

Dee Henderson

Świadek

(The Witness)

Przełożył Krzysztof Bednarek

Przed godziną Luke Granger postanowił zatrzymać się przy centrum handlowym, żeby kupić siostrze na urodziny wazon z rzuńniętego szkła, i jeszcze kryminał dla siebie na wolny dzień. Przy okazji warto było również nabyć kilka przedmiotów codziennego użytku. Godzina minęła i Luke nie miał już ochoty zaglądać do kolejnego sklepu, mimo że pozostały mu na liście jeszcze dwie rzeczy, które początkowo planował kupić.

– Panie policjancie...

Odwrócił się.

– W łazience jest kobieta, która potrzebuje pomocy! – oznajmiła z niepokojem jakaś młoda matka, trzymająca w jednej ręce torby z zakupami, a w drugiej – rączkę trzyletniej córeczki. – Poprosiła mnie, żebym zawołała ochronę...

Luke był policjantem, właśnie zszedł ze służby, więc miał na sobie mundur. Cały dzień spędził w sądzie, kobieta w łazience nie była daleko...

– Jest tam ktoś jeszcze? – spytał.

– Nie.

Skinął głową i ruszył na korytarz, gdzie były automaty telefoniczne i dalej, toalety. Przy drzwiach z napisem „Obsługa” stał wózek sprzątaczy. Luke przesunął go, aby zastawić za sobą wejście do damskiej łazienki.

– Jestem z policji, wchodzę! – zawołał głośno, po czym otworzył drzwi, przechodząc przez małą poczekalnię z czterema krzesłami i miejscem na wózki. Znalazł się w umywalni.

Kobieta miała czterdzieści – czterdzieści pięć lat. Bez wątpienia była chora – błada jak papier, bardziej opierała się o obudowę zlewu niż stała na nogach. Luke zawrócił do poczekalni, odstawił zakupy i szybko wrócił z wygodnym krzesłem.

– Proszę usiąść – poradził, zakręcając kran. Pomógł chorej znaleźć się bezpiecznie na krześle. Miała na sobie elegancką białą bluzkę i czarne spodnie od kostiumu, chyba była sprzedawczynią z jakiegoś sklepu. Spodnie były brudne i pogniecione. Zgwałcono ją? – pomyślał, ściągając kurtkę. Owinął nią dygoczącą kobietę. Był potężnym mężczyzną, wysokim i dobrze zbudowanym, więc w jego kurtce wydawała się malutka.

– Miał takie zimne piwne oczy odezwała się bezbarwnym tonem. Zadrżała.

– Rozumiem. – Luke przesunął dłonią po jej tułowiu, próbując odnaleźć źródło wypływu krwi, która pobrudziła ściankę przed zlewem. Na spodniach kobiety, na wysokości jej prawego uda była rozmazana krew, ale nie sączyła się ze znajdującej się pod tkaniną rany.

– Bressmahs, sklep jubilerski – poinformowała kobieta. – Na zapleczu...

Luke spojrzał kobiecie w oczy.

– Wszyscy nie żyją. Sprawdziłam.

– Proszę tu poczekać – rzucił, szybko zapinając na niej kurtkę.

Kobieta skinęła krótko głową i Luke wypadł z łazienki.

Wszedł do sklepu Bressmahs Jewelry. Nad frontową gablotą widniała informacja, że

jedynie w tym tygodniu naszyjniki z diamentami kosztują o trzydzieści procent mniej. Nie było widać sprzedawców. Luke obszedł ladę i wkroczył na małe zaplecze, a potem skręcił w wąski korytarzyk, równoległy do tego z toaletami. Jakieś drzwi poruszały się od powiewu klimatyzacji, było też słycać radio nastawione na stację, która nadawała muzykę country. Nie było widać ani słycać żadnych ludzi.

Luke otworzył szeroko drzwi i zajrzał do pomieszczenia, gdzie trzymano zapas wyrobów.

Utrzymał się na nogach tylko dlatego, że był policjantem. I tak przez całą minutę stał zaszokowany, przyglądając się ofiarom zbrodni. Czworo pracowników zapędzono tutaj i rozstrzelano, krew poplamiła półki na biżuterię. Najmłodsza dziewczyna musiała chyba dopiero skończyć liceum, miała nienaganny makijaż i pomalowane na różowo paznokcie. Obok leżała kobieta w wieku jej matki, zamordowana strzałem w głowę. Kierownik sklepu i trzeci sprzedawca – obaj byli mężczyznami w średnim wieku – zostali zabici przy stojaku z pudełkami na prezenty. Much na razie prawie nie było – dziesięć minut? Dwadzieścia?

To stało się w moim mieście, na moim terenie! – myślał z gniewem Luke. Był zastępcą komendanta miejskiej policji, a nie zdołał zapobiec tej potwornej zbrodni. Zebrał się w sobie i sięgnął po nadajnik.

– 55-14 – zgłosił się.

– 10-2.

Rozpoznał głos dyspozytorki.

– Janice, mam wielokrotne 187 w centrum handlowym Ellerton, sklep jubilerski Bressman's Jewelry. – Zastanowił się, którzy z detektywów są na dyżurze. – Proszę wezwać Connora, Marsha, Mayfielda i St. James. Niech się spieszą.

– Tak jest. Zaraz roześlę wezwanie priorytetowe.

– Przydziel do tej sprawy osobną częstotliwość.

– Czwórka.

Przełączył krótkofalówkę na kanał czwarty.

– Jakie służby wezwać? – spytała Janice.

– Lekarzy sądowych – kod pomarańczowy, i niech przygotowują laboratorium. Potrzeba mi tu czterdziestu policjantów. Poznajdź ilu się da, w domach, pościągaj z Westford, w dalszej kolejności powiadom tych, którzy zeszli z dyżuru. Przydziałami będzie kierował na miejscu Marsh. Gdzie jest Paul Riker?

– W tej chwili powinien udzielać wywiadu. Dziennikarze z prasy.

– Przekażcie mu wiadomość. Potrzebny mi tutaj.

– Tak jest.

– Masz pytania?

– Dam radę.

– Dobrze. Mój kod wywoławczy – 4.

Rozległy się kroki. Luke odwrócił się na pięcie i zobaczył dwóch strażników centrum handlowego.

– Pilnujcie sklepu od zewnątrz – rzucił, wychodząc z pomieszczenia i wracając z mężczyznami do części dla klientów. – Na zapleczu była strzelanina. Ilu macie strażników na

terenie obiektu?

– Czterech.

– Dobrze, trzeba zamknąć całe centrum handlowe. Zróbcie to wy dwaj, panowie. Po zamknięciu wejścia, pan, panie Parker, będzie siedział przy drzwiach dla personelu. Nie wolno wpuszczać nikogo poza policjantami z Brentwood i Westwood. Inaczej już jutro nie będzie pan pracował – zrozumiano?

– Tak jest.

– Pan, panie Richards, wezwie dwóch pozostałych strażników i wyjdzie z nimi na parking. Pospisujcie numery rejestracyjne wszystkich stojących tam samochodów. Do roboty, panowie.

Dwaj mężczyźni pobiegli do wejścia. Po chwili spod sufitu zaczęła zjeżdżać żaluzja.

Luke podszedł do ściany przy ladzie. Szósta fotografia z kolei – pani Kelly Brown, świadek zbrodni. Na zdjęciu wyglądała lepiej niż przed chwilą w łazience... Imię Kelly nie pasuje do kobiety po czterdziestce. Zmieniła fryzurę – na zdjęciu miała krótsze włosy, a ich kasztanowa barwa była teraz nieco ciemniejsza. Lecz jej niebieskie oczy były dokładnie takie same.

Luke schował fotografię i przyjrzał się ladom. Wszystkie wyroby leżały chyba na miejscach, nienaruszone. Sklep jubilerski, napad rabunkowy z wielokrotnym morderstwem – i nie zabrano żadnej biżuterii? Jaka może być sumaryczna wartość wszystkiego, co mieliście do sprzedania? – myślał. Sto tysięcy dolarów? Więcej? Czy jest jakieś pomieszczenie z najdroższymi wyrobami, pani Kelly? Pierścionkami, zegarkami, naszyjnikami w cenie mojej rocznej pensji. A pani nie ma dzisiaj na sobie żadnej biżuterii, ani jednego pierścionka, obrączki. To zaskakujące.

Kasa również wydawała się nienaruszona. Luke podniósł wzrok – przybyli pierwsi wezwani przez niego detektywi – Connor i górujący nad nim z tyłu Marsh. Connor miał metr siedemdziesiąt pięć wzrostu, był ubrany w czarne dżinsy i bluzę, jakie nosił do codziennej pracy na ulicach. Marsh mierzył sto dziewięćdziesiąt trzy centymetry i miał aparycję alkoholika cierpiącego po spożyciu minionego wieczora zbyt dużej ilości trunku. Zbyt wiele lat spędził w ciemnych zakamarkach miasta. Tego dnia jego oczy były chyba bardziej podkrążone niż zwykle. Luke uważał obu detektywów za jednych z najlepszych, jakimi dysponował, choć żaden z nich nie miał ochoty na jego publiczne pochwały – groziłoby im przejście do kadry zarządzającej.

– Co tu mamy, szefie? – zagadnął Connor.

– Przekazuję ci dowodzenie akcją na miejscu – odpowiedział Luke, wskazując mu zaplecze sklepu. – Marsh, ty będziesz przydzielany do poszczególnych zadań zgłaszających się do was funkcjonariuszy. Ja zajmę się świadkiem zbrodni. Chcę natychmiast uzyskać personalia i adresy ofiar – nie wydaje mi się, żeby motywem strzelaniny był rabunek. To stało się mniej niż godzinę temu, więc każda minuta może być dla nas cenna!

– Zrozumiano!

– Cała komunikacja na kanale czwartym. Dajcie mi znać, kiedy przyjedzie Riker. Nie będziemy mogli opędzić się od dziennikarzy.

Wyprowadzenie z centrum handlowego wszystkich klientów nie wydawało się możliwe do zrealizowania. Chyba żeby wezwać jednostkę antyterrorystyczną; ale wtedy wybuchnie panika, która pociągnie za sobą więcej ofiar... Morderca wkroczył do sklepu, zapędził personel na zaplecze, do jednego pomieszczenia, po czym zastrzelił wszystkich. Najwyraźniej starał się opuścić miejsce zbrodni tak, żeby nie zwrócić na siebie uwagi. I na pewno już nie było go w centrum handlowym – strzelanina miała miejsce przed więcej niż kilkoma minutami. Trzeba więc było na razie stopniowo powiększać przeszukiwany obszar, starając się przy tym nie pogarszać całej sytuacji.

I tak już zbierał się tłumek klientów – zwalniali kroku, przystawali, zaczęli zadawać sobie nawzajem pytania. Luke przeszedł pomiędzy zebranymi i skierował się ku toaletom. Wózek ekipy sprzątającej wciąż zastawiał wejście do damskiej łazienki. Luke precyzyjnie przeszedł obok niego.

– Pani Brown? – odezwał się, wszedłszy do umywalni. Krzesło było puste, pozostała na nim tylko jego złożona kurtka. – Pani Kelly?

Ruszył w stronę kabin. Wszystkie były puste. Jego świadek zniknął. Pani Brown zdołała jakoś wyjść, mimo szoku, w jakim się znajdowała.

Luke wyszedł z powrotem na korytarz i rozejrzał się. Nie było jej w tłumku przy sklepie, w którym rozegrała się tragedia. Dlaczego pani uciekła? – dziwił się w myślach. Przecież teraz była pani bezpieczna.

– Ustalcie mi adres i markę samochodu Kelly Brown – rzucił do radiotelefonu. – Kobieta po czterdziestce. Ściągnijcie dla mnie wszystkie dane, jakimi dysponuje na temat osoby o tych personaliach i mniej więcej w takim wieku miejski wydział pojazdów. – W ten sposób Luke rozpoczął śledztwo. Podeszedł do automatu telefonicznego i odnalazł w książce teleadresowej firmę Bressman's Jewelry. Dysponowała w mieście pięcioma sklepami. Dlaczego masakra rozegrała się akurat w tym? Luke wydarł stronę z książki.

Wrócił na zaplecze sklepu, zrobiło się tu gęsto od lekarzy sądowych.

– Co ze świadkiem? – spytał Connor.

– Znikła. Z tego co mówiła wcześniej, widziała mordercę. Kazałem szukać jej samochodu. Czy znaleźliście gdzieś adresy albo telefony pracowników sklepu?

– Na razie przeglądałem księgę z informacjami o klientach – naprawach wyrobów, specjalnych zamówieniach. Są tylko imiona pracowników, przyklejone przy telefonie, razem z listą numerów. Natomiast pełne dane na temat personelu ma główny oddział Bressman's Jewelry, posłałem tam funkcjonariusza, żeby je nam dostarczył.

Luke spojrzął na kartkę koło telefonu. Rzeczywiście, same imiona – ale tylko jedna Kelly.

– Podajcie mi adres Kelly Brown, o numerze telefonu... – odczytał do krótkofalówki numer. Po chwili usłyszał adres.

– To niedaleko, jadę tam. Jak wam idzie?

– Zaczynamy pracę na podstawie zdjęć, imion i numerów telefonów – odpowiedział Connor. – Lekarzom sądowym kazałem ustalić po pierwsze, z jakiej broni strzelano. Za dwadzieścia minut mamy otrzymać wstępną listę wyrobów, jakie powinny znajdować się w sklepie. Na razie wygląda na to, że rzeczywiście niczego nie brakuje.

– Trzeba przyjrzeć się byłym pracownikom, sprawdzić, czy kogoś ostatnio zwolniono. To kwalifikuje mi się raczej na strzelaninę w miejscu pracy, a nie napad rabunkowy. Przydziel po radiowozie i funkcjonariuszu do każdego z pozostałych oddziałów tej firmy – jeszcze nie wiemy, dlaczego zbrodnię popełniono właśnie w tym. Lepiej, żeby się nie okazało, że to tylko pierwsza z serii.

– To samo pomyślał Marsh, porozsyłał już ludzi. Są w drodze do sklepów.

Luke zabrał z łazienki kurtkę i zakupy, po czym ruszył do samochodu, żeby pojechać do domu Kelly Brown. Mógł posłać do niej kogoś innego, lecz wolał porozmawiać z nią sam – była jedynym świadkiem zbrodni. Poza tym pojawienie się kolejnego nieznanego mężczyzny mogło wprawić ją w jeszcze większe przerażenie.

Jazda zajęła mu siedem minut, z czego trzy spędził, stojąc na światłach. Skręcił w Amber Road. Chyba nie chciałbym mieszkać tak blisko miejsca pracy – myślał, sunąc wolno ulicą i odczytując numery domów. Kelly Brown mieszkała w starym jednopiętrowym budynku z czerwonej cegły. Miał potężną werandę, stał na wąskiej działce. Na podjeździe nie było samochodu, a przed wrotami garażu przetaczał się poruszany wiatrem przewrócony kosz na śmieci. Pani Brown chyba nie wróciła do domu...

– 55-14 – usłyszał w krótkofalówce.

– 10-2 – odpowiedział.

– Na Kelly Brown zamieszkałą pod podanym przez ciebie adresem jest zarejestrowany jeden samochód, honda odyssey, numer rejestracyjny AB 925.

– AB 925, 10-2 – odpowiedział.

Okrzyżował najbliższe uliczki, lecz samochodu pani Brown nie było widać. Zaparkował więc, włożył kurtkę i wysiadł.

Podniósłszy kołnierz, poczuł delikatną woń perfum Kelly Brown. Miły zapach eleganckiej kobiety... Podeszedł do werandy domu. Skrzynka pocztowa była przepełniona listami. Za frontowym oknem widniał szereg roślin doniczkowych. Nigdzie nie świeciło się światło. Luke nacisnął guzik dzwonka i otworzył drzwi z siatką przeciw owadom, aby zapukać do właściwych drzwi domu.

– Pani Brown, proszę otworzyć! – zawołał. – Tu komisarz Granger z policji.

Cisza.

Obszedł budynek i zapukał do kuchennych drzwi. Również i one były zamknięte na klucz. Z domu Kelly Brown nie dobiegały żadne dźwięki.

Nie widziałem w łazience jej torebki – pomyślał Luke. Nie wracała do sklepu... Gdzie jest, skoro nie ma jej w domu?

– Connor – odezwał się do radiotelefonu – znajdź sklepowego strażnika o nazwisku Richards. Sprawdźcie z nim, czy na parkingu centrum handlowego stoi jeszcze honda odyssey o numerze rejestracyjnym Alpha Bravo dziewięć dwa pięć.

– Już się robi...

Luke zaczął zaglądać w okna, widział jednak głównie rośliny, a także książki, miskę na suszarce koło zlewu i kurtkę zarzuconą na oparcie krzesła. Wyjął kilka wystających ze skrzynki listów – wszystkie były zaadresowane do Kelly Brown albo K. Brown. Mieszkała

sama.

– Honda stoi na parkingu, sektor G rząd 5.

– Przekaż Richardsowi, żeby ją obserwował. Czy znaleźliście w sklepie jakiegokolwiek damskie torebki?

– Nie. Na zapleczu jest szafa, mogli trzymać w niej płaszcze i inne rzeczy osobiste. Zajrzę do niej, jak tylko lekarze sądowi mnie wpuszczą.

– Wracam do was.

Pozostawiłem ją w łazience centrum handlowego – myślał Luke. Skoro nie miała torebki, nie miała kluczyków od samochodu ani kluczy od domu. Ani pieniędzy, chyba że trzymała w kieszeni jakieś drobne. Skoro jednak pracuje w sieci Bressman's od trzech lat, jak wskazała data na zdjęciu, pewnie ma znajomych pośród personelu pozostałych sklepów. Pomogą jej, czy to z pieniędzmi, czy transportem, jeżeli postanowiła się ukrywać. Och, kochana, nie chcę pukać kolejno do drzwi twoich przyjaciółek i mówić im, że nie wiadomo, co się z tobą stało; będą się okropnie martwiły...

Kelly Brown widziała mordercę z tak bliska, że rozpoznała kolor jego oczu, a jednocześnie nie została zabita... To nie pasuje. Czyżby był jej znajomym? Kimś, kogo natychmiast rozpoznała? Jeśli tak, dlaczego po prostu nie podała jego imienia i nazwiska? Przecież zabił jej koleżanki i kolegów z pracy.

Pani Kelly Brown, muszę panią znaleźć – albo pani musi zgłosić się do mnie. I to szybko!

Zatrzymał samochód koło gromadzących się przy centrum handlowym radiowozów i z powrotem wszedł do budynku. Marsh zorganizował centrum dowodzenia na małym nieużywanym stoisku obok sklepu jubilerskiego. Wokół kłębili się policjanci – przybywali nowi, a ci, którzy przyjechali chwilę wcześniej, wychodzili, otrzymawszy niezbędne informacje i rozkazy.

Luke podał Marshowi fotografię Kelly Brown.

– Trzeba przeszukać całe centrum handlowe, przepytac obsługę wszystkich sklepów – każdego, kto mógł ją widzieć albo znał ją – powiedział. Pani Brown będzie w szoku, więc nie podchodźcie do niej, tylko powiadomcie mnie, jeśli ktoś ją zauważy. Być może odjechała stąd z jakąś przyjaciółką, trzeba pytać w sklepach również o nazwiska ludzi, którzy wyszli z pracy w ciągu ostatniej półtorej godziny.

– Jasne. – Marsh podał fotografię stojącemu obok policjantowi. – Proszę zrobić mi trzydzieści kolorowych kopii tego zdjęcia. Tom, przynieś mi więcej mapek centrum handlowego, będziemy zaznaczać, które sklepy sprawdziliśmy. Jak idzie przeglądanie filmów z kamer?

– Na razie zostało przejranych dziewięć. Przynieśli jeszcze sześć.

– Ta kobieta, która była świadkiem zbrodni, będzie naszym najlepszym śladem – ocenił Marsh. – Wstępne rozmowy z ludźmi, którzy znajdowali się w pobliżu sklepu, nic nam nie dały. Tak samo jak obejrzone dotąd nagrania z kamer.

Tak podejrzewałem – pomyślał Luke.

– Kelly Brown widziała wystarczająco dużo, żeby opisać nam mordercę, nie mam wątpliwości – powiedział. Koniecznie mów każdemu, żeby nie podchodzić do niej, jeśli

zostanie zauważona. Zawiadomcie tylko mnie.

– Tak jest.

Nieopodal stał jeden ze strażników centrum handlowego, Parker.

– Czy przy Ellerton Mail jest przystanek autobusowy? – spytał go Luke.

– W pobliżu są dwa przystanki. Jeden koło kina, drugi koło sklepu sieci Sears. Zatrzymuje się przy nich linia niebieska, co pół godziny.

Luke poszedł w stronę wejścia do kina. Po chwili przyjechał autobus, zgodnie z rozkładem. Luke wsiadł i spytał kierowcę o Kelly Brown. Nie, kierowca nie widział podobnej do niej pasażerki, mimo że wciągu minionych dwóch godzin prowadził autobus na trasie przechodzącej koło Ellerton Mail.

Nie spodziewałem się, że to coś da – pomyślał Luke, wysiadłszy. Zatrzymał samochód strażników centrum handlowego i wsiadł do środka. W samochodzie siedział strażnik o nazwisku Roberts.

– Proszę mi pokazać tę hondę odyssey – odezwał się Luke.

Ruszyli przez parking. Luke zjrzał do listy stojących na nim samochodów, których numery przypisano do poszczególnych sektorów. – W sumie ze trzysta pojazdów, prawda?

– Tak. Parking ma siedemset miejsc, przez większość dnia był wypełniony nieco mniej niż w połowie. To ta honda. – Roberts zatrzymał samochód.

Luke wysiadł. W hondzie pani Brown leżały dwie białe torby z zakupami, był też otwarty napój w otworze na butelki czy puszki. Nic nie wskazywało na to, żeby Kelly Brown przyszła do samochodu po rozegraniu się tragedii. Ani na to, że podwoziła kogoś do pracy.

– Przejdę się – rzucił Luke.

Roberts skinął głową i powrócił do sprawdzania numerów rejestracyjnych.

Być może pani Kelly wyszła na parking, po czym zorientowała się, że nie ma przy sobie kluczyków? Mogła na przykład pojechać taksówką do koleżanki, która zapłaciła za nią rachunek...

Luke wrócił do sklepu Bressmana.

– Marsh, jak idzie?

– Przykro mi, szefie, ale na razie nic nie mamy. Znajomi Kelly Brown z innych sklepów zebrali się razem, ale nie doszli do tego, kto mógł ją podwieźć. A może pojechała autobusem?

– Nie.

Nadszedł Connor, z listą nazwisk i adresów ofiar zbrodni.

– Brown mieszka niedaleko, mogła pójść do domu piechotą – powiedział. – Albo zatelefonować do kogoś, żeby ją stąd odebrał.

– Mogła – mruknął Luke. – Mógł też dopaść ją sprawca przestępstwa.

Czas mijał. Niezależnie od tego, co robiła Kelly Brown, bez wątpienia miała przed oczami obraz zamordowanych koleżanek i kolegów, była w szoku, który nie minie jej szybko. Luke martwił się nie tylko tym, że bez jej pomocy śledztwo nie posuwało się naprzód. Myślał także z troską o samej Kelly Brown, o tym, czy stopniowo nie pogrąża się w coraz głębszym szoku. Spojrzał na listę zabitych.

– Czy odnaleziono już najbliższych ofiar? – spytał. Większość z nich musiała mieć

małżonków i dzieci, inni mieli rodziców i rodzeństwo, każdy miał jakichś przyjaciół, znajomych. A kto spośród zamordowanych miał wroga?

– Na razie skontaktowaliśmy się z rodzinami dwojga ofiar – powiadomił Connor. – Zabezpieczyliśmy pomieszczenie, w którym będziemy rozmawiać z członkami rodzin, jeśli się tu pojawią. Nadjeżdża Riker. Będzie tu za pięć minut; wiezie ze sobą ludzi, z pomocą których będzie mógł zorganizować krótką konferencję prasową koło zachodniego wejścia.

Luke pokiwał głową.

– Jakimi ludźmi były ofiary?

– Sporządzanie ich profili przebiega zbyt wolno, jak na mój gust. Za pół godziny będziemy chyba dysponować wstępnymi wersjami. W ostatnim okresie firma Bressman's zwolniła pięcioro pracowników, z czego dwaj odgrazali się. Mayfield i St. James właśnie wyjeżdżają, żeby osobiście sprawdzić, co z nimi. Do rozpracowania pozostałych Marsh przydzielił funkcjonariuszy mundurowych. Lekarze sądowi wyciągnęli ze ściany kulę, w ciągu godziny zameldują nam, czy ta sama broń była użyta do innych przestępstw.

– To dobrze. Czy znaleźliście torebkę Kelly Brown?

– Tak. Już przynoszę.

Torebka była czarna, miękka, mniejsza niż Luke się spodziewał. W portfelu były trzydzieści dwa dolary, prawo jazdy pani Brown, dwie karty kredytowe, kilka wizytówek – banku, kwiaciarni, agenta ubezpieczeniowego. I książeczka czekowa – pozostało w niej jeszcze kilka niewypisanych czeków, natomiast odcinki wypisanych wskazywały, że książeczka była używana od trzech lat, zaś na koncie Kelly Brown znajdowało się obecnie nieco ponad dwa tysiące dolarów. Był też notes z telefonami – głównie telefonami, adresów było niewiele. Przy kilku nazwiskach pani Brown dopisała nowe numery telefonów. Łatwo będzie prześledzić przebieg ostatnich kilku lat życia pani Kelly – myślał Luke. Mam wszystko w ręku.

– To nam pomoże – ocenił.

Sprawdził pierwszą stronę, ostatnią, wreszcie nazwiska na literę B. Nie było żadnych Brownów. Nie ma pani rodziny? – zainteresował się Luke. A może siostry powychodziły za mąż i pozmiały nazwiska? Spojrzał na zegarek.

– Ta kobieta pojechała gdzieś, gdzie czuje się bezpieczna – powiedział. – Musimy znaleźć to miejsce. Przeszukujcie dalej obiekt – pomieszczenia dla pracowników, przebieralnie, toalety – wszystkie miejsca, gdzie mogła schować się Kelly Brown. Ja pojedę znowu do jej domu. Jeżeli nie odnajdziemy jej w ciągu najbliższej godziny, podejmę decyzję o upublicznieniu jej zdjęcia w telewizji i prasie. Marsh, czy starczy ci ludzi do sprawdzenia byłych pracowników sieci Bressman's?

– Tak jest.

– Powiadamiaj mnie o rozwoju sytuacji.

– Tak jest, szefie.

Luke zabrał torebkę pani Brown i poszedł z nią do swojego samochodu. Pojechał pod jej dom. Nie mógł zapomnieć widoku jej oczu. Kelly, powiedz mi, gdzie czujesz się najbezpieczniej? – myślał. Jeśli nie we własnym domu, to gdzie? Po drodze, gdy ruch był

niewielki, wyciągnął notes Kelly Brown i zajrzał do niego jeszcze raz. Jeśli nie zostanie szybko odnaleziona, będzie musiał zacząć telefonować do osób z jej notesu. Pokazanie jej fotografii w telewizji wiązało się z ryzykiem – morderca mógł dopaść ją pierwszy. Trzeba było się spieszyć.

Na podjeździe pod domem pani Kelly wciąż nie było samochodów. Tym razem Luke wjechał na podjazd i zatrzymał samochód tak, aby zastawić nim garaż. Jego właścicielka mogła pożyczyć samochód od znajomej albo z wypożyczalni. Jeśli nie chciała rozmawiać z policją, zapewne postanowiła wyjechać z miasta. Luke podszedł do frontowych drzwi.

Ozdobna donica w kształcie żaby stała o stopień niżej niż wtedy, kiedy był tu poprzednio. Zwrócił na to uwagę, ponieważ na szczycie schodków był ślad z drobin ziemi. Czyżby Kelly trzymała pod donicą zapasowy klucz od domu? Mogła właśnie wychodzić kuchennymi drzwiami, lecz za jej domem nie było uliczki, a działki jej i sąsiadów rozdzielał płot. Musiała więc pojawić się w polu widzenia Luke'a.

Wcisnął guzik dzwonka, po czym otworzył drzwi z siatki i zapukał do wewnętrznych drzwi domu.

– Pani Brown! Kelly! – zawołał. – Tu komisarz Granger! Proszę otworzyć; wiem, że jest pani w domu!

Odczekał.

W końcu usłyszał szcęk zasuw. Drzwi uchyliły się i jego oczom ukazała się Kelly Brown. Miała niepewną minę. Widać było, że cierpi. Że jest pod wpływem silnego stresu. Ale nie płakała.

Była w wieku Luke'a, lecz nie wiedział, w jaki sposób najlepiej nawiązać z nią rozmowę.

– Czy mógłbym z panią porozmawiać? – spytał.

Cofnęła się i wpuściła go do mieszkania. Przebrała się, miała teraz na sobie czerwony sweter i wyblakłe džinsy. Była bardzo szczupłą kobietą – ubranie wisiało na niej. Weszła do najbliższego pokoju. Luke ruszył za nią i zatrzymał się w progu. Pokój był sypialnią Kelly Brown. Starannie posłane łóżko przykrywała narzuta w różę, leżały na niej ozdobne poduszki w dobrze dobranym kolorze. Po lewej leżała duża, otwarta walizka. Kelly wyjęła z szuflady jakąś bluzkę.

– Mordercą jest były mąż Pauli Grant – oznajmiła.

– Widziałam, jak wychodził ze sklepu, widziałam w jego ręku pistolet!... Miał sądowy zakaz zbliżania się do Pauli, ale niewiele jej to dało... Widziałam jak wychodził z zaplecza, minął dział z damskimi zegarkami, a potem poszedł korytarzem w lewo, w stronę sklepu RadioShack. Kiedy zapinał kurtkę, zobaczyłam kolbę pistoletu. – Znieruchomiała.

– Weszłam na zaplecze, żeby zobaczyć, co się stało... – Kelly Brown nie poruszała się, makabryczny obraz znowu stanął przed jej oczami. Drgnęła i szybko zaczęła składać bluzkę, żeby włożyć ją do walizki.

– Dlaczego opuściła pani centrum handlowe?

– Dlatego że znam pewnego mężczyznę całkiem podobnego do tego mordercy. Kiedy ów mężczyzna dowie się, gdzie obecnie mieszkam, sprawi mu to wielką radość. – Kelly podeszła do szafy i pojedynczym ruchem wyjęła z niej część ubrań.

– Proszę pani...

– Dajmy spokój z tytułami. Jestem Kelly.

– Nie możesz wyjechać w nieznane, Kelly. Jesteś świadkiem wielokrotnego morderstwa.

– Za parę godzin moje nazwisko pojawi się w telewizyjnych wiadomościach – jeśli jeszcze tak się nie stało. Martwy świadek nic wam nie pomoże. – Kelly rzuciła Luke'owi książkę telefoniczną. – Wybierz dla mnie hotel w jednej z pobliskich miejscowości. Za pięć minut przyjedzie tu taksówka. – Uniosła materac łóżka i wyciągnęła przyklejoną do jego skrzyni kopertę. – Pozostanę w tym hotelu przez czterdzieści osiem godzin, żeby pomóc wam w śledztwie. Więcej nie obiecuję. I musisz dać mi słowo, że informację, gdzie jestem, zachowasz tylko dla siebie.

– Kim jest mężczyzna, przed którym się ukrywasz?

– Jeśli podam wam nazwisko, zainteresujecie się tym człowiekiem. Dokładnie ta sama ciekawość zaprowadziła poprzedniego policjanta, z którym rozmawiałam, na cmentarz.

Luke nie mógł oprzeć się wrażeniu, że Kelly Brown wyciąga zbyt pochopne wnioski z danych, jakimi dysponuje. Lecz bezbarwny ton jej głosu i szybkie pakowanie się przekonały go, że mówiła prawdę. Od śmierci ostatniego policjanta, jaki został zamordowany w jego mieście, minęło dwanaście lat. Skąd więc przyjechała Kelly? Jeszcze tego samego dnia Luke dowie się tego.

– Niech będzie hotel Radisson w Park Heights.

– Zamelduję się pod nazwiskiem Ann Walsh – powiadomiła Kelly.

Wyjęła z koperty pieniądze i schowała je do kieszeni. – Smutno mi z powodu tego, co stało się z moimi koleżankami i kolegami z pracy – powiedziała, patrząc Luke'owi w oczy. – Ale naprawdę muszę jechać.

– Zamów sobie przynoszenie posiłków do pokoju i nie telefonuj do nikogo.

– Już klika razy przez to przechodziłam. – Kelly zamknęła walizkę. – Muszę wyjść.

– Dlaczego od razu nie powiedziałaś mi, kto jest mordercą?

Kelly znowu znieruchomiała.

– Myślałam, że powiedziałam – westchnęła. – Pamiętam lecącą wodę, twoje niebieskie oczy i to, że było mi zimno. Nie przypominam sobie dokładnie wszystkiego, co działo się po tym, jak wypadłam ze sklepu.

– Rozumiem.

– Zamknij za mną drzwi, klucz jest na stole w kuchni. Potem schowaj go pod donicę żabę.

– Mam w samochodzie twoją torebkę.

– Nie wezmę jej, prędzej czy później doprowadziłoby to do odnalezienia mnie.

Po tych słowach Kelly Brown wyszła z mieszkania. Luke popatrzył za nią, zastanawiając się, w co wplątał się tego dnia. Być może okaże się, że zagadka tego wielokrotnego morderstwa w sklepie będzie łatwiejszą z dwóch, przed rozwiązaniem których stanął.

Zamknął dom na klucz i oddał go pod opiekę ceramicznej żabie, po czym wrócił do samochodu i wywołał Marsha.

– Możesz odwołać poszukiwania Kelly Brown – oznajmił. – Znalazłem ją. Widziała

mordercę, zna go. Musimy skupić wszystkie wysiłki na odnalezieniu byłego męża Pauli Grant. Miał sądowy zakaz zbliżania się do byłej żony.

Znajdźcie ten dokument. A także dane samochodu tego mężczyzny. Szybko. Jeszcze dzisiaj wieczorem musimy go aresztować.

– 10-4.

Odłożył radiotelefon. Wyobrażał sobie, że Marsh zaczął już wydawać rozkazy. Luke ruszył z powrotem do centrum handlowego. Jeżeli były mąż Pauli Grant wciąż znajdował się w mieście, najpewniej zostanie aresztowany w ciągu najbliższych dwudziestu czterech godzin. Jeśli nie przyzna się do winy, potrzebne będzie zeznanie Kelly. W związku z tym Luke musiał zdążyć w ciągu czterdziestu ośmiu godzin poznać przyczynę jej kłopotów osobistych oraz znaleźć sposób na ich zakończenie. Jeśli Kelly zniknie, sprawy się skomplikują.

I tak były skomplikowane. Nazwisko „Kelly Brown” było prawdopodobnie fałszywe – wymyślone tak samo jak „Ann Walsh”. W fotelu pasażera spoczywała książka telefoniczna, którą rzuciła Kelly – odciski palców z książki pomogą ustalić prawdziwe nazwisko tej kobiety. Jeśli tylko Luke zrobi to tak, żeby nikt się o tym nie dowiedział. Wystarczyło wydać krótkie polecenie przez telefon, żeby otrzymać listę policjantów zamordowanych na Środkowym Zachodzie. Dane, które podała Kelly, ubiegając się o pracę, a także jej notes z telefonami, powinny zmniejszyć liczbę niewiadomych. Choć trzeba było przyznać, że ta przerażona kobieta wiedziała, jak się ukrywać. Będzie musiał postępować ostrożnie, aby odkryć tajemnicę jej przeszłości, jednocześnie pozwalając Kelly pozostać osobą anonimową. Niewątpliwie bardzo jej na tym zależało. Prawdopodobnie tylko dlatego jeszcze żyła, że nie wiadomo powszechnie, kim jest.

Najbliższą noc spędzi w hotelu, próbując zasnąć, po dniu, w którym zobaczyła ciała zamordowanych koleżanek i kolegów z pracy i upewniła się, że nie żyją. „Wszyscy nie żyją. Sprawdziłam” – powiedziała. Sprawdziła... Nie będzie wiele spała tej nocy.

Luke także nie. Najpierw doprowadzi do aresztowania mordercy, potem pojedzie do Park Heights. Nieważne, jak naprawdę nazywała się Kelly Brown. Po tym co zdarzyło się tego dnia, stał się za nią odpowiedzialny. Pewnie jej się to nie spodoba, lecz tak było. Ukrywała się przed kimś. Luke nigdy nie umywał rąk w celu uniknięcia kłopotów. Decydując się wysłuchać opowieści kolejnego bliźniego, raczej ich szukał.

Boże – pomodlił się – czasami chciałbym być lepszym policjantem. Między innymi dziś. Jakie kroki najlepiej podjąć? Potrzebna mi mądrość, która przekracza możliwości mojego umysłu. Jak pomóc tej kobiecie, aby mimochodem nie pogorszyć jej położenia? Przypomina mi Renee Lewis. Tamta sprawa dotąd nie daje mi spokoju. Zanim zobaczę się z Kelly Brown w tym hotelu, muszę wpaść na jakiś naprawdę dobry pomysł. Nie obejdzie się bez wypytania jej o wszystko, co wie na temat dzisiejszej strzelaniny, a potem o jej kłopoty osobiste. Pogorszy to jej stan psychiczny. Nie powinno się postępować w taki sposób z kobietą, która właśnie przeżyła koszmar. Lecz moja praca tego wymaga. Gdybym nie był policjantem, nie niepokoilibym dziś tej pani. Przecież nie chcę pogorszyć jej położenia tylko po to, żeby wypełnić moje bieżące obowiązki zawodowe. Musi być jakieś wyjście...

Kelly Brown potrafiła nad sobą panować. Pomimo wyjątkowo silnego stresu szybko opanowała szoki zaczęła błyskawicznie podejmować decyzje. Miała bardzo silną psychikę. Luke łatwo zapamiętywał twarze, nauczył się tego podczas lat pracy w policji. Wiedział teraz, że przez długi czas będzie stawało mu przed oczami oblicze Kelly Brown. Może ze względu na to, że byli w tym samym wieku, a może na fakt, że miała tak poważne kłopoty. W każdym razie Luke zaczął się o nią niepokoić. Dlatego zresztą w ogóle został policjantem – chciał czynić dobro, pomagać ludziom, kiedy zachodziła taka potrzeba. Tak, w ciągu najbliższych paru godzin musiał wymyślić coś mądrego.

Dotarł do centrum handlowego. Zamachał do niego Paul Riker, rzecznik prasowy miejskiej policji. Stał obok grupki dziennikarzy. Luke schował do kieszeni kluczyki od samochodu i podszedł do zebranych. Po chwili usłyszał kilka wykrzyczanych jednocześnie pytań, podstawiono mu pod nos mikrofony na długich tyczkach, wiedział, że obraz jego twarzy jest przekazywany do tysięcy telewizorów w mieście. Wolałby tego uniknąć, gdyby tylko mógł.

– Chwileczkę, proszę państwa – odezwał się. – Chciałbym najpierw zamienić kilka słów w cztery oczy z panem Rikerem.

Nie zwalniał kroku, dziennikarze rozstąpili się, jak mieli w zwyczaju. Zbyt długo pracował na swoim stanowisku – znał prawie wszystkich obecnych. Paru z nich zachowywało się jak sępy, chcieli wykorzystać tragedię do napisania sensacyjnych tekstów do krajowej i lokalnej prasy brukowej. Większość była jednak rzetelnymi reporterami; każdy chciał być tym pierwszym, który uzyska najważniejsze informacje. Luke i Paul Riker odeszli od mównicy; natychmiast ruszył w ich stronę Connor.

– Mamy przyzwoitej jakości zdjęcie mordercy – oznajmił Connor, podając cienką teczkę.
– Sprawdziliśmy, że do tej pory nie wrócił do swojego domu. Jestem za tym, żeby pokazać to zdjęcie w telewizji, teraz.

– Co o tym myślisz, Paul? – Luke wpatrywał się w fotografię, zapamiętując twarz człowieka, którego ścigał.

– Dobry pomysł. Kiedy je pokażę, zaspokoi to reporterski głód informacji. Zamiast zajmować się świadkiem, dziennikarze będą mogli pokazywać podejrzanego i opisywać powierzchownie dramat. Obraz sprawcy został zarejestrowany przez jedną z kamer ochrony. Możemy utrzymywać, że to dzięki temu go zidentyfikowaliśmy.

Luke był pełen uznania dla myślenia Rikera. Zapewne nic się nie stanie, jeśli w prasie pojawi się nazwisko Kelly Brown, jednak gdyby opublikowano jej zdjęcie, mogło grozić jej niebezpieczeństwo. Najlepiej by było, gdyby przez najbliższą godzinę mordercy szukała tylko policja, ale jego nazwisko już powtarzano publicznie. Reporterzy rozmawiali ze znajomymi ofiar i dowiedzieli się, że były mąż Pauli Grant miał sądowy zakaz zbliżania się do niej.

– Proszę podkreślić, że nie wolno zbliżać się do podejrzanego – powiedział Luke. – Nie chcę, żeby stanął z nim oko w oko kolejny cywil.

Riker skinął głową i wziął teczkę. Odszedł z nią ku dziennikarzom.

Luke postanowił chwilowo nie myśleć o Kelly Brown, musiał teraz skupić się na

odnalezieniu mordercy. Wszystko po kolei – myślał. Kelly była na razie bezpieczna.

Luke zapukał do drzwi hotelowego pokoju. Numer dwieście dwa. Był późny wieczór – nieodpowiednia pora na odwiedziny. Luke pracował od szóstej rano, spędził długie godziny w sądzie, potem zdarzyła się tragedia w sklepie, poszukiwał ze swoimi ludźmi mordercy. Do zwykłego zmęczenia doszedł stres i adrenalina. Musiał wkrótce pójść spać. Mimo to zapukał ponownie do drzwi pokoju. Podejrzewał, że Kelly nieprzypadkowo wybrała pokój na pierwszym piętrze, koło klatki schodowej.

– Kelly? – odezwał się. – Tu komisarz Granger.

Uchyliła drzwi, zapierając je stopą.

– Jesteś zastępcą szefa miejskiej policji. Dlaczego zajmujesz się osobiście opieką nad świadkiem?

Za plecami Kelly widać było włączony telewizor ze ściszym dźwiękiem. Jej pytanie było inteligentne. Luke postanowił nie wyrażać się oficjalnie.

– Tak zdecydowałem – powiedział tylko.

Kelly miała postawę obronną, jej twarz marszczyła się od napięcia, w jej oczach widać było niepewność. Jej wzrok zdawał się mówić: „I co z tego?”. Mimo to otworzyła drzwi, ustępując Luke’owi z drogi.

– Przepraszam. Wystraszyłam się jednak, zobaczywszy w telewizji twoją twarz i wyciągnięte w twoim kierunku mikrofony. Nie jesteś osobą anonimową.

Pierwszy raz w życiu Luke’a zdarzyło się, żeby kobieta była niezadowolona z tego, że czasem pokazują go w telewizji. Uśmiechnął się. Ale oczywiście rozumiał powód jej zmartwienia, nie chodziło przecież o to, że bycie zastępcą szefa policji w mieście, to coś nieodpowiedniego.

– Nikt mnie nie śledził, kiedy tu jechałem – zapewnił. – A recepcjoniści na dole są bardzo młodzi, wątpię, żeby oglądali wiadomości. Przywiozłem sałatkę, pałeczki chlebowe i lasagne. Założę się, że smaczniejsze od wszystkiego, co obsługa tego hotelu może przynieść do pokoju.

Kelly zerknęła do reklamówki.

– Tak wygląda – pochwaliła. Widać było, że zaczyna się uspokajać. Przeszła z nogi na nogę – nie miała kapci, tylko skarpetki. Napięcie na jej twarzy zaczęło ustępować miejsca wyczerpaniu. Uśmiechnęła się nawet. – Czego się napijesz? Na końcu korytarza jest automat.

– Czegoś niskokalorycznego i bez kofeiny.

Skinęła głową i wyszła. Luke popatrzył za nią, zastanawiając się, jak bardzo jest wyczerpana psychicznie. Nie trzymała się ściany, więc nie było z nią najgorzej. Mimo to każde z nich wolałoby już spać.

Rozejrzał się po pokoju. Mały okrągły stół, krzesła. Siedząc na nich, można było patrzeć przez okno na parking. Luke położył na stole teczkę i torbę z jedzeniem. Przeniósł swoją kurtkę z krzesła na jedno z dwóch łóżek. Zdjął też ze stołu gazetę – Kelly przeglądała ją, po czym złożyła z powrotem.

Na nocnym stoliku stała fiołka aspiryny, chyba dopiero kupiona – koło budzika leżała oderwana plastikowa plomba. Kelly wybrała się pewnie na spacer do któregoś z pobliskich sklepów, widział w pobliżu kilka. Na łóżku leżał dreszczowiec – zaskoczyło to Luke'a. Nie fakt, że Kelly zabijała czas czytaniem, lecz tematyka powieści...

Zaczął wyciągać jedzenie z torby. Kelly wróciła tymczasem i stawiała na stole zimne napoje. Usiadła naprzeciw Luke'a. Spojrzał jej w oczy, próbując odczytać jej nastrój.

Jeśli była bliska załamania, musiał wyzwoić w sobie subtelność, która nie była jego naturalną cechą.

– Późno już – zaczął – ale pomyślałem sobie, że jeszcze na dobre nie zasnął.

– Nietrudno było ci to odgadnąć. – Kelly otworzyła puszkę z napojem i pociągnęła długi łyk. – Masz dziwny zawód – stajesz nad ciałami zamordowanych, a potem wracasz do domu, bawisz się z dziećmi, oglądasz ostatnie wydanie wiadomości, wstajesz rano, jesz płatki z mlekiem, przeglądasz gazetę – jak gdyby to, co robisz w ciągu dnia, było normalne.

Luke zastanowił się. Kelly widziała tego dnia scenę okropnej zbrodni i zdawała sobie sprawę, że on często ogląda takie rzeczy. Poruszyło go, że Kelly zastanawia się nad tym, jak on daje sobie psychicznie radę.

– Moja praca jest tak nienormalna, że reszta mojego życia jest dla mnie oazą spokoju i normalności – odpowiedział. – Polega zresztą na kontaktach z dwoma psami i kotem, okazjonalnych spotkaniach z siostrą i jej dziećmi, i na jedzeniu jajek na bekonie, które bardzo lubię.

Kelly uśmiechnęła się.

– A ja nigdy nie wyrosłam z przesypiania śniadań.

– Jak się naprawdę nazywasz? – spytał Luke, podając jej talerz.

Zamrugnęła powiekami, jej uśmiech przybrał odrobinę nostalgiczny wyraz.

– Amanda Griffin. Dla przyjaciół – Amy. Od lat nie używałam tego imienia ani nazwiska, wydaje mi się nieaktualne.

– Dziękuję.

– I tak zbadałbyś moje odciski palców. Są w kartotekach, bo przez dłuższy czas służyłam w wojsku.

Luke znów patrzył na rozmówczynię nieco inaczej niż przedtem. Po prostu podała mu swoje prawdziwe nazwisko... Nałożyła sobie jedzenia, więc zrobił to samo. Żołnierz – nietypowy zawód dla kobiety. Może pochodziła z rodziny wojskowej i armia była jej naturalnym środowiskiem? Albo miała w wojsku starszego brata czy siostrę, w której ślady poszła?

– Podobała ci się służba w wojsku? – zagadnął.

– Tak. Jestem bardzo dobra z logistyki.

Luke nie przejął się tą małą przechwałką. Spodobała mu się. Bez wątpienia Amy nie brakowało pewności siebie. Wskazał głową na telewizor i powrócił do spraw bieżących:

– Jeszcze go nie aresztowaliśmy.

Amy znowu zaczęła się napinać.

– Oglądałam wiadomości. To niezwykle, patrzeć z bezpiecznej odległości, jak go

ścigacie. Znajdziecie go.

– Znajdziemy. – Luke sięgnął po pałeczkę chlebową.

– Muszę usłyszeć od ciebie, co się po kolei wydarzyło, na potrzeby formalnego zeznania.

– Wiem. Zjedźmy najpierw.

Amy zatopiła się na chwilę we wspomnieniach koszmarnego zdarzenia. Luke odczekał, aż znowu zacznie jeść.

– Współczuję, że to widziałaś – odezwał się. – Nie bardzo daje się zapomnieć takie rzeczy.

– Paula miała dwadzieścia dwa lata. A zachowywała się jak szesnastolatka. Anioły powinny chronić tak niewinnych ludzi przed złymi decyzjami.

– Bardzo młodo wyszła za mąż?

– W wieku siedemnastu lat. To było wielkie ryzyko, a ona nie zdawała sobie z tego sprawy. Jej małżeństwo przetrwało trzy lata – i tak o rok za długo. – Amy pokręciła głową.

– Takie to wszystko smutne...

– Czy ukrywasz się przed kimś, kogo znałaś w czasach twojej służby w wojsku?

Amy odłożyła widelec.

– Czy pozwolisz, że ci nie odpowiem i czy mógłbyś więcej o to nie pytać?

– Za niecałe czterdzieści osiem godzin znikniesz. Muszę w porę dowiedzieć się, jak odwieść cię od tej decyzji.

– Jeśli wszystko ci powiem, nie zmieni to mojej sytuacji. Narażę tylko na niebezpieczeństwo siebie.

– Zdecydowałem podjąć to ryzyko.

– A do mnie należy decyzja, czy chcę żyć ze świadomością, że ci powiedziałam. – Amy złamała na pół pałeczkę chlebową i patrzyła na jej chropowatą powierzchnię. Samo poruszenie tematu jej przeszłości przywiodło przed jej oczy koszarne wspomnienia, łatwo było to poznać. Choć wywołało to u niej raczej smutek niż przestach. Odłożyła złamaną pałeczkę i z powrotem spojrzała Luke'owi w oczy.

– Zostawmy to na razie. Muszę przespać się po tym, co zdarzyło się dzisiejszego dnia. Dopiero potem będę mogła zastanowić się, czy odpowiedzieć ci na pytania o moją przeszłość. I tak masz na dzisiejszą noc dość pytań. Tych dotyczących tragedii w sklepie.

Luke przyglądał się jej. Była blada, włosy miała w lekkim nieładzie, ale nie czuła się nieswojo i mówiła zdecydowanym tonem. Oddzielała od siebie poszczególne problemy, jakie na nią spadały i radziła sobie z nimi. Budziła tym podziw Luke'a, niezależnie od tego, że chciał wiedzieć, co było motywem jej postępowania. Czegokolwiek świadkiem była w przeszłości – a Luke miał na ten temat kilka konkretnych przypuszczeń – musiało to wyrzucić na niej znacznie silniejsze piętno niż wydarzenia mijającego dnia. Zaufanie jest rzeczą kruchą. Musiał poczekać z próbą uzyskania odpowiedzi na swoje pytania.

– Rozumiem – skwitował, wbijając widelec w liść sałaty.

– Dzięki.

Zdawało mu się, że za chwilę Amy odsunie talerz, bo więcej bawiła się jedzeniem niż jadła, podniosła jednak widelec i skupiła się na posiłku. Być może niezależnie od

psychicznego i fizycznego wyczerpania była po prostu głodna – albo w przemyślany sposób jadła jak najwięcej, póki miała możliwość. Luke wolał się nad tym dłużej nie zastanawiać. Domyślał się, jak było, i nie napełniało go to zadowoleniem.

Namówił Amy do wzięcia dokładki. Wspólnie zjedli prawie wszystko, co przyniósł.

– Lubisz lody? – spytał. – Wstąpię jutro do delikatesów na rogu.

Uśmiechnęła się i rozdarła opakowanie jednej z miętowych czekoladek, dołączonych do pudełka z posiłkiem.

– Wietrzę w tym małą łapówkę – odpowiedziała. – Lubię waniliowe przekładane karmelem, lody z biszkoptem, lubię wiśniowo-czekoladowe. Łatwo sprawić mi przyjemność. Jestem pod wrażeniem, niewielu mężczyzn w twojej sytuacji wpadłoby na pomysł, żeby przynieść mi coś do jedzenia.

– Sam byłem głodny, i nie w nastroju do gotowania po powrocie do domu. Przykro mi, że spotykamy się w takich okolicznościach, ale miło mi zafundować ci kolację i zjeść w twoim towarzystwie. – Luke rozdarł papierek skrywający drugą czekoladkę. Zastanawiał się, czy nie przeszkodzi mu ona zasnąć. Kawa nie przeszkadzała, lecz jakoś nie mógł spać po czekoladzie. I tak musiał jeszcze pojechać do komendy. Zjadł czekoladkę.

– Zdażyłeś wpaść do domu choćby na chwilę, żeby wyprowadzić psy?

– Chesterowi ani Wilksowi nic się nie stanie – odpowiedział z uśmiechem. – Na tyłach domu są psie drzwi. Psy wybiegają sobie na ogrodzony trawnik i wracają, kiedy chcą. Jeżeli pojawi się włamywacz – niech tylko spróbuje je ominąć... – Nie będziesz już jeść?

Pokręciła głową.

Schował resztkę sałatki i talerze do torby i wytarł stół, podczas gdy Amy wyrzuciła torbę do śmieci. Otworzył teczkę i wyciągnął laptopa oraz dyktafon.

– Przynieść ci drugi napój? – spytała Amy, zamiast usiąść.

– Poproszę.

Wyszła i po jakiejś minucie wróciła z dwiema kolejnymi puszkami. Usiadła teraz wygodnie i uśmiechnęła się bardziej sztucznie niż dotąd.

Luke patrzył na nią, zastanawiając się, jak najlepiej rozegrać przesłuchanie.

– Zeznawałaś już kiedyś przed policją?

– Tak.

Zrozumiał, co między innymi miała na myśli. Zastanawiał się, ile razy Amy miała okazję składać zeznania. Zazwyczaj świadkowie, których przesłuchiwał, okazywali niepokój, a ona siedziała nieruchomo.

– Prawdziej czy później któryś z reporterów zdobędzie kopię twojego zeznania, dlatego będę posługiwał się nazwiskiem, adresem i informacjami, jakie podałaś, starając się o pracę. Ukarzę surowo funkcjonariusza czy urzędnika, który podzieli się tym zeznaniem z prasą, ale nie zakładam, że zdołam zapobiec przeciekowi.

– Jeśli będziesz trzymał się tego, co napisałam w życiorysie, łatwiej dam sobie radę, dziękuję.

Luke włączył dyktafon i podał datę i godzinę nagrania oraz podstawowe informacje o świadku. Zastanawiał się nad tym, jakie przede wszystkim informacje musi uzyskać od Amy.

Niewykluczone, że jeśli jednak postanowi zniknąć, jej dzisiejsze zeznanie będzie jedynym dowodem, jaki policja zdoła przedstawić ławnikom.

– Proszę, żeby opowiedziała pani wszystko, co pani robiła i widziała dzisiejszego dnia, począwszy od mniej więcej południa aż do czasu kiedy spotkaliśmy się u pani domu. Następnie chciałbym, aby powiedziała pani wszystko, co pani pamięta na temat Pauli Grant i jej byłego męża. To, co opowiadała Paula, dzień, kiedy pierwszy raz widziała pani tego człowieka, wszystko, czego dowiadywała się pani o ich relacji.

Amy zamknęła oczy i westchnęła głęboko, a potem skinęła głową i zaczęła mówić:

– Dzisiejszego dnia przerwę na lunch zrobiłam sobie tuż przed czternastą. Zjadłam w barze szybkiej obsługi na terenie naszego centrum handlowego, a potem wróciłam do pracy.

Luke zaczął pisać na komputerze. Amy od razu mówiła powoli, w jednostajnym tempie, tak że nie musiała powtarzać.

– Poprawiłam ułożenie pierścionków, później obsłużyłam troje nowych klientów, pierwszy kupił kolczyki, drugi – naszyjnik, a trzecia klientka – pierścionek. Następnie wypisałam dwa zlecenia naprawy biżuterii dla stałej klientki naszego sklepu. Krótco przed szesnastą Jim poprosił mnie, żebym zaniósła do banku utarg z dzisiejszego dnia. Oddział banku znajduje się na terenie centrum handlowego, niedaleko sklepu z ubraniami The Limited. Opuściłam bank około szesnastej piętnaście – dokładny czas znajduje się na kwicie wpłaty. Ruszyłam z powrotem do naszego sklepu – umilkła na chwilę i sięgnęła po napój. Wypiła kilka łyków. – Sprawcę zobaczyłam, kiedy wyszłam zza stoiska ze słodyczami, na środku korytarza. – Kontynuowała opowieść przez ponad pięć minut, podczas gdy Luke pisał, nie zatrzymując się, aby poprawiać błędy literowe czy interpunkcję.

Kiedy Amy skończyła opowieść, wyłączył dyktafon, wstał i poszedł do łazienki – przyniósł Amy zwilżoną myjkę do ciała. Przycisnęła ją do oczu.

– Możemy zrobić przerwę – zaproponował. Zdawał sobie sprawę, że przywoływanie tragicznych wydarzeń jest dla Amy kolejnym koszmarnym przeżyciem. Wciąż panowała nad sobą, lecz kosztowało ją to mnóstwo wysiłku. Przypominanie sobie widoku zamordowanych tego samego dnia bliskich osób to coś okropnego!

– Nie, dzięki – odparła, kręcąc głową. – Chciałabym jak najszybciej mieć to za sobą. Ty chciałbyś szybko uzyskać zeznanie. Naprawdę lepiej się poczuje, kiedy je złożę i sprawa będzie zakończona.

Odważna kobieta – myślał Luke – może nawet trochę zbyt śmiała. Amy opanowała łzy, nie pozwalając sobie na płacz. Wzięła kilka głębokich wdechów i zaczęła drugą opowieść – na szczęście najstraszniejsze wspomnienia już zakończyła.

Luke zrobił odstęp w notowanym tekście i uruchomił na nowo dyktafon.

– Proszę mówić dalej.

– Byłego męża Pauli poznałam dziewiątego sierpnia. Pamiętam datę, ponieważ akurat robiliśmy remanent. Ów człowiek przyszedł i szarpnął wyściółką gabloty, w której układaliśmy pierścionki. Poleciały w powietrze.

Jej głos był lekko zdławiony, ale mówiła płynnie, nie tracąc panowania nad biegiem myśli. Luke notował. Słuchając, myślał o tym, że po byłym mężu Pauli Grant można było się

spodziewać, iż w końcu popełni morderstwo. Żałował, że nikt z policji nie doszedł w porę do tego wniosku.

Amy skończyła mówić. Owinęła ciasno mokrą myjkę wokół dłoni, potem rozluźniła rękę. Luke patrzył na to z troską. Gdy Amy snuła swoją opowieść, wyobrażenia musiała nasuwać jej koszmarne wspomnienia. Przeżywała wydarzenia dzisiejszego dnia – nie znowu, ale tak naprawdę po raz pierwszy, gdyż wcześniej była zbyt oszołomiona. Zamordowani byli jej bliskimi znajomymi. Cokolwiek mógł powiedzieć Luke, nie osłabi to jej bólu spowodowanego ich gwałtowną śmiercią.

Wyłączył dyktafon i schował go do teczki. Przeskoczył kursorem laptopa na początek zapisanego dokumentu i przejrzał go, aby ewentualnie wprowadzić poprawki czy uzupełnienia.

– Czy zwróciła pani uwagę, jakie buty miał morderca? – spytał.

Zamrugła bezwiednie powiekami, a potem skinęła głową.

– Czarne tenisówki.

Luke wydrukował dokument. Zeznanie miało sześć stron. Podał je Amy.

– Przeczytaj, proszę, odnotuj wszelkie zmiany, jakich chciałabyś dokonać, a następnie wydrukuję poprawioną wersję, którą podpisiesz.

– Dobrze. – Zaczęła czytać.

Luke sięgnął po puszkę z napojem, ale nie otwierał jej. Kiedy Amy mówiła, panowała nad głosem, lecz gdy czytała trzymany dokument, widać było, że kartki odrobinę drżą. Jeszcze przez kilka tygodni trudno jej będzie zasnąć. Jej mózg tyle razy będzie przywoływał straszliwe obrazy, aż przeżyje wszystkie związane z nimi uczucia.

Skąd wzięłaś tyle odwagi, żeby tam wejść? – myślał Luke. Zobaczyć ich podziurawione ciała i upewnić się, że nie żyją, zanim ich opuścisz. Drzysz, ale miałaś odwagę pozostać tam na tak długo, żeby do końca zbadać stan rzeczy, dopiero potem zaczęłaś uciekać. Dokonałaś czegoś, co przychodzi z wielkim trudem nawet policjantom.

– Tekst jest w porządku – odezwała się Amy, odkładając kartki. – Gdzie mam podpisać?

– Napisz swoje inicjały w rogu każdej ze stron, a potem podpisz ostatnią, dodając dzisiejszą datę.

Amy sięgnęła po długopis Luke'a i podpisała dokument. Wziął go.

– Jutro przywiozę ci kopię – zapowiedział.

– Dzięki. – Przetarła oczy. – Co teraz?

– Aresztujemy tego człowieka. Jutro zastanowimy się nad tym, jak zorganizować składanie przez ciebie zeznań przed sądem, żebyś pozostała bezpieczna. – Luke również postawił swoje inicjały na każdej z kartek, spojrzął na zegarek i zanotował godzinę. Popatrzył na Amy. Nie wiedział, w jaki sposób poprawić jej samopoczucie. Zostanie na noc sam na sam ze straszliwymi wspomnieniami dnia i swojej przeszłości, o której jeszcze nie opowiedziała. Luke bardzo współczuł jej tego, że w obliczu całej tej tragedii jest zupełnie samotna. Martwił się o nią.

– Nie wyłączaj na noc telewizora – poradził – i nie nastawiaj budzika.

– Pójdę za twoją radą – zgodziła się. – A poza tym wywieszę na klamce tabliczkę „Nie

przeszkadzać”, żeby nie pojawiła się sprzątaczką. – Amy wstała z krzesła. – Dziękuję ci za kolację.

– Żałuję, że nie zjedliśmy jej winnych okolicznościach.

– Zawahał się, czy nie dodać czegoś jeszcze, co cisnęło mu się na usta, lecz postanowił zachować to dla siebie. – Do zobaczenia jutro, Amy.

Zastanawiał się, czy Amy odebrała to jako wyraz jego nadziei na spotkanie z nią, czy też jako groźbę. Wszak pozostały bardzo ważne sprawy, o których chciał jeszcze od niej usłyszeć. Amy skinęła tylko głową, po czym odprowadziła go do drzwi. Odczekał chwilę na korytarzu, aż usłyszał kolejno szcęk obu zasuvek.

Amanda Griffin. Była wojskowa, obecnie po czterdziestce. Skoro tak, pewnie brała udział przynajmniej w jednej wojnie. Żyła też w przeszłości w bardzo destrukcyjnym związku. Luke nie zamierzał zgadywać, który z tych okresów Amy wspomina gorzej. Sięgnął po kluczyki. Przeczuiwał kolejne nieszczęście i nie zamierzał po prostu pozwolić mu się wydarzyć. Nie był pewien, kto zginie, jeśli się spotkają – Amanda czy mężczyzna, który pragnął ją dopaść. Nie była do końca cywilem i wprawdzie ukrywała się, lecz potrafiła sobie radzić. Chciała uniknąć tego spotkania, ale kiedy do niego dojdzie – a prędzej czy później dojdzie...

Otworzył drzwiczki samochodu. Tak, Amanda Griffin potrafiła przeżyć. Jutro uzyska od niej szczegółowe informacje albo zacznie szukać ich sam. Zanosilo się na kolejną tragedię. Lulce postanowił jej zapobiec.

3

– Jesteś dzisiaj jakiś nieobecny.

Luke odwrócił się do siostry, która położyła dłoń na jego ramieniu i podała mu szklanekę soku pomarańczowego.

– Chyba rzeczywiście jestem. – Z okazji jej urodzin przychodził zawsze na śniadanie, ponieważ wspólne kolacje z reguły coś im przerywało, choć zwykle to on proponował termin spotkania. Poprzedniego wieczoru siostra pozostawiła mu na automatycznej sekretarce wiadomość, żeby przyszedł tego dnia rano, jeśli będzie miał czas, albo zaproponował inny termin. Powinien był zrobić to ostatnie, ponieważ nie czuł się tego ranka dobrze.

Susan nałożyła widelcem dwa kolejne gofry.

– Przepraszam, że pytam, ale o której wróciłeś wczoraj do domu?

– Około trzeciej w nocy.

– Miałeś ciężki dzień.

– To prawda. Opowiem ci o tym jakiegoś innego dnia, nie w twoje urodziny. – Pogładził siostrę po ramieniu, a potem sięgnął do koszyka po słodką babeczkę.

Susan była drobną kobietą. Starał się chronić ją przed opowieściami o wszystkim, co robił i widywał w pracy, choć kiedy miał potrzebę podzielenia się przeżyciami któregoś ze szczególnie trudnych dni, potrafiła go wysłuchać, zachowując spokój.

– Złapiecie sprawcę? – spytała.

– Złapiemy. – Podszedł do schodów. – Zbiegajcie na dół, dzieciaki! – zawołał. – Słyszę z daleka autobus szkolny.

Pierwszy pojawił się jego siostrzeniec.

– Luke, autobus przyjedzie dopiero za pół godziny – odpowiedział.

– Być może dzisiaj będzie przed czasem. Placki czy gofry?

– Jeden placek i jeden gofr. – Jack rzucił koło drzwi plecak i podszedł do stołu, zaglądając po drodze do lodówki.

– Jessica, spiesz się, Jack wyje ci resztę syropu jagodowego!

– Spoko wodza – mruknął Jack. – Jessica robi sobie loki, prędko tu nie zejdziesz.

– Kiedy zaczęła kręcić włosy? – spytał Luke, patrząc w zdumieniu na siostrę.

– Latem.

Luke zwykle zauważał wszystkie zmiany, lecz ten szczegół przeoczył.

– Nie tak łatwo jak kiedyś usadzić wszystkich do śniadania. Dolać ci kawy?

– Proszę.

Dopełnił kubek siostry, po czym poprawił stosik prezentów koło jej talerza tak, aby ukryć fakt, że niestarannie opakował swój.

– Gdzie podziewa się dziś rano Tom? – spytał.

– Jest na południe od Australii. Ma zadzwonić z jachtu, kiedy u nas będzie południe.

– On ma chorobę morską. Założę się, że wycieczka miło mu upływa.

– Ten inwestor oferuje ponad dziesięć milionów. Dzięki niemu Dramamine wyjdzie z

fazy testów. Wystarczy przekonać jeszcze jednego bogatego człowieka i laboratorium zacznie je produkować.

– Czy ten samochód ma już jakąś nazwę?

– Chyba Hot Lightning – „Ognista Błyskawica”.

– Ja tak chciałem – pochwalił się Jack.

– Żadne ograniczenia prędkości nie są mu straszne... to chyba stosowna nazwa. – Luke odsunął krzesło dla Susan, a kiedy usiadła, rozłożył na jej kolanach lnianą serwetkę.

– Dziękuję, Luke.

– Dlaczego co roku robisz tak samo? – spytał Jack.

– Uprzejmość, młody człowieku – odpowiedziała jego matka. – Jeszcze się nauczysz.

Nadbiegła Jessica, ściskając kilka kolorowych kurtek i kokard do włosów. Luke szybkim ruchem złapał kurtki, które wysunęły jej się spod pachy.

– Ubierz się na czerwono, porazisz wszystkich.

– Nie słuchaj wujka – zaproponowała Susan. – Niebieska kurtka i czerwona kokarda. Dołóż do tego ten szalik, który kupiłeś w ostatni weekend.

– Dobrze – zgodziła się Jessica i pocałowała matkę w policzek. – Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin. Poproszę jednego gofra. – Z tymi słowami pobiegła z powrotem na górę.

Luke przełożył na jej talerz gofra, zanim wszystkie zdążyły zniknąć.

– Dokąd pojedziecie w tym roku z Tomem, kiedy zostawisz mi dzieciaki? – spytał.

– Przekonuję go tym razem do objazdu wschodnich stanów. Bez latania, tylko długie mile jazdy samochodem i tysiące przystanków na zakupy.

– Na pewno bardzo spodoba mu się ta podróż – odpowiedział ze śmiechem, przecinając nożem stosik placków na swoim talerzu. Tom postanowił spożytkowywać posiadane talenty, budując rakiety i szybkie samochody, ale dla Susan na szczęście czasami zwalniał. Luke lubił swojego szwagra.

Zabrał się do jedzenia, lecz w pewnej chwili odezwał się pager. Luke uśmiechnął się przepraszająco i odszedł na bok, żeby odpowiedzieć na wezwanie. Na wschód od miasta spostrzeżono zwierzynę, na którą tego dnia polował. Nie będzie obecny przy odpakowywaniu prezentów... Sam nie wiedział, czy powinien za to przepraszać, czy po prostu mu smutno. Zatrzasnął telefon.

– Muszę jechać – zakomunikował.

– Nie przejmuj się. Za rok znowu zaproszę cię na urodzinowe śniadanie.

– Wiem. – Przytulił Susan i pocałował ją w policzek.

– Wszystkiego najlepszego, siostrzyczko.

– Nawzajem. Jack wrzucił do twojego samochodu prezent dla ciebie.

– Serio?

Na twarzy Jacka wyraźnie malowało się samozadowolenie. Luke przytulił głowę siedzącego siostrzeńca.

– Dzięki, stary – powiedział. – Ucz się dzisiaj pilnie. W weekend wypróbujemy znowu te kije golfowe. Pogram z tobą.

Luke starał się nie obchodzić urodzin razem z Susan, mimo że byli bliźniakami. Tłumaczył, że on urodził się kilka minut przed północą, a ona – po północy. Lubiła świętować swoje urodziny, podczas gdy Luke próbował zapomnieć o własnych. I tak jego siostra zawsze starała się je w jakiś sposób uczcić.

– Pozdrów ode mnie Toma – odezwał się. – Wpadnę jeszcze do was wieczorem, żeby wyciągnąć wnioski z tego, co powie ci w południe.

– Och, Luke, nie możesz pozostawiać mnie w napięciu na tyle godzin! – odparła ze śmiechem Susan.

– Mogę – zakończył Luke.

Przytulił na pożegnanie Jessicę.

– Zapamiętaj, młoda damo. Nie wolno ci wychodzić na randki, dopóki nie skończysz dwudziestu lat, bez dyskusji.

– Ale ja...

– Wujek ma rację – dorzuciła Susan. – Siadaj i jedz.

Luke wyciągnął kluczyki.

– Do zobaczenia – pożegnał się i wyszedł, pozostawiając roześmianą trójkę przy stole. Zastanawiał się, co włożył mu do samochodu Jack.

Parę minut po osiemnastej Luke zapukał znowu do pokoju Amy. Musiał przy tym przełożyć z ręki do ręki część rzeczy, które wniósł ze sobą do hotelu. Czyżby znikła przed upływem czterdziestu ośmiu godzin? – zastanawiał się. Raczej nie ma jej w hotelowym basenie, bo mogłaby tam zostać rozpoznana. Od automatu z napojami już zdążyłaby wrócić...

– Amy, tu komisarz Granger – odezwał się. – Otwórz, proszę.

Czekając, zjadł kolejnego herbatnika z puszki. Susan nigdy nie powiedziała mu, że rozumie jego niechęć do obchodzenia urodzin, jednak jej prezenty zawsze były skromne i odpowiadały mu. Sama upiekła i starannie zapakowała herbatniki, kupiła mu też powieść kryminalną – właśnie takie lubił czytać. Naprawdę, siostra bardzo dobrze go знаła.

Podniósł rękę, żeby zapukać po raz trzeci, lecz właśnie wtedy drzwi otworzyły się. Zobaczył Amy i znieruchomiał. Jej błękitne oczy były półotwarte, długie, piękne rzęsy przykrywały je częściowo.

– Obudziłem cię – szepnął.

– Skinęła głową i ziewnęła, osłaniając usta wierzchem dłoni.

– Tak. Przepraszam. W nocy nie spałam dobrze. – Cofnęła się, żeby go wpuścić. – Spojrzałam teraz na telewizor przeczytałam na pasku z wiadomościami, że go aresztowaliście.

– Aresztowała go policja z sąsiedniego miasta. Krótco po trzynastej, był w domu kuzynki.

Amy wybudzała się powoli, miała trochę zapuchnięte oczy i wydawała się nie do końca przytomna. Na szczęście nie była przesadnie zdenerwowana.

– Tym razem przyniosłem pizzę – pochwalił się Luke – a na deser herbatniki i lody. Chociaż, skoro spałaś, powinienem był może przynieść ci śniadanie...

Roześmiała się, pierwszy raz w jego obecności. Podobał mu się jej śmiech.

– Na pewno wszystko jest pyszne, a ja okropnie zgłodniałam. Jaka to pizza?

Luke zamknął drzwi czubkiem buta. Ciekawe, co Amy pomyśli, jeśli powiem jej, że wygląda w tej chwili tak młodo, a ja czuję się taki stary? Była bosa, miała na sobie spraną niebieską koszulkę z logo jednego z college'ów w Teksasie.

– Połowa ze wszystkimi możliwymi dodatkami, polowa z serem i kiełbasą.

– Lubię obie – oznajmiła Amy i zniknęła w łazience.

Luke postawił przyniesione rzeczy na stole. Amy wyszła z łazienki, rozczesując szczotką długie, splątane włosy.

– Nie będzie procesu, Amy. Przyznał się, żeby uniknąć kary śmierci. Kiedy ruszałem do ciebie, rozmawiał właśnie z prokuratorem okręgowym.

Amy opuściła rękę, rzuciła szczotkę na bok i westchnęła.

– Nie wiem, czy mi się to podoba, biorąc pod uwagę, co zrobił. Ale chyba rozumiem, że ma do tego prawo. Mogłeś przysłać do mnie kogokolwiek, żeby przekazał mi tę wiadomość.

Luke przyglądał się jej, próbując ocenić jej nastrój. Uśmiechnął się lekko – tego dnia Amy była spokojniejsza. Czowała, że odnajduje grunt pod nogami i zaczynała już żałować, że obiecała mu pozostać w jego zasięgu przez czterdzieści osiem godzin. Mógł się tego spodziewać.

– Jak się zdaje, sprawa sama się rozwiązuje – odezwał się znowu – jednak mamy jeszcze do odbycia drugą część rozmowy.

Nie miał ochoty przeprowadzać owej rozmowy pod koniec akurat tego dnia, ale musiał to zrobić. Nieraz zadanie, które przed nim stało, domagało się wykonania określonych działań w określonym czasie. Tak było i tym razem.

Usiedli przy stole. Luke podał Amy talerz. Sięgnęła po kawałek pizzy z każdej z niejednakowych części i zabrała się do jedzenia.

– Co musisz wiedzieć? – spytała. – Dlaczego zamierzasz mnie wypytywać?

– Dlatego że się ukrywasz.

Wzruszyła smukłymi ramionami w bardzo wymownym geście.

– Ukrywanie się nie jest takie złe. Przeżyłam tu trzy dobre lata. Dopiero teraz zrzędzeniem losu znalazłam się w świetle reflektorów. Może w następnym miejscu spędzę pięć lat albo więcej. To lepsze niż doprowadzić do tego, żeby zginął kolejny policjant. Twoja siostra nie będzie zadowolona z twojej potrzeby wiedzy, kiedy będzie cię chowała.

Amy wyjątkowo zdecydowanie zniechęcała go do rozmowy o jej przeszłości. Samo to wiele o owej przeszłości mówiło...

– Porozmawiaj ze mną. Inaczej mogę zweryfikować twoje prawdziwe nazwisko w kartotece, na podstawie odcisków palców – i szukać dalej samemu. – Luke pragnął, żeby Amy mu ufała, lecz trudno mu było się tego spodziewać. Zbyt wiele już w życiu przeszła, aby łatwo ufać. Najwyżej ich rozmowa będzie mniej osobista, będzie przypominać zwykłe przesłuchanie. – Nie proszę cię o wyznania po to, żeby wzbudzić w sobie współczucie – kontynuował. – Przebywasz na moim terenie i uciekasz przed facetem, którego potwornie się boisz – a ja uważam, że do moich obowiązków należy rozwiązywanie problemów, które leżą w moich kompetencjach.

– To nie takie proste, Luke – ostrzegła Amy, odpychając talerz.

– Nic w życiu nie jest proste.

W zamyśleniu potarła twarz rękoma, po czym pokiwała głową.

– Dobrze. Zadaj swoje pytania. Będę udzielała ci odpowiedzi skrótowo.

– Kto chce cię zabić?

– Nazywa się Richard Wise. Kiedy się przedstawia, dodaje ze śmiechem: *Cali me Rich, not Wise*. – „Nazywaj mnie bogatym, nie mądrym”.

– Dlaczego chce cię zabić?

– Mam jego pieniądze. A on chce je odzyskać.

Było to zaskakująco proste. Luke spojrział na Amy podejrzliwie. Domyślał się, co może się okazać.

– Mów dalej, proszę – zachęcił łagodnym tonem. – Powiedziałaś, że ten człowiek zamordował policjanta...

Amy w jednej chwili się napięła, widać było jak naprężają się drobne mięśnie wokół ust i niebieskich oczu.

– Poleciał go zamordować i tak zrobiono. Ów stróż prawa zainteresował się sprawą, zadawał mi pytania – i dwie doby później znaleziono go pobitego na śmierć w jego własnym salonie.

– Dlaczego?

– Skoro mnie przesłuchiwał, to znaczy, że ze mną rozmawiał, czyli wiedział, gdzie jestem. Oni tak bardzo chcieli się tego dowiedzieć, że znęcali się nad nim, aż im powiedział. Na szczęście w tamtym momencie byłam już w sąsiednim stanie.

– Gdzie to się stało? Kiedy?

– W Detroit, przed czterema laty.

– Twój ton mówi mi, że jesteś pewna, iż właśnie tak się stało.

– Jestem. Tak bardzo, że kolejny raz uciekłam, aby ratować życie. – Amy sięgnęła po napój, lecz była tak pochłonięta myślami, że nie podnosiła go do ust. – Nie cierpię o tym mówić, Luke. – Pokręciła głową.

Wstała i zaczęła chodzić po pokoju. Wreszcie przystanęła i oparła się o szafkę, zakładając ręce.

– Wystąpiłam z wojska w wieku trzydziestu trzech lat. Był to mój pierwszy błąd – powinnam była kontynuować karierę wojskową aż do emerytury. Wynajęłam od znajomej osoby mieszkanie w Nowym Jorku i zaczęłam szukać tam pracy, która by mi się podobała. To był mój drugi błąd. Mniej więcej miesiąc po przyjeździe do miasta poznałam na przyjęciu pewnego księgowego, który mi się spodobał. Nazywał się Greg Southerland. Pochodził z zamożnej rodziny, był ambitny, uwielbiał się śmiać. Zaczęliśmy się regularnie spotykać. I to był mój trzeci błąd.

Luke nie spodziewał się, że Amy przybierze taki wyraz twarzy. Nie była zdenerwowana ani zaniepokojona, tylko tak smutna, że ledwie był w stanie na to patrzeć.

– Po pewnym czasie zwróciłam uwagę, że Greg dużo pracuje w domu, że miewa spotkania w sprawach zawodowych, o których jest informowany na krótko przed faktem, a odbywają się o dziwnych godzinach. Podejrzywałam, że dorabia sobie na boku pracą dla

jakiegoś bukmachera. Pytany o to, machał tylko ręką albo znajdował rozmaite wytłumaczenia. Jego rodzina wydawała się absolutnie uczciwa, nie taka, z jakich częściej pochodzą ludzie omijający prawo. Pewnego dnia Greg umarł nagle. Zastanawiałam się, jak do tego doszło, a ponieważ wiedziałam, gdzie trzymał księgi rachunkowe, nad którymi pracował w domu, wzięłam je.

– Jedynym prywatnym klientem Grega był Richard Wise.

Amy pokiwała głową.

– Nie przekazałaś tych ksiąg władzom?

– To nie było takie proste. Jest w nich wszystko – zakłady o poważne kwoty, łapówki, sumy wypłacone w ramach ugód pozasądowych, dochodzenia o z góry ustalonych rezultatach. Richard Wise to człowiek, który jest gotów założyć się o wszystko, a także za odpowiednią cenę wydobyć człowieka z kłopotów. W jego działalność zamieszani są policjanci – federalni, stanowi, lokalni. Wszyscy, których Wise potrzebował przekupić i którzy okazali się przekupni. W tym ojciec Grega. – Amy podniosła wzrok. Spojrzała na Luke'a oczami człowieka, który znalazł się w pułapce. Luke dobrze ją rozumiał.

– Zaszkoziło to Gregowi – kontynuowała. – Pod koniec życia z własnego wyboru uwikłał się w bardzo niebezpieczne sprawy, ale musiało się to kiedyś zacząć, a zaczęło się, kiedy jego ojciec zadał się z Richardem Wise'em. – Znowu zaczęła chodzić od ściany do ściany. Przystanęła i podniosła skraj swojej kurtki, która w połowie spadła z łóżka. Odwróciła się twarzą do Luke'a. – Przekazuję informacje władzom federalnym. Ale bardzo ostrożnie i tylko wtedy, kiedy są w stanie jej wykorzystać. Jeżeli zacznę serwować im moją wiedzę w zbyt szybkim tempie, da mi po łapach jakiś człowiek z odznaką, który jest w coś zamieszany. Albo ojciec Grega zorientuje się, że jeszcze żyję i wtedy dopadnie mnie człowiek, który chyba jest w stanie zmusić mnie do zapomnienia o tym, co wiem. On jeden.

– Długo już to wszystko robisz...

Amy pokiwała głową.

– Długo. Zapiski w księgach są już na tyle stare, że informacje powoli się wyczerpują. Między innymi dlatego Richard Wise tak desperacko próbuje mnie znaleźć. Ostatnim z etapów wykorzystywania informacji z tych ksiąg będzie odebranie mu pieniędzy. Wciąż nie ma dostępu do swoich kont, a ludzie, których zdołał skorumpować, wpadają jeden po drugim.

– To na tym polega posiadanie przez ciebie jego pieniędzy? Dysponujesz numerami kont?

Amy przytaknęła, zagryzając wargi.

– Mniej więcej po roku zorientowałem się, że jedyna lista numerów kont z pieniędzmi Wise'a znajduje się w księgach, które zabrałam. W ciągu ostatniego tygodnia przed śmiercią, Greg przeniósł większość jego pieniędzy na nowe konta. Być może robił to nie pierwszy raz, działając zgodnie z ustaloną z Wise'em procedurą, mającą na celu utrudnienie władzom śledzenia stanu jego finansów. A może nie. W każdym razie nie znając numerów kont ani haseł do nich, Wise w praktyce nie ma owych pieniędzy. Nie jest w stanie do nich dotrzeć. Ale nie zamierzam przekazywać danych o jego kontach policji, dopóki jego organizacja nie zostanie do końca rozbita. Jeśli te numery kont i hasła przejdą przez nieodpowiednie ręce, pieniądze znikną bez śladu. A jest ich zbyt wiele. Wystarczy jeden zły ruch, aby Wise je

odzyskał.

Luke dobrze rozumiał dylematy Amy, znał realia.

– Łatwiej ci przeżyć dzięki temu, że tylko ty jesteś w posiadaniu informacji, o których mówisz.

– Tak. Gdyby Wise ich nie potrzebował, już dawno posłałby moim tropem snajpera. Mój plan od lat okazuje się skuteczny. Obecnie wkracza w ostateczną fazę. Trzeba poczekać, aż zostaną aresztowani wszyscy współpracownicy Wise'a, a potem będzie można przejąć jego fortunę. Księgi pojawią się jako dowód na jego procesie – a wielu wpisów dokonał własnoręcznie. Wtedy nie pozostanie dla niego, jak i dla ludzi, których przez lata korumpował, miejsca na wolności.

Luke wołał chwilowo nie pytać, gdzie są księgi rachunkowe Wise'a i dane jego kont.

– Muszę się chwilę przespacerować i pomyśleć – powiedział. Miał ochotę obiecać Amy, że wszystko będzie dobrze, że da się znaleźć wyjście z sytuacji, nie chciał jednak składać pustych obietnic. Skorumpowani policjanci oznaczali kłopoty na poziomie, o którym nawet nie pomyślał. Sięgnął po kurtkę i rzucił: – Obejrzyj najnowsze wiadomości, dokończ obiad. Wrócę za pół godziny. Nie uciekniesz mi sprzed nosa?

– Nie. Będę tutaj.

– To dobrze. – Luke zamknął za sobą drzwi i zszedł na parter. Na dworze było chłodno. W nocy będzie padać – ocenił, wciągając rękawiczki.

Ruszył na wschód, zastanawiając się nad opowieścią Amy. Był doświadczonym policjantem. Czy powiedziała mu prawdę, czy wszystko zmyśliła? Każdą historię należało na początku zweryfikować w ten podstawowy sposób. Luke miał przeświadczenie, że Amy nie okłamała go. Nawet w tym, że nie podejrzewała, iż wybranek jej serca zajmował się nieczystymi sprawami. Również inteligentni ludzie często pozostają ślepi na fakty, jeśli sami są niewinni. Amy nie przyszło do głowy, że jej Greg może zajmować się przestępczą działalnością, dlatego aż do jego śmierci nie wyciągnęła trafnych wniosków z tego, czego była świadkiem.

Boże, ona znajduje się w znacznie trudniejszym położeniu niż sobie wyobrażałem. Ściga ją człowiek, który chce odzyskać pieniądze i uważa, że Amy mu je ukradła. Człowiek pozbawiony sumienia, gotów zrobić wszystko, aby owe pieniądze dostać. Nie widzę możliwości zmiany tej sytuacji. Większość problemów ma swoje rozwiązanie, lecz te narosły przez kilka lat tak bardzo, że nawet posadzenie Richarda Wise'a za kratki nie uchroni Amy przed niebezpieczeństwem, nie sprawi, że nie będzie musiała dłużej się ukrywać. Wise wciąż będzie chciał ją zabić, we własnym specyficznym poczuciu sprawiedliwości. Nawet siedząc w więzieniu. Nie ma sposobu powstrzymania złego człowieka przed planowaniem złych czynów.

Czasem być policjantem znaczy wiedzieć, jak ograniczona jest siła wymiaru sprawiedliwości. Sprawiedliwa kara dla przestępcy jest możliwa, ale jak zapewnić bezpieczeństwo Amy? Miała rację, że się ukrywała. Jeśli w kręgu wpływów Richarda Wise'a znajdowało się zbyt wielu skorumpowanych stróżów prawa, Amy mogła istotnie być bezpieczniejsza, ukrywając się własnymi sposobami niż teoretycznie znajdując się pod

ochroną władz. Przynajmniej przekazywała stopniowo posiadane dowody, dzięki którym uczciwi policjanci pozbywali się czarnych owiec ze swojego grona. Zorganizowany przez Wise'a korupcyjny układ przestawał istnieć.

Nie powiedziała mu wszystkiego. Zbyt długo był policjantem, aby sądzić, że tak nie było. Napomknęła o kluczowych elementach sprawy, ale nie wątpił, że jej istota pozostawała jeszcze poza jego wiedzą. To, czego nie powiedziała, było na pewno najgorsze ze wszystkiego. W ludzkiej naturze leży opowiadanie o tym, co trudne i bolesne, aby wytworzyć swoistą barierę chroniącą przed dotknięciem tego, co leży jeszcze głębiej i sprawia człowiekowi największe cierpienia. Luke akceptował ten fakt, gdyż nie miał innego wyjścia. Zastanawiał się, czy Amy komukolwiek opowiedziała o szczegółach sprawy – a jeśli tak, to komu.

Po tym co od niej usłyszał, nie spodziewał się, że uda się tak po prostu rozwiązać jej problem. Cóż w takim razie miał uczynić z otrzymanymi od niej informacjami? Szedł w zamyśleniu, mijając kolejne przecznice, aż wreszcie zawrócił.

Kiedy zapukał do drzwi hotelowego pokoju, Amy otworzyła, a potem wróciła w głąb pokoju, gdzie znowu pakowała walizkę.

Luke oparł się o framugę i patrzył.

– Dlaczego nie wybrałaś tych pieniędzy i po prostu nie zniknęłaś razem z nimi?

Amy znieruchomiała i spojrzała mu w oczy.

– Nie dziwię się, że zostałeś zastępcą szefa policji. Niewiele faktów ci umyka.

– Ile jest na tych kontach?

– Nieco ponad dwadzieścia milionów dolarów. – Amy złożyła skąpą bluzeczkę i umieściła ją w walizce. – Zastanawiałam się nad tym. Myślałam także, czy nie oddać pieniędzy Richardowi, aby w ten sposób kupić sobie wolność. Ale on zamordowałby mnie za to, że zabrałam te książki. Rozwazałam wykorzystanie pieniędzy do tego, aby lepiej się ukryć, wciąż zmieniać nazwiska, zaszyć się gdzieś w Europie, zapewnić sobie najlepszą ochronę, jaką tylko daje się kupić. – Wzruszyła ramionami. – Jednak na tych milionach jest krew. Można powiedzieć, że sumienie nie pozwala mi tak zrobić, a poza tym wierzę w niebo i piekło. W każdym razie jeśli przejmę majątek Wise'a, zacznę się moralnie staczać, pójdę ścieżką, z której najpewniej nigdy nie zdołałabym zawrócić – pieniądze mają zbyt uwodzicielską moc. – Otworzyła szufladę. – Przeciwno takiemu rozwiązaniu przemawiają też względy praktyczne. Ktokolwiek mnie odnajdzie, będę dla niego przede wszystkim znakiem dolara. Jeśli zadysponuję fortuną Wise'a lub choćby jej częścią, do końca życia będzie na mnie polował jako na środek prowadzący do zdobycia owego majątku. Zaufałam mężczyźnie, który okazał się księgowym przestępcy. Nie byłam więc wówczas dość ostrożna. Chcę być po prostu znowu wolna, rozpocząć dalszy, bardziej pomyślny etap życia. Od kilku lat płacę za swój błąd, już dość. Starczy jeszcze rok, a policja otrzyma ode mnie już wszystkie informacje, którymi dysponuję. Kiedy człowiekowi brakuje wolności, jest dla niego warta więcej niż dowolnie duża suma pieniędzy.

– Dlaczego mi to wszystko powiedziałaś? – spytał Luke. – Mogłaś przerwać tę historię w dowolnym punkcie albo nawet mnie okłamać, przeinaczyć fakty na tyle, aby wprowadzić

mnie w ślepią uliczkę. I zniknąć.

– Tak zdecydowałam. – Na zmęczonej twarzy Amy pojawił się słaby uśmiech. Powtórzyła sformułowanie, którego Luke użył poprzedniego wieczoru. – Mogłam wczoraj zginąć razem z innymi – kontynuowała. – Jeżeli umrę, księgi rachunkowe Wise’a, a wraz z nimi dane umożliwiające dostęp do jego pieniędzy, przypadną na dobre. Nie ma tu zabezpieczeń, nikt nie jest w posiadaniu choćby strzępków informacji o tych księgach, nie pozostawiłam żadnemu prawnikowi zamkniętej koperty z instrukcjami do przeczytania na wypadek mojej śmierci. Nie przejmowałam się tym przez te wszystkie lata, dlatego że daleko było od zakończenia tej gry. Mnóstwo ludzi, których przekupił Wise, zajmowało kolejno coraz wyższe stanowiska, nie przypuszczałam, że uda się ich aresztować. Ale teraz pozostało już nie tak wiele do zrobienia. Obecnie nie cieszy mnie, że nie stworzyłam żadnego zabezpieczenia dla owych działań, na wypadek gdybym poniosła śmierć.

– I ja będę od teraz ich zabezpieczeniem?

– Jeżeli napiszę list, który miałby zostać otwarty tylko w razie mojej śmierci, muszę pozostawić go komuś zaufanemu i odpowiednio go zaadresować. Zastanów się poważnie przez choćby i dwa miesiące, czy chcesz, żeby jakiś prawnik trzymał taki list zaadresowany do ciebie. Samo istnienie owego listu może zagrażać twojemu życiu. Bo jeśli mnie znajdą, nie mam złudzeń, że będę potrafiła zachować milczenie. Dowiedzą się ode mnie, gdzie są te księgi. A w dniu kiedy zostanie odnalezione moje ciało, dostaniesz list. I wtedy zarówno ty, jak Wise będziecie starali się jak najszybciej dotrzeć w to samo miejsce. Ja nie chciałabym otrzymać takiego listu. Ale pozwolę sobie spytać, czy ty chcesz, a tobie – naprawdę dobrze to przemyśleć.

– Sens istnienia owego listu zawiera w sobie przesłankę, że umrzesz – a to mi się nie podoba.

– Dzięki za głos poparcia.

Amy samotnie zmagala się z tym wszystkim od lat. Luke był coraz bardziej pewien, że wciąż nie zna pewnych ważnych szczegółów sprawy. Skoro Amy dotąd uznawała, że najlepiej nie zwracać się do nikogo o jakąkolwiek pomoc, musiała brać pod uwagę jakiś istotny czynnik, o którym nie wiedział. W jaki sposób umarł człowiek, z którym niegdyś była związana? Nie był to zwykły temat, o jakim łatwo rozmawiać.

– Dlaczego wolałabyś, żeby ów list został przesłany mnie, a nie osobie z policji, której przekazujesz posiadane informacje? – spytał.

– Ten człowiek przez kilka lat miał okazję myśleć o dwudziestu milionach dolarów. – Amy zamknęła walizkę. – Zastanów się nad moją propozycją.

– Już zaczynasz żałować, że ją złożyłaś. – Luke wiedział, że tak jest.

Amy w zdziwieniu podniosła wzrok.

– Tak, trochę – zgodziła się. – Żyjesz tu sobie porządnym, spokojnym życiem, a ja lepiej od ciebie wiem, co oznaczałoby dla ciebie otrzymanie takiego listu. – Włożyła kurtkę. – Wypożyczę samochód, potem kupię jakiś używany i wrócę tu po moje rzeczy. Zrobisz mi wielką przysługę, jeśli nie będziesz mnie przy tym obserwował ani nie odnotujesz numerów czy marki mojego wozu.

Luke poczuł, że coś wymyka mu się z rąk, chyba chodziło o szansę na poprawę sytuacji Amy. Nie tak powinien zakończyć się ów dzień.

– W takim razie teraz się pożegnamy – mruknął.

Niespieszne mu było do rozstania z Amy, lecz rozumiał, że jest nieuchronne. Czterdzieści osiem godzin, które mu obiecała, dobiegało końca. Musiała pokierować własnym życiem dalej.

Amy przystanęła naprzeciw Luke'a.

– Dziękuję ci – szepnęła.

– Gdzie osiedlisz się tym razem?

– Czy to ma znaczenie? Prawdopodobnie na zachodzie kraju.

Dla Luke'a miało to wielkie znaczenie, ale nie potrafił znaleźć słów, żeby to wytłumaczyć.

– Czy masz nową tożsamość? Sposób na to, żeby bezpiecznie rozpocząć życie w kolejnym miejscu?

– Wystarczy, że zadzwonię pod odpowiedni numer, a otrzymam potrzebne dokumenty. Zrobię to, kiedy będę w sąsiednim stanie, czy też następnym.

– Gdybym z jakiegokolwiek powodu cię potrzebował w ogłoszeniach drobnych niedzielного wydania *New York Times* ukaże się wiadomość dla Ann Walsh. Skontaktuj się wtedy ze mną.

– Mogę tak zrobić. – Amy oparła dłoń na jego piersi. – Wykonujesz ważną pracę, Luke. Z tym że to miasto potrzebuje cię bardziej niż ja. Nie zachowuj się jak bohater tylko dlatego, że masz taką możliwość.

– Nie bez powodu jestem starym gliną. Znam swoje ograniczenia i umiem ocenić ryzyko.

Ona jest warta poniesienia całego tego ryzyka – myślał Luke. Jeśli tylko zaufa mi na tyle, by pozwolić mi jej pomóc. Nie miał jednak zamiaru przekonywać Amy, żeby została. Nie próbował staczać bitwy, którą już przegrał.

Amy cofnęła się i skinęła głową.

– W takim razie nie będę się o ciebie martwiła.

– Napisz ten list. A gdybyś kiedykolwiek potrzebowała mojej pomocy albo po prostu chciała porozmawiać – dodał do swojej wizytówki dwa prywatne numery telefonów – zadzwoń do mnie.

Nie powiedziała „tak” ani „nie”, tylko po prostu schowała jego wizytówkę do kieszeni.

– Dzięki, Lulce. – Daj mi, proszę, pięć minut, zanim stąd wyjdiesz.

Skinął głową. Po chwili Amy już nie było.

Trzy lata później

– Szefie...

Luke Granger podniósł wzrok znad swojego planu zadań. W drzwiach gabinetu stał Connor Black, jeden z najlepszych detektywów miejskiego wydziału zabójstw. Od trzech lat Luke dowodził policją w mieście. Jego dni wciąż wyglądały podobnie – zaczynały się od spotkań z funkcjonariuszami rozpracowującymi sprawy, których nikt nie chciał się podejmować. – Wejdz, Connor. Jak twój urlop?

– Za krótki. Ale i tak pomyślałem, że lepiej zobaczę, co do mnie przyszło. Przeczytałem wiadomość od ciebie.

– Takie są skutki zbytniego zainteresowania tym, co czeka na człowieka po powrocie z urlopu – skomentował z uśmiechem Luke. – Marsh będzie dopiero za kilka dni, prawda?

– Mówił, że wraca w poniedziałek. Pojechał z dziewczyną na narty.

– W takim razie pozwolę sobie dać ci to. – Luke odnalazł na biurku grubą teczkę i wręczył ją Connorowi. – Przyjrzyj się tym życiorysom. Musimy znaleźć człowieka, który zastąpi St. James. Chciałbym, żebyś przeprowadził rozmowy kwalifikacyjne z odpowiednimi kandydatami i przedstawił mi następnie pięć najlepiej zapowiadających się kandydatur, z zaznaczeniem jednej, którą szczególnie rekomendujesz. Jeżeli nie znajdziesz w tej grupie nikogo, kto wydałby ci się rzeczywiście odpowiedni, każ urzędnikom wypuścić następne ogłoszenie, o większym zasięgu.

– Szkoda, że musimy znajdować kogoś na miejsce naszego najlepszego detektywa od zabójstw, niezależnie od tego, jak wysokie kwalifikacje będzie miała nowa osoba.

– Wciąż staram się przekonać Caroline, żeby zmieniła decyzję o przejściu na emeryturę, ale wątpię, żeby zgodziła się powrócić do wydziału zabójstw, nawet jeżeli zdołam namówić ją do powrotu do pracy. Co najwyżej jest nadzieja na to, że zgodzi się rozpracowywać poważniejsze przypadki.

– To nie byłoby takie złe. Caroline zawsze lubiła wyzwania.

– Czy Marsh ma na nią jakiś wpływ? Wiem, że przez lata byli sobie bliscy.

– Już próbował z nią rozmawiać. Nawet ja w zeszłym miesiącu starałem się na nią wpłynąć, ale ta strzelanina bardzo głęboko nią wstrząsnęła, choć Caroline się do tego wprost nie przyznaje. Chyba od tamtego czasu nie miała w ręku broni, a już na pewno nie strzelała.

– Nic dziwnego, skoro musiała zabić dwoma strzałami policjanta... – Luke wolał nie rozpamiętywać nie tak dawnej tragedii. Jeden z policjantów z patrolu pieszego popełnił samobójstwo, najpierw strzelił do jednego z najlepszych funkcjonariuszy w mieście, a potem otworzył ogień do cywilów. Caroline nie miała wyjścia, musiała odpowiedzieć ogniem i zabiła go. Wydarzenie to wstrząsnęło całym departamentem policji, wstrząsnęło oczywiście postrzelonym funkcjonariuszem, a i psychika Caroline ucierpiała.

Straciła pewność siebie, mimo że kilka dni wcześniej sukcesem zakończyła dochodzenie

w sprawie okrutnego morderstwa, jednego z najgorszych od czasu strzelaniny w sklepie Bressmans Jewelry.

– Czy wystarczy, jeżeli zrobię to w ciągu paru tygodni? – spytał Connor, odbierając teczkę.

– Tak. I wyjdź z komendy, zanim przydzielą ci nowe śledztwo. Na razie jest czwartek, a urlop kończy ci się w poniedziałek.

– Bez protestów wykonam ten rozkaz, szefie. – Connor ruszył do wyjścia. – Słyszałem plotki, że ktoś z naszego miasta ma niedługo zostać bardzo bogaty.

– Od kogo o tym słyszałeś?

– Od pewnej sekretarki, której znajoma jest sekretarką prowadzącego tę sprawę prawnika.

– A ja słyszałem to od kuriera, który dostarczył dokumenty do sądu. Szacuję, że za pół dnia dziennikarze będą już znali nazwisko zainteresowanej osoby.

– Czy to czasem nie ty?

– Właśnie miałem zadać ci to samo pytanie – odpowiedział z uśmiechem Luke.

– Jeśli to ktoś, kto jest mi winien co najmniej przysługę, będę zadowolony.

– A ja bardzo ucieszę się szczęściem tej osoby, pod warunkiem że to nie moja sekretarka ani żaden z podległych mi ludzi. – Luke podniósł słuchawkę. – Powiedz Margaret, że może przestać do nas machać. Dzwoni burmistrz.

Uniósł dłoń na pożegnanie i wsłuchał się w słowa burmistrza. Rozmowa miała dotyczyć budżetu i musiała zająć około dwudziestu minut, mimo że do niczego konkretnego nie doprowadzi. Poza tym, że sekretarka będzie zadowolona. Bywały dni, kiedy Luke żałował, że został komendantem policji. Praca zastępcy była o wiele ciekawsza. Komendant musiał zajmować się wewnętrzną polityką departamentu i wiecznie skąpym budżetem. Interesującej pracy pozostawało mu niewiele. Miejska policja liczyła sto trzydzieści dwoje funkcjonariuszy. Aby naprawdę dobrze wykonywać zadania, potrzebowała sto sześćdziesięcioro. Stąd trwała nigdy niekończąca się walka o pieniądze. Luke zamierzał po lunchu wyjść z gabinetu i już do wieczora doń nie wracać. Postanowił wybrać się na patrol z dwoma policjantami, żeby przestała go boleć głowa. Wiedział, że funkcjonariusze, z którymi będzie jeździł, będą obawiać się o to, jak ocenia ich kompetencje, ale trudno.

Po rozmowie z burmistrzem Luke zszedł piętro niżej, aby porozmawiać ze swoim zastępcą. Wrócił okreśną drogą, zatrzymując się w sekcji przydziałów i sal dla policjantów, którzy wyruszali na patrole albo właśnie je zakończyli. Nie mógł jednak uniknąć pracy nad budżetem. O dziewiątej trzydzieści siedział już z powrotem za biurkiem i poprawiał tekst, który poprzedniego dnia napisała Margaret na podstawie jego notatek.

Po pewnym czasie sekretarka zwróciła mu uwagę, że nadeszła dziesiąta. Miał o tej porze umówione spotkanie. Wstał zza biurka i wyszedł naprzeciw gościu.

– Wejdź, Danielu – powiedział. – Margaret powiadomiła mnie, że wpadniesz.

Luke włożył marynarkę, uważając, że spotkanie tego wymaga, choćby przez szacunek dla człowieka pogrążonego w żałobie. Ucisnął dłoń przyjaciela, po czym usiadł po tej samej stronie biurka co on.

Daniel wydawał się zmęczony. Jak zwykle nienagannie ubrany – elegancki stonowany

garnitur, jedwabny niebieski krawat, wykrochmalona biała koszula o ciasnych mankietach. Rozpiął tylko kołnierzyk. Lokalna gazeta od dawna co roku uznawała Daniela za najatrakcyjniejszego kawalera w Brentwood, nie tylko przez wzgląd na jego majątek oraz polityczne wpływy członków jego rodziny czy jego znajomość z gubernatorem. Przed kilkoma dniami zmarł wuj Daniela, co było powodem ponownego pojawienia się jego zdjęcia w gazecie.

– W czym mogę ci dzisiaj pomóc? – spytał Luke.

– Mój wujek, świeć Panie nad jego duszą, pozostawił dwie córki. Po raz pierwszy wspomniał o ich istnieniu dopiero w testamencie.

Luke zamrugał powiekami.

– Powinienem był się tego spodziewać – powiedział z westchnieniem. – Usłyszałem, że ktoś z mieszkańców naszego miasta ma się wzbogacić. Jediną bardzo majątną osobą, której nekrolog pojawił się w tych dniach, był twój wujek.

– Wujek Henry kochał swoją pracę, wszystkie pieniądze inwestował w Benton Group. O swoim życiu osobistym rzadko wspominał. Jako jego siostrzeniec znalazłem się w kłopotliwej sytuacji – odziedziczyłem większą część jego fortuny oraz odpowiedzialność za zarządzanie firmą, a jednocześnie jego dwie córki, które aż dotąd nie wiedziały, że miały bogatego ojca. Byłbym skłonny przypuszczać, że wujek nie zdradzał żony, a jednak te córki mają po trzydzieści parę lat. Albo okaże się, że to jakaś bzdura, albo rozpocznie się wielki skandal.

Kiedy wieści o tym wszystkim rozejdą się po mieście – pomyślał Luke – zaczną krążyć najrozmaitsze domysły i plotki na temat niedawno zmarłego szanowanego obywatela, cieszącego się mirom u wszystkich, którzy liczyli na jego datki na rzecz swoich organizacji czy instytucji charytatywnych. Do tego pojawią się dwie nowe zamożne damy, które dotąd były kopcuszkami. To także nie przejdzie bez echa; wszak już zaczęto plotkować. Luke nie zazdrościł tym siostrom.

– Dopiero dowiedziałeś się o ich istnieniu? – upewnił się.

– Henry zasygnalizował mi o tym mniej więcej przed miesiącem, po swoim piątym zawale, kiedy stało się jasne, że już nie wyjdzie ze szpitala. Wygląda na to, że zawarł umowę z ciotką, która wychowywała dziewczynki. Na jej mocy nie utrzymywał z nimi żadnych kontaktów aż do śmierci owej ciotki. Kiedy umarła, Henry był akurat świeżo po trzecim zawale. Postanowił więc pozostawić sprawę córek mnie, zapisując im jednocześnie część majątku w testamencie.

– Miły człowiek.

– Dziękuję, myślałem, że tylko ja jeden zauważam, że zrzeczenie się przez wujka odpowiedzialności za jego dzieci to nieprzyjemna sprawa.

Na twarzy Daniela widać było oznaki wyczerpania napięciem, jakie dręczyło go od paru tygodni. Był bardzo honorowym człowiekiem i bez wątplenia trudno mu było pogodzić się z postępowaniem wuja. Daniel zawsze głęboko przejmował się tym, co jest słuszne. Luke podziwiał go za to. Smutno mu było, że Henry zachowywał się w taki sposób, mimo że był wierzący. Teraz rozmowy Luke'a i Daniela o Bogu staną się dużo trudniejsze...

– Czy poznałeś już swoje nowe siostry cioteczne? – spytał cicho Luke. Nie był pewien,

jak w tej chwili najlepiej – Henry wynajął prywatnego detektywa, który sprawdził, kim są Starsza z sióstr ma na imię Marie i jest właścicielką galerii sztuki, tu, w Brentwood. Młodsza, imieniem Tracey, kończy studia w sąsiednim mieście, niedługo uzyska drugie magisterium. Muszę się przyznać, że po zapoznaniu się z materiałami sporządzonymi przez detektywa, przyjrzałem się z oddali każdej z sióstr – ciekawość nie dawała mi spokoju. Ale jeszcze ich nie poznałem, nie przedstawiłem im się jako kuzyn. Henry nie chciał spojrzeć im w oczy. Do pewnego stopnia to rozumiem, pozwoliłem mu więc umrzeć w spokoju.

– I co teraz?

– Liczę na przyjacielską przysługę. Muszę powiedzieć dzisiaj dwóm kobietom, że od dziś ich życie będzie zupełnie inne. Jeśli słyszałeś już plotkę na ten temat, to i prasą wkrótce się dowie. Trzeba będzie zorganizować na jutro konferencję prasową, żeby podać oficjalną wersję wydarzeń – może powstrzyma to chociaż część reporterów, którzy zaczną pukać do ich drzwi. Jest jeszcze jeden aspekt: mam podstawy, aby przypuszczać, że młodsza z sióstr jest związana z jednym z twoich podwładnych.

– Och?

– Z Marshem. Dobrym policjantem, który nie waha się strzelać, ale człowiekiem, trudnym do rozszyfrowania w życiu pozazawodowym – taka jest opinia detektywa na jego temat.

– Całkiem trafna – ocenił Luke. – Którego detektywa wynajął Henry?

– Sama Chapela z Chapel Detective Agency.

Luke odetchnął z ulgą.

– Znam go dobrze, to jeden z najlepszych. – Sam nie był w stanie odnaleźć Amy, ale przynajmniej dotarł jej tropem do Colorado, gdzie ślad się urwał. Nigdy nie przyszedł od niej list, nie kontaktowała się z Lukiem w żaden sposób. Zaakceptował w końcu fakt, że jednak się rozmyśliła. Albo marnie skończyła. Luke martwił się, czy tak się nie stało, choć wołał myśleć, że po prostu postanowiła samotnie kontynuować swoją grę. – Nie obawiaj się – powiedział – od ludzi Chapela na pewno nie wyjdzie żaden przeciek.

Daniel machnął tylko ręką.

– Z góry spodziewałem się, że kiedy tylko sprawa wejdzie na drogę prawną, w ciągu najwyżej doby wieść rozniesie się pośród dziennikarzy. Biuro prawne zajmujące się majątkiem mojego wuja nie będzie w stanie powstrzymać upublicznienia wszystkiego. Miałem jednak nadzieję, że będę dysponował jeszcze jednym dniem, zanim zaczną węszyć dziennikarze.

– Caleb Marsh pracuje w wydziale zabójstw, mam do niego absolutne zaufanie. Wyczyny reporterów zrobią na nim mniejsze wrażenie niż na statystycznym obywatelu. Młodsza z sióstr ma szczęście, że jest z takim mężczyzną, w czasie gdy spotkają to, co się teraz będzie działo. A jej pieniądze nie narobią mu w głowie zamieszania, jakie stałoby się udziałem wielu mężczyzn.

– Cieszę się, że to słyszę. Za godzinę spotykam się ze starszą z sióstr. Co ja powinienem jej powiedzieć? „Twój ojciec nie wspominał o tobie, aż znalazł się na łożu śmierci?” To dopiero zrobi na niej wrażenie.

– Zaczynij od ciepłego przyjęcia jej do rodziny, a potem powolutku przekazuj jej dalsze informacje. Jak zamożne staną się te kuzynki?

– Każda dostaje mniej więcej po trzydzieści milionów. – Daniel uśmiechnął się lekko. – Mam nadzieję, że te pieniądze rozwiążą część ich problemów.

– A ile Henry pozostawił tobie?

– Cztery razy tyle.

– Masz naprawdę stresujący dzień.

– Dzięki. – Daniel westchnął po raz drugi. – Wszystkim innym zdaje się, że oczywiście z wielkim podnieceniem stanę się posiadaczem takiego majątku. Rzecz jasna będę cieszył się z możliwości, jakie dadzą mi te pieniądze, i z kierowania Benton Group, ale oznacza to w moim życiu również zmiany na gorsze.

– Byłeś zadowolony z życia w czasie studiów, kiedy zniechęcałeś mnie do zainwestowania do spółki z tobą pierwszych dziesięciu tysięcy dolarów. Doświadczysz tego, że odpowiednie zarządzanie wielkim majątkiem jest brzemieniem. Ale uczynisz przy pomocy tych milionów wiele dobra – czyli więcej niż twój wuj przez te wszystkie lata, kiedy zgromadził tę fortunę.

– Mam nadzieję. Wujek lubił trzymać majątek przy sobie.

– Zdaje się, że Caleb Marsh i jego dziewczyna wracają z nart w niedzielę wieczorem. Może więc dopiero za parę dni będziesz musiał zająć się młodszą z siostr. Sprawdzę to, jeszcze zanim spotkasz się ze starszą.

– Byłbym wdzięczny. Czy partnerem Marsha ciągle jest Connor Black? Całkiem dobrze go znam.

– Tak. Przyjaźnią się, nie tylko dobrze współpracują, więc jeśli chcesz przekazać wiadomość Marshowi, nie wahaj się zadzwonić do Connora. On też ma teraz urlop, który kończy mu się w niedzielę.

– Zatelefonuję do niego. Im więcej ludzi jest w stanie pomóc mi opanowywać tę sytuację, tym lepiej.

– Wpadnij dzisiaj do mnie na kolację, Danielu. Będę robił na grillu steki, a moja siostra przyniesie swoje wyśmienite ciasto czekoladowe. Będziesz mógł mi opowiedzieć, jak ci dzisiaj poszło, zastanowimy się wspólnie, w jaki sposób mogę ci pomóc – ja czy miejska policja. Już wyobrażam sobie, jak na wieść o tak pokaźnej fortunie z rozmaitych dziur wypelza grupka bardzo nieprzyjemnych postaci.

– Zaczynam się na to szykować – Sam Chapel sprowadzi mi na konferencję prasową ochronę z Silver Security Inc. A na kolację do ciebie chętnie przyjdę. – Daniel wstał. – Podziękuj Margaret za to, że tak szybko znalazła w twoim planie zajęć miejsce na spotkanie ze mną.

– Dziękuję, że powiadomiłeś mnie, co się szykuje – odpowiedział Luke, także podnosząc się z krzesła.

Daniel przyglądał się jak starsza z jego ciotecznych siostr chodzi po jego niewielkim gabinecie, spoglądając na obrazy na ścianach. Czuł ogromną ulgę – pierwsze wrażenie, jakie

zrobiła na nim Marie, było bardzo pozytywne. Od razu ją polubił.

– Czy ten też osobiście pan wybrał? – spytała, wskazując na jedno z płócien.

Podobał mu się jej uśmiech. Rozjaśniał jej twarz, jej oczy również spoglądały wesoło. Swoje pytanie zadała ciepłym, bezpośrednim tonem. To był osobisty komplement, nie obojętne pytanie fachowca. Miała długie, kręcone, jasne włosy, które upięła wysoko w modny splot. Była średniego wzrostu, jej eleganckie pantofle miały niezbyt wysoki obcas – wolała wygodę. Miała na sobie ładną granatową sukienkę – widocznie zamiłowanie do stylów i kolorów było nieodrodną częścią jej osobowości. Daniel oparł się o biurko, uspokojony. Nie spieszył się ze zmianą tematu rozmowy – cieszył się, że na razie Marie jest zrelaksowana i myśli o sztuce, która była ich wspólną pasją.

Marie z radością studiowała obraz, który zakupił przed kilkoma laty w Teksasie. Targował się wówczas z właścicielem galerii przez dobre pół godziny. Żałował, że aż dotąd nie kupował niczego w galerii Marie.

– Tak – odpowiedział – kosztowało mnie to wówczas niemal wszystkie pieniądze. – Aby zakupić ów obraz, musiał sprzedać kolekcję starych brytyjskich monet. Nie żałował tej zamiany.

– Ma pan nadzwyczaj dobry gust.

– I przypadkiem mam też środki, które umożliwiają mi realizowanie mojej pasji – uśmiechnął się do Marie. – Kiedy kupię tego Denarta, który stoi na wystawie pani galerii, mogłaby pani przejść ze mną na ty.

– Nie wiem, czy chcę go sprzedać. Nie bez powodu nie ma jeszcze przy nim ceny.

– Rozumiem – uśmiechnął się szerzej. – Mnie w tobie również się to podoba – kiedy masz naprawdę dobry obraz, wiesz o tym.

Skinął na asystentkę, która pojawiła się w drzwiach. Podała mu na kartce jakąś wiadomość. Przeczytał ją i schował kartkę do kieszeni.

– Dziękuję ci, Virginio. Naprawdę chciałbym zjeść z tobą lunch – powiedział do Marie. Mamy do omówienia jeszcze inną sprawę, a rozmowa przy smacznym posiłku w miłym otoczeniu zawsze jest dla mnie przyjemniejsza niż przy biurku.

– Chętnie skorzystam z propozycji.

Marie zachowywała cierpliwość. Nie wiedziała, dlaczego poprosił ją o spotkanie. Musiał jej to wreszcie powiedzieć. Chciał porozmawiać z nią tak, aby nikt ich nie słyszał, spacerując, nie spiesząc się. Choć czasu miał bardzo niewiele.

– Pozwól więc zaprowadzić się w miejsce, gdzie będziemy jeść. Mamy tu gdzie spacerować. Jedną ze ścieżek prowadzących do sąsiedniego budynku przykryliśmy i zamieniliśmy w całoroczne rosarium, w którym stoi kilka stołów, można przy nich siedzieć i prowadzić prywatne rozmowy. To jedna z korzyści z posiadania cioci – architektka.

– Linda pracowała również nad twoją posiadłością? A więc Marie wiedziała coś o jego rodzinie. Czy po prostu dobrze przygotowała się na spotkanie z potencjalnym klientem, czy chodziło o coś innego? Daniel postanowił na razie o to nie pytać.

– Jedna z firm znajdujących się na parterze nosi jej imię.

– Jeszcze nie złożyłam ci kondolencji z powodu śmierci twojego wuja. Smutno mi, że

umarł, był bardzo miłym człowiekiem.

– Poznałaś go?

– Tak, rozmawialiśmy kilkakrotnie. Kiedy żyła jego żona, miał zwyczaj zaglądania do mojej galerii i kupowania jej prezentu na rocznicę ślubu – uśmiechnęła się lekko. – Domagał się dyskusji nad ceną przy kawie, żeby znaleźć w międzyczasie sumę, od której chciał zacząć negocjacje.

– Nie wiedziałem, chociaż obrazy, które sprzedajesz, bardzo pasują do gustu cioci Lindy. Zmarła przed trzema laty, wujek Henry – w zeszłym tygodniu. Po odejściu ich obojga to miejsce będzie inne niż dawniej.

– Będziesz za nimi tęsknił.

– Tak. – Daniel znowu poczuł ulgę. Część z tego, co miał do powiedzenia Marie, będzie dla niej opowieścią nie tyle o obcych ludziach, co raczej o ludzkich upadkach.

Sprowadził ją po szerokich kręconych schodach, a potem ruszyli przez budynek, który pełnił funkcje biurowe, a mimo to jego wnętrza były ciepłe, w niektórych miejscach przywodziły na myśl sale muzeum sztuki. Ciotka Linda potrafiła ocieplić szerokie, wyłożone marmurami korytarze i wejścia do biur. Były przyjemne zakątki z krzesłami do wypoczynku, dyskretne oświetlenie i starannie rozmieszczone dzieła sztuki, do tego ciągle inaczej układane świeże kwiaty ze szklarni. Bardzo elegancki biurowiec.

Wyszli z budynku i znaleźli się na krytej ścieżce. Koło ułożonej w formie tarasów ekspozycji małych różyczek – różowych, czerwonych i białych – stał stół przykryty lnianym obrusem. Obsługa właśnie podawała posiłek. Daniel odsunął krzesło dla Marie.

– Jak tu spokojnie. I pięknie, Danielu – szepnęła.

– Przyznaję, że często tu wychodzę, żeby poczytać w spokoju poranną gazetę.

– Nie dziwię ci się.

Daniel postanowił nie serwować wykwintnego dania. Nie chciał ograniczać lunchu z Marie do zwykłej kanapki, ale nie chciał też zamawiać sałatek, chleba prosto z pieca, mnóstwa grillowanego mięsa i eleganckiej zastawy.

– Kawałki wołowiny są nieco pikantne, a kawałki kurczaka – mniej – poinformował.

– Jedne i drugie wyglądają nader smacznie. Daniel uniósł serwetkę przykrywającą gorące bułki w koszyku i zaproponował Marie jedną.

Z radością i spokojem zabrała się do posiłku. Przez chwilę rozmawiali o drobiazgach. W końcu Marie uśmiechnęła się.

– Bardzo miły pomysł, żeby zacząć spotkanie od uwagi o Denarcie – powiedziała. – Ale może łatwiej nam pójdzie, jeżeli po prostu spytam cię, w jakiej sprawie rzeczywiście chciałeś się ze mną spotkać?

– A jak sądzisz?

– Niedawno umarł twój wuj. Jeśli nawet spodziewałeś się tego, jest to dla ciebie poważna zmiana. Musisz teraz zająć się jego domem i prowadzić całe to przedsiębiorstwo. Ja natomiast zajmuję się obrazami. Pomyślałam więc, że jesteś w trakcie podejmowania decyzji o tym, co zrobić z częścią majątku wuja.

Daniel pokiwał głową.

– Czy dałabyś radę sprzedać kilka obrazów, gdybym postanowił pozbyć się części kolekcji wujka?

– Przez wzgląd na podatki wyjdiesz lepiej, jeśli te obrazy przejdą w ręce jakiejś instytucji charytatywnej albo muzeum. Górna półka rynku sztuki znajduje się obecnie w zapaści.

– Mądry z ciebie marszand. – Daniel roześmiał się. – Nie należy spodziewać się wiele.

– Twój wuj posiadał wspaniałe obrazy, wiem to nawet przed ich obejrzeniem. Należał do ludzi, którzy przed dokonaniem zakupu starannie studiują artystyczną wartość dzieła. Ale nawet w ciągu najbliższego roku nie uda się w tym stanie sprzedać trzech czy czterech spośród jego obrazów, jeżeli chcesz uzyskać za nie najlepszą cenę. Chętnie polecę ci marszanda z Nowego Jorku, który może zapewnić ci większy zysk niż ja.

– Przedyskutujemy to jeszcze. Mam przeczucie, że transakcje, które zawierałaś z moim wujkiem, częściej bywały korzystne dla ciebie niż dla niego.

– Być może. – Maria uśmiechnęła się lekko.

– Znałaś swojego ojca?

Nieoczekiwane pytanie zdumiało ją. Zamrugła powiekami, a potem dokończyła jedzony właśnie kawałek mięsa i pokręciła głową.

– Nie – odpowiedziała. – Moja matka umarła, kiedy miałam sześć lat, wychowywała nas ciocia – dalsza kuzynka. Nigdy nie poznałam swojego ojca.

– Nie znasz nawet jego nazwiska?

– Nie. Nigdy o nie nie spytałam.

Daniel zamyślił się nad tym, co usłyszał. Marie nosiła w sobie zadawniony ból, którego nie miał ochoty rozjątrzyć. Nie miał jednak wyjścia. Otworzył portfel i wyciągnął z niego stare, czarnobiałe zdjęcie, które nosił przy sobie od paru tygodni. Podał je Marie.

– Dlatego do ciebie zatelefonowałem.

Zerknęła na fotografię, odłożyła widelec, a potem odsunęła talerz i położyła zdjęcie na stole. Długi czas milczała. Na fotografii były dwie osoby. Co najmniej jedną z nich bez wątplenia rozpoznała.

– Henry znał moją matkę – szepnęła.

– Tak.

Odwróciła zdjęcie, ale z tyłu nie było żadnej daty. Marie była bez wątplenia inteligentną osobą i szybko połączyła nowo poznane fakty. Widać było, że domyśla się, o co chodzi; straciła nieco pewności siebie. Jej twarz zaczęła przybierać niepokojąco blady odcień.

– To zdjęcie zostało zrobione, kiedy twoja matka miała około dwudziestu siedmiu lat – powiedział cicho Daniel.

– Muszę powiedzieć, że zrobiło to na mnie wrażenie. Masz mi do przekazania coś więcej? Daniel zawahał się, a potem wyjął z wewnętrznej kieszeni marynarki kopertę.

– Czy rozpoznałabyś charakter pisma swojej matki? Marie sięgnęła po list. Wyglądała, jak gdyby w jednej chwili się postarzała.

List, który wybrał Daniel, był najkrótszym i najmniej wylewnym ze wszystkich, jakie znalazł w sejfie wujka. Został napisany w czasach, kiedy Henry i matka Marie byli w

zażytych stosunkach. Dotyczył organizacji ich wspólnego weekendu, mniej więcej rok po narodzinach Marie. Z informacji, którymi dysponował Daniel, wynikało, że romans jego wuja trwał przynajmniej sześć lat.

Marie poczuła się okropnie. Zaciśnęła zęby, nic nie mówiąc. Napięła się i powstrzymała łzy.

– Widzę, że masz dowody na to, iż jestem córką Henry’ego.

– Wiele lat temu zostały przeprowadzone testy, które wykazały jego ojcostwo. Marie, Henry wymienił w testamencie ciebie i Tracey.

– A Mandy?

Siostry były trzy. Testament Henry’ego wymieniał tylko dwie.

– Nie. Tak bardzo ci współczuję, Marie! – Rodzina Marie została właśnie podzielona. Najstarsza z sióstr miała innego ojca. Dochodzenie detektywa wykazało, że zmarła przed wieloma laty. Do pewnego stopnia przynosiło to Danielowi ulgę – nie musiał mówić trzeciej z sióstr, że ma innego ojca niż pozostałe. Ich matka nigdy nie wyszła za mąż – być może znaczyło to, że obaj mężczyźni, których dzieci urodziła, byli żonaci. Nie zamierzał spekulować na ten temat.

Marie odsunęła krzesło, wstała i odeszła na bok. Daniel patrzył na nią, domyślając się, jak bardzo musiała w tej chwili cierpieć.

Kiedy w końcu podeszła z powrotem do stołu, Daniel także wstał. Było oczywiste, że Marie straciła chwilowo apetyt. Być może mogła jej pomóc kawa, ale picie kawy w takiej chwili wydawało się nienaturalne.

– Czy możemy przejść się po dworze? – spytała Marie. – Chyba tego potrzebuję.

– Przejdźmy się. – Daniel położył dłoń na ramieniu kuzynki i zaprowadził ją do jednego z ukrytych wyjść z rosarium. Prowadziło do ogrodów.

– To znaczy, że jestem twoją cioteczną siostrą?

Daniel włożył ręce do kieszeni i pokiwał głową.

– Tak. Chciałbym radośnie powitać cię jako członka naszej rodziny, ale rozumiem, że w tej chwili nie czujesz się z tym wszystkim dobrze.

– Nie wymienił Mandy. – Marie wciąż myślała o fakcie, który dotknął ją najgłębiej. – Mama miała romans z twoim wujem, trwający co najmniej sześć lat, a przedtem była jeszcze z kimś innym?

– Nie wiem, Marie. Wujek rzadko mówił o swoim życiu osobistym. Ciocia nigdy nie wspominała o tym, żeby mieli jakiegokolwiek problemy małżeńskie. Dysponuję kilkoma listami i fotografiami, lecz nie mówią one wszystkiego. Wynika z nich jednak, że Henry i twoja mama byli naprawdę głęboko ze sobą związani.

– Mama umarła krótko po narodzinach Tracey. Pamiętam, że była wesoła, często się śmiała, lubiła elegancko się ubierać. To niewiele wspomnień. Była związana z żonatym mężczyzną... Czy twoja ciocia nie wiedziała o tym? Niczego nie podejrzewała?

– Szczerze mówiąc, wydaje mi się, że nie. To nie była nieśmiała, bierna osoba. Rozstałaby się z mężem, gdyby wiedziała, że związał się z inną kobietą. Nawet w tamtych czasach, nawet mając świadomość, co oznacza rozwód, zostawiłaby go.

Marie zagryzła usta.

– Moja ciocia o tym wiedziała.

– Tak. – Przekazywanie Marie tych smutnych rewelacji sprawiało Danielowi wielką przykrość. – Z tego co zrozumiałem, Henry zawarł z twoją ciocią układ, pomagał jej finansowo. I wymienił ciebie i Tracey w swoim testamencie. Pragnął więc w głębi serca nazwać was córkami i wziąć za was część odpowiedzialności. Wiem, że chciał to zrobić również przez wzgląd na szacunek dla waszej cioci. Przydzielił wam w spadku część pieniędzy.

Marie pokręciła tylko głową, nie była w tej chwili w stanie myśleć o pieniądzach. Szła przed siebie w milczeniu, ocierając od czasu do czasu łzy. Trwało to kilka, minut.

– Współczuję ci, Danielu – powiedziała. – To wszystko musi być dla ciebie bardzo trudne.

Zdziwił się, że zdołała przejąć się tą sprawą.

– Teraz wiem, że najbliżsi potrafią człowieka zaskoczyć – odpowiedział. – Ale nie mogę powiedzieć, że przeszkadza mi fakt, iż mam siostry cioteczne. Myślałem, że w tym roku spędzę Boże Narodzenie całkiem samotnie.

– Nie jesteś żonaty? – Marie przystanęła na chwilę. – Przepraszam, tak naprawdę bardzo niewiele wiem o tobie czy o Henrym.

Nie powiedziała „o ojcu”. Daniel nie oczekiwał, że kiedykolwiek będzie tak mówiła. „Henry” było w porządku.

– Jestem kawalerem, jestem o rok starszy od ciebie, po śmierci Henry’ego stałem się jedynym twoim kuzynem, którego istnienie oczywiście dopiero będziesz musiała zaakceptować. Być może masz jeszcze paru dalekich kuzynów, ale z bliższej rodziny jestem tylko ja – uśmiechnął się.

– Może przejdziemy się jeszcze, a ja naszkicuję ci historię tej gałęzi twojej rodziny, którą ja znałem. Będziesz mogła słuchać i trawić to wszystko, spacerując.

– Dobry pomysł.

– Ciocia i wujek pobrali się w 1959 roku, ciocia broniła wtedy pracę magisterską z architektury, a Henry awansował na kolejne stanowiska w jednym z lokalnych banków, wkrótce został jego wiceprezesem. W 1967 opuścił bank, zakładając Benton Group. Jako kapitalista zdecydował się wciąż na nowe, odważne przedsięwzięcia. Wykorzystywał środki własne oraz innych inwestorów do uruchamiania na terenie całego stanu firm, które mogły potencjalnie przynosić duże dochody. Miał jedną siostrę – moją matkę. Była nauczycielką w tutejszym liceum. A mój ojciec miał w naszym mieście dobrze prosperującą firmę handlującą nieruchomościami. Moi rodzice zginęli w wypadku samochodowym. Mniej więcej rok później zacząłem pracować w korporacji wujka. Od mniej więcej pięciu lat przekazywał mi coraz większą część swoich obowiązków, ponieważ stan jego zdrowia się pogarszał.

– Dziękuję ci.

– Czy jesteś z kimś związana, Marie? Masz kogoś, kto pomógł by ci przez to wszystko przejść?

– Nie. W ciągu ostatnich paru lat miałam inne priorytety. – Marie włożyła ręce do

kieszoni kurtki. – Muszę przyznać, że jeszcze nie jestem w szoku. Ile pieniędzy odziedziczyłam? W tej chwili chyba jestem gotowa na przyjęcie tego faktu.

– Nieco ponad trzydzieści milionów. Tracey dostała odrobinę poniżej trzydziestu milionów.

Marie zbladła.

– Henry był aż tak bogaty?

– Tak.

– Co ja mam zrobić z takim majątkiem? Potrafię spożytkować trzydzieści tysięcy dolarów – ale trzydzieści milionów?! Nie jestem w stanie sobie tego wyobrazić.

– Będiesz mogła sobie pozwolić na zachowanie Denarta, jeśli będziesz chciała.

Marie roześmiała się. Była trochę przerażona czekającą ją przyszłością, lecz na chwilę znowu się ożywiła.

– Dziękuję ci, potrzebowałam jakiejś sensownej perspektywy.

– Napijmy się kawy. Obawiam się, że musimy dzisiaj omówić jeszcze mnóstwo spraw.

– Tak, kawa dobrze mi teraz robi. – Ruszyli z powrotem.

Daniel milczał, nie chcąc przerywać biegu jej myśli.

– Czy o wszystkim wiedzą już dziennikarze? – spytała z westchnieniem.

– Wkrótce się dowiedzą. W jaki sposób powinienem według ciebie powiadomić Tracey?

– Nie będzie tak zaszokowana jak ja. Tracey należy do osób, które potrafią radzić sobie tam, gdzie zawiedzie je życie. Jest z chłopakiem na nartach, wyjechali na długi weekend.

– Możemy polecić do nich i spotkać się z nimi jeszcze dziś na późnej kolacji.

Marie pokręciła głową.

– Niech sobie jeździ. Wracają w niedzielę wieczorem. Może do tego czasu już nam się uda poradzić sobie z najbardziej wścibskimi dziennikarzami. Z tymi bardziej nieśmiałyimi poradzę sobie sama. Zatelefonuję do Tracey i przekażę jej wieści, żeby łatwiej przyjęła to, co spotka ją po powrocie.

– Z radością ją poznam.

– Czy chciałbyś, żebyśmy stały się twoją najbliższą rodziną, Danielu? Możemy równie dobrze być pozostającymi w świetnych stosunkach krewnymi, którzy widują się kilka razy do roku. Masz swoje zajęcia, swoje życie, a my pojawiłyśmy się w nim nagle nie wiadomo skąd.

– Chciałbym, żebyśmy byli najbliższą rodziną, w najlepszym tego słowa znaczeniu, Marie. Nigdy nie miałem siostr i chętnie zbliżę się do dwóch siostr ciotecznych, o których istnieniu właśnie się dowiedziałem. Stopniowe poznawanie was będzie dla mnie radością. W dodatku od razu cię polubiłem – zakończył z uśmiechem.

– Ja ciebie również – odpowiedziała Marie, także się uśmiechając.

Ucieszył się.

– Musimy omówić kwestie prasy – kontynuował, otworzywszy jej drzwi – bezpieczeństwa oraz sposób postępowania ze wszystkimi znajomymi, którzy niewątpliwie zaczną się do ciebie dobijać. Potem odpocznij sobie parę godzin, żeby oswoić się z tym wszystkim. Później musimy jeszcze zaplanować jutrzejszą konferencję prasową. – Aż się roześmiał, widząc minę Marie. – Nawet nie myśl o oddaniu mi tych pieniędzy. Świetnie sobie

poradzisz, obiecuję ci.

– Jeszcze dziś rano moje życie było takie spokojne. Już nigdy nie będzie spokojne, prawda?

– Przez pewien czas nie – zgodził się Daniel, rozumiejąc, jaki zamęt w głowie Marie wywołają zmiany w jej życiu.

– Potem się przyzwyczaisz, bo to konieczne, a poza tym po prostu będziesz w sytuacji, w jakiej będziesz.

– Tak. Cieszę się, że oprócz siostry mam jeszcze ciebie.

– I ja cieszę się, że nie jestem całkiem sam na świecie.

– Daniel wiedział, że siostry będą dla niego radością. Poza tym miał naturalną potrzebę opiekowania się innymi. – Najpierw kawa. Potem omówimy wszystkie szczegóły. Czy znasz może szefa miejskiej policji? To mój przyjaciel.

– Czy to znaczy, że go poznam?

– Wydaje mi się, że poznasz go przy dzisiejszej kolacji. Jego siostra piecze wspaniałe ciasto czekoladowe.

JESTEM BOGATA

Ta myśl mieszała się ze wspomnieniami lat, kiedy Marie nie miała zbyt dużo pieniędzy. Wracając piechotą do galerii, zaczęła pomału odczuwać realne znaczenie faktu zmiany swojej sytuacji materialnej. Denart, jeszcze kilka innych obrazów, które uwielbiała... Po raz pierwszy w życiu mogła zacząć kolekcjonować dzieła sztuki.

O jej kolano ocierała się torba z zakupami. Marie poszła za radą Daniela i wstąpiła do ulubionego sklepu z materiałami dla artystów plastyków. Kupiła tam najlepsze farby i przybory, o jakich zawsze marzyła. Jej pracownia będzie teraz dla niej kryjówką, ucieczką od niepewnego świata który ją otaczał. Będzie musiała zapewnić sobie odpowiednią ochronę, zmienić numery telefonów i nie podawać ich do publicznej wiadomości, a nawet zbierać informacje o środowisku, z którego będą pochodzić jej przyszli pracownicy... To poważne zmiany.

Jej galerię zaczną odwiedzać przyjezdni. Będą do niej wpadać przede wszystkim w nadziei na zobaczenie właścicielki, a nie w celu zakupu obrazów. Natychmiast będzie potrzebowała zatrudnić więcej ludzi. W pracowni będzie mogła znaleźć wytchnienie.

Tracey będzie łatwiej, ponieważ ostatnio zajmowała się studiami, porzuciwszy pracę w poradni psychologicznej. Bez problemu zaakceptuje konieczne zmiany w stylu życia, które wiązały się z negatywnymi skutkami nagłego wejścia w posiadanie okazałego majątku.

Na chodniku przed galerią stało kilka osób. Czekały na zielone światło. Był też mężczyzna w kurtce i dżinsach, opierał się o ceglana ścianę koło drzwi do mieszkania, które znajdowało się ponad galerią. Zobaczył Marie i przyglądał jej się, podczas gdy się do niego zbliżała. Był niski i krępy, miał ciemne włosy. Patrzył silnym spojrzeniem, z intensywnością, która wskazywała na więcej niż tylko przypadkowe zainteresowanie. Trzymał skórzane rękawiczki, nie wkładając ich. Zwolniła kroku.

– Marie?

– Tak.

– Jestem porucznik Connor Black. Przysłał mnie Daniel.

– Przepraszam, że musiał pan czekać – odpowiedziała, rumieniąc się. – Nie zrobiłam tego celowo. Proszę, niech pan wejdzie.

– Nie ma problemu. Kiedy zadzwonił Daniel, byłem akurat niedaleko. Podobno robienie zakupów daje człowiekowi czas na przemyślenia. – Z uśmiechem odepchnął się od ściany. Uśmiech od razu sprawił, że jego męska twarz wydała się bardziej pogodna, a spojrzenie piwnych oczu – łagodniejsze.

– Zrobiłam zakupy do pracy – wyjaśniła z uśmiechem Marie. – Kupiłam nowe farby, potem jeszcze długo zastanawiałam się, za jaką cenę kupić pędzel.

– To się chyba nigdy nie zmieni – odparł ze śmiechem Connor. – Daniel chce możliwie najszybciej zorientować się, jakiego rodzaju ochrony może pani potrzebować na najbliższe

kilka dni. Kieruje mną także ukryty motyw – pani siostra Tracey jest dziewczyną Caleba Marsha, mojego partnera z policji.

Marie walczyła ze starym zamkiem w swoich drzwiach.

– Caleb – rozpromieniła się. – Podziwiam go. Czy ma pan czas, żeby na początku napić się kawy? Mamy raczej wiele do omówienia. – Zdołała przekręcić klucz i Connor otworzył jej drzwi.

– Nie wiem, czy kiedykolwiek pomyślałem o Calebie, jako o kimś, kogo można podziwiać. Wiem za to, że ostatnio wydaje się bardzo szczęśliwy, nie widziałem go takim od lat – i dlatego już bardzo lubię pani siostrę.

Marie zaprowadziła Connora po schodach na piętro. Korytarz zakręcał i przechodził ponad galerią.

– Po wschodniej stronie jest część zaplecza galerii, przechowuję w tych pomieszczeniach najróżniejsze rzeczy. A po tej stronie korytarza połączyliśmy pokoje w mieszkanie – wyjaśniła. Otworzyła środkowe drzwi i zapaliła światło.

– Proszę wejść.

– Mówmy sobie po imieniu. Jestem Connor.

– Miło mi. Dowiedziałam się o całej sytuacji dopiero przed czterema godzinami i jeszcze nie ze wszystkiego zdaję sobie sprawę. Będziesz mi musiał powiedzieć, co chcesz zobaczyć.

– To zrozumiałe, że na samym początku nie sposób wszystkiego wiedzieć.

– Próbowałam się zastanowić, jak przekazać wieści Tracey, ale jeszcze nie wiem, co powinnam jej powiedzieć.

– Marie postawiła torbę z zakupami na stole w jadalni.

– To nie byle co, dowiedzieć się po latach, kto był twoim ojcem.

Marie uspokoiła się. Widać było, że detektyw naprawdę się o nią troszczy, mimo że chwilowo rozglądał się po jej mieszkaniu. Był dla niej nadspodziewanie miły.

– Dziękuję ci – powiedziała. – To dla mnie największy szok. Świadomość, że staję się właścicielką wielkiego majątku, jeszcze do mnie na dobre nie dotarła. Znałam Henry’ego, choć niezbyt: dobrze. Kupował u mnie obrazy, częstowałam go kawą. Rozmawiając z nim, nie zdawałam sobie sprawy, że siedziałam naprzeciw własnego ojca.

– Wpędza cię to w złość?

– W istną wściekłość. Ale na nią przyjdzie dopiero czas, na razie jestem przede wszystkim w szoku. Rozgość się, proszę. I rozejrzyj. Zaparzę kawę.

Mieszkanie było duże, pomieszczenia raczej otwarte. Poza kuchennym blatem niewiele dzieliło sypialnię Marie od drzwi wejściowych. Marie sięgnęła po kawę, napełniła wodą dzbanek. Cieszyła się, że znowu znalazła się we własnej kuchni, gdzie panowała nad sytuacją. Nastawiła ekspres i poszukała jedzenia, którym, mogłaby podzielić się z gościem. Wzięła do ust herbatnika z kruchego ciasta. Wciąż były świeże. Sięgnęła po talerz w biało-niebieską kratkę, aby wyłożyć resztę.

Connor chodził po mieszkaniu i oglądał niektóre z obrazów, jakie powiesiła w salonie. Były tam niewielkie portrety olejne przedstawiające cztery pokolenia członków tej samej rodziny. Naprzeciwko drzwi wisiało fascynujące malowidło, którego twórca próbował

uchwycić atmosferę miejskiego rynku tętniącego życiem. Marie szczególnie lubiła małą akwarelę obok zegara. Przedstawiała wodospad – strumienie wody spadały z wysokiej skały do morza. Marie starała się obcować z obrazami różnych stylów, aby poszerzać własne spojrzenie na sztukę i to, co można osiągnąć w malarstwie. Nad jedną z kanap powiesiła swój najnowszy nabytek – śmiałe studium abstrakcyjnych sześciennej kształtów i światła, w intensywnych odcieniach czerwieni i zieleni. Odcinało się jaskrawo od pomalowanej na biało ceglanej ściany.

Trudno było odczytać z wyrazu twarzy Connora, jakie są jego wrażenia.

– Jak ci się podoba? – spytała.

– Masz tu dobre naturalne oświetlenie, wysokie sufity – świetne mieszkanie. A obrazy też całkiem niezłe.

Uśmiechnęła się. Connor postanowił podrażnić ją odrobinę.

– Tracey nazywa to mieszkanie naszym ceglany magazynem, ale śmieje się, kiedy to mówi. To ona wpadła na pomysł, że szablony na cegle dadzą ciekawy efekt.

Connor odwrócił spojrzenie od namalowanego wodospadu.

– Masz bardzo przytulne mieszkanie, Marie – powiedział. – Eleganckie a jednocześnie wygodne.

– Mnie również się tak zdaje. – Wyciągnęła tacę i po chwili zaniósła kawę na niski stół, stojący pomiędzy dwiema wąskimi kanapami.

Connor wybrał baryłkowane krzesło. Podała detektywowi kubek kawy.

– Dziękuję.

– Już wyobrażam sobie, jak wypisujesz listę potrzebnych rzeczy. Kiedy tylko ogarnąłeś moje mieszkanie wzrokiem, omal się nie skrzywiłeś.

– Akurat twoje mieszkanie bardzo mi się podoba – zaprzeczył z uśmiechem Connor. – Gorzej z tymi starymi drzwiami i zamkiem na dole, ciemnym korytarzem, zejściem przeciwpożarowym, przy którym są bardzo stare okna. W ciągu najbliższej doby trzeba wykonać ta sporo prac, żebyście były z Tracey bezpieczne.

– Nie zamierzam, rozważać przeprowadzki, z domu, w którym mieszkam od dziesięciu lat, tylko z powodu tego, że odziedziczyłam jakieś pieniądze.

– Spokojnie. – Connor uniósł rękę. – Pieniądze zapewnią wam wszystko, czego tu potrzeba – nowe zamki, drzwi, system alarmowy, a ponadto – strażnika czuwającego całą dobę na miejscu. Będzie dla was dodatkową ochroną. Nie jest dobrze, kiedy odzywa się alarm, a policja ma przyjechać dopiero za pięć minut, podczas gdy napad może mieć nie tylko cel rabunkowy, lecz również osobisty.

– Osobisty?

– Zdziwisz się, Marie, co może spotkać człowieka, który nagle odziedziczył fortunę. – Oparł się wygodnie i przyglądał jej się chwilę, z kubkiem kawy w ręku. – Czy miałaś w życiu jakichś chłopaków? Nagle poznajdują powody, dla których będą chcieli odnowić waszą relację. Czy znałaś kogoś, kto może sobie wyobrażać, że kiedyś był twoim chłopakiem? Co może spotkać cię ze strony dawnych koleżanek ze szkoły, którym ostatnio źle się powodzi? A ze strony dawnych czy obecnych partnerów w interesach? Teraz z twoim nazwiskiem, będą

kojarzyć się dolary – i wszystkie zadawnione rany, jakie tylko możesz sobie wyobrazić... A to dopiero początek, Marie. Później pojawią się ludzie, którzy chcą przebywać koło osoby sławnej i same zaistnieć publicznie. I ci, którzy będą wytwarzali twoją sławę – łowcy autografów, fotoreporterzy, chcący zrobić ci zdjęcie, jak „wypoczywasz w domu”, twoi adoratorzy, którzy będą chcieli cię poznać, inne zagubione dzieci Henry’ego, które będą domagać się własnego udziału w spadku po nim, doradcy finansowi, którzy wskażą ci „pewne” interesy, w jakie powinnaś zainwestować. Pieniądze powodują, że do człowieka zbiegają się najróżniejsze typy ludzkie. Większość z tych osób będzie dla ciebie tylko codziennym utrapieniem, ale zdarzy się i parę takich, z powodu których powinnaś, potrzebujesz jak najszybciej wzmocnić bezpieczeństwo swojego mieszkania.

– Na szczęście większość wymienionych przez ciebie kategorii osób nie jest groźna. – Marie westchnęła. – Pojawią się ludzie, którzy będą twierdzić, że są dziećmi Henry’ego i moimi krewnymi? – upewniła się.

– To nieuniknione – zgodził się Connor. – Henry wymienił w testamencie ciebie i Tracey, i możesz być pewna, że dobrze wiedział, kto jest jego prawdziwym dzieckiem. Dlatego, kiedy będą przychodzić listy, pojawią się telefony w takich sprawach, nie przejmuj się nimi, tylko po prostu przekazuj wszystko Danielowi. On i jego ludzie dysponują odpowiednimi środkami, aby zająć się wszystkimi, którzy się pojawiają.

Marie rozboleła głowa.

– Widzę, że nie bez powodu Henry poddał się badaniom i ustalono jego ojcostwo w przypadku zarówno moim, jak i Tracey. Powiedział mi o tym Daniel. – Marie odstawiła kubek z kawą.

– A co z byłymi chłopakami? Może masz byłego męża? Inne kłopoty osobiste? – wypytywał cicho Connor.

Popatrzyła na niego i pokręciła głową. Czy znaczyło to, że żyła nudnym życiem, skoro nie miała żadnych zadawnionych problemów osobistych? Nie, już wiedziała, co to oznaczało. Po prostu była całkiem sama.

– Masz jakichś krewnych?

– Nikogo, poza bardzo odległymi kuzynami. Z całej rodziny pozostała tylko Tracey i ja.

– W takim razie przeżyjesz, Marie. Największą krzywdę mogą zrobić ci bliskie osoby – reszta świata będzie zajmować się przede wszystkim swoimi sprawami. Caleb nie zgłupieje od informacji o fortunie Tracey. Twoja siostra jest w naprawdę dobrych rękach. Kiedy zarówno galeria na dole, jaki to mieszkanie zostaną zabezpieczone, twoje codzienne życie niekoniecznie będzie musiało bardzo się zmienić. Jeśli będziesz chciała nadać zajmować się prowadzeniem galerii, będziesz mogła to robić.

– Po tym co usłyszałam, wydaje mi się, że przyda mi się jak najwięcej normalnego życia. Od jak dawna jesteście z Calebem partnerami na służbie?

– Od sześciu lat. Rozpoczęliśmy pracę w wydziale zabójstw mniej więcej w tym samym czasie.

– Caleb nie mówi wiele o swojej pracy.

– Taką ma naturę. Woli ograniczać myśli o pracy do czasu, który w niej spędza. Ja chyba

więcej myślę o tym, czym się zajmujemy. Nie jest to przyjemne, ale jesteśmy dobrzy w tym, co robimy. Mamy szczęście – w naszym mieście co roku zdarza się coraz mniej morderstw. Kiedy zaczynałem, czułem się jak człowiek rzucony na bardzo głęboką wodę.

– Zanim pojawiły się pieniądze na rewitalizację śródmieścia, była to jedna z bardziej niebezpiecznych dzielnic. Między innymi dlatego mogłam pozwolić sobie na tak duży lokal.

– A jak jest tu ostatnio?

– Spokojnie. W minionych latach nie było w okolicy nawet napadu rabunkowego. – Marie dołała sobie kawy z dzbanka. – Jakim człowiekiem jest szef policji?

Connor wydawał się zdziwiony.

– Luke Granger? To dobry szef i miły facet. Prawdziwy policjant, najlepszy z najlepszych. Więcej czasu spędza na ulicach niż za biurkiem. Dlaczego pytasz?

– Daniel mówi, że go zna i chce mnie dzisiaj z nim poznać.

– To mądry ruch. Luke jest w stanie ułatwić życie tobie i Tracey, a jednocześnie zrobić to w dyskretny sposób. Ma zaskakująco dużo przyjaciół jak na człowieka, któremu nie zależy na tym, aby błyszczeć w towarzystwie.

– Ma dobre kontakty?

– Jak niewiele osób w tym mieście. Wydaje mi się, że on naprawdę przejmuje się dobrem ludzi, którzy żyją na terenie, za jaki jest odpowiedzialny. Nawet ludźmi zamożnymi, którzy zazwyczaj popadają w kłopoty z własnego wyboru, czy też przez zaniedbanie.

Marie pomyślała, że szef miejskiej policji musi być interesującym człowiekiem. Miała ochotę go poznać. Connor podziwiał go, słychać to było w jego głosie. Utkwiła wzrok w dnie kubka, zastanawiając się, ile może się dowiedzieć, zadając dalsze pytania.

– Czy przyjaźnicie się z Calebem Marshem?

– Są takie dni, że czujemy się jak bracia. – Connor uśmiechnął się. – Co tak naprawdę chciałybyś wiedzieć, Marie?

Podniosła na chwilę wzrok i odpowiedziała uśmiechem.

– Czy Caleb traktuje Tracey poważnie? Czy to typ mężczyzny, który pragnie stabilizacji? Tyle spraw, które dotąd rozegrałyby się w swoim czasie same, zostanie teraz nagle wytrąconych ze stanu równowagi.

– Nie sądzę, żebyś musiała martwić się o Caleba. Należy do wybrednych mężczyzn. To twoja siostra pierwsza postanowiła się do niego zbliżyć, co do pewnego stopnia zniwelowało różnicę wieku pomiędzy nimi. Co nie znaczy, że Caleb kiedykolwiek starał się podchodzić do ich związku powściągliwie. Z tego co obserwuję, bardzo do siebie pasują. Pieniądze twojej siostry nie zmieniają jego opinii na jej temat, i nie przypuszczam, żeby szczególnie zmieniły twoją siostrę. Spodziewam się, że obroni tę pracę magisterską, a potem znowu podejmie praktykę terapeutyczną w naszym mieście. Zmiana jej położenia raczej spowolni niż przyspieszy ich wspólne plany. Zaczekają aż sytuacja trochę się uspokoi.

– Myślę, że masz rację. – Marie westchnęła. – Martwię się o Tracey – o to, że któregoś dnia stanie się żoną policjanta. Caleb jest dobrym detektywem, ale w zaskakujący sposób jego poświęcenie służbie sprawia, że jestem bardziej niespokojna niż gdyby tak się nią nie zajmował.

- Rozumiem.
- Nie powiesz mi, żebym się nie martwiła?
- Caleb i ja nosimy broń. I nie dali jej nam po to, żebyśmy siedzieli z nią za biurkami.
- Lubię cię.

Connor roześmiał się.

- Dlatego że jestem uczciwy?
- Dlatego że tu siedzisz, pijesz kawę, którą ci podałam i odpowiadasz na moje pytania. Dlatego, że jesteś cierpliwy. W końcu wykonujesz to zadanie jako przysługę dla znajomego.

– Daniel jest moim kolegą od bardzo dawna – a to ma swoje znaczenie. – Connor podniósł się z krzesła. – Ale chyba najlepiej będzie, jeśli weźmiemy się do dalszej części owego zadania, zanim będziesz musiała zacząć szykować się na spotkanie z Lukiem Grangerem. Lubię mojego szefa i staram się, jak tylko mogę, żeby nie musiał przeze mnie na cokolwiek czekać.

Marie również wstała.

– Nie chcę oglądać twoich prywatnych rzeczy, ale pozwól mi, proszę, zajrzeć do sypialni i łazienki, policzyć okna – powiedział Connor. – Potem muszę obejrzyć pomieszczenia magazynowe, wyjście na dach, wszystkie inne miejsca, którymi można dostać się na to piętro. Łatwiej będzie zabezpieczyć galerię.

Marie pokiwała głową.

– Proszę. – Niestety nie pamiętała, w jakim stanie pozostawiła rano łóżko, ile ubrań leżało w jej sypialni, czy na półeczce w łazience wciąż były porozrzucane przybory do makijażu. Spieszyła się, żeby otworzyć galerię i spotkać się z Danielem, nie spodziewała się, że ktoś może tego dnia odwiedzić ją w mieszkaniu. Miała zwyczaj robienia porządków w sobotę.

Connor rozejrzał się po sypialni, uśmiechnął się na widok manekina, na którym wieszano płaszcze, kapelusze i dłuższe szale. Policzył okna, zajrzał do drugiej sypialni.

- Czy Tracey często tu pomieszkuje?
- Kiedy ma zajęcia, mieszka w pokoju na terenie uczelni. Przyjedzie tu na jakieś dziesięć dni, a potem zamierza wrócić na uniwersytet.
- Polecę komuś zajrzeć w przyszłym tygodniu do jej pokoju w akademiku i poprawić stan jego zabezpieczeń.

– Trzecią sypialnię wykorzystuję jako coś w rodzaju pracowni.

Pokój, o którym mówiła, miał najlepsze oświetlenie ze wszystkich. Zapewniały je trzy pełnowymiarowe okna wychodzące na północ. W środku było niewiele mebli. Miniony wieczór Marie spędziła na przygotowywaniu płócien pod nowe obrazy. Przymocowała też nowy arkusz papieru do tablicy, która służyła jej do szkicowania. Oprócz sztalug stało w jej pracowni tylko kilka krzeseł i coś w rodzaju otwartej gabloty z przyborami do malowania.

- Spędzasz tu mnóstwo czasu.
- Z upływem lat coraz więcej.
- Podoba mi się. Pewnego dnia będę mógł mówić, że znałem cię, kiedy tu malowałaś.
- Wątpię, żeby moje prace stały się kiedykolwiek obiektem zainteresowania kolekcjonerów – odparła ze śmiechem.

– Nigdy nie wiadomo. – Connor robił notatki. Wrócił do otwartego salonu i zaczął badać kaloryfery i wentylację, znowu liczyć okna, sprawdzać, w których spośród wewnętrznych drzwi są zamki.

– Czy jesteś szczególnie przywiązana do tych drewnianych okien i drzwi? – spytał. Naprawdę dobrze będzie osadzić okna o solidnych ramach i wstawić mocne drzwi prowadzące do części z sypialniami. Jeśli ktoś wedrze się do twojego mieszkania czy po prostu będzie cię zadreślał, zawsze będziesz miała kolejne linie obrony, zamki, którymi będziesz mogła się odgrodzić.

– Nie zamierzam się spierać, jeśli twoim zdaniem powinno to zostać zrobione. Daniel dostatecznie obrazowo przedstawił mi sytuację, jeszcze zanim dorzuciłeś swoją listę zagrożeń.

Connor spojrzał na Marie wymownie.

– Trzeba było wyrzucić na tobie odpowiednie wrażenie, ale przerazić cię – to nic dobrego. Przepraszam cię, Marie. – Liczył obecnie drzwi. – Im więcej zostanie załatwione od razu, tym mniej kłopotów będziesz miała później. Robotnicy mogą wejść tu raz i w ekspresowym tempie zrobić wszystko co trzeba. – Sprawdził notatki. – W mieszkaniu skontrolowałem wszystko. Pokaż mi teraz magazyny i inne pomieszczenia.

Marie sięgnęła po klucze i ruszyła przodem.

– Czy przechowujesz tu jakieś wartościowe przedmioty?

– Obrazy trzymam w wydzielonym, pomieszczeniu na dole. W tych pokojach przechowuję zapasowe ramy, materiały do pakowania, dekoracje bożonarodzeniowe, panele, jakimi zastępuję obrazy, które pokazuję na wystawach organizowanych gdzie indziej, i tym podobne rzeczy.

Connor minął półki, podszedł do okien i zbadał, czy ich klamki dadzą się przekreślić.

– Otwierasz okna latem?

– Tak. Chyba żadne z nich nie jest zamalowane tak, że nie da się go otworzyć, ale niektóre otwierają się trudniej niż inne.

Connor zauważył alarm przeciwpożarowy.

– Zasłoń uszy. – Nacisnął przycisk testu alarmu. – Widzę, że ostatnio zmieniałaś baterie.

– Zmieniam je co miesiąc, zawsze pierwszego. Pożar to jedyna rzecz, na punkcie której mam niemal paranoję.

– To nie takie głupie. Gdzie są bezpieczniki?

– W dwóch miejscach – jedno są od piętra, drugie od parteru. – Marie otworzyła kolejne drzwi, zapaliła światło i pokazała skrzynkę z bezpiecznikami.

Connor zajrzał do środka.

– Dobrze, da się tu zainstalować więcej urządzeń. W skład nowego oświetlenia korytarza mogą wejść reflektory awaryjne, a także po prostu lepiej skonstruowane lampy i mocniejsze żarówki. Jeśli ktoś odetnie ci prąd, na korytarzach automatycznie zapalą się awaryjne reflektory. Zdziwiałeś, w jak wielu przypadkach samo to wystarczyło, by przerwano napęd. Jeżeli wybuchnie pożar czy z jakiegokolwiek innego powodu będziesz musiała szybko opuścić dom, awaryjne oświetlenie oszczędzi ci mnóstwa czasu.

– Kiepsko ci idzie podtrzymywanie mnie na duchu.

– Za wszystko zapłaci Daniel, zapamiętaj – odparł z uśmiechem Connor. – Polecę również wymienić poręcz schodów, zauważyłem, że trochę się chwieje. Czy jest jeszcze jakaś inna klatka schodowa prowadząca do galerii, czy zawsze wychodzisz na ulicę, a potem wchodzisz z niej do swojego sklepu?

– Są drugie schody, na końcu korytarza. Ale rzadko z nich korzystamy, tylko tyle, że nie zwisają z nich pajęczyny. – Marie zaprowadziła Connora do drugiej klatki schodowej.

– Fajne – mruknął.

Schody były strome, wąskie stopnie nikły za ostrym, zakrętem.

– Mniej więcej trzydzieści lat temu ten budynek był podzielony na pół. Tu było drugie wejście. Potem drzwi prowadzące na dwór zamurowano, a kilka ostatnich schodków skierowano w inną stronę. Wnętrza budynku zostały połączone. – Marie pierwsza ruszyła na dół, przyzwyczajona do wąskich stopni. Wspierała się o obie ściany. Connor zszedł za nią. Za zakrętem schodów otwierało się zaplecze galerii.

– Drzwi na górze i na dole, i cegły osłaniające cię ze wszystkich stron – powiedział. – To stwarza określone możliwości. – Sprawdził zamek. – Gdyby wybuchł pożar, użyłbym na twoim miejscu raczej tych schodów niż głównych. Nie ma tu wentylacji ani żadnych przewodów, którymi mogłoby dostać się tu gorąco lub dym. Na górze schodów zainstalowałbym drzwi o stalowym rdzeniu, to zwiększy twoje bezpieczeństwo, jak i poziom ochrony przeciwpożarowej. Przyda się awaryjne oświetlenie również tutaj. – Odnotował swoje spostrzeżenia. – Do czego służy to pomieszczenie?

– Przechowujemy tu rozmaite rzeczy, tu pakujemy obrazy przeznaczone do wysyłki. – Marie wskazała na ścianę za ich plecami. – A tam jest węższy od tego zaplecza magazyn obrazów. Ma optymalnie ustawioną klimatyzację i jest dobrze chroniony. Niełatwo się do niego dostać.

– Widzę. To pierwszy w twoim domu zamek, który z daleka budzi mój szacunek.

Marie roześmiała się. Weszli do galerii.

– Galeria ma cztery segmenty, luźno podzielone tematycznie. Podziały wnętrza tworzą te dwie ściany i środkowa kolumna podtrzymująca strop. Tu stoi moje biurko, a tu bardziej elegancki kącik, w którym rozmawiam z klientami przy kawie i ciście.

– Powinienem był dużo wcześniej zainteresować się sztuką. W salonach samochodowych miewają kawę, ale rzadko zdarzają się eleganckie kąciki, w których można ją wypić. – Connor przechadzał się po galerii, przyglądając się wychodzącym na ulicę oknom, wystawowym, za którymi widać było przechodniów. – Masz tu już system alarmowy.

– Tak, kiedy galeria jest zamknięta, jest całkiem bezpieczna – alarm na drzwiach, szyby z bezpiecznego szkła zapewniają przynajmniej niższe opłaty w towarzystwach ubezpieczeniowych. Alarm jest bezgłośny, powiadamia policję.

– Czy zazwyczaj ty otwierasz i zamykasz galerię, czy też zatrudniasz jakichś ludzi, którzy to robią?

– Najczęściej otwieram i zamykam ja. Galeria jest otwarta od dziesiątej do osiemnastej, z sobotami włącznie, w niedziele mamy zamknięte. Często odbywają się również indywidualne

wystawy oraz specjalne wieczory z udziałem zaproszonych gości. Mam jedną asystentkę, która pracuje u mnie od chwili otwarcia galerii. Spędza tu średnio około trzydziestu godzin w tygodniu. Zwykle pracuje w godzinach lunchu, pomaga mi także przy wystawach czy rozpakowywaniu obrazów. Kiedy ona ma do załatwienia coś poza miastem, tak jak dziś, a ja wychodzę na jakieś spotkanie, po prostu zamykam na parę godzin. To nienajlepsze rozwiązanie, ale dochody z prowadzenia galerii nie wystarczą na utrzymanie kolejnego pracownika.

– Co robisz z gotówką?

– Na zapleczu jest sejf, korzystam też z usług banku po drugiej stronie ulicy. Nigdy nie miałam problemów z gotówką. Większość klientów płaci mi czekiem.

Connor oglądał pomieszczenia galerii. Marie nie była szczególnie rozczarowana tym, że zupełnie nie komentował obrazów, lecz zdziwiła się, że na niektóre z nich nie spojrzął nawet dwa razy. A w tym miesiącu wystawiała na sprzedaż jedne z najlepszych płócien, na jakie kiedykolwiek było ją stać.

– Daniel będzie chciał kupić tego Denarta w głównym, oknie wystawowym i tego Gibsona na wschodniej ścianie – ocenił.

Marie była zdumiona. Rozpoznał malarzy po ich obrazach, nie czytając podpisów.

– Pytał mnie już o Denarta. Wiesz, jakie obrazy lubi?

– Pewnego razu ktoś wyniósł z jego gabinetu cztery płótna. To było jeszcze zanim zaczął pracować w Benton Group. Właśnie wtedy go poznałem.

– Zastanawiałam się, jak do tego doszło.

– Rozpracowując tamtą sprawę, nauczyłem się o sztuce tyle, żeby przynajmniej wiedzieć, dlaczego kupił sobie akurat takie a nie inne obrazy. Grywamy z Danielem w jednej z drużyn amatorskiej ligi softballowej, często grywam też z nim w squasha. Twój kuzyn należy do tych kolegów, do których człowiek nie waha się zadzwonić, żeby poprosić o przysługę. Po prostu wie, że może.

– To wspaniałe. Nie jest zbyt skupiony na sobie.

– Całkiem normalny facet, jeśli weźmie się pod uwagę, do jakiego stopnia interesują się nim dziennikarze. Gdzie jest twój gabinet?

– Tutaj – zapaliła światło.

– Wygodny – stwierdził Connor, przystając w drzwiach.

– Spędzam tu mnóstwo czasu.

– Sugeruję ci założenie jeszcze ze dwóch linii telefonicznych, z czego jeden numer powinnaś szczególnie chronić, podawać tylko przyjaciółom. Jeżeli są tu gniazdko, wstawimy tu jeden z monitorów systemu bezpieczeństwa. Drugi ukryjemy dyskretnie gdzieś koło biurka w galerii. Nad ulicami trzeba zawiesić dwie kamery, które będą śledzić wnętrze galerii. Trzecią kamerę powiesimy na klatce schodowej, czwartą na korytarzu. Nie będą ci zbyt przeszkadzać, a będziesz dużo lepiej wiedziała, co się wokół ciebie dzieje.

– Przyzwyczaję się do nich.

Connor pokiwał głową.

– Po kilku tygodniach zaczniesz się dziwić, jak mogłaś funkcjonować bez nich. Musisz

odtąd otwierać drzwi jedynie tym kurierom, których zdołasz rozpoznać przez szybę.

– Zapisał kolejną uwagę i schował notes, po czym oparł się o biurko. – Nic ze sporządzonej przeze mnie listy nie jest szczególnie trudne do zainstalowania – mówił. – Najwięcej pracy będzie z wymianą okien, jest ich bardzo dużo. Na szczęście na jutro jest przewidziana ładna pogoda. Kiedy już będziesz to wszystko miała, ja cię oprowadzę i pokażę ci, jak w pełni wykorzystać możliwości wszystkich tych urządzeń.

– Jestem ci wdzięczna, Connor, mimo że jednocześnie jestem nieco oszołomiona tym, co się dzieje.

– Przyzwyczaisz się, Marie – odparł ze śmiechem Connor.

– Spotka cię dużo zmian naraz, ale po nich nie będą szybko następować kolejne.

– W jaki sposób ty poradziłbyś sobie z nagle odziedziczoną fortuną?

Connor zastanowił się nad odpowiedzią.

– Pewnie jeździłbym na ciekawsze wakacje – pokręcił głową. – Nie wiem. Mam wszystko, czego potrzebuję, a o tym, czego jeszcze chcę, lubię sobie marzyć. Podoba mi się moja praca.

– Zastanawiam się, czy kiedy zaczną przychodzić tu ci wszyscy ciekawscy, prowadzenie galerii wciąż będzie mi się podobało.

– Urządziłaś ją sama, kochasz to miejsce – i za rok wciąż będziesz je kochała. – Connor przystanął. – Czy mogę się przyjrzeć? – Podniósł stojącą na biurku fotografię. – To wasza rodzina?

– Moja ciocia i trzy siostry: Mandy, Tracey i ja. Ciocia zmarła w 1995, w 1998 zginęła Mandy. To jedno z ostatnich zdjęć, na których jesteśmy wszystkie razem.

– Mandy była twoją starszą siostrą?

– O cztery lata starszą. Została zamordowana w Nowym Jorku.

Connor spojrzał raptownie na Marie.

– Przepraszam, nie chciałem rozbudzać w tobie tragicznych wspomnień.

– Nic się nie stało. – Marie oparła się o szafkę. – Nie urządziłyśmy jej nawet pogrzebu, ponieważ nigdy nie odnaleziono jej ciała.

Connor znieruchomiał. Wpatrywał się uważnie w fotografię.

– Nie chcę być wścibski, ale co się właściwie stało? Znowu popatrzył poważnie na Marie. Nie wiedziała dlaczego, lecz widziała w jego oczach współczucie i była mu wdzięczna.

– Pojechała do restauracji ze swoim, chłopakiem. Kiedy wracali i zatrzymali samochód na czerwonym świetle, ktoś podszedł do niego i trzykrotnie strzelił jej chłopakowi w pierś. Na fotelu pasażera odnaleziono ślady krwi Mandy, kobieta, która była świadkiem zdarzenia, zeznała, że widziała jak od samochodu uciekała młoda kobieta, którą goniono. Nigdy nie odnaleziono ciała Mandy, ale policja doszła w końcu do wniosku, że ona również została owej nocy zamordowana. Nie powróciła do swojego mieszkania, pozostały w nim opuszczone zwierzęta domowe. Nikt nigdy nie skorzystał z jej kont bankowych, jej samochód wciąż stał w miejscu, w którym go zaparkowała. Nikt więcej o niej nie słyszał. Gdyby żyła, na pewno by zadzwoniła. Fakt, że się nie odzywała, najbardziej ze wszystkiego przekonał mnie o tym, że Mandy nie żyje. Wynajęliśmy prywatnego detektywa, który współpracował z policją, lecz

zdołał jedynie potwierdzić to, co już wiedziałyśmy – na przykład nie odebrała z lombardu naszyjnika, i tak dalej. Żałuję, że nie odnaleziono jej ciała, zostałaby przynajmniej pogrzebana. A tak, jej śmierć jest trochę jak rana, która nie chce się zagoić. Jestem pewna, że teraz, kiedy będą pisać o nas w gazetach, dziennikarze znowu wyciągną tamtą sprawę.

– Dla detektywa z wydziału zabójstw to najgorszy przypadek, dochodzenie, którego nie można do końca zamknąć. Czy zidentyfikowano mordercę?

– Policja miała uzasadnione podejrzenia, jednak nie zdołała niczego udowodnić. Wątpię, żeby Mandy zdawała sobie sprawę, że jej chłopak, księgowy, obsługiwał również klientów o bardzo złej reputacji. Była ufna, zawsze zakładała najlepszą wersję wydarzeń. Aż w końcu znalazła się w nieodpowiednim czasie w niewłaściwym miejscu. Prawdopodobny zabójca, którego wówczas wynajęto, został przed dwoma laty osadzony w więzieniu, oskarżony o inne morderstwo. Chciałabym, żeby sprawców śmierci Mandy spotkała sprawiedliwa kara, ale to i tak nam jej nie wróci. To właśnie z tym faktem najtrudniej żyć.

– Głęboko ci współczuję z powodu jej śmierci – szepnął Connor, delikatnie odstawiając fotografię.

– Nie chciałabym powiedzieć Mandy, że była tylko moją przyrodnią siostrą. Przez całe jej życie wszystkie byłyśmy po prostu siostrami. Gdyby dziś żyła, przeżywałaby bardzo ciężkie chwile.

– Dzisiejszy dzień niczego by nie zmienił – zaprzeczył Connor, kręcąc głową. – Pozostałybyście tak samo związane. – Wyciągnął wizytówkę i dopisał do niej dwa numery telefonów. – Cokolwiek zaniepokoi cię w ciągu najbliższych paru tygodni – choćby kot spacerujący koło wyjścia przeciwpożarowego – zadzwoń do mnie. Przyjedzie albo Caleb, albo ja.

– Dziękuję ci, Connor. – Marie schowała wizytówkę.

– Odprowadź mnie, proszę, do wyjścia, zamknij na klucz i szykuj się na spotkanie z Danielem. Jeszcze zanim się zobaczycie, zatelefonuję do niego i przekażę mu listę rzeczy, które moim zdaniem wymagają przerobienia. Polubisz Luke'a Grangera, to porządny szef policji. Jeżeli zasugeruje ci dziś wieczorem coś od siebie, pójdz za jego radą.

– Dobrze – zgodziła się Marie, gasząc światło. Wiszący w gabinecie zegar wskazywał, że Connor spędził u niej prawie dwie godziny. Wyświadczył koledze niemałą przysługę.

Wyszedł na dwór, zapiał kurtkę, a potem odwrócił się i spytał:

– Czy okropnie byś się zmartwiła, gdyby Marsh oświadczył się Yracey?

Marie zamruwała powiekami.

– Nie miałabym nic przeciwko temu – odpowiedziała z uśmiechem.

– To dobrze – odparł Connor, szczerząc zęby.

– Ty coś wiesz, prawda?

– Nie. – Odszedł o kroki zaczął wkładać rękawiczki. – Przysięgam. Ale mama nazywa mnie romantykiem... Powiedzmy, że przed dzisiejszym dniem wiązałem z tym weekendem pewne nadzieje.

– Ja również.

– Tak? – Connor uśmiechnął się znowu. – Jeszcze się zobaczymy, Marie.

Connor zamknął nogą drzwi gabinetu Luke'a, po czym zaczął szukać w grubej teczce pewnej rzeczy, którą sobie przypominał.

– Nie wiem, co o tym sądzić, szefie – powiedział. Poprosił Luke'a o jak najszybsze półgodzinne spotkanie, w związku z czym ten ostatni odwołał dwa inne. Connor nie wahał się zdać mu relacji ze swoich przeczuc, kiedy chodziło o tak poważną sprawę jak ta.

– Siostry są trzy, nie dwie – oznajmił: – Mandy, Tracey i Marie. Wszystkim się wydaje, że najstarsza z nich nie żyje, że została zamordowana przed ośmioma laty w Nowym Jorku. Tak myśli Daniel, nowojorska policja, prywatny detektyw, którego pozostałe z tych kobiet wynajęły. Ale przysięgam ci, że kiedy podniosłem do oczu rodzinną fotografię stojącą na biurku Marie, zobaczyłem na niej osobę, którą rozpoznałem, mimo że na owej fotografii była młodsza niż ją pamiętam.

Connor odnalazł poszukiwane zdjęcie i natychmiast poczuł skurcz w żołądku. Wspomnienia go nie myliły – patrzył na tę samą kobietę, która znajdowała się na fotografii u Marie. Położył zdjęcie na biurku.

– Jestem gotów przysiąc na wszystkie świętości, że ta kobieta na zdjęciu to Mandy, najstarsza z trzech sióstr. Jeszcze przed trzema, laty żyła.

Luke przysunął do siebie zdjęcie i podniósł je. Milczał przez dłuższą chwilę, a potem zapytał:

– Czy te dwie siostry, Marie i Tracey, mają na nazwisko Griffin? Daniel nie powiedział mi tego.

– Zgadza się.

– Poznaj Amandę Griffin. Znajomi nazywali ją Amy, a rodzina – Mandy. – Luke postukał w fotografię.

– Miałem, nadzieję, że jednak się mylę – sapnął Connor, opadając na krzesło. – Mandy mieszkała w naszym mieście pod nazwiskiem Kelly Brown, podczas gdy jej siostry sądziły, że od lat nie żyje? Cóż to za siostra?

– To kobieta, która boi się, że jeśli pokaże się siostronom, zostaną zamordowane, Connor zrozumiał, że sprawa Kelly Brown ma bardzo istotny wątek, o którym nic nie wiedział.

– Wkroczyłem na nie swój teren, prawda?

– Cóż, zwróciłeś uwagę na szczegóły, które innym umknęły – odpowiedział z uśmiechem Luke. Pokiwał głową, spoglądając na zdjęcie. – Kelly Brown, Ann Walsh. W ciągu tych wszystkich lat używała pewnie jeszcze innych nazwisk. Jej siostry są przekonane, że nie żyje?

– Są tego całkowicie pewne. Myślą, że została zamordowana przed ośmioma laty w Nowym Jorku. Detektywi, którzy rozpracowywali jej sprawę, z jakiegoś powodu zatuszowali faktyczny stan rzeczy – albo naprawdę doszli do wniosku, że Mandy nie żyje. Marie opowiadała, że wynajęła nawet prywatnego detektywa, i również on uznał, że jej siostra została zabita. Ale jej ciała nigdy nie odnaleziono.

– W takim razie, Connor, czeka cię – i Caleba także – trudny okres. Musicie bowiem na razie pogodzić się z faktem, że Amy nie żyje. Żaden z was nigdy nie widział fotografii Kelly Brown. Zrozumiano?

– Dam radę zachować sprawę w tajemnicy, Caleb również. Ale Amy czy Mandy ma dwie

siostry, które staną się właśnie bardzo zamożne. Mogę się z tobą założyć, że za bardzo niedługi czas Marie i Tracey ustanowią publicznie wysoką nagrodę za udzielenie im informacji na temat śmierci jej siostry, aby mogły odnaleźć jej ciało i poznać całą sprawę. Marie nazwałają niedomkniętą raną, wciąż myśli o tym, że nie były nawet w stanie wyprawić siostrze pogrzebu.

– Rozumiem. Mam do wykonania parę telefonów. – Luke spojrzął na zegarek. – A za niecałe dwie godziny spotykam się z Danielem. Ma przywieźć ze sobą Marie. Jaka ona jest?

– Miła. – Connor uśmiechnął się. – Ładna. – Zastanowił się nad wrażeniem, jakie wywarła na nim kobieta, z którą przebywał w ciągu minionych godzin. – Kojarzy mi się z uroczym rekinem. Na początku wydaje się trochę ostrożna, ale doskonale wie, czego chce. Patrzy takim wzrokiem, że ma się ochotę spojrzeć w jej oczy drugi raz, a potem trzeci, żeby zorientować się, co naprawdę myśli.

– Interesujące porównanie – odparł Luke, chichocząc – ale rozumiem, o co ci chodzi. Amy też taka była. Pewna siebie, ale wolała grać w swoją grę sama. Nie wyłączaj na noc telefonu. Skontaktuję się jeszcze z tobą, prawdopodobnie bardzo późno. Czy masz numer Caleba?

– Mam.

– Zadzwoń do niego i powiedz mu, bez robienia sensacji, żeby także nie wyłączył komórki.

– Nadchodzą kłopoty?

– Już nadeszły. Dziękuję ci, Connor.

– Zawsze do usług, szefie.

W domowym gabinecie Luke'a panowała cisza. Nie włączał radia jak zwykle ani nie sprawdzał poczty elektronicznej. Otworzył od razu mały sejf i wyciągnął z niego teczkę z dokumentami. Odstawiwszy na bok kubek z kawą, sięgnął po słuchawkę telefonu. Zastanawiał się, z jakiego powodu Amy ukrywała się akurat w niepozornym Brentwood. Tu mieszkały jej siostry, o których los się obawiała. Pragnęła ochronić je przed Richardem Wise'em, który mógłby próbować wykorzystać je do tego, żeby odnaleźć ją.

Powinien był się tego domyślić. Detektyw prowadzący dla niego sprawę powinien był się domyślić. Sam Chapel wywnioskowałby, o co chodzi, a o niczym takim nie wspomniał... Luke zmrużył oczy. Amy zatrudniła Sama. Tylko takie mogło być wyjaśnienie sytuacji. Sam albo pracował dla niej od początku, albo od pewnego momentu po tym kiedy wynajął go Luke. W każdym razie celowo wprowadził Luke'a w błąd. Sam nigdy by go nie okłamał, ale pewnie po prostu nie przekazał mu wszystkiego, co wiedział. Niewykluczone, że ów dobry prywatny detektyw, którego Marie wynajęła w Nowym Jorku, to również był Sam Chapel. Brentwood to spore miasto, lecz znów nie takie duże, żeby roilo się w nim od naprawdę dobrych agencji detektywistycznych. Sam przekonał dwie siostry, że Amy nie żyje. Po to, żeby je ochronić, czy żeby ochronić Amy? Nawet w tej wielkości mieście Amy ryzykowała spotkanie którejś z nich – pracowała w centrum handlowym, choć znajdowało się na przeciwległym krańcu Brentwood niż ich dom.

Luke czekał aż rozmówca odbierze telefon. Wpatrywał się znowu w fotografię Amy. Wciąż była piękna, nawet po upływie trzech lat dobrze ją pamiętał. Poznanie jej siostry będzie interesującym doświadczeniem. Choć trudnym, biorąc pod uwagę, co wiedział i czego nie mógł jej przekazać.

– Chapel, słucham – odebrał wreszcie Sam.

– Witaj Sam, tu Luke Granger. Za dwadzieścia minut spotykam się z Marie Griffin. Chyba mamy pewne sprawy do omówienia, nie uważasz?

Chapel westchnął.

– Nareszcie do mnie zadzwoniłeś, najwyższy czas – odparł z niecierpliwością w głosie. – Od czasu śmierci Henry’ego czekałem na wieczór, kiedy ktoś mnie napadnie i wydobędzie ze mnie przemocą wszystkie informacje.

– Zbyt długo służyłeś niewłaściwej stronie. Zabiorę ci licencję detektywa i pozwolenie na broń, i wrzucę je do niszczarki. Będziesz u mnie o dwudziestej drugiej?

– Jestem w Teksasie, więc spotkamy się jutro wieczorem, ale przyjadę. Sprawa jest o wiele bardziej złożona niż dotąd sądziłeś.

– Do tego zdołałem już dojść. To ty dostarczałeś Amy fałszywe dokumenty, prawda?

– Między innymi. Jutro, Luke. Pomyśl od czasu do czasu coś miłego o drugim człowieku. Widzisz, dawno, dawno temu byłem związany z tą kobietą. Trudno mi było jej odmówić.

– Kiedy ostatni raz z nią rozmawiałeś?

– To jedna z przykrych okoliczności sprawy. Amy nie kontaktuje się ze mną od roku i ośmiu miesięcy.

– Przywieź mi wszystkie materiały, jakie na jej temat masz.

– Dobrze, masz moje słowo. Powinieneś teraz wiedzieć: również Silver jest w to wszystko zamieszany.

– Powiniennem być się domyślić.

Jonathan Silver, właściciel firmy ochroniarskiej Silver Security Inc., przyjaźnił się z Samem jeszcze od czasów szkoły podstawowej. Wykonując taką a nie inną pracę, Sam zwracał się w razie potrzeby o pomoc do najbardziej zaufanych osób.

– W tej chwili chłopcy Jonathana pilnują obu sióstr, więc przekaz Marshowi, żeby się nie obawiał i nie nabrał złego nastawienia do faceta, który śledzi jego oraz jego dziewczynę. Twój Caleb ma zwyczaj zadawania pytań dopiero po tym, jak zaskoczy podejrzanego typa i przywali mu mocno w głowę.

– Przekażę mu wiadomość – obiecał Luke. – Do jutra, Sam. – Odłożył słuchawkę i potarł twarz dłonią.

Raczej dobrze, że Jonathan Silver znał sprawę, ponieważ dysponował sprzętem i ludźmi, których można było zaangażować bez martwienia się o to, jak rozliczyć takie zadanie w ramach skąpego budżetu policji miejskiej.

Amy nie dawała znaku życia od roku i ośmiu miesięcy – niedobrze. Do tej pory powinna już zdążyć przekazać księgi rachunkowe i dane kont Wise’a władzom. Kiedy Luke ją poznał, przewidywała, że dojdzie do tego w ciągu mniej więcej roku, a minęły już trzy lata. Richard Wise siedział w więzieniu za zlecenie innego zabójstwa. Luke miał nadzieję, że czyhające na

Amy niebezpieczeństwo minęło. Lecz jeśli umilkła przed rokiem i ośmioma miesiącami, to raczej spotkało ją coś złego. Utraciwszy raz na zawsze majątek, Wise wciąż bez wątpienia pragnął ją zabić.

„Pani Marie, pani siostra żyła, nie zginęła w Nowym Jorku. Została zamordowana mniej więcej przed rokiem i ośmioma miesiącami, przez człowieka, który od dawna na nią polował. Ów człowiek chce odzyskać swoje pieniądze, więc odbierze je pani i pani siostrze Tracey, ponieważ nie zdoła już odebrać ich Amy.”

Luke skrzywił się na myśl, że być może będzie musiał powiedzieć Marie Griffin coś takiego. Nie widział sposobu na pomyślne rozwiązanie sprawy.

Boże, spraw, żeby Amy jednak żyła! Jestem w stanie znieść to wszystko, poza jednym – śmiercią Amy, w samotności i oddaleniu. Wreszcie dysponował śladem, o który modlił się od paru lat, lecz ów ślad nie napawał optymizmem.

– Luke?

Przeraził się i odwrócił głowę. W drzwiach stała jego siostra, u jej nóg wierciły się jego psy. Były jego, dopóki nie przyszła Susan, wtedy natychmiast przenosiły zainteresowanie na nią.

– Wszystko w porządku? – spytała.

– Jeszcze nie, ale będzie – odparł z westchnieniem.

– Rozmawiałeś z Samem.

Susan nie wiedziała, nad czym tak często rozmyślał w ostatnich latach jej brat, widziała jednak tego skutki.

– Udało się powstrzymać kłopoty, przynajmniej na razie – odpowiedział. – Co ze stekami?

– W każdej chwili można rzucić je na grill.

Odezwał się dzwonek u drzwi.

– To na pewno nasi goście.

Ruszyli z Susan na spotkanie Daniela i Marie, siostry Amy.

W co powinnam się ubrać na konferencję prasową? – zastanawiała się Marie. Wiedziała, że zbyt wolno się szykuje, lecz jej buntownicza natura szukała jakiejś wymówki, która umożliwiłaby uniknięcie konferencji. Ów słoneczny piątek jawił jej się jako jeden wielki tor przeszkód, przez które musiała jakoś przebrnąć.

„Moja siostra okazała się moją przyrodną siostrą, miałam ojca, którego poznałam, ale nie wiedziałam, że to mój ojciec. Mam brata ciotecznego, który czytał doniesienia prywatnego detektywa na mój temat... W głowie mi się mąci od tego wszystkiego, Luke. I pomyśleć, że ten dzień zaczął się tak spokojnie!”

Tak właśnie zakończyła rozmowę z szefem policji. Miała tupet, żeby zwracać się do niego po imieniu – chociaż sam nalegał. Jeszcze przed dwoma dniami odmówiłaby i zwracałaby się do niego per pan, jeśli nie „panie komisarzu”. Wydarzenia wczorajszego dnia sprawiły, że zachowywała się jak nieco szalona osoba. Bo jak inaczej wytłumaczyć fakt, że w zasadzie flirtowała z detektywem, który wpadł do jej mieszkania, żeby sprawdzić stan jego zabezpieczeń? I że mówiła po imieniu do komendanta miejskiej policji? Nie bez powodu urządziła galerię w dopiero ostatnio rewitalizowanej części śródmieścia – raczej nie przepadała za bogatymi i wpływowymi ludźmi, drażnili ją. Ale poprzedniego dnia nie denerwowała się, czuła się raczej zobojętniała z powodu ogromu wszystkiego, co na nią nieoczekiwanie spadło. A dziś jej nerwy funkcjonowały w normalny sposób – czyli była bardzo napięta, stosownie do okoliczności.

– Mandy, chciałabym, żebyś tu była – szepnęła sama do siebie, wybierając sukienkę. Jeśli przed kamerami zaczerwieni się i zacznie się jąkać, przynajmniej będzie ubrana w jeden ze swoich najbardziej eleganckich strojów. Mandy nie obawiała się tłumów ani pojedynczych osób, zawsze była śmiała, odważna. Tracey także poradziłyby sobie podczas konferencji prasowej – lubiła wypowiadać się publicznie. Jednak Marie cieszyła się, że Tracey nie wróciła jeszcze z nart. Tę konferencję będzie oglądało zbyt wiele osób, żeby można było być spokojnym. Mandy umiałaby lepiej chronić Tracey, ale będą robiła, co tylko będzie mogła – myślała Marie.

Boże, proszę Cię, daj mi odwagę – pomodliła się. Muszę jakoś przetrwać ten dzień, nie mogę się załamać i okryć mojej rodziny wstydem. Modlitwa, jedna z wielu, jakie wypowiedziała w myślach od minionego dnia, była tylko wyrazem jej życzeń, lecz jednocześnie upewniała ją w przekonaniu, że nie staje w obliczu tych wszystkich problemów zupełnie sama. Niegdyś Marie myślała, że śmierć Mandy ją zniszczy. Przez całe lata w jej relacji z Bogiem było więcej gniewu, łez i bólu niż spokojnej rozmowy. Jednak powoli ów z wiązek zaczął się odbudowywać. Bóg wciąż był z nią, mimo strat, jakie dotknęły ją w ostatnich latach. Miało to na tyle wielkie znaczenie, że ufała mu w chwili, kiedy jej życiem wstrząsnęły nowe, nieoczekiwane wydarzenia. Jeszcze nie wiedziała, co o tym wszystkim myśleć – czy następowała zmiana na lepsze, czy też w przyszłości jej pożałuje.

Ostatni raz rozczesła włosy i stwierdziła, że wygląda najlepiej jak może. Włożyła długi

płaszcz i zanim zeszła po schodach na dół, zamknęła mieszkanie na klucz. Daniel zaofiarował się ją podwieźć, ale podziękowała mu. Nie była w tej chwili w stanie uśmiechać się ani słuchać go z wyteżoną uwagą. Przynajmniej krótki czas jazdy chciała przeznaczyć na opanowanie niepokoju.

Ulica była pełna ludzi spieszących się do pracy, niektórzy nieśli parujące w chłodnym powietrzu styropianowe kubki z gorącą kawą. Marie zastanowiła się, czy nie wstąpić do baru i nie kupić kawy i obwarzanka, ale chyba nie byłaby w stanie niczego przelknąć. Może choć krakersy? Mogła po drodze do samochodu zajrzeć do sklepiku na rogu.

– Wspaniale dzisiaj wyglądasz.

Odwróciła się raptownie, zbyt szybkim jak na elegancką kobietę ruchem. Zarumieniła się – niestety nie była w stanie ukryć zawstydzenia. Uśmiechnęła się więc do Connora. Nie wiedziała, co powiedzieć, a przede wszystkim zastanawiała się, po co podtrzymywał plecami ścianę jej domu.

Pokazał jej samochodowe kluczyki i odepchnął się od muru.

– Nawet jeśli chcesz pojechać na konferencję prasową samodzielnie, z pewnością nie będziesz chciała sama wracać – powiedział. – Dlatego kiedy zaproponuję ci podwiezienie, uśmiechnij się znowu i zgódź się.

Nie uśmiechała się znowu, tylko przestąpiła z nogi na nogę. Było jej miło, uczucie przestraszenia znikło.

– Jesteś bardzo zapobiegliwy, Connor – pochwaliła.

Detektyw wyglądał tego dnia atrakcyjnie, w dzinsach i zapiętej od góry do dołu kraciastej koszuli. Był mniej zmęczony... Studiowała jego twarz. Podobnie jak wczoraj, pomyślała, że mogłaby chcieć ją namalować. Wiatr rozwiewał ciemne włosy Connora falujące na jego czole.

– W takim razie powiedz „tak”.

– Najpierw, o dziewiątej trzydzięci, mam spotkanie z wykonawcą robót w moim mieszkaniu. Daniel mnie z nim umówił.

– Wiem. Nazywa się Peter Towns i solidnie wykonuje swoją pracę. Właśnie posłałem go po kawę dla mnie. Czy masz zapasowe klucze dla niego? I listę innych rzeczy, o których przerobieniu pomyślałeś?

Marie wyciągnęła z kieszeni pęk kluczy.

– Klucz do galerii, do mieszkania, klucze do magazynków. – Pokazywała je kolejno. – Lista, którą przesłał mi dziś rano Daniel i tak jest imponująca. Czy jest w ogóle cokolwiek, czego nie zaleciłbyś wymienić?

– Bardzo mi się spodobał dzwonek do twoich drzwi. Hałaśliwy, aż świdruje w uszach. To powinno zostać.

– Jest pęknięty, dlatego tak brzmi. Wisi pęknięty, odkąd tu mieszkam.

– W takim razie może pójdziemy na kompromis i naprawię go. – Connor dyskretnie ujął Marie za ramię i obrócił ją w stronę baru. – Zostawimy panu Townsowi klucze w przelocie, i tak zaparkowałem za tym sklepem – powiedział. – Jeszcze dzisiaj wieczorem będziesz miała nowe klucze do wszystkiego, w kilku zestawach.

– Czy robotnicy zdążą skończyć prace dzisiaj?

– Na to wygląda. Najtrudniej będzie z oknami, ale Peter sprowadził całą brygadę robotników. Jeżeli nie trzeba będzie specjalnie przerabiać framug drzwi, wystarczy cztery – pięć godzin i będziesz miała dobrze zabezpieczone i wyciszone mieszkanie. Już nigdy więcej nie zaskoczy się facet czyhający na ciebie koło twoich drzwi wejściowych.

Roześmiała się na myśl o tym, że może czyhać na nią stróż prawa i porządku. To było absurdalne zestawienie. Tego ranka wszystko mogło wydać jej się absurdalne. Connor uśmiechnął się, więc uspokoiła się trochę.

– Czy tylko dlatego mnie podwozisz, że mogę potem nie chcieć sama wracać? – spytała.

– Szef wspomniał, że możesz dzisiaj mieć ochotę na towarzystwo kogoś stuprocentowo normalnego. A ja, jeżeli sytuacja tego wymaga, na przykład jeśli reporterzy staną się zbyt natrętni, potrafię zachowywać się jak bardzo niemily policjant... Peter to ten facet w czerwonej kurtce – powiadomił, otwierając drzwi wejściowe baru. – Lubi wyróżniać się z tłumu.

Mężczyzna w czerwonej kurtce odszedł akurat od kasy z tacą w ręku.

– Jeszcze nie mam kłopotów ze słuchem, Connor – odezwał się. – Dobrze sobie, lubię wyróżniać się z tłumu. Kazałem im wlać ci do kawy chude mleczko, bo ostatnio znowu przytyłeś.

Marie popatrzyła na człowieka, który mógłby chyba być jej dziadkiem. Podał Connorowi kawę.

– Dla pani, pani Marie, zamówiłem gorącą czekoladę. Nawet jeśli nie chce jej pani wypić, lepiej żeby trzymała pani w ręku coś gorącego. Dzięki temu ten typek nie będzie mógł spróbować pocałować pani w rękę, jak młody zalotnik.

– Towns mrugnął do niej, i wtedy parsknęła śmiechem. – To ja budowałem dom, w którym pani teraz mieszka – oznajmił – własnymi rękami położyłem pokaźną część tych cegieł, a miałem wówczas jeszcze delikatne, nie stwardniałe ręce. Myślę, że dam radę unowocześnić trochę pani dom, w czasie kiedy będzie pani przepytywana przez tych wszystkich dziennikarzy. Czy chce pani coś dodać do listy, którą dał mi pani chłopak?

Przełknęła ślinę na myśl o tym, że Connor został nazwany jej chłopakiem. Skinęła jednak stanowczo głową i powiedziała:

– To dobra lista, na początek. Proszę nie wahać się dodać wszystkiego, o czym według pana zapomniał Connor.

– Trafna odpowiedź.

– Chcę zaznaczyć, że dzwonek u drzwi mi się podoba – wtrącił Connor, podając Townsowi klucze.

– Ten stary, przeraźliwy dzwonek? A pewnie, tak myślałem, że może ci się spodobać. Zainstalowałem go pewnego dnia, bo małe urwisy lubiły całą sobotę bawić się w naciskanie przycisku i uciekanie. Jedźcie już, żebyście się nie spóźnili. Wieź panią jak należy, Connor. Żadnych syren ani gnania na złamanie karku tylko dlatego, że masz swoje zabawki.

Connor pochylił się i pocałował Townsa w policzek.

– Dobrze. Do zobaczenia, dziadku. Marie wróci po południu, trudno powiedzieć o której.

Marie na wszelki wypadek trzymała mocno kubek z gorącą czekoladą. Nie powiedziała nawet „do widzenia”. Connor wyprowadził ją za ramię na dwór.

– To twój dziadek? – szepnęła.

– Owszem, ze strony matki. Kiedy się do mnie przyznaje.

– Sympatyczny.

– Widzisz, znasz już dwóch ludzi, którym nie robi różnicy, czy jesteś bogata – skomentował z uśmiechem Connor. – Myślisz, że spotkasz dzisiaj jeszcze kilku?

– Pewnie nie.

– W takim razie należę do doborowego towarzystwa i bardzo mi z tym dobrze. A dziadzio jest za stary, żeby zrobić wiele więcej niż tylko poflirtować.

Marie wybuchnęła tak serdecznym śmiechem, że o mało nie rozlała czekolady.

– Dziękuję ci, Connor.

– Nerwy przeszły?

– Zupełnie.

Connor pokiwał głową, zadowolony.

– Naszym celem jest sprawiać przyjemność. Mój samochód stoi tam.

– Czy zamierza pani sprzeciwiać się postanowieniom testamentu, na mocy którego córki zmarłego otrzymały mniej niż jego siostrzeniec?

Oślepiąca światłem reflektorów Marie usiłowała dostrzec, w którym kierunku powinna się odwrócić, odpowiadając na to pytanie. Reporter, który je postawił, zdążył już zadać jej cztery inne, i wszystkie były złośliwe.

– Nie. Sumy przyznane w testamencie są w pełni zadowalające. Proszę o następne pytanie.

– Czy działalność charytatywna, o której pani wspomniała, będzie skupiona na naszym mieście?

– Skoordynujemy nasze działania z Danielem Goodmanem, który zapowiedział już hojne darowizny. Zobaczymy, co dobrego możemy jeszcze razem zrobić. Skupimy się szczególnie na likwidacji analfabetyzmu i dostępie młodzieży do sztuki – uśmiechnęła się do dziennikarza, który stał nieco z boku, poza obszarem oślepiającego światła. – Proszę o pańskie pytanie.

– Jakie jest pani drugie imię? – spytał. – Podaje pani tylko literę „T”.

– Muszę przyznać, że matka nigdy mi tego nie powiedziała, a ja nigdy jej oto nie spytałam. Nie sądzę, żeby to było zbyt ciekawe.

Rozległ się stłumiony śmiech. Przynajmniej na jedno pytanie odpowiedziała celnie.

– Tak? – skinęła głową w stronę mężczyzny stojącego obok Daniela.

– Jakim określeniem scharakteryzowałaby pani swoją reakcję: wdzięczność, oszołomienie, zdumienie? Jakie to uczucie, dowiedzieć się, że miało się ojca bogacza?

– Od zawsze miałam bogatego i potężnego ojca w Bogu. A to wydarzenie wyjaśniło mi tylko jedną z rzeczy, których tu, na ziemi, nie wiedziałam. Miło mi było również dowiedzieć się, że człowiek, którego poznałam jako klienta mojej galerii, był niegdyś ukochanym

mężczyzną mojej matki.

Do mównicy zbliżył się Daniel. Poczula ulgę. Pozostało już tylko kilka pytań i zakończy się jej piętnaście minut sławy.

– Słucham?

– Czy zamierza pani pozostać w tej okolicy, czy też popodróżować trochę po świecie, a potem wybrać na swoją stałą rezydencję jakieś bardziej... powiedzmy: słoneczne, cieplejsze miejsce?

Dziennikarzowi odpowiedział śmiech pozostałych.

– Myśl o Hawajach jako miejscu, gdzie mogłabym pobyć przez najbliższy miesiąc, jest dla mnie kusząca, ale mój dom jest w Brentwood. Zamierzamy z siostrą tu pozostać i dobrze nam z tym.

– Dziękuję państwu – odezwał się Daniel, zajmując miejsce Marie. Był rozluźniony, zazdrościła mu spokoju. Jedną rękę schował do kieszeni, zaś drugą objął Marie, dając jej w ten sposób do zrozumienia, aby nie wychodziła natychmiast na korytarz. – Ponieważ wielokrotnie pytali państwo o szczegóły testamentu mojego wuja, o jego decyzje w sprawie korporacji oraz posiadłości, i wzięwszy pod uwagę, że po podpisaniu testamentu przez sędziego jego treść stanie się publicznie znana, postanowiłem wydrukować dla państwa kopie. Proszę zwrócić się do mojej asystentki, a ona je państwu dostarczy. W imieniu mojej rodziny chciałbym państwa uczulić na fakt, że wszelkie prośby o wywiady należy kierować do Benton Group, jeśli życzą sobie państwo, aby mogły być rozpatrywane pozytywnie. Zaaranżujemy kilka wywiadów w ciągu najbliższych dwóch tygodni. Dziękuję państwu za poświęcony nam czas i cierpliwość, zamykam konferencję.

Odwrócił się i skinął głową, a wtedy jeden z techników wyłączył mikrofon. Daniel uśmiechnął się do Marie i szepnął:

– Właśnie przeżyłaś pierwszą wizytę w gnieździe szerszeni. – Pokręcił głową na widok tłoczących się naprzeciw nich reporterów i zaprowadził Marie do bocznego wyjścia. – Co powiesz na kilkuminutowy spacer wśród róż, dla odpoczynku?

Wyprowadził Marie pomiędzy tłumku reporterów, zanim się zorientowała. Wyszedłszy z sali, odetchnęła głęboko i uśmiechnęła się.

– Dziękuję ci, Danielu. Nie dałabym sobie rady bez ciebie.

– Świetnie się spisałaś.

– Lepiej niż świetnie – odezwał się z tyłu głos Connora. Marie odwróciła się. – Danielu, ochrona prosi cię przed budynek, zdaje się, że chodzi o odbiór jakiegoś dokumentu.

– Miała dzisiaj nadejść oferta, dziękuję ci. Dotrzymasz Marie towarzystwa? Za chwilę wrócę.

– Nie ma sprawy.

Marie uśmiechnęła się do Connora, który podał jej puszkę napoju.

– Mówisz, że nie poszło mi źle?

– Zmasakrowałaś ich, Marie. Chociaż myślałem, że to pytanie o sukienkę wyprowadzi cię z równowagi.

– Ta dziennikarka redaguje w swoim piśmie dział mody. Zobaczyłam ją w porę i

przygotowałam się do odpowiedzi. To jedna z kilkorga reporterów, których nazwiska znam.

– Teraz każdy z nich zna twoje nazwisko. Wyobrażam sobie, że w ciągu najbliższych kilku tygodni nie czeka cię wiele spokojnych spacerów do baru po kawę. Raczej za każdym razem ktoś będzie chciał cię o coś zapytać.

Marie wypila kilka łyków napoju.

– Tym problemem zajmę się jutro – odpowiedziała z uśmiechem.

– Widzę, że znów jesteś spokojna. Cieszę się. Zdaje się, że moje towarzystwo ma na ciebie zbawienny wpływ.

– Myślę, że to raczej nazywa się „ulga”. Wieść niesie, że masz dzisiaj wolne. Dlaczego zostałeś na konferencji? Wiem, że zamierzałeś podwieźć mnie do domu, ale mógł to zrobić Daniel.

– Miałbym przeoczyć wydarzenie, które stanie się głównym tematem dzisiejszych wiadomości? – odparł ze śmiechem Daniel. – Jeśli zaś chodzi o mój wolny dzień, postanowiłem spędzić go na flirtowaniu z tobą. Jak dotąd moim jedynym poważnym konkurentem jest mój dziadek, sądzę, że dam radę to znieść.

Marie zamruwała powiekami, nieco zdumiona.

– Przynieś mi, proszę, jeszcze jeden napój – powiedziała. – Zaschło mi w gardle. A potem popodziwiamy róże i pospacerujmy po alejkach, które, jak mi się zdaje, są teraz częściowo moją własnością.

– Widzisz? Bogactwo będzie ci pasować jak ulał, szybciej niż sądziłaś. Następną wodę gazowaną, czy może tym razem coś innego?

– Może poproszę jakiś napój pomarańczowy, gdyby był.

Connor wskazał ławkę usadowioną pośród pnących się po drewnianej kracie róż.

– Posiedź tutaj. Nie chcę cię zgubić.

– Dobrze.

Popatrzyła, jak Connor wraca do budynku, a potem odwróciła się ku różom. Wewnątrz krytej alejki było bardzo pięknie. Nawet kiedy Connor wyszedł, Marie nie była zupełnie sama. Przy drzwiach stał mężczyzna, którego Daniel przedstawił wcześniej jako jednego z ochroniarzy z firmy Silver Security Inc. Był na tyle blisko, aby zatrzymać każdego, kto chciałby wyjść tymi drzwiami, a nie znajdował się na liście osób, które należało przepuszczać. Marie uśmiechnęła się do ochroniarza, a on odpowiedział jej uśmiechem, ale nie podchodził do niej. Pewnie przyzwyczaję się w końcu do pilnującego mnie ciągle grzecznego, milczącego obserwatora – myślała. Wyglądał na niebezpiecznego profesjonalistę, wystraszyła się go, kiedy został jej przedstawiony. Nawet Connor obejrzał się na niego, żeby się upewnić, w którym miejscu stoi.

Obeszła drewniane kraty i zbliżyła się do wodospadu. Była bogata, wiedziała, kim był jej ojciec, wszystkie te szalone plany, o których przez lata myślała na wypadek gdyby mogły się ziścić, stały się jej realnymi możliwościami. Nie była na to przygotowana. Zebrało jej się na płacz, sama nie wiedziała dlaczego. Wzięła głęboki oddech, potem drugi, żeby powstrzymać łzy. Przesunęła dłonią przez rozbryzgującą się na starannie ułożonych kamieniach wodę i uśmiechnęła się, raczej smutno. Odczuwała radość, lecz stłumioną. Nagle spełniły się

wszystkie jej marzenia oprócz jednego. Była zbyt oszołomiona, aby to zaabsorbować i cieszyć się chwilą.

Odwróciła się od wodospadu.

Connor siedział na ławce koło pnących róż i przyglądał jej się cierpliwie. Obok niego stała na ławce puszka z napojem. Drugą, którą przyniósł dla siebie, już chyba kończył. Uśmiechnął się i podał Marie serwetki.

– Skostnieją ci palce, to lodowata woda.

– Sprawdziłaś już? – zapytała, biorąc serwetki.

– Całe to miejsce jest wspaniałe, nic tylko oglądać. Czy wiesz, że Daniel polecił umieścić pod siedzeniami ławek lampy grzejne, żeby przyjemnie było siedzieć zimą?

– Nie wiedziałam.

– Wyjaśnił mi to ogrodnik. Wypuszczają w tej alejce motyle, żeby zapylały róże, chociaż nie wiem, czy głównie o to chodzi. Dla mnie motyle są po prostu piękne i pasują do pięknych kwiatów.

Marie usiadła obok Connora.

– Masz ochotę spędzić dzień na poznawaniu nowych rzeczy? – zaproponował. – Tej posiadłości. Możemy też pojechać nad jezioro i poobserwować kaczki. Nie jesteś ubrana na długie spacerowanie, masz za wysokie obcasy, ale lepiej nie zaglądamy po drodze do sklepu, żeby kupić bardziej odpowiednie buty. Wszędzie stoi mnóstwo telewizorów, w których co chwila wyświetlany jest wywiad z tobą.

– Twój dziadek Peter chyba jeszcze nie skończył pracy?

– Nawet jeżeli skończył, założę się, że znaczna część tych reporterów rozłożyła obozowisko przed twoją galerią, czekając na twój powrót do domu.

– Daniel zaprosił mnie na późny lunch.

– Poproś go, żebyście zamiast tego zjedli razem kolację. Zrozumie to. Przez resztę życia będziecie jeszcze mieli okazję się naspotykać. Może nawet będziecie się widywać codziennie?

– Przesada – odpowiedziała z uśmiechem. – Ale twój pomysł jest dobry. Chciałabym się przebrać. Mogę to zrobić na siłowni, gdzie trzymam strój sportowy. Wolę pojechać tam, niż szturmować mieszkanie pełne robotników.

– Kłopot z głowy. Chodźmy. Zostawmy to miejsce i nacieszmy się trochę życiem. Nie każdego dnia oznajmia się światu, że jest się najszczęśliwszą kobietą na kuli ziemskiej.

– Tracey jest tak samo szczęśliwa.

– Gwarantuję, że oglądała twoją konferencję prasową i promienieje z dumy po twoich odpowiedziach. Caleb pewnie czuje się zbity z tropu jej podnieceniem.

– Powiedziała, że jednak wróci wcześniej – jutro w połowie dnia.

– Tak, rozmawiałem z Calebem wieczorem, kilka minut później niż ty. – Connor wstał i podał jej obie ręce. – Dzisiaj nie ma więcej spraw do załatwienia, masz czas na oswojenie się z nową sytuacją.

Marie wyciągnęła dłonie ku jego dłoniom. Ujął je, podczas gdy usiłowała zrozumieć, dlaczego ten człowiek chce darzyć ją spokojem, równoważyć szaleństwo, jakie stało się jej

udziałem. Wyglądało na to, że robi to, ponieważ ma na to ochotę. W jej życiu nieczęsto się zdarzało, żeby mężczyzna postępował w taki sposób. Poza tym kwestia jej fortuny nie robiła na Connorze wrażenia: ani nie był nią zafascynowany, ani nie uważał jej za problem. To nie było normalne.

– Jesteś bogaty, prawda, Connor? – spytała. – To dlatego to wszystko spływa po tobie jak woda po kaczce.

– Jestem policjantem, Marie – odparł z uśmiechem.

– Nikt nie wzbogaci się na miejskim garnuszku.

– Odpowiedź wymijająca.

– Mój dziadek jest właścicielem kilku budynków, które dzisiaj mijaliśmy – czy to ci wystarczy? Nie jestem bogaty, ale mam dość pieniędzy, żeby robić to, co chcę, a poza tym pieniądze nie są czymś, czemu poświęcam szczególnie dużo uwagi, choć przyznaję, że twój kuzyn musi posiadać wielki majątek, skoro zarządza tak okazałą rodzinną korporacją. Mój dziadek nigdy nie wypuszczał z rąk zbudowanego domu bez zainwestowania odrobiny gotówki w jego sukces.

– Pewnie jesteś jednym z tych chłopców, którzy jeżdżą sobie półciązarówką, w weekendy zajmują się polowaniem, oglądają wyścigi formuły NASCAR, i mają na koncie po kilka milionów?

– Przyznaję się do oglądania wyścigów formuły NASCAR – odparł ze śmiechem Connor.

– Przestań próbować mnie rozszyfrowywać – moja matka nie zdołała tego zrobić przez ponad trzydzieści lat. Jestem taki, jak widzisz. Naprawdę nie ma we mnie wielu warstw, które mogłabyś odkryć.

– Wierzę w to tak samo, jak w swoją naturalność przed kamerami – odparła Marie, ale uśmiechnęła się. – Przestanę tak cię wypytywać, jeżeli mi obiecasz, że jutro będę mogła zapomnieć o całym wstydzie, jakiego narobię sobie dzisiaj i jeżeli ty łaskawie o nim zapomnisz. Po takim poranku jak dzisiejszy robię się zbyt gadatliwa.

– Potrafię zapomnieć o wszystkim, o czym trzeba. – Connor poprowadził ją ścieżką, kiwając w milczeniu głową w stronę ochroniarza. – Co powiesz na to, żebyśmy wybrali najpiękniejszą różę do zasuszenia w twoim albumie na pamiątkę dzisiejszego dnia?

Marie obejrzała się – ochroniarz zniknął.

– O co chodzi?

– O transport. Jeśli ładnie się poprosi, tankują nawet samochód.

– Żartujesz.

– Odrobinę.

– Connor...

Ścisnął mocniej jej dłoń.

– My, policjanci i ochroniarze, mamy swoje zwyczaje. Najlepiej nie wypytywać nas o nic, dopóki nie siedzimy przy jakimś bardzo długo trwającym posiłku. Nic złego się nie dzieje, zapewniam cię, po prostu realizujemy z góry ustaloną procedurę.

– Wyjaśnisz mi to kiedyś.

– Tak.

– W takim razie zapytam cię o to potem. Chciałabym do albumu różową różę. W tak głębokim odcieniu różu, żeby robiła wrażenie dumnej.

– Proszę bardzo. – Connor wskazał jeden z pobliskich krzaków. – Rosną tutaj.

– Tak, właśnie taką.

Connor próbował sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz jadł zwykłe waniliowe lody w waflu. Nie pamiętał. Chyba jeszcze jako nastolatek, przy podobnej okazji – kiedy chciał zrobić wrażenie na dziewczynie.

– Lepšie byłyby z karmelem – skomentował.

– Karmel przesłania smak wanilii – zaprotestowała Marie. – Robią tu najlepsze lody waniliowe w całym stanie, a ty chciałbyś przykryć ich smak warstwą cukru.

– Mam nadzieję, że przynajmniej wolisz hot dogi z musztardą niż bez.

Marie roześmiała się i starła mu serwetką kroplę rozpuszczonych lodów z brody.

– Wolę z musztardą. Uwielbiam też kolby kukurydzy na patyku i słone ciążutki, i wate cukrową.

– W takim razie wrócimy tu jeszcze podczas trwania targów. – Connor nie wiedział, że na terenie, na którym odbywały się miejskie targi, przez cały rok stało kilka stoisk z przekąskami. Korzystali z nich pracownicy pobliskich stajni, ludzie utrzymujący porządek na terenach wystawowych, obsługa hali, w której w weekendy odbywały się rozmaite konferencje i zjazdy. Marie wiedziała o tym i dzięki temu Connor jadł teraz bardzo zimne, pozbawione dodatków lody waniliowe w waflu i spacerował po torze wyścigów konnych, starając się omijać zwierzęce odchody.

– Stój, znowu odwija ci się rękaw. – Marie podeszła i podwinęła z powrotem rękaw jego koszuli.

Dokończył loda, podczas gdy Marie wygładzała podwinięty rękaw. Popołudniowe słońce przyjemnie grzało Connora w plecy. Cieszył się spacerem z Marie na świeżym powietrzu. Ledwie był w stanie powstrzymać się przed ujęciem jej za oba policzki i zatopieniem się w pocałunku, na który miał wielką ochotę. Spoglądał więc na wszelki wypadek ponad włosami Marie na leniwie przepływające chmury i zastanawiał się, jakie ma szanse, aby przekonać ją do odwołania również i kolacji z Danielem.

– Tak lepiej – odezwała się.

Oparł dłonie na jej ramionach, zanim się cofnęła i dyskretnie spojrział na zegarek, stojąc za nią. Jego dziadek powinien już dokończyć prace w domu Marie.

Marie odwróciła się z niepokojem.

– Wykorzystuję okazję – sama podsunęłaś mi ten pomysł – wyjaśnił, patrząc jej w oczy.

Zarumieniła się. Wyglądała teraz jeszcze ponętniej.

– Na pierwsze danie był deser. Masz ochotę na kolację, na drugie? – zaproponował Connor.

– Obiecałam Danielowi, że będę o dziewiętnastej.

– Zawsze możesz przeprosić go przez telefon. Jeśli chcesz mieć dobrą wymówkę, mogę przebić nam oponę scyzorykiem.

- To nie byłoby w porządku.
- Miłość i wojna usprawiedliwiają wszystko.
- To powiedzonko nie pasuje do sytuacji. Daniel jest moim ciotecznym bratem.
- Spróbuję innego: liczy się każda chwila. W poniedziałek wracam do pracy. Nie spodziewam się więcej wolnych dni, przez długi czas. Zbyt długi.
- Czy nie możemy powiedzieć sobie nawzajem, że to popołudnie było wspaniałe, i że wkrótce jeszcze się umówimy? – spytała z uśmiechem Marie.
- Jeśli musimy... – odparł z westchnieniem Connor. – Mogę nawet zadzwonić do ciebie bardzo późnym wieczorem, jeśli podasz mi ten swój nowy numer telefonu, którego masz nikomu nie podawać.

Marie oparła głowę na jego piersi.

– Czuję się jak nastolatka na randce – powiedziała ze śmiechem. – Od lat tak się nie czułam.

– Ja także mam przyjemne wrażenie, jak gdybym powrócił do dawnych czasów. Bardzo miło się czuję w pani towarzystwie, proszę pani.

Connor wyjął kluczyki od samochodu i otworzył pilotem zamek.

– Chcesz, to wstąpimy do McDonalda, zamówimy tonę frytek i będziemy rozdawać je wszystkim mijanym dzieciom?

– Ty nie jesteś policjantem. Musisz mieć fałszywą odznakę. Masz całkiem niedorosłe poczucie humoru.

– Coś w tym rodzaju. Policyjna odznaka jest fajna, błyszcząca – a dają je tylko tym chłopcom, którzy potrafią ładnie bawić się z innymi. Jeśli nie chcesz kupować tony frytek, możemy zatelefonować do Tracey i Caleba. Ustanowimy połączenie konferencyjne i porównamy notatki – kto przeżył dzisiejszy dzień bardziej beztrąsko? Oni pewnie tylko jeździli na nartach. My przełamaliśmy bariery – wołaliśmy kaczki.

– Uciekam od ciebie, zanim uduszę się ze śmiechu. – Marie szybkim ruchem wyrwała Connorowi z ręki kluczyki. – Aż żebra mnie bołą.

Connor ruszył za nią do samochodu. Cieszył się. Niepokój Marie dawno się rozwiął, była naprawdę radosna. Wiedział, że jeszcze w ten weekend na nowo zacznie się niepokoić, świadoma, że pilnują jej ochroniarze. Usłyszy też od Luke'a, że Amy żyje. Wreszcie ktoś, kto pozazdrości Marie pieniędzy, powie jej coś, co ją przerazi. To było nieuniknione. Lecz Connor zrobił, co mógł. Na kilka godzin i on zapomniał o tym, że jest policjantem z wydziału zabójstw, że kiedy zasiądzie w poniedziałek przy biurku, będzie musiał zająć się kolejnymi dochodzeniami. Marie zapomniała o ryzyku wiążącym się ze zmianami, jakie zachodziły w jej życiu. Nie zamieniłby tego dnia na nic innego.

– Ty masz kluczyki, ale nie pozwolę ci prowadzić – odezwał się, zrównując krok z Marie.
– To sprzeczne z kodeksem honorowym mężczyzny czy czymś w tym rodzaju.

Marie oparła się o maskę jego samochodu i wyciągnęła kluczyki przed siebie.

– Rozmyślałam się – oświadczyła. – Wstąpmy do McDonalda na frytki.

– Żartowałam Marie.

– Wiem, a ja nie żartuję.

Connor wziął kluczyki i odszukał ten, który otwierał bagażnik.

– Co robisz? – zainteresowała się Marie.

– Chcę wyjąć z bagażnika megafon. Jeśli masz ochotę zebrać wokół siebie dużo dzieci, zawołaj tylko: „Darmowe jedzenie”. Skutkuje za każdym razem. A krzyczeć mi się nie chce.

– Ty naprawdę jesteś zdolny to zrobić.

Connor tylko się uśmiechnął.

– Potrzebujemy pieniędzy – zauważyła Marie.

– Daniel udzielił ci na dzisiejszy dzień pożyczki. Jest w twojej torebce.

– Co? Nic mi nie powiedziałaś.

Sięgnęła po torebkę i zobaczyła w niej kopertę.

– Jest tu... O rety! – Zbladła nieco. – Tu jest ponad pięć tysięcy dolarów. Leżały parę godzin w niezamkniętym samochodzie, a my karmiliśmy sobie kaczki.

– Niewielu ludzi wpada na pomysł, żeby okraść radiowóz; przynajmniej nie w tej części miasta.

– Naprawdę powinieneś być mi powiedzieć.

– Kiedy wiesz, że masz przy sobie tyle pieniędzy, bledniesz. Chyba nie jesteś jeszcze całkiem pewna, że to rzeczywiście twoje pieniądze. Dlatego wołałem ci nie mówić – żebyś nie była taka blada.

– To tylko pieniądze, wiem – ale tu nie chodzi jedynie o pieniądze.

– Rozumiem cię – szepnął Connor, opierając się o samochód, koło Marie.

– Co powinnam zrobić w związku z tym, że stałam się bogata? Pozostawić całą fortunę na bankowych kontach, podczas gdy tylu ludziom przydałaby się pomoc finansowa? A może rozdać pieniądze – i za kilka lat zorientuję się, że nic nie zrobiłam z tymi milionami, tylko wszystkiego się pozbyłam. Czy w takim razie wydać je na przyjemności?

– Nie ma na to jednoznacznej odpowiedzi. Być może Bóg pomoże ci rozsądzać myśli, jakie będą pojawiać się w twoim sercu, i dokonywać właściwych wyborów. Poza tym jednym głosem wszystkie pozostałe, jakie będziesz słyszeć, będą tylko szumem. Będą wołać: zrób to, zrób tamto. Słuchaj głosu swojego serca. To twoje pieniądze, nie kogoś innego, i wyłącznie twoim zadaniem jest zdecydowanie, co z nimi robić.

– Szkoda, że nie stało się inaczej – że to nie ty odziedziczyłaś taką fortunę.

– A ja nie żałuję – odparł Connor. – Jesteś myślącym człowiekiem – widać to choćby na podstawie twojej galerii. Fortuna wymaga myślenia o tym, jak jej używać. Ja wolę zajmować się ściganiem złodziei samochodów i reagowaniem na wezwania staruszek, które słyszą koty, a myślą, że to włamywacze.

– I rozpracowywaniem morderstw.

– Zajmujemy się z Calebem tym, co nam przynosi los. Jedziemy po te frytki, czy się rozmyśliłaś?

– Pomysł jest szlachetny, jednak myślę, że są lepsze sposoby na rozdawanie dzieciom jedzenia niż wołanie przez policyjny megafon. Może zafunduję dziecięcy festyn na stadionie i będę rozdawać hot dogi?

– Z musztardą.

– Z musztardą – zgodziła się z uśmiechem Marie.

Connor otworzył dla niej drzwi z prawej strony samochodu.

– Poradzisz sobie z fortuną, Marie, zobaczysz.

Connor dziesiątki razy bywał w domu swojego komendanta, ale nigdy nie czuł się u niego swobodnie. Cóż z tego, że tym razem odwiedził Luke’a wieczorem? Grill za domem wywoływał przyjemne myśli – lecz gabinet szefa, jaskinia lwa... To było miejsce, w którym zbierali się szeryfowie z okolicy. Relaksowali się i porównywali notatki na temat przestępstw i policjantów. Sprawdzali, kto radzi sobie lepiej, a kto gorzej. Zwykli funkcjonariusze nie mieli ochoty znaleźć się w tym gabinecie – a Connor wkrótce miał do niego wejść.

Przystanął przy drzwiach kuchni. Luke otworzył lodówkę, żeby wyjąć napoje.

– Na pewno nic nie zjesz? – spytał. – Jest jeszcze kilka steków, grill wciąż ciepły... Albo mogę zrobić ci dobre kanapki – to nie zajmie dużo czasu.

– Dziękuję, szefie.

Luke wyciągnął napój dla siebie i drugi dla Connora. Connor otworzył puszkę i przyglądał się komendantowi. Zaczynał jako zwykły policjant z patrolu pieszego, nie miał żadnego doświadczenia – a teraz kierował policją w całym mieście. Connor bardzo go szanował – przejście takiej drogi wymagało bardzo wiele pracy i poświęcenia. Doświadczenia mnóstwa rzeczy, których Connor być może nie miał ochoty przeżywać. Luke wydawał się tego wieczoru zmęczony, chyba nie spał wiele minionej nocy. Connor zastanawiał się, w jakiego rodzaju sprawę się wmieszał. Poprzedniego wieczoru szef zadzwonił do niego i sporo mu wyjaśnił. Poprosił go również, aby zaopiekował się mijającego dnia Marie, podczas gdy on będzie pracował nad zapewnieniem jej bezpieczeństwa później. Wykonanie zadania nie było dla Connora przykre. Wiedział, że wkrótce dowie się więcej.

– Niedługo przyjedzie Sam – powiadomił Luke.

– Nie ma sprawy, nie mam tego wieczoru wiele do roboty.

Connor widział, że jego szef jest emocjonalnie zaangażowany w całą sprawę – pracował o tak późnej porze, u siebie w domu, bez rozgłosu. Ten przypadek musiał wymagać wielkiej ostrożności. I bez wątpienia był dla Grangera bardzo ważny. Zdaje się, że Luke widział Amandę Griffin tylko przed trzema laty, raz czy dwa, i nie spędził z nią wiele czasu. Connor zastanawiał się nad tym. Jeśli starsza siostra Marie miała choć odrobinę podobną osobowość, nie trzeba było wielu spotkań, żeby zrobiła na mężczyźnie wrażenie. Rozumiał szefa.

– Jak po dzisiejszym dniu oceniasz Marie? – spytał Luke.

– Lwica w owczej skórze – odparł z uśmiechem Connor.

Luke zaśmiał się.

– Dobrze się dzisiaj bawiłeś.

– Marie jest mniej więcej w moim wieku, ma w sobie coś z dziecka – podobnie jak ja, niepokoi się w uroczy sposób i rozkosznie się śmieje. Prawdziwa kobieta, nadaje się na posiadaczkę fortuny – ma bogatą osobowość. Przy czym nie jest to bezwzględna osoba, skrywająca zimno pod pozorem grzeczności. – Connor umilkł. Zdawał sobie sprawę, że powinien mówić jak policjant do policjanta, ale nie bardzo mu to wychodziło. – Podoba mi

się.

– Czy zniesie wiadomość, że jej starsza siostra żyje?

– Tak – to, że żyje. Jednak nie sądzę, żeby była w stanie pogodzić się z faktem, że Amy od ośmiu lat się ukrywa, aby nie zostać zamordowaną.

– A jak oceniasz Tracey?

– Caleb zrobi to lepiej. Nie wiem. Myślę, że kiedy dowiedzą się wszystkiego, będzie to dla nich potężny szok.

Coś dotknęło nogi Connora. Opuścił wzrok i zobaczył spoglądającego na niego Wilksa. Wyciągnął rękę i pogłaskał psa po łbie. Chester przywitał się z nim już wcześniej, po czym wybiegł na dwór przez psie drzwi.

– Czy kiedy rozstawaliście się z Marie, pilnowało jej już Silver Security? – pytał Luke.

– Tak, Sam przydzielił do opieki nad nią dwóch spośród swoich najlepszych ludzi – Jamesa Anthema i Michaela Tate’a. Czekali koło posiadłości Daniela, będą pilnować jej w drodze do domu. Roboty w jej mieszkaniu na pewno zwiększyły jego bezpieczeństwo. Nic jej się nie stanie, kiedy już będzie u siebie.

– Czy przedstawiłeś jej strażnika, który będzie pilnował jej domu i galerii?

Connor skinął głową.

– Jonathan wybrał do tego Toma Bryce’a. Jego uśmiech szybko uspokoił Marie. Wydawała się zadowolona – obecność Toma wystarczy, żeby reporterzy i poszukiwacze wrażeń nie byli natrętni. Mógłby rozprawić się i z zawodowym mordercą, ale woleliśmy zasugerować to nie wprost.

– Tak chyba było lepiej.

– Te siostry nie będą w stanie wiecznie tkwić w mieszkaniu pod ochroną. Wkrótce zaczną się jej wymykać, nie zdając sobie sprawy, jak bardzo jest im potrzebna.

– Wiem. Wystarczy im najwyżej na kilka dni. Przez ten czas musimy posunąć sprawę dalej.

– Czy Daniel wie o wszystkim?

– Nie. Wiesz ty, ja, Caleb, Sam i Jonathan – a więc ludzi, którzy są świadomi, że Amy żyje, można policzyć na palcach jednej ręki. I tak ma zostać, dopóki nie będę w pełni zdawał sobie sprawy ze skali ryzyka. Jeśli wieść się rozejdzie zanim zdołamy odszukać Amy, to możesz być pewien, że poszukiwania staną się dziesięć razy trudniejsze.

Za oknem zamigotało światło.

– Przyjechał Sam.

Luke poszedł przywitać się z prywatnym detektywem. Sam Chapel potrafił budzić w policjantach szacunek a nawet podziw, lecz z drugiej strony różnił się od nich mentalnie. Prowadził innego rodzaju śledztwa. Nie łamał prawa, jednak często robił niesmaczne rzeczy. Dowiadywał się faktów, które być może nie wystarczyłyby do wygrania procesu sądowego, ale dawały wgląd w tę czy inną sytuację. Jeśli ktoś musiał się czegoś dowiedzieć, telefonował do Sama, a on rozmaitymi sposobami dochodził do prawdy. Fakt, że komendant zatrudnił do tej sprawy Chapela, bardzo wiele mówił, być może więcej niż Connor powinien wiedzieć. Skoro Luke Granger wykladał pieniądze z własnej kieszeni, aby prowadzić śledztwo, po

którym nie zostanie żaden ślad w policyjnych dokumentach, to znaczy że sprawa była wielkiej wagi i wiązała się z poważnym niebezpieczeństwem.

Luke i Sam weszli do pokoju. Mimo upływu lat Chapel wciąż wyglądał jak footballista grający w obronie, miał szerokie ramiona i potężną klatkę piersiową. Był bardzo silny.

Connor miał ochotę się cofnąć, żeby zrobić mu więcej miejsca, powstrzymał się jednak.

– Cześć, Connor – odezwał się Sam.

– Witaj.

Connor skinął głową, nie wyciągając ręki. Detektyw służył niegdyś w marynarce wojennej. Chyba zajmował się tam przesuwaniem okrętów, żeby płynęły równo w szeregu, bo dłonie miał mocarne.

Trzej mężczyźni ruszyli do gabinetu Grangera. Connor nie był pewien, czy chce zajmować się tą sprawą. I tak był w nią już wmieszany. Jedyne co wiedział na pewno, to to, że najbliższe kilka dni będzie należało do bardzo trudnych.

Connor wiedział już dlaczego Amy Griffin się ukrywa, dlaczego Richard Wise chce ją zabić. Lecz kiedy dwaj mężczyźni, którzy od lat wiedzieli o jej położeniu, mówili, czuł się, jak gdyby podsłuchiwał prywatną rozmowę. Stał przy drzwiach gabinetu szefa, opierając się dłonią o regał z książkami i popijał napój. Słuchał, stopniowo poznając cały obraz sytuacji. Teraz sprawa trzech sióstr stała się także jego osobistą sprawą. Nie tylko dlatego, że Tracey była dziewczyną Marsha, ale i dlatego, że jemu samemu podobała się Marie.

Sam jeszcze raz przejrzał notes, po czym zamknął go i powiedział:

– Ślad po Amy urwał się w Minnesocie, rok i osiem miesięcy temu. Nie ma potrzeby, żebym opisywał wam dokładne okoliczności – możecie być pewni, że zrobiłem wszystko, żeby ją odnaleźć, jednak bez rezultatu. Od tamtego czasu nie daje znaku życia. Nie przekazała niczego ludziom z FBI, z którymi współpracowała. Nie próbowała się kontaktować z nimi ani ze mną, a przynajmniej niczego takiego nie zdołałem stwierdzić. Nikt o nią nie pytał. Po prostu znikła z pola widzenia, z sobie tylko znanych powodów.

– Znowu – skomentował Luke, krzywiąc się.

– Lubi ukrywać się w pojedynkę – odpowiedział Sam, zmieniając pozycję na krześle. – Wiem, że śledzi wydarzenia w naszym mieście – to, co dzieje się z jej siostrami. Prawdopodobnie wie o dzisiejszej konferencji prasowej, a w każdym razie zapewne dowie się o niej w ciągu najbliższych dwudziestu czterech godzin.

– Jeżeli Amy uważnie śledzi wiadomości, to pewnie Richard Wise również – zauważył Luke. – Może nie tak bacznie, a jednak on i jego ludzie wiedzą, że Amy ma dwie siostry. Skoro nagle odziedziczyły fortunę, możemy mieć pewność, że Wise zacznie działać – pytanie tylko kiedy i w jaki sposób. Chce wydobyć od Amy pieniądze, ale nie zawaha się przycisnąć jej sióstr, jeżeli nie ma innego sposobu na realizację swoich zamierzeń.

– Amy będzie obawiać się o los sióstr – i nie bez powodu. Jest dla mnie oczywiste, że w efekcie przyjedzie do Brentwood – ocenił Sam.

– Na pewno skontaktuje się z tobą? – odezwał się Connor.

Sam obejrzał się w jego stronę.

– Może. Będzie wiedziała, że robię, co mogę, żeby chronić jej siostry. Dlatego będzie też myśleć, że Wise założył u mnie podsłuch albo przydzielił kogoś do śledzenia mnie.

– A zrobi to?

Sam wzruszył ramionami.

– Parę lat temu wysłał faceta, którego zadaniem było włamanie się do mojego gabinetu i przeszukanie teczek sprawy Amy, po dochodzeniu, które prowadziłem w Nowym Jorku. Zdaje się, że przypuszczał, iż zapisałem, dokąd mogła wyjechać. Wykorzystałem to – podstępem przekazałem mu w ten sposób fałszywe informacje. Być może pomogło to Amy lepiej zatrzeć ślady. Mam nadzieję, że tym razem posłuży się tą samą taktyką. Kogokolwiek Wise przyśle, będzie mu chodziło o zdobycie informacji. Bez wątpienia jego człowiek będzie obserwował dwie siostry, w nadziei, że Amy się z nimi skontaktuje. Należy też założyć, że będzie kupował informacje od wszystkich, którzy mogą cokolwiek wiedzieć – od członków ich rodziny, dziennikarzy, którzy się wokół nich kręcą. Będzie go interesowało to, gdzie siostry bywają, w jakich dniach oraz godzinach. Szykujmy się więc na wojnę informacyjną. Jeżeli Wise odnajdzie Amy wcześniej niż my, zostanie zamordowana.

– Jeśli jeszcze żyje – zauważył cicho Luke. – Nie wiemy, dlaczego umilkła. Nigdy wcześniej nie zniknęła ci z pola widzenia na tak długo.

– Nigdy. Najdłuższy okres jej milczenia wynosił dotąd pół roku.

Connor skrzywił się. Luke pomyślał chwilę o tym, co usłyszał i pokiwał głową.

– Czy wiesz, ile pieniędzy Wise’a zdążyła przekazać władzom? Czy uzyskały już od niej numery i hasła wszystkich kont?

– Zostało jeszcze kilka kont i najstarsza z ksiąg rachunkowych. Szacuję, że Amy wciąż ma pod opieką od pięciu do dziesięciu milionów dolarów. Ludzie z FBI mają cichą nadzieję, że jednak się odezwie i przekaze im resztę danych, ale ta nadzieja nie jest poparta żadnymi faktami.

– Najstarsza księga mówi zapewne o tym, w jaki sposób Wise zaczął współpracować z ojcem zamordowanego chłopaka Amy – zauważył Luke. Wychylił się naprzód i kontynuował: – Musimy dowiedzieć się znacznie więcej o Wise i aktualnym stanie jego organizacji. Jak daleko sięgają jego wpływy, mimo że siedzi w więzieniu? Kto z Nowego Jorku jest najważniejszy – kto może zniknąć tam i pojawić się u nas?

– Znam pewnego nowojorskiego funkcjonariusza, którego o to zapytam. Polecę tam jutro i wrócę tego samego dnia.

– A jeśli nikogo nie wyślą? – odezwał się znowu Connor.

– To by znaczyło, że wiedzą, iż Amy nie żyje – odpowiedział Sam, oglądając się po raz drugi. – Lecz uważam, że i tak kogoś przyślą, żeby wydobył pieniądze od jej sióstr. – Chapel podniósł się. – Znam Amy na tyle dobrze, że wiem, iż niełatwo ją zaskoczyć. Wierzę, że żyje i że wkrótce wyruszy do Brentwood, żeby pilnować sióstr. Chłopcy Jonathana są na miejscu, czuwają. Dlatego skupię się na Richardzie Wise. Dowiem się w Nowym Jorku, kto może tu przyjechać i narobić nam kłopotów.

– Dzięki, Sam.

– Nie musisz odprowadzać mnie do wyjścia. Macie sporo do omówienia. – Chapel

wyszedł.

– Co o tym wszystkim myślisz, szefie? – spytał Connor, zajmując zwolnione przez Sama krzesło.

– Sądzę, że jeżeli Amy w ogóle się odezwie, nastąpi to w ciągu najbliższych czterdziestu ośmiu godzin.

– I co wtedy zrobimy?

– Jeszcze tego nie wymyśliłem. – Granger postukał długopisem w notes. – Chłopcy z Silver Security są w stanie ochraniać Marie i Tracey w mieszkaniu, galerii, w najbliższym otoczeniu. Będziemy mieli kłopot, jeśli Amy postanowi najpierw skontaktować się nie z Samem, a z którąś z sióstr. Jeżeli owa siostra czy też obie siostry Amy spróbują wymknąć się na spotkanie z nią i jeśli następnie to Amy przekaże im szczegółową instrukcję postępowania w celu zacierania za sobą śladów, najpewniej Silver Security nie starczy ludzi. Nie będą pilnować sióstr na tyle dokładnie, żeby zapobiec tragedii.

– Jeśli Amy skontaktuje się z Tracey, Tracey na pewno powie o wszystkim Calebowi. Musimy mieć nadzieję, że tak będzie.

– Pewnie powie, ale jestem zdania, że Amy odezwie się raczej najpierw do Marie. Jeśli przekona ją, jak niebezpieczna jest ich sytuacja, jest duże prawdopodobieństwo, że Marie pojedzie spotkać się z nią sama.

Marie nie wydawała się Connorowi mało inteligentna ani skłonna do brawury, choć oceniał, że na wezwanie siostry nie zawahałaby się pojechać samotnie na spotkanie. Niepokoiło go to.

– Musimy powiedzieć siostrom, że Amy żyje – ocenił.

– Wiem. Jednak nie chcę rozbudzać w nich nadziei, a wkrótce potem przekazać im wiadomości, że Amy została zamordowana przed rokiem i ośmioma miesiącami, po latach ukrywania się. Przynajmniej nie chcę mówić im tego w ciągu paru najbliższych dni. Potem być może trzeba będzie to zrobić.

– Rozumiem... Możemy z Calebem nie spuszczać ich z oka przez najbliższe czterdzieści osiem godzin. W weekend nie nastęczy to trudności. Plany Marie i Tracey na szczęście ograniczy obecność reporterów, którzy pragną je dopaść. Może nam także pomóc Daniel. Część czasu spędzą z nim, w dobrze pilnowanych miejscach. O galerię i ich mieszkanie nie musimy się w tej chwili martwić. Czy to wystarczy?

– Marie i Tracey mają pieniądze – odpowiedział Luke – a Richard Wise będzie chciał je od nich wydobyć. W jaki sposób?

– Spróbuje porwać jedną z sióstr – albo zastraszyć.

– Connor zadrżał na właśnie wypowiedzianą przez siebie myśl.

– Też tak myślę. Po upływie czterdziestu ośmiu godzin będziemy musieli powiedzieć siostrom, dlaczego trzeba ich starannie pilnować. Mam nadzieję, że do tego czasu Amy zgłosi się do nas. – Luke odepchnął notes. – Poradzisz sobie z tym, Connor? Początkowo miałeś tylko zrobić przysługę Danielowi, jednak widzę, że sprawa nabrała dla ciebie osobistego wymiaru.

– Nie martw się o to. I tak wmieszałbym się we wszystko z powodu tego, że Tracey jest

dziewczyną Caleba. Marie bardzo mi się spodobała – ale nie utrudnia mi to działania, wręcz przeciwnie. – Connor podniósł się z krzesła. – Caleb i Tracey mają wrócić jutro wczesnym popołudniem. Zamelduję się, kiedy z nimi porozmawiam. Szefie... – Connor zawahał się.

– Pytaj.

– Mam wrażenie, że tobie bardzo zależy na Amy.

– Napisała i zaadresowała do mnie list, w którym wydała dyspozycje, co robić w razie jej śmierci. Zastanawiam się, czy go otrzymam.

W sobotni poranek Luke kręcił się po domu, czekając aż wreszcie będzie mógł przejrzeć to, co doręczy listonosz. Nie mógł jednak tracić czasu na bezczynne oczekiwanie na pocztę. Dopił kawę i przeszedł do warsztatu, gdzie otworzył sejf z bronią. Wprawdzie Amy znikła już przed rokiem i ośmioma miesiącami, lecz dopiero teraz się o tym dowiedział, stąd jego lęk o jej życie był świeży. Odtąd Luke będzie co dzień obawiał się poczty. Wiedział, że Amy może znajdować się w pobliżu.

Wyciągnął z sejfu pudło, którego nie ruszał od lat.

Amy napisała swój list. Nie chciała adresować go do Luke'a, nie chciała narażać go na niebezpieczeństwo. Prosiła go, żeby dobrze przemyślał tę sprawę, ale więcej się z nim nie kontaktowała. Jednak skoro okazało się, że w Brentwood mieszkają jej siostry, Luke nie wątpił, że list Amy powstał. Zaadresowała go do komisarza Luke'a Grangera i oddała w ręce zaufanej osoby, która miała w razie potrzeby wysłać zamkniętą kopertę. Amy miała nadzieję, że w ten sposób umożliwi Luke'owi uchronienie jej siostr. Chciała, żeby wiedział, dlaczego zwraca się do niego o pomoc nawet zza grobu. Sam wspominał Luke'owi, że Amy prosiła go o adres domowy „komisarza Grangera”. Mocno zdziwiło to detektywa, jednak podał jej adres. Luke spodziewał się więc, że list przyjdzie raczej do jego domu niż na komendę.

Nasłuchiwał głośnego pocztowego samochodu o nieszczelnym układzie wydechowym. Powinien przemieszczać się stopniowo ulicą, podczas gdy listonosz będzie wrzucał pocztę do skrzynek. Luke zajął się czyszczeniem broni. Rzadko miał okazję jej używać, odkąd został mianowany zastępcą komendanta, a następnie komendantem miejskiej policji. Dawniej, służąc na ulicach miasta, zajmował się wykroczeniami, później napadami rabunkowymi, wreszcie najpoważniejszymi przestępstwami. Kiedy było trzeba, brał udział w akcjach jednostki antyterrorystycznej. Teraz nie był już tak sprawny, jak w minionych latach, ale dawne umiejętności oraz broń mogły mu się przydać, jeśli sytuacja wymknie się spod kontroli. Jeżeli Amy żyła, musiała już wiedzieć o tym, co spotkało jej siostry. Skoro tak, jechała do Brentwood.

Byłabyś z nich dumna, Amy – myślał – właśnie dowiedziały się, kim był ich ojciec i dają sobie radę. Muszę wiedzieć, że żyjesz, zanim powiem im, że ukrywałaś się przez lata. Nie chcę im mówić, że być może zostałaś po tym wszystkim zamordowana. Nie chcę ranić ich jeszcze bardziej. Zadzwoń do mnie, wiem, że masz mój numer.

Trzeba było wkrótce powiadomić o wszystkim siostry Amy. Tracey pojawi się po południu, razem z Calebem Marshem. Nazajutrz pozna Daniela. Jeśli Marie będzie miała odwagę otworzyć w poniedziałek galerię, czeka je zalew gapiów. Przydałby się jeszcze przynajmniej jeden dzień, podczas którego dwie siostry mogłyby oswajać się z nową sytuacją, zanim Luke powie im na dokładkę, że sprawa Amy wcale nie należy do przeszłości. Jednak nie można było czekać z tym dłużej niż do niedzieli. Wiązałoby się to ze zbyt wielkim ryzykiem. Luke złożył broń i zaniósł ją do bagażnika swojego prywatnego samochodu. Tego dnia listonosz się spóźnił.

Marie widziała reporterów i kamerzystów czekających na chodniku pod jej oknami. Wchodzili i wychodzili do baru i sklepu na rogu, kręcili się, rozmawiali między sobą, zatrzymywali przechodniów i robili z nimi krótkie wywiady. Dwukrotnie spostrzegli, że Marie wygląda przez okno. Natychmiast zamigotały jej przed oczami lampy błyskowe, jedna po drugiej, jak fajerwerki. Zupełnie jakby można było zrobić zdjęcie pod tak ostrym kątem, przez szybę, w której odbijało się światło słońca.

Nie było mowy o tym, żeby otworzyć tego dnia galerię. Marie nie zapalała w niej światła, nie schodziła na dół. Zastanawiała się, czy nie pokazać się dziennikarzom i nie udzielić wywiadu, żeby sobie poszli, nie starczyło jej jednak odwagi. Nie chciała, żeby znowu przepytawali ją reporterzy. Dobrze, że Connor zajął się nią wczoraj, był dla niej dobry. Dzięki niemu dzień konferencji prasowej okazał się wcale nie taki straszny. Lecz dziś Connora nie było, galeria pozostawała zamknięta, a Marie ukrywała się, czekając na przybycie Tracey. Powinna pojawić się za mniej więcej godzinę.

Marie przeszła do pracowni. Minione dwie godziny spędziła, rozmawiając przez telefon z przyjaciółkami, podobnie jak trzy godziny poprzedniego wieczoru. Miała już dość rozmów. Sporządziła wstępną listę rzeczy, które chciała zrobić przez najbliższy miesiąc, przy wykorzystaniu odziedziczonej fortuny. Zamierzała zmienić wystrój galerii, pojechać na kilka aukcji dzieł sztuki. Paraliżowały ją myśli o tym, co powinna robić dalej.

Odnaleźć Mandy, ulepszyć galerię, kupić sobie na własność kilka interesujących obrazów, zorientować się, którzy z moich znajomych pozostaną moimi prawdziwymi przyjaciółmi i nie będą stwarzać dla mnie żadnego zagrożenia. I żyć dalej... Nie był to wielki plan, ale na razie zaplanowała tyle.

Odkąd się obudziła, była na skraju depresji. Boże, to dopiero drugi dzień. Powiedz mi, proszę, że niedługo będzie łatwiej. Na pewno pomożesz mi zastanowić się, co powinnam zrobić z pieniędzmi i jak poradzić sobie ze wszystkim, co wiąże się z nagłym wejściem w ich posiadanie – modliła się. Zastanawiam się jednak, czy to dobrze, że dowiedziałam się, iż moja matka miała wieloletni romans z żonatym mężczyzną. Wstydzę się za naszą rodzinę. Wyobrażałam sobie zawsze, że było inaczej. To dziecinne, lecz tak było łatwiej; łatwiej żyć fantazją, niż dowiedzieć się przykrej prawdy. Nie wiem, co zrobić z żalem, który odczuwam do mamy i ojca, który nie chciał traktować mnie jak swoje dziecko. Tyle lat modliłam się, dorastając, żeby moja mama wyszła za męża i żebym miała tatę. Tyle lat żyłam wychowywana przez ciocię, podczas gdy inne dzieci miały rodziców, obchodziły z nimi urodziny, spędzały razem niedziele i święta. Wszystko to zostało mi przypomniane, wszystkie moje wspomnienia stały się znowu świeże, podobnie jak ból, który odczuwam.

Wzięła jeden z nowych pędzli, żeby zagruntować płótno. Nie była w stanie niczego zmienić, mogła jedynie próbować odnaleźć spokój, aby żyć z tym wszystkim. Wiedziała, że nie będzie jej łatwo.

Cieszyła się z poznania ciotecznego brata. Od razu polubiła Daniela, a poza tym potrafił się nią zaopiekować. Minionego wieczoru, przy kolacji, opowiadali sobie rozmaite historie i śmiali się. Daniel miał także pierwszorzędną kolekcję dzieł sztuki. Odnaleźli wspólne, neutralne tematy rozmowy, Marie już czuła się lepiej na myśl, że może sięgnąć po słuchawkę

i po chwili usłyszeć jego głos. Przypuszczała, że Tracey również go polubi. Jutro spędzą z nim dzień we dwie, Daniel obiecał, że przekaże im listy i fotografie ich matki.

Niepokoilo ją, że Daniel nie wierzy w Boga, ale kiedy powiedziała mu, że chciałyby ufundować coś dla swojego kościoła i spytała, jak jego zdaniem najlepiej to zrobić, odpowiedział jej w bardzo miły sposób. Dorastali w skrajnie różnych warunkach i z pewnością potrwa dłuższy czas, zanim poznają się na tyle, że będą w stanie naprawdę rozumieć się nawzajem. Starła się jednak rozumieć Daniela, a on nie pozostawał jej dłużny, otwarcie opowiadał o swojej rodzinie i relacjach ze zmarłym wujem.

I jeszcze Connor... I tak poznałyby Connora, ze względu na to, że pracował z Calebem, lecz chyba nie spędziłby z nią całego wolnego dnia, zaraz po tym, kiedy się poznali, gdyby nie skłoniła go do tego sytuacja. Marie pragnęła spędzić z nim przynajmniej godzinę, będąc naprawdę sobą. Sprawa pieniędzy, całe to zamieszanie, szok, nie pozwoliły jej zachowywać się przy nim normalnie. Mimo to relacja, którą nawiązali w ciągu tych szczególnych godzin, wydawała się czymś, co będzie miało dalszy ciąg. Connor nie starał się czegokolwiek przed nią ukrywać, można mu było ufać. To bardzo ważne.

Rozległ się przeraźliwy odgłos dzwonka. Marie weszła do kuchni i spojrzała na monitor. Zdaje się, że przed jej drzwiami czekał jakiś kurier. Jednak dziennikarze mogli przebrać się za kogokolwiek. Jeśli otworzy drzwi, z pewnością podsuną jej pod nos mikrofony i uruchomią kamery. Może zignorować dzwonek? Choć będzie to niegrzeczne, jeśli naprawdę coś jej dostarczono.

Zawahała się, po czym wcisnęła guzik i powiedziała:

– Tom, przed drzwiami domu stoi kurier.

– Dzięki. Otwieraj, będę czuwał w pobliżu. Puściwszy przycisk, zorientowała się, że właśnie pierwszy raz w życiu powiadomiła ochronę osobistą o swoich poczynaniach. Zastanawiała się, ile czasu zajmie jej przyzwyczajanie się do tego. Na razie wydawało się to czymś dziwnym. Powiedziano jej oczywiście, że Tom Bryce będzie czuwał w pobliżu galerii, żeby chronić ją przed natrętami, lecz i tak nie skłaniało jej to do otwarcia sklepu. A Bryce po prostu, zamiast skupiać się na galerii, interesował się w tej chwili tym, czy nikt nie zagraża Marie w mieszkaniu.

Przygotowała banknot, który zamierzała dać kurierowi jako napiwek i zeszła po schodach do drzwi. Zanim zdąży otworzyć nowe zamki, Bryce będzie stał już pewnie koło kuriera, a nawet zdąży sprawdzić, czy przesyłka jest bezpieczna. W obecnej sytuacji nie przeszkadzało to jednak Marie. Nie miała ochoty na przykre niespodzianki.

Otworzyła drzwi.

– Dzień dobry, mam przesyłkę dla pani Griffin – usłyszała.

– Tak, to ja. – Podpisała we wskazanym miejscu odbiór paczki. Tymczasem rozbłyły, jedna po drugiej, lampy aparatów fotograficznych. Reporterzy zaczęli wykrzykiwać pytania. Starła się ich ignorować. Podziękowała kurierowi i wręczyła mu napiwek, na widok którego omal nie podskoczył z radości. Złapała mocno paczkę i zrobiła krok do tyłu, po czym zamknęła drzwi i odetchnęła. Dobrze że Tom Bryce stanął pomiędzy nią a reporterami – żaden z nich nie miał ochoty spróbować minąć tego człowieka, żeby zbliżyć się do niej.

Mimo to jej serce biło w przyspieszonym rytmie. Nie była przyzwyczajona do kamer. I pomyśleć, że to wszystko z powodu zwykłej paczki. Pomyślała ze zmieszaniem ze wstydem nadzieją, że może w innej części miasta zdarzy się jakiś skandal, który odwróci uwagę prasy brukowej.

Spojrzała na przesyłkę. Nie spodziewała się niczego szczególnego. W lewym górnym rogu zamiast adresu nadawcy widniało tylko imię i nazwisko – „Connor Black”, wypisane zamasyście pewną ręką.

Usiadła od razu na schodach i otworzyła paczkę.

W środku był żółw.

Prawdziwy, żywy, poruszający się i oddychający żółw.

Wyjęła dołączoną do zawartości karteczkę i uśmiechnęła się szeroko.

„Mam dla Ciebie radę – przeczytała. – Zwolnij trochę. Connor.”

Obróciła kartkę, ponieważ Connor dopisał coś z boku:

„Nie ma jednak potrzeby zwalniać za bardzo. Jaki jest twój najbardziej prywatny numer telefonu?”

Roześmiała się serdecznie, aż po schodach rozniosło się echo.

– Nazwę cię Oscar – oświadczyła, spoglądając na żółwia. – Nie mam pojęcia, czy jesteś dziewczyną, czy facetem, i wszystko mi jedno, bo nie lubię żółwi – ale możesz sobie zostać.

Zaniosła na górę swojego nowego towarzysza.

– Będę teraz malować i myśleć, a kiedy już nabiorę ochoty, żeby porozmawiać, zatelefonuję do niego. Co o tym sądzisz?

Żółw nie poruszał się.

– Może jeśli zaczekam godzinę od otrzymania paczki z tobą, Connor uzna, że poszłam za jego radą, i zwolniłam?

Żółw nadal pozostawał nieruchomy.

– Oscar, żyjesz?

Zdawało jej się, że Oscar na chwilę zamknął jedno oko.

Chyba był katatonikiem – albo był chwilowo pogrążony w szoku spowodowanym podrzucaniem pudełka przez kuriera. W każdym razie przeżywał chyba podobnie zwariowany tydzień jak ona. Ostrożnie postawiła pudełko na ławie i stwierdziła, że jej dalsze ruchy będą wymagały lektury książki o opiece nad żółwem. Oscar nie robił wrażenia himalaisty, więc pomyślała, że najlepiej pozwolić mu spać.

Wróciła do pracowni i nagle, biorąc pędzel, zorientowała się, że podśpiewuje pod nosem.

– Marie?

– Cześć, Tracey. Jestem w pracowni.

Szybko wytarła ręce w szmatkę i wyszła do salonu, gdzie zastała siostrę. Marie zamrugowała

oczami na widok stojącego za Tracey mężczyzny, po czym zorientowała się, że to Caleb z całkiem szybko rosnącą brodą. Siostra przytuliła ją serdecznie.

– Zostawiłam cię tylko na cztery dni, a tu tyle się wydarzyło! Wiemy, kim był nasz ojciec, mamy brata ciotecznego, pieniądze, poradziłaś sobie z konferencją prasową...

– Przepraszam cię, że tak się stało – odparła ze śmiechem Marie, ściskając ciepło Tracey. Tracey cofnęła się i przyjrzała się uważnie siostrze.

– Wyglądasz... na szczęśliwą.

– Myślałaś, że będę nieszczęśliwa?

– Wydawało mi się, że będziesz wściekła z powodu mamy.

Posiadanie w roli psychologa klinicznego siostry ma swoje wady.

– Jestem – przyznała Marie – ale to na tyle przykre, że staram się myśleć przede wszystkim o czym innym.

– Dobry pomysł. Zostaję na uczelni i robię doktorat, skoro mam na to pieniądze! A ty, co chcesz po pierwsze zrobić ze swoimi pieniędzmi?

– Kupić Oscarowi pokarm dla żółwi.

Tracey popatrzyła na siostrę ze zdumieniem.

– Później ci wytłumaczę.

– Chciałabym. Jaki jest nasz brat cioteczny? – Tracey odeszła na bok, żeby zdjąć szalik i kurtkę.

– Miły, uprzejmy, dżentelmen, choć trochę zwariowany – tylko odrobinę, szelmowsko mu z oczu patrzy.

Tracey uśmiechnęła się znad zdejmowanych butów.

– Jedynek, odpowiedzialny syn swoich rodziców, niepozbawiony poczucia humoru, genetycznie wyposażony w skłonność do robienia wszystkiego, co uważa za najlepsze?

Marie roześmiała się.

– Dokładnie, takie było moje pierwsze wrażenie, a także drugie i trzecie.

– Już wiem, że go pokocham.

– Zrobić ci kawy, Caleb? – Marie popatrzyła na gościa.

– Czy możesz chwilę zostać?

Caleb wciąż stał w kurtce, próbując zorientować się, jak czują się siostry w obliczu wszystkiego, co zaszło w ciągu ostatnich paru dni.

– Powiedziałem Connorowi, że spotkam się z nim o trzeciej – odpowiedział. – Z przyjemnością napiję się kawy. – Mówił dźwięcznym barytonem, z zaczątkami brody wydawał się o wiele groźniejszy niż zwykle. W oczach Marie Caleb miał z natury groźny wygląd, ale w tej chwili robił wrażenie naprawdę niebezpiecznego człowieka. W rzeczywistości był łagodny i miał dobre serce. Tracey błyskawicznie zorientowała się w tej sprawie, kiedy go poznała.

– Jak rozumiem, dobrze wam się jeździło? – upewniła się Marie, nastawiając ekspres do kawy.

– Śnieg był fantastyczny – zgodził się Caleb, wieszając kurtkę na oparciu krzesła – prawdziwy puch. Na szczęście Tracey tylko kilka razy lądowała w taki sposób, że omal nie

dostałem zawału. I jeszcze się śmiała!

Marie uśmiechnęła się, przypominając sobie minione narciarskie wyprawy, jakie odbyły razem z Tracey.

– Potrafię sobie wyobrazić.

– Jeżdżę coraz lepiej – broniła się Tracey. Cofnęła się, prosto w objęcia Caleba, który rozstawił stopy i objął ją czule, podczas gdy ona się o niego oparła. Przewyższał ją o jakieś siedemnaście centymetrów i był od niej starszy o dziewięć lat, mimo to za każdym razem kiedy Marie widziała ich razem, wydawało jej się, że są sobie coraz bliżsi, już niemal tak bliscy jak małżonkowie. Spojrzała na dłoń siostry, żeby się upewnić, czy Tracey nie ma na palcu pierścionka zaręczynowego. Była szczęśliwa jak nigdy w życiu.

– Jak minęliście reporterów na dole? – spytała Marie.

– Kiedy już byliśmy niedaleko, powiadomiłem Bryce'a – odpowiedział Caleb. – Podstawił pod boczne wejście galerii furgonetkę ciągnącą dużą reklamę. Zasłonił w ten sposób chodnik, a my weszliśmy przez galerię pod osłoną furgonetki i reporterzy nie zdołali nas zaczepić. Wyglądasz na zmęczoną, Marie. Przepraszam cię, że byliśmy daleko, kiedy to wszystko się działo.

– Przyznaję, że były to dla mnie dni pełne wrażeń. – Marie uśmiechnęła się. – Ale przeżyłam. Poza tym poznałam twojego partnera.

– Mówił mi. Mam nadzieję, że Connor zachowywał się jak przystoi.

Marie spojrzała na Caleba i zobaczyła w jego oczach szczególny błysk.

– Nie jest takim dżentelmenem jak ty, ale bardzo się starał – uśmiechnęła się ciepło. – Jego dziadek też mnie polubił.

– Był tu Peter... Rozumiem, to wyjaśnia parę rzeczy. Zwróciłem uwagę na nowe drzwi. – Caleb wskazał głową korytarz.

– Nowe drzwi, okna, zamki – bardzo dużo nowych rzeczy. Tracey, zanim zapomnę: mamy nowe klucze do wszystkiego. Położyłam twój komplet na twojej komodzie.

– Dzięki. Obiecałam Calebowi, że pokażę mu ten nowy pejzaż, który mamy. Dasz nam dziesięć minut?

– Jasne.

– Dziesięć minut na sztukę, potem kawa – mówiła Tracey, ciągnąc Caleba za rękaw – a potem jeszcze zdążysz spotkać się na czas z Connorem.

– Marie – poskarżył się z uśmiechem Caleb – twoja siostra zaczęła mi dokuczać z powodu tego, że jestem punktualny. Zdaje się, że wbrew twoim przewidywaniom, nie pozbywam się przy niej tej cechy.

– Zauważyłam – odparła Marie, śmiejąc się. Tymczasem zadzwonił telefon. – Przekaż Bryce'owi, że jego również zapraszam na kawę – powiedziała, po czym podniosła słuchawkę.

Connor przesunął na bok sportową torbę i zapasowe tenisówki, żeby zrobić w szafie miejsce na zimowe buty i sprzęt narciarski. Nie było sensu, żeby Caleb cokolwiek wypożyczał, skoro Connor miał w szafie wszystko, czego potrzeba do jazdy na nartach. Zamknął drzwi szafy i uznał, że nie otworzą się same z powrotem. Caleb wrócił w dziwnym

nastroju, Connor od razu to zauważył. Nie wiedział, co w związku z tym robić.

Caleb stał w tej chwili na małym balkonie, spoglądał ponad samochodami na sąsiednią ulicę i parking. Widok z mieszkania Connora nie był szczególnie piękny. Connor zastanawiał się, czy zobaczy w ręku przyjaciela papierosa, lecz ten ścisnął kubek z parującą kawą. Rzucił palenie przed dwoma laty, jednak w szczególnie trudne, pełne stresu dni czasami zapalał.

– Jak oceniasz ich brata ciotecznego? – spytał.

Connor stanął obok niego i oparł się o ceglana ścianę.

Dzień był na tyle chłodny, że bez kurtki było mu zimno.

– Znam Daniela od bardzo dawna – powiadomił. – To porządny facet.

– Będzie miał wielki wpływ na obie dziewczyny, jeszcze przez kilka lat – ocenił Caleb. – Nie tylko ze względu na pieniądze, ale i wszystko, czego dowiedziały się o swojej przeszłości.

– On robi, co tylko może, żeby je chronić. Na pewno nie przysporzy im kłopotów.

– Miejmy nadzieję.

Connor przyjrzał się uważnie Calebowi.

– Co się tak trapi? – spytał.

– Tracey nie ucieszyła się z powodu wieści o ojcu. Przed Marie przybrała bardzo pogodną minę, lecz nie przyjęła dobrze tych wszystkich wiadomości.

– Przykro mi to słyszeć.

– Mnie również. – Marsh zajrzał do pustego kubka. – Jutrzejszy dzień mają spędzić z Danielem – mruknął, prostując się.

– Tak, Marie wspominała mi o tym.

– Stały się bogate jak córki nafcjarza, a ja nie zdążyłem się z nią zaręczyć.

A więc o to chodziło...

– Nie cofniesz czasu. – Connor wołałby dysponować odpowiedzią, która rozwiązałaby problem przyjaciela.

– Tracey i ja spędzimy resztę życia na bronieniu się przed zarzutem, że ożeniłem się z nią dla pieniędzy.

– Nie mogłeś zaproponować jej małżeństwa przed czasem.

– Nic tylko się zabić – zażartował Marsh, uśmiechając się ponuro. – Nie zakochuj się, Connor, nie warto. O co chodzi z tym żółwiem?

– Przeprowadzam się. Nie mogłem oddać żółwia do przechowalni.

– Masz to zwierzę, odkąd wstąpiłeś do policji. Nie oddaje się swojego jedynego zwierzaka. Nie dziw się, że się o ciebie martwię.

– Caleb, to nie jest pies, tylko żółw. Poza tym pomyślałem sobie, że jeśli Marie nie będzie go chciała, to najwyżej wezmę go z powrotem. Nic mu się nie stanie. Na pewno nie chciałbym doczekać się drugiego żółwia.

– Żółw! Nie wpadłeś na to, żeby raczej dać jej róże?

Connor zastanowił się nad tym, ale stłumił uśmiech i odpowiedział:

– Marie już ma wszystkie róże, jakie tylko możesz sobie wyobrazić. Uwierz mi na słowo. – Odepchnął się od ściany i spytał: – Czy chcesz usłyszeć całą historię Amy?

– Pewnie lepiej, żebym ją usłyszał – odpowiedział z westchnieniem Caleb. – Tracey płacze całymi godzinami z powodu ojca. Opowiedz jej jeszcze o życiu Amy, to nie wiem, czy w ogóle będzie jeszcze zwracała na mnie uwagę...

Daniel uśmiechnął się do młodszej ze swoich sióstr ciotecznych. Siedzieli we troje przy niedzielnym lunchu.

– Czy ustaliłaś już, co myślisz, Tracey? – spytał. Przez cały czas trwania posiłku Tracey wpatrywała się uważnie w Daniela. Nie uszło to jego uwadze, był ciekaw, o co jej chodzi.

Tracey była drobniejsza od Marie, jej twarz wyraźnie wskazywała, że jest młodsza. Miała ciemne oczy i była popielatą blondynką. Włosy nosiła przycięte tak, że obramowywały jej twarz, podobną do twarzy Marie. Tracey także była sympatyczna – miała piękny uśmiech, śmiała się wesoło i żartowała, łatwo poprawiając nastrój Marie. Spontanicznie poruszała najrozmaitsze tematy. Daniel cieszył się z tego – rozmawiając z nią, dowiedział się wiele o obu swoich nowo poznanych kuzynkach. Jednak sposób, w jaki mu się przyglądała, zaczynał go drażnić.

Oparła brodę na dłoni, popatrzyła na niego uważnie jeszcze raz i odpowiedziała:

– Zdaje się, że w pierwszej klasie liceum grałeś w orkiestrze dętej – na trąbce, jeśli się nie mylę.

– Ze wszystkiego, co mogłabyś na mój temat pamiętać, akurat bez tego obyłbym się najchętniej... – odparł Daniel, zawstydzony.

– Durzyłam się w jednym z graczy licealnej drużyny footballowej. Jeszcze nie byłam w liceum, ale przychodziłam na wszystkie mecze. A ty byłeś jednym z chłopców w pięknych mundurach, maszerowaliście równiutko w szeregach. Rzadko zapominam twarze, jednak przez dłuższą chwilę nie mogłam sobie przypomnieć, skąd cię znam.

– Co stało się z tym chłopakiem, w którym się podkochiwałaś?

– Ożenił się z dziewczyną z kółka matematycznego – odparła ze śmiechem Tracey – tak mi powiedziano. Wcześniej zdążyłam mu wysłać dwie czy trzy anonimowe kartki na walentynki.

Daniel roześmiał się. Żałował, że nie poznał Tracey w tamtych czasach.

– Musiałaś być świetną dziewczyną. Szkoda, że cię nie znałem.

– Byłam bardzo romantyczna i wyjątkowo lojalna.

– Tracey spojrzała na siostrę. – Pamiętasz ten wyjazd do Chicago, kiedy namówiłyśmy ciocię, żeby pozwoliła nam pójść na zakupy do sklepu z sukienkami dla dorosłych kobiet? Kiedy wybrałam sobie sukienkę na bal z okazji zakończenia roku, myślałam, że biedna ciocia dostanie zawału. Sukienka była czarna, elegancka i skrojona tak, żeby mężczyzna oniemiał.

– Jeśli dobrze pamiętam, byłaś wtedy z Willardem Grahamem. Nie dziwię się, że zerwał z tobą, kiedy poszłaś na studia. Prawdopodobnie najpóźniej w okolicach drugiej randki zdołałaś przerazić go na śmierć wizją pięciorga dzieci i kilku psów na dokładkę.

– Sama przyznasz, że ta taktyka szybko oddała strachliwych mężczyzn – odpowiedziała z uśmiechem Tracey. – Czy Marie opowiedziała ci o obrazie, jaki właśnie jej zaoferowano? – spytała, spoglądając znowu na Daniela. – Jedno z klasycznych płócien Moneta, do kupienia przez samą Marie lub na sprzedaż. Właściciel pomyślał, że medialny szum wokół Marie

pomoże mu uzyskać odpowiednio wysoką cenę.

– Spotyka cię wiele zmian. – Daniel spojrział z troską na Marie.

– Poleciałam mu marszanda z Nowego Jorku – odpowiedziała. – Zamówię do galerii lepsze pączki i kawę dla gości. Nie chcę jednak pozbywać się mojej dotychczasowej klienteli. Część z tych ludzi nosi wprawdzie gumki i robocze fartuchy, ale jakoś nie mam ochoty na przebywanie zamiast tego z osobami, które wymagają szampana i marmurowych podłóg.

– Chyba trochę przesadnie oceniasz ludzi po wyglądzie, mimo to rozumiem twoje stanowisko. Dotąd czułaś się w swojej galerii komfortowo i nie warto tego tracić.

– Daniel wypił łyk kawy. – Obiecałem wam, że oprowadzę was po domu wuja Henry’ego. Chcecie, to obejrzymy go teraz. Warto przeznaczyć na to odrobinę czasu choćby po to, żebyście zobaczyły, co między innymi robiło z pieniędzmi poprzednie pokolenie właścicieli tego majątku.

– Chętnie się przejdziemy – odpowiedziała Tracey, spojrzawszy na siostrę.

Tej samej niedzieli, późnym popołudniem Luke wprowadził Connora i Caleba do swojego salonu. Przystanęli, zobaczywszy Sama Chapela, ale później weszli sprężystym krokiem i przysiedli na poręczach foteli.

– Czy cokolwiek, co dotyczy siostr, zwróciło dzisiaj waszą uwagę? – spytał Luke. – Czy coś sugeruje, że Amy skontaktowała się z nimi? – Usiał na kanapie i patrzył to na jednego, to na drugiego ze swoich detektywów.

– Marie droczyła się ze mną o żółwia, którego jej dałem – odpowiedział Connor – więc naprawdę nie wydawała się zamyślona – zerknął na Caleba.

– Tracey opowiadała mi z przejęciem o jakimś wodospadzie, który zainstalował sobie w salonie Henry, obok kominka – dorzucił Marsh. – Nie sądzę, żeby dręczyły ją niespokojne myśli.

Luke spojrział na zegarek. Konferencja prasowa odbyła się w piątek rano, od tego czasu minęło ponad pięćdziesiąt godzin. Amy bez wątpienia przybyła już do Brentwood. Jeżeli żyła, była niedaleko stąd.

– Amy zatelefonuje do mnie, Luke – ocenił Sam.

– Mam nadzieję. Czy jesteśmy w stanie w jakiś sposób ją odszukać, jeśli znajduje się na terenie Brentwood i zamierza znów ukrywać się tu pewien czas? Macie pomysł, co powinniśmy robić? Szukać określonych nazwisk? Sprawdzać hotele? Czy można przewidzieć coś, co Amy zrobi?

– Wątpię, żeby posługiwała się jednym ze znanych mi nazwisk, zachowanie również potrafi zmieniać. Prawdziwy kameleon. Nie mam wielkich nadziei na to, żebyśmy domyślili się, w którym miejscu się osiedliła. Najwyżej ktoś z nas zauważy ją w pobliżu siostr albo ich nowego kuzyna.

Connor przesunął dłonią po włosach.

– Musimy powiedzieć o niej siostronom, szefie – skonkludował. – Kończy się weekend, a na wtorek dziewczyny zaplanowały zamknięte przyjęcie dla znajomych, żeby mogli je odwiedzić i świętować z nimi zmiany na lepsze. Marie przymierza się do otwarcia na nowo

galerii, Tracey chce pod koniec tygodnia wyjechać z powrotem do college'u.

Luke wiedział, że trzeba powiadomić siostry o wszystkim.

– Poproszę Daniels żeby zorganizował spotkanie, na którym zdamy Marie i Tracey sprawę z całej sytuacji, jutro koło południa – popatrzył na Sama. – Czy dowiedziałeś się czegoś w Nowym Jorku?

– Richard Wise próbuje kierować z więzienia swoją organizacją, lecz jego wpływy słabną. Większość ze współpracujących z nim ludzi, którzy jeszcze nie zostali skazani, czuje, że najlepiej zapomnieć o swoich starych sprawkach. A już z pewnością nie spieszą się do wyjazdu z Nowego Jorku. Jeżeli ktoś wybierze się tutaj, ktoś inny wykorzysta okazję, żeby zająć jego miejsce. Ale na dole drabiny służbowej jest paru takich, których powinniśmy się strzec. Mam zdjęcia i nazwiska dwunastu funkcjonariuszy. Osoba, z którą kontaktowałem się w Nowym Jorku, obiecała mi śledzić ich przydziały i dać znać, jeśli nagle znikną z miasta.

– Czy podsłuchy nie dały nam żadnych informacji?

– Wiedzą, że są podsłuchiwani, więc nie rozmawiają przez telefon o łamaniu prawa. Poprosiłem, żeby przyglądano się tym ludziom. Więść, że Amy Griffin znikła z pieniędzmi Wise'a, funkcjonuje jako powszechnie znana plotka. Wiedzą tam także, że jej siostry właśnie odziedziczyły fortunę. Nie martwię się tym. Niepokoję się tylko o to, czy Richard Wise wciąż jest w stanie coś zrobić w związku z zaistniałą sytuacją. Nie jest to jasne.

– Czy jednym z ludzi, których zdjęcia przywozisz, jest domniemany zabójca chłopaka Amy?

– Morderca żyje, ale ma pięćdziesiąt kilka lat i z tego, co wiedzą moi rozmówcy, raczej zakończył swoje występy. Richard Wise siedzi za kratkami, a ludzie, którzy z nim współpracowali, nie palą się do dalszego wykorzystywania tego zabójcy. Boją się, że za dużo wie i że stracił sprawność ze względu na wiek – mógłby zostać złapany łatwiej niż niegdyś. A i on sam ma pewnie powody, dla których obecnie woli spokojniejsze życie. Policja ma wielką ochotę doprowadzić do skutecznego oskarżenia go o co najmniej siedem morderstw, o które go podejrzewa. Dlatego przezornie siedzi jak mysz pod miotłą.

– Amy była świadkiem tamtego zabójstwa, byłaby w stanie zidentyfikować sprawcę. – Nie powiedziała tego Luke'owi, lecz czytał raport w sprawie śmierci Grega Southerlanda. W samochodzie była kobieta, którą sprawca następnie ścigał. Chodziło o Amy. Widziała, jak ginął jej chłopak. Miała szczęście, że przeżyła ową noc. – Jeśli chcą wytoczyć mu udany proces, mieliby dużą szansę, gdyby posłużyli się naocznym świadkiem morderstwa. Przekaż do Nowego Jorku, że ten człowiek jest na samym szczycie naszej listy – niech informują nas o wszelkich jego ruchach. To on ma najsilniejszy motyw, żeby ją zabić.

– Przekażę.

Można było zapewnić siostrze Amy bezpieczeństwo, jeśli będą dostatecznie pilnie strzeżone, jednak problemom nie było widać końca. Trzeba było wreszcie doprowadzić do zakończenia sprawy. Luke miał nadzieję, że Amy żyje. Musiała żyć i przeżyć, żeby wreszcie stanąć przed obliczem sądu i pogrążyć swoimi zeznaniami tych, którzy wciąż stanowili zagrożenie dla niej i jej bliskich. Inaczej Marie i Tracey zawsze będą potencjalnymi celami bandytów.

– Co niepokojącego wydarzyło się od czasu konferencji prasowej? – spytał Luke, zwracając się do Connora.

– Dziennikarze z prasy brukowej zaczynają robić się agresywni – mruknął z niezadowoleniem Connor. – Próbowali dzisiaj zatrzymać samochód, którym jechały Marie i Tracey, żeby zapytać je o cokolwiek. To był samochód przysłany przez Daniela. Prowadził jeden z ochroniarzy Silver Security. Na szczęście udało mu się przejechać, nie potracając żadnego z reporterów. Bryce odebrał już około dwustu telefonów do obu sióstr. Przeważają ludzie, którzy potrzebują pieniędzy, a także tacy, którzy oferują pomoc w ich zainwestowaniu. Jedna kobieta twierdziła, że jest siostrą ciotki naszych pań, inna koniecznie chciała wiedzieć, dlaczego Marie wygląda jak siostra-bliźniaczka Daniela. Obie kobiety są notowane przez policję. Były też dwa telefony z otwartymi pogroźkami, ale obie rozmowy prowadzono z automatów w szpitalach psychiatrycznych. Powiadomiono o tych sprawach personel szpitali.

– Czy Marie i Tracey wiedzą o tych telefonach?

– Nie.

– Niech tak zostanie.

– My im nie powiemy – zgodził się Caleb. Spojrzał na zegarek. – Umówiłem się z Tracey na kolację, Connor umówił się z Marie, jeśli się nie mylę. Czas na nas.

– Mówiłem tylko, że zastanawiam się, czy się z nią umówić – uściślił z uśmiechem Connor.

Luke zastanawiał się nad tym, co będzie, kiedy dwaj detektywi zostaną mężami sióstr Griffin. Nie czuł się do tej sytuacji przygotowany.

– Dziękuję, chłopaki – powiedział. – Powiadomię was, na którą Daniel ustali jutrzejsze spotkanie. Sam, zostań jeszcze na chwilę, proszę.

Luke i Sam poczekali aż Connor i Caleb wyjdą.

– Opowiedz mi więcej o domniemanym mordercy chłopaka Amy – powiedział Luke do Sama.

Psy Luke'a Grangera biegały po podwórzu, a jego kot wiercił mu się pod nogami, w oczekiwaniu na następne kąski. Luke podniósł pokrywę grilla i obrócił steki. Sam nie chciał zostać na kolację, ale mięso trzeba było zużyć tego wieczoru, więc Luke zrobił więcej steków niż był w stanie zjeść.

Robię się za stary, żeby żyć w długotrwałym stresie – pomyślał. Napięcie, które wiąże się z oczekiwaniem na jakieś wydarzenie, dręczy człowieka, pochłania jego myśli. Niezależnie od tego, jak bardzo Luke starał się nie przejmować całą sprawą, tłumaczyć sobie, że przecież to nie od jego decyzji zależy, czy Amy żyje, nie mógł przestać o tym myśleć. Pragnął, żeby żyła i złączyła się z powrotem z siostrami. Zarówno dla pozbawionego fortuny Richarda Wise'a, jak i dla sprawcy morderstwa, którego Amy była świadkiem, sprawa pozostawała aktualna i ważna. Z każdą mijającą godziną Luke coraz bardziej martwił się, że wszystko zakończy się kolejną tragedią. Miał już dość tragedii w swoim mieście.

Zadzwoił telefon.

Luke położył zawnazsłu słuchawkę na ogrodowym stole, koło szklanki mrożonej herbaty i buteleczki z sosem barbecue. Sięgnął po telefon i odebrał:

– Słucham, Granger.

– Mówi Amy.

Skwierczenie piekącego się mięsa zaszumiało mu głośno w uszach, odgłosy biegających przez krzaki psów zaczęły przypominać łamanie cegieł. Luke oddalił od siebie uczucie, że cofnął się w czasie i uśmiechnął się w nadziei, że jego uśmiech da się słyszeć w jego głosie i złagodzi choć trochę napięcie, które zabrzmiało w pierwszych słowach Amy.

– Witaj – odezwał się. – Nie wyrzuciłaś mojej wizytówki.

– Zapamiętałam numery twoich telefonów.

Nastąpiła chwila ciszy.

– Nie zasypujesz mnie pytaniami. Dziękuję.

– Zdaję sobie sprawę, jakiego wysiłku wymagał od ciebie ten telefon. Czy nic ci się nie stało? – spytał łagodnie Luke.

Amy nie płakała, choć chyba była u kresu wytrzymałości.

– Nic. Czy one są bezpieczne?

– Tak. – Luke zdjął steki z grilla i zamknął pokrywę, żeby brykiety węgla drzewnego wypaliły się.

– Muszę się z tobą zobaczyć.

– Powiedz gdzie i kiedy, a będę tam.

– Weź kartkę i długopis.

Luke już zdążył przygotować długopis i kieszonkowy notes.

– Dyktuj.

Zapisał, jak dojechać we wskazane miejsce i zaczął zastanawiać się, gdzie się ono znajduje. Już wiedział. Amy zatrzymała się nad jeziorem, na wysokości jego chaty, z której korzystał podczas polowań – ale po przeciwnej stronie akwenu. Mogła zapewne siedzieć na molo i obserwować chatę przez lornetkę. Luke odziedziczył chatę po ojcu i nigdy nie miał ochoty jej sprzedawać. Prawo własności Luke’a do ziemi, na której stała chata, było zarejestrowane w sąsiednim okręgu, i to tylko na jego inicjały. A jednak Amy postarała się i odnalazła ją.

– Czy na podstawie tego, co powiedziałam, trafisz dokładnie tam gdzie trzeba? – upewniła się Amy.

– Tak.

Dobrze wybrała miejsce spotkania. Chata Luke’a stała z dala od ludzkich siedzib, a jednocześnie prowadziło w jej pobliżu kilka dróg. Jeżeli w okolicy chaty błysną światła samochodu, Amy już dawno tam nie będzie. Zdoła w porę zorientować się, że ktoś podsłuchiwał ich rozmowę. Ta kobieta była wyjątkowo ostrożna – musiała być przerażona.

– Musimy spotkać się dzisiaj – podkreśliła – kiedy zapadnie zmrok.

– Za trzy godziny – potwierdził Luke. – Jeżeli będziesz musiała odwołać spotkanie, po prostu odjedź. Komórkę, której numer także ci podałem, będę miał przy sobie.

– Dziękuję.

Telefon umilkł. Luke trzymał słuchawkę jeszcze przez minutę, powtarzając w pamięci słowa Amy. Nic nie wskazywało na to, żeby ktoś zmusił ją do tej rozmowy, trzymał jej przy głowie pistolet. Amy była po prostu wystraszona. I tak była wyjątkowo opanowana, tym bardziej że tak wiele przeszła.

Luke mógł poprosić Caleba i Connora, żeby mu towarzyszyli, albo zamówić ochroniarzy u Jonathana Silvera. Nie zadzwonił jednak do nikogo. Przypomniało mu się, że w Detroit zginął niegdyś policjant który chciał pomóc Amy. Jeśli w mieście pojawił się ktoś, kto szukał informacji na jej temat, skieruje swój gniew przeciw niemu, a nie któremuś z jego ludzi. Broń Luke'a czekała już w bagażniku samochodu. Być może Amy pojawi się dopiero za trzy godziny, ja w międzyczasie będę mógł się trochę rozejrzeć – myślał.

Przyniósł brytfannę, powkładał do niej steki i przykrył je folią, a potem schował do plastikowej torby. Dołożył do tego ziemniaki zapiekane w sosie, które podgrzewał w piekarniku. Znowu zamierzał nakarmić Amy. Pragnął dać jej choć tyle, żeby w namacalny sposób poprawić stan jej ducha.

Sięgnął po kurtkę i rękawiczki i zagwizdał na psy.

W chacie było zimno, ciemno i trochę wilgotno, ale Luke wiedział, że szybko się to zmieni. Z tym miejscem wiązało się wiele przyjemnych wspomnień z czasów, kiedy jeszcze żył jego ojciec. W wakacje Luke łowił ryby w jeziorze, spacerował po lesie, w sezonie łowieckim próbował odszukać jelenia... Włożył jedzenie do piekarnika i nastawił na taką temperaturę, żeby było ciepłe. Potem sprawdził ciąg w kominie i rozpałił ogień w kominku, włożywszy doń przesuszone drewno. Wkrótce płomienie aż huczały, ogrzewając chatę. W ciągu godziny wewnątrz powinno zrobić się cieplej i przyjemniej.

Wokół chaty biegały psy, więc Lulce nie martwił się, że ktoś zaskoczy go w środku. Pokazał Chesterowi i Wilksowi kurtkę, którą Amy zostawiła przed paroma laty. Trzymał ją złożoną w pudle, żeby psy mogły ją powąchać. Odtąd będą traktowały Amy jak przyjaciela. Zaś jeśli pojawi się ktokolwiek inny – ostrzegą Luke'a.

Po tragicznej strzelaninie w sklepie jubilerskim, Amy porzuciła mnóstwo dobytku – dom, samochód, rzeczy osobiste. Przyjaciółki zgłosiły jej zaginięcie, a Luke mógł tylko pozornie zająć się sprawą. Zapewniał, że wyjechała z miasta, żeby umknąć przed ciekawskimi dziennikarzami, lecz nie przekonało to żadnej z jej znajomych. Bank przejął w końcu jej dom i sprzedał w drodze aukcji wszystko, co się w nim znajdowało. Wcześniej Luke sięgnął pod donicę w kształcie żaby po klucz i wyniósł z domu Amy pudło rzeczy, które, jak sądził, mogła za jakiś czas chcieć odzyskać. Nie tyle przewidywał, że jeszcze się spotkają, co po prostu miał taką nadzieję. Teraz cieszył się, że przechował te przedmioty.

Ogień palił się żywo, przysłonięty ekranem, więc Luke zgasił światło i wyszedł na zewnątrz, zabierając torbę z wyposażeniem, które przygotował sobie wcześniej. Był to głównie sprzęt wojskowy, który zdobył dzięki kontaktom z miejscową jednostką Gwardii Narodowej. Okulary noktowizyjne nie pozwalały widzieć po ciemku tak dobrze, jak wydaje się cywilom, lecz mogły okazać się przydatne. Amy mogła być śledzona i trzeba było na to uważać.

Luke usadowił się na tarasie z tyłu chaty i zaczął nasłuchiwać i rozglądać się. Wieczór był

zimny, robiło się coraz chłodniej. Mimo to Luke siedział bez ruchu, powoli zaczynając rejestrować drobne odgłosy i zdarzenia wokół siebie. Szeleszczące liście – a więc przebiegające małe zwierzęta. Szum wiatru w drzewach, ciche odgłosy wód jeziora. Trzepot skrzydeł drapieżnego ptaka, polującego w ciemnościach.

Było spokojnie. W miarę upływu czasu spokój zaczął ogarniać i Luke'a.

Kto podda się pierwszy, Boże? – spytał w myślach. Nic nie dzieje się bez przyczyny, za wszystkim stoją Twoje plany. Majątek odziedziczony przez siostry może okazać się dla nich bardzo dobrą rzeczą albo bardzo im zaszkodzić. Obawiam się, że przysporzy im więcej kłopotów niż ktokolwiek podejrzewa. Że przez długie miesiące będą zagrożone, zalęknione i ograniczone w działaniach. Musi być jakiś sposób na ponowne zjednoczenie tej rodziny i na sprawiedliwe rozwiązanie sytuacji, która pozostaje daleka od sprawiedliwości. Amy musi żyć normalnie. Tyle lat straciła, ukrywając się, wyprzedzając czyhające na nią niebezpieczeństwo. Nadszedł czas, Panie Boże. Czas, żebyś wysłuchał moich modlitw i pozwolił mi rozwiązać ten problem. Nie jestem pewien, jakie kroki będzie trzeba podjąć. Amy będzie musiała zdobyć się na odwagę, żeby mi zaufać; wiem, że niełatwo mi przyjdzie poprosić ją o to.

Luke zastanawiał się nieraz, czy żyje właśnie dla takich dni jak ten. Był świadkiem już tak wielu ludzkich tragedii, prowadził tyle śledztw, że obecnie był gotów zrobić prawie wszystko, żeby powstrzymać przemoc. Zawsze starał się interweniować. Kiedy mianowano go komendantem miejskiej policji, siostra najpierw uściskała go serdecznie, a potem rozplakała się. Wiedziała, z jak wielkim obciążeniem wiąże się funkcja komendanta. Susan zawsze marzyła, że któregoś dnia Luke ożeni się, że założą rodzinę, tymczasem jego nominacja oddalała to marzenie. Nie wykluczała jego realizacji, ale Luke musiał odtąd poświęcać niemal cały czas i energię na pracę. Jego życie towarzyskie musiało zejść na dalszy plan, ewentualność zawarcia przez niego małżeństwa odsuwała się w dalszą przyszłość. Susan kochała brata i rozumiała, że ze wzrostem odpowiedzialności, którą obarczony zostaje człowiek, wiąże się poświęcenia.

Mając taką a nie inną przeszłość, Luke chyba lepiej rozumiał Amy. To, jaka była i co robiła w minionych latach dla dobra siostr. Poświęciła długi okres życia i karierę zawodową, aby sprawiedliwości stało się zadość. Przekazywała policji dane skorumpowanych funkcjonariuszy, likwidując krok po kroku organizację przestępczą, ponieważ przypadkiem odpowiedzialność za to spoczęła w jej rękach. Nie zrezygnowała z realizacji tego zadania, lecz starała się doprowadzić do niej nawet za tak wielką cenę. Wszystko ma swój koniec i Amy wkroczyła wreszcie w ostatnią fazę swoich działań. Luke miał nadzieję, że zdoła wystarczająco jej pomóc, kiedy zajdzie taka potrzeba. Co innego być gotowym to zrobić, a co innego rzeczywiście być w stanie zapobiec nieszczęściu. Luke nie był pewien, czy zdoła powstrzymać jego nadejście. W każdym razie, aby taksie stało, musiał czuć i działać.

Najpierw ją usłyszał, a właściwie usłyszały ją psy i ruszyły w stronę leśnej gęstwiny. Najwyraźniej Amy zbliżała się, posuwając się wzdłuż brzegu jeziora. Zaraz potem do uszu Luke'a dobiegł jej stłumiony ciepły głos:

– Jesteś Chester czy Wilks?

Luke uśmiechnął się. Zobaczył, że Amy przyklekła przy psach i witała się z nimi, drapiąc

je po brzuchach. Zwierzęta wierciły się z rozkoszy, a po chwili, kiedy Amy ruszyła w jego stronę, biegły przy jej nogach. To chyba dlatego, że była kobietą – kiedy pojawiała się Susan, jego psy także wolały przebywać przy niej, nie przy nim.

Zaczekał, aż Amy znajdzie się mniej więcej pięć metrów od niego.

– Cześć – odezwał się.

– Cześć, Luke.

– Zapamiętałaś imiona moich psów.

– Mam dobrą pamięć – skwitowała, wchodząc na werandę. Amy wydawała się jeszcze chudsza niż w czasie, kiedy Luke ją poznał. Widać to było po jej twarzy, nawet dłoniach. Nie uśmiechała się równie spokojnie jak poprzednio.

– Wejdz na parę minut do chaty i ogrzej się. Ilu ludzi twoim zdaniem cię śledziło?

– Od dłuższego czasu obserwowało mnie uporczywie dwóch, z przerwami. Ale chyba nie zorientowali się, że przyjechałam tutaj.

– To dobrze. Jeśli chcesz, psy mogą pójść z tobą.

Amy uśmiechnęła się i strzeliła palcami. Psy posłusznie weszły za nią do chaty.

Luke znowu sięgnął po lornetkę i zaczął obserwować teren. Umilkła przed rokiem i ośmioma miesiącami – myślał. Przez cały czas próbowała zgubić ludzi, którzy deptali jej po piętach, lecz nie była w stanie pozbyć się ich na dobre. To znaczy, że raczej obserwowali ją, żeby dowiedzieć się więcej. Gdyby chcieli ją zaskoczyć czy porwać, zrobiliby to szybko, a nie przyglądali się jej miesiącami. Nawet jeżeli jej prześladowcy nie zarejestrowali jej wyjazdu do Brentwood, widzieli konferencję prasową Marie. Nie musieli pilnie śledzić Amy, żeby wiedzieć, gdzie się znajdowała. Mogli już być w mieście i czekać, aż się pojawi. Zawsze istniała możliwość, że... Luke rozglądał się przez lornetkę, aż nabrał pewności, że wokół nikogo nie ma.

Otworzył drzwi chaty.

– Wilks, Chester – pilnuj!

Psy wyskoczyły na dwór, rozdzieliły się i zaczęły węszyć, przystając tu i tam. Były psy policyjne miały odpowiednie wykształcenie.

Amy stała przy kominku, grzejąc ręce. Zdjęła kurtkę i rękawiczki. Była wyraźnie szczuplejsza. Miała na sobie kremowy wełniany sweter, nowe dżinsy, czyste wysokie buty. Nie ubierała się elegancko, jak przed trzema laty.

– Chyba podobasz mi się jako rudzielec.

– Ten wygląd bardziej pasuje do prawdziwej mnie – odpowiedziała, uśmiechając się lekko.

– Możemy spokojnie pozwolić sobie na godzinę rozmowy. Tyle czasu musiałyby zająć komuś zbliżenie się do tej chaty tak cicho, żeby zaskoczyć psy. – Luke podszedł do piekarnika i wyciągnął jedzenie. – Znowu przywiozłem ci kolację. Zadzwoniłaś akurat kiedy zdejmowałem z grilla steki, pomyślałem więc, że powinienem je ze sobą zabrać.

Amy roześmiała się, ku radości Luke'a.

– Nie mogę powiedzieć, że bym się gniewała, od kilku dni jestem w drodze. – Usiadła przy wielkim stole, zajmującym środek izby.

To nie są najbardziej udane steki, jakie zrobiłem w życiu, ale na zimny wieczór powinny wystarczyć.

Luke był ciekaw, czy Amy w ogóle ma apetyt, czy może tylko odpowiedziała mu tak miło z grzeczności. Nie wstrzymywała słów, mówiła spokojnym głosem, jednak nie patrzyła Luke'owi w oczy. Widać było, że jest bardzo spięta.

I nie ma wielkiego apetytu – stwierdził po chwili Luke. Wciąż patrzyła przed siebie.

– Jak blisko udało im się ciębie podejść? – zagadnął.

Obróciła w dłoni szklanę z mrożoną herbatą, spoglądając na odbłyśki ognia w kostkach lodu.

– Pewnego wieczoru, kiedy wróciłam z pracy, czekali w moim domu – szepnęła.

Luke miał ochotę ująć jej dłoń i spytać, co się owej nocy stało, lecz wiedział, że niektórych wspomnień lepiej nie rozbudzać.

– Współczuję ci – powiedział.

– Przynajmniej tym razem obyło się bez ofiar – kontynuowała Amy. – Ktoś z zespołu FBI rozpracowującego sprawę musiał być po ich stronie. Inaczej nie umiem wytłumaczyć tego, w jaki sposób odnaleźli mój ślad.

– Zmieniasz miejsca pobytu aż od czasu, kiedy byłeś w Minnesocie?

– Rozmawiałeś z Samem.

– W końcu tak. Już wiele lat temu powinienem był się domyślić, że z tobą współpracuje.

– Czasem żeby kogoś chronić, trzeba zachowywać się w bardzo niegrzeczny sposób. Nie mogłam ryzykować żadnych kontaktów. A Sam... wiedział, czym to wszystko grozi.

– Rozumiem.

– Jak czują się Marie i Tracey?

– Są bezpieczne, oswajają się z wiedzą o swoim ojcu i z postanowieniami jego testamentu. Zdaje się, że dobrze rozumieją się z nowo poznanym bratem ciotecznym.

– Pamiętam Daniela z czasów liceum, chociaż nie znałam go.

– To mój długoletni przyjaciel. Uczciwy człowiek, który wie, jak postępować w zaistniałej sytuacji.

– Cieszę się.

Amy bawiła się jedzeniem. Luke zastanawiał się, od jak dawna znajdowała się na krawędzi załamania nerwowego. Znikła pewność siebie, która charakteryzowała ją przed paru laty. Od tak dawna Amy czuła się jak ścigana zwierzyna... Dawowało to o sobie znać. Była bardzo napięta.

– Richard będzie próbował wydobyć pieniądze od nich – odezwała się cicho.

– Wiem. Ochroniarze, którzy pilnują twoich siostr, zdają sobie sprawę z powagi czyhającego na nie zagrożenia. Nie zamierzamy wystawiać ich na jakiegokolwiek ryzyko.

– Ukrywałam się, żeby je chronić, a tu nagle sprawy skomplikowały się w tak nieoczekiwany sposób. Czy one wiedzą o mnie?

– Nie, ale trzeba będzie im powiedzieć. Muszą znać zagrożenie, dla ich własnego dobra.

Amy przytaknęła, wstała od stołu i podniosła szklanę, przechodząc z nią bliżej kominka. Grzała się przy ogniu.

– Co byś mi odpowiedział, gdybym przed paru laty zatelefonowała?

– Zgodziłbym się. – Luke odsunął od siebie talerz. – Ale pod warunkiem, że nawiązałaś stały kontakt ze mną i osiedliła się z powrotem w Brentwood, żebym mógł cię pilnować. Ochronię cię. Jeśli mi się nie uda – jeśli mimo wszystko zginiesz – odbiorę twój list i dokończę to, co zaczęłaś.

– Twoja odpowiedź zaskoczyła mnie, nie myślałam o takim rozwiązaniu.

– Zastanów się nad nim teraz. Przyjmij nowe nazwisko, znajdź mieszkanie i pracę, tak samo jak przedtem. Lecz tym razem będę cię pilnował. Powinnaś się zgodzić. Już niewiele czasu dzieli cię od wolności. Żeby ją osiągnąć, powinnaś zaufać komuś, kto ci pomoże. Pozwól, żebym ci pomógł.

Luke bardzo pragnął, żeby Amy mu ufała. Zależało mu na tym w stopniu, o którym nie mógł jej powiedzieć. Amy zastanawiała się nad decyzją, widać było, że walczy sama ze sobą. Nie była w stanie nagle zrobić tak śmiałego kroku, choć Luke ucieszyłby się z tego bardzo.

– Daj mi szansę, Amy – odezwał się. – Tym razem policja cię nie zawiedzie.

Spojrzała mu niepewnie w oczy. Chciała mu wierzyć, lecz doświadczenie budziło w niej wątpliwości.

– Zaskoczyłeś mnie – odpowiedziała z nagłym uśmiechem. – Nie sądziłam, że to jeszcze możliwe.

Luke zarejestrował zmianę tematu, nie chciał jednak naciskać, żeby nie usłyszeć odmowy. Nie mógł dopuścić do tego, żeby Amy odrzuciła jego propozycję, żeby znów została sama, teraz, kiedy cała sprawa zmierzała do niebezpiecznego finału.

– Martwię się o funkcjonariusza, którego już zdążyłam w to wciągnąć.

– Kto to? Mówisz o człowieku, któremu przekazujesz numery i hasła kont?

– To agent FBI, nazywa się Jim Nelson, pracuje w oddziale w Dallas. Ma pięćdziesiąt kilka lat, żonę, dwoje dzieci, które już studiują. Pracował w Nowym Jorku w wydziale antynarkotykowym, potem przeniósł się do Teksasu.

– Czy naprawdę obawiasz się, że kiedy przekażesz mu już wszystko, czym dysponujesz, zniknie z pieniędzmi?

– Nie, obawiam się, że zniknie z tego świata. – Amy wpatrywała się w płonące bierwiona.

– Niewiele informacji mogą z niego wydobyć. Nigdy nie zawiadamiam go z góry, że cokolwiek mu przekażę, a kiedy to robię, natychmiast przenoszę się do innego stanu. Nelson w żadnym momencie nie wiedział, gdzie się znajduję ani skąd skontaktuję się z nim na nowo. Nie zna nazwiska Ann Walsh, Kelly Brown ani innych, jakimi się posługiwałam, nawet nie wie, że kiedykolwiek przebywałam w tym stanie. I tak boję się, że jakimś sposobem Richard Wise zorientuje się, że to Jim jest tym policjantem, któremu przekazuję dane i że postanowi się na nim zemścić. Jim ryzykuje, jest bardzo ostrożny, ale obawiam się, że to i tak nie wystarczy. Ludzie, którzy mnie śledzili, pokazywali się zawsze w ciągu kilku dni po tym, jak dostarczałam mu kolejną porcję informacji. Umiem to wytłumaczyć tylko w ten sposób, że albo od dawna obserwują Jima, albo z Wise'em zaczął współpracować ktoś z zespołu prowadzącego sprawę.

– Przykro mi. Musisz zrozumieć, że nie możesz wiecznie się ukrywać. Potrzebujesz

pomocy, większej niż jest w stanie ofiarować ci Sam. A gdyby twoje siostry dowiedziały się, że ukrywałaś się przez te wszystkie lata, a na koniec zginęłaś teraz, załamałyby się. Nie możesz im tego zrobić.

– I tak są w wielkim niebezpieczeństwie. Kiedy spotkam się z nimi, tylko je powiększę.

– Przecież wróciłaś tu, żeby się z nimi zobaczyć, prawda? Żeby upewnić się, że są bezpieczne. Że są dobrze chronione.

Amy pokiwała głową, nie odwracając spojrzenia od ognia.

– W takim razie pozwól, żebym ci pomógł. To moja praca. Zorganizuję wam spotkanie po latach.

Pokręciła energicznie głową, wciąż nie patrząc w jego kierunku.

Luke podszedł do Amy i oparł rękę na jej ramionach. W milczeniu walczyła ze łzami. Niemal fizycznie czuł jej cierpienie i ogromnie pragnął je zakończyć.

– Marie i Tracey myślą, że nie żyjesz od ośmiu lat. Niech przynajmniej cię nie oplakują. Weźmy sprawę w swoje ręce. Poradzimy sobie ze wszystkim.

– Sprowadzę tylko w ich progi nieszczęście.

– I tak są w niebezpieczeństwie i twoja obecność tego nie zmieni. A właściwie twoje siostry właśnie dlatego są tak atrakcyjnym łupem dla Richarda Wise'a, że trudno mu zlokalizować ciebie.

Zabrzmiało to okrutnie, słowa Luke'a na pewno nie były dla Amy miłe. Zesztywniała.

– Nie możesz doprowadzić do tego, żeby Marie i Tracey też były zmuszone się ukrywać – kontynuował. – A właśnie tak się stanie, jeśli cała ta sprawa nie zostanie raz na zawsze zakończona. Pozwól mnie i moim ludziom zrobić to, co do nas należy – doprowadzić do aresztowania przestępców.

– Nie uda się wam zakończyć tej sprawy.

– Z całą pewnością może nam się udać – odpowiedział z uśmiechem Luke. – Wise siedzi w więzieniu. Pozostało mniej niż kilkudziesięciu ludzi, którzy są skłonni wciąż wykonywać jego zlecenia. Wystarczy aresztować jedną – dwie osoby, a niepokojenie ciebie oraz twoich siostr przestanie się komukolwiek opłacać. Zwycięzimy drogą wyczerpania przeciwnika, jeśli nie uda się inaczej. Amy milczała.

– Zaufaj mi, proszę cię.

Luke poczuł jej lekkie westchnienie. Zaakceptowała jego słowa.

– Chciałabym znowu je zobaczyć, tylko raz – szepnęła.

Luke cofnął się o krok i wyciągnął chusteczkę, po czym delikatnie otarł policzki Amy ze śladów łez.

– Wszystko zorganizuję – uspokajał. – Pokażę ci, że jest możliwe, żebyś bezpiecznie osiedliła się niedaleko sióstr.

– Jeśli popełnimy choć jeden błąd, zginą, a przynajmniej jedna z nich.

– Czy tak naprawdę masz jakiś wybór? Jeżeli wciąż będą żyć w przekonaniu, że dawno cię zastrzelono, wznowią śledztwo w sprawie twojej śmierci. Wymkną się ochronie, nie zdając sobie sprawy z ryzyka. Ten, kto będzie cię szukał i tak przekona je, że żyjesz. W niczym nie poprawi to ich położenia, Amy, Nie da się wrócić do sytuacji sprzed tygodnia.

– Tylko jedno spotkanie, Luke. Zgadzam się wyłącznie na to.

– W takim razie wykorzystam twoją zgodę. – Luke podał jej chusteczkę i uśmiechnął się.

– Najpierw omówmy kwestie praktyczne – jakim nazwiskiem się posługujesz? Gdzie się zatrzymałaś?

– Nie mogę ci odpowiedzieć. Nie mogę. Optymizm Luke’a osłabł. Wydawało mu się, że zdołał przełamać lęk Amy, a jednak nie zdołał jeszcze tak naprawdę zdobyć jej zaufania. Musiał zaakceptować sytuację taką, jaką była. Amy zgodziła się na pojedyncze spotkanie z siostrami.

– Czy nie brakuje ci pieniędzy? – spytał.

– Nie.

– Masz w co się ubrać na spotkanie po latach?

Oblicze Amy rozjaśnił na moment uśmiech.

– Zorganizuję wam spotkanie na czwartek wieczorem – kontynuował Luke – w jakimś odosobnionym miejscu, do którego łatwo ci będzie dotrzeć, z dala od wszystkich, którzy interesują się twoimi siostrami i ich majątkiem. Zadbam o to, żeby nie pojechał ich śladem reporter ani nikt inny.

– Marie i Tracey nie mogą z góry wiedzieć o naszym spotkaniu. Jest zbyt prawdopodobne, że nie będą mogła się na nim pojawić.

Słuszna uwaga – pomyślał Luke.

– Mogę poczekać, aż będziesz na miejscu – odpowiedział – a potem powiadomić ich ochronę, że mogą ruszać. Jeśli nie dojdzie do spotkania, twoje siostry nigdy się nie dowiedzą, że było zaplanowane.

– Dziękuję.

– Przywiozłem dla ciebie telefon komórkowy, z którego nikt nigdy nie korzystał, nikt nie zna jego numeru. Zadzwoń do mnie w środę wieczorem, o dwudziestej. Podam ci miejsce i godzinę spotkania. Czy masz odpowiedni transport? Mogę podstawić ci inny samochód...

– Mam.

Luke zastanawiał się, co powiedzieć. Amy odwróciła wzrok.

– Najlepiej będzie, jak już pójdę – odezwała się. – Jeszcze raz ci dziękuję. Nie wyobrażasz sobie, jak ogromnie pragnę znowu zobaczyć Marie i Tracey.

– Zobaczysz je w czwartek. Po raz pierwszy.

– To się dopiero okaże. Dziękuję ci za steki.

– Następnym razem zjesz prawdziwą kolację – kiedy będziesz w stanie więcej przełknąć.

– Luke podał Amy kurtkę. Spoważniał. – Niezależnie od tego, co się stanie, jeśli coś ci przeszkodzi, jeżeli będziesz musiała wyjechać – obiecaj, że do mnie zadzwonisz. Obiecaj mi, że nie znikniesz znowu bez słowa.

– Zadzwoń. – Amy oparła dłoń na ramieniu Luke’a, ścisnęła je lekko, a potem wyszła tylnymi drzwiami.

Usłyszał, że podbiegły do niej psy. Posprzątał po obiedzie, nakładając resztki steków na papierowe talerze, żeby poczęstować swoje czworonogi. Kiedy otworzył drzwi chaty, aby wpuścić Wilksa i Chestera, Amy już nie było.

Ziemia jeszcze nie zmarzła, choć stężała na tyle, że łatwo było skrócić nogę. Luke musiał przez dwadzieścia minut iść piechotą przez nierówne pastwisko. Widział na horyzoncie samotną postać Caroline, wokół której nie było nic, tylko płot, który naprawiała, i skrzynka z narzędziami. Nietrudno było Luke'owi odnaleźć tę kobietę, za to to, co miał jej powiedzieć, nie mogło przyjść mu łatwo. Niósł ze sobą kawę, chociaż było na nią za wcześnie, mimo że słońce już wstało. Krótco spał – budzik wyrwał go ze snu o czwartej nad ranem. Można zacząć poniedziałek w przyjemniejszy sposób.

– Trudno do pani dotrzeć, pani porucznik – odezwał się na powitanie.

Caroline St. James odwróciła się i zobaczyła go. Drgnęła, zaskoczona, a potem znieruchomiała.

– Dzień dobry, szefie – odpowiedziała, wracając do pracy. Napięła kolejny odcinek drutu kolczastego, a potem przymocowała go do płotu pistoletem na zszywki.

– Myślałem, że zimą pozostaniesz w mieście.

– Wuj potrzebował pomocnika

– Hm. – Wyglądało na to, że Caroline odnowiła większą część ogrodzenia tego pastwiska. Luke odstawił termos z kawą i napiął następny kawałek drutu. St. James unieruchomiła go na miejscu zszywkami.

Wychowała się na tej farmie. Nauczyła się strzelać na wyżej położonym pastwisku, gdzie za cele służyły jej stare butelki po napojach. Nauczyła się czekać nieruchomo i obserwować, tropiąc jelenie w lesie. Kiedy Luke zobaczył ją po raz pierwszy, pomyślał, że praca na ulicach miasta nie będzie jej odpowiadać. Caroline została jednak jednym z najlepszych detektywów, z jakimi Luke miał kiedykolwiek zaszczyt pracować.

– Co cię do mnie sprowadza?

– Kłopoty.

Caroline przyjrzała mu się uważnie.

– Nie chodzi o zastrzelonego policjanta? – upewniła się.

– Aż tak źle nie jest.

Zebrała narzędzia i przeniosła się do następnego słupka ogrodzenia.

– Czy słyszałaś o tym, co ostatnio spotkało siostry Griffin?

– Nie jestem tu całkiem odcięta od informacji, szefie – odpowiedziała z uśmiechem. – Poznałam Tracey, tę młodszą. Caleb Marsh jest z nią w poważnym związku.

– Siostry są trzy: Marie, Tracey i Amanda. Amanda jest najstarsza, powinnaś pamiętać ją jako Kelly Brown.

Caroline przestała pracować i zastanowiła się nad usłyszonym nazwiskiem, oparłszy się o słupek.

– Masakra w sklepie jubilerskim Bressmahs, trzy lata temu – odpowiedziała, kiwając głową. – Ta kobieta podała nam nazwisko mordercy. Pamiętam ją. Rozmawiałam właśnie z jednym z byłych pracowników sklepu, który wygłaszał pogrożki pod adresem jego

kierownika, kiedy Caleb przekazał mi informację, że wiadomo, kto jest mordercą. Zainteresowałeś mnie...

– Przed ośmioma laty Amy była świadkiem innego morderstwa, które miało miejsce w Nowym Jorku. Odtąd cały czas się ukrywa. W międzyczasie zamordowano jeszcze pewnego policjanta, omal nie doszło do kilku kolejnych zabójstw. Chodzi o wielkie pieniądze, które pewien typ chce za wszelką cenę odzyskać.

– Zgaduję, że teraz chce je odzyskać od jej siostr, skoro nagle stały się bogate.

– Dokładnie.

– Poważna sprawa – oceniła Caroline, krzywiąc się, po czym przymocowała do słupka następny odcinek drutu. – Czego potrzebujesz?

– Bezpiecznego miejsca, w którym siostry mogłyby spotkać się po latach. Marie i Tracey są przekonane, że Amy została zamordowana w Nowym Jorku. Nie widziały jej od ośmiu lat.

– Wróciła do Brentwood?

– Ma doradcę – wyjaśnił Luke – kogoś, kogo znam. Amy ma zatelefonować do mnie w środę wieczorem, żebym powiadomił ją o miejscu i godzinie spotkania.

– Wokół tych dwóch siostr kręci się mnóstwo reporterów. W telewizji mówią o nich codziennie. Zdaje się, że zrobili z nich gwiazdy zimowego sezonu telewizyjnego.

Sformułowanie rozbawiło Luke'a, lecz było trafne. Historia siostr Griffin była może rzeczywiście niecodzienna, ale kreowano ją na wielkie wydarzenie.

– Zorganizuję im bezpieczny transport, tak żeby dziennikarze o niczym nie wiedzieli – zapewnił. – Potrzebne mi jakieś oddalone miejsce, w pobliżu którego nie ma absolutnie nikogo. Przy tym takie, z którego można się wydostać kilkoma różnymi drogami. Gdybyś jeszcze była w stanie dodać do tego elegancję, dobre jedzenie, napoje i mnóstwo chusteczek, byłoby idealnie. Zaplanowałem spotkanie na czwartek wieczorem, przywiozę dziewczyny, gdy się ściemni.

– Jak widzę, dostałam już przydział. Dlaczego ja?

– Amy także służyła w armii.

Caroline spojrzała na swojego komendanta.

– Nigdy nie wahasz się imać wszelkich sposobów, żeby uzyskać od człowieka to, czego chcesz – skomentowała.

– Twierdzi, że zajmowała się logistyką, i że jest w tym dobra. Odслужиła ładnych parę lat.

Caroline westchnęła.

– To będzie kosztować.

Luke natychmiast wyciągnął kopertę.

– Podpisane czeki in blanco i trzy karty kredytowe, na które jesteś upoważniona. Tylko proszę cię, spróbuj nie opróżnić od razu wszystkich kont.

Caroline schowała kopertę do kieszeni kurtki.

– Zaciekawileś mnie na tyle, że nie mam wyboru. Zrobię, o co prosisz, choćby po to, żeby poznać Amy. Dobrze ją znasz?

– Chciałbym znać ją o wiele, wiele lepiej. – Luke sięgnął po termos, zadowolony, że załatwił najważniejszą tego dnia sprawę. – Powinnaś pomyśleć o powrocie, Caroline.

Przynajmniej zajmować się szczególnie poważnymi dochodzeniami.

– Przeszłam na emeryturę.

– To z niej powróć. – Luke wyciągnął rękę i pogłaskał koleżankę po ramieniu, przez kurtkę. – Brak nam ciebie. Wiesz, że nie mogłaś zachować się w żaden inny sposób.

– Ten człowiek osierocił żonę i dwoje dzieci, a przecież to ja wpakowałam w niego dwie kule. Nie wytrzymał stresu, jakim był przeciążony, jego koledzy nie zauważyli tego w porę, nie zapobiegli tragedii. Ja nie jestem w stanie pracować, kiedy muszę się zastanawiać, co dzieje się w głowie funkcjonariusza, który stoi koło mnie, i jeszcze tego za moimi plecami.

Luke nie dyskutował z jej argumentami. Lepiej niż ktokolwiek inny wiedział, jak bardzo cierpi Caroline. Była dumną, pewną siebie kobietą, ale niedawna strzelanina wycisnęła na niej piętno.

– Będziesz się tutaj dusić, brak ci będzie pracy, o której od dziecka marzyłaś – odezwał się. – Jesteś dobrą policjantką, i to, co się stało, nie zmieniło tego.

– Już nie marzę o pracy w policji, Luke. Nie warto potem tak cierpieć.

Luke pokiwał głową.

– Zastanów się jednak. Trzymam dla ciebie miejsce. Zawsze będziesz mile widziana, na każdym stanowisku.

– Bardzo mi miło. – Caroline podniosła narzędzia. – Wracając do sprawy organizacji spotkania, które szczegółowo powinnam z tobą ustalić?

– Zaufam twojemu osądowi. Potrzebne mi tylko informacje o miejscu i godzinie. Na środę wieczór.

– Kto o tym wie?

– Ja i ty. Wkrótce dowiedzą się Caleb i Connor. To będą wszyscy.

– Lepiej, żeby tak zostało.

– Zgadzam się z tobą.

– Zatelefonuję, kiedy zdążę coś znaleźć.

– Dzięki, Caroline. Ta sprawa ma dla mnie wielkie znaczenie.

– Chyba chcesz powiedzieć, że Amy ma dla ciebie wielkie znaczenie – skomentowała z uśmiechem Caroline. – Gratuluję.

– Nie mów hop, na razie nawet nie chce mi podać aktualnie używanego nazwiska. – Luke uśmiechnął się i dopił kawę. – Myślę, że pewnego dnia ktoś na zabój zakocha się w tobie, nawet nie wiedząc kiedy.

– Potrafię być zabójcza dla mężczyzn – zgodziła się Caroline, uśmiechając się. – Wracaj do swoich zajęć, szefie. Wykonam zadanie, które mi zleciłeś.

Luke znał Caroline dobrze, choć nie do końca. Miała skomplikowaną osobowość, kryła w sobie prawdziwą głębię. Wyciągnął rękę i delikatnie przesunął palcem rękawiczki po jej policzku.

– Cieszę się, że przed laty byliśmy razem – szepnął.

– Od bardzo dawna czekałem na kogoś, kto zdołałby zainteresować mnie na równi z tobą.

Kiedy się poznali, Caroline służyła w wojsku, przyjechała do domu na urlop pomiędzy jednym przydziałem a drugim. Była jedną z najbardziej fascynujących kobiet, jakie miał

szczęście w życiu poznać, i jedną z najpiękniejszych. Jego opinia w tej sprawie nie zmieniła się z biegiem lat.

– Kiedyś znajdziesz tę jedyną, szefie, może to właśnie ta. – Caroline uśmiechnęła się porozumiewawczo. – Wiesz, Marsh kupił już pierścionek zaręczynowy dla młodszej z tych sióstr, Tracey. Mówię ci na wszelki wypadek, żebyś wiedział.

Luke wszedł do swojego gabinetu, ściągnął kurtkę i rzucił ją na pudło z materiałami, które powinien przeczytać, kiedy znajdzie na to wolną chwilę. Wiedział, że dalszy ciąg tego poniedziałku spędzi na licznych rozmowach telefonicznych i spotkaniach. Na pewno nie będzie dysponował zbędnym czasem. Robił więc to, co był w stanie zrobić.

– Zamknij drzwi, Connor – odezwał się.

Connor wykonał polecenie, po czym usiadł obok Caleba, naprzeciw biurka komendanta.

Luke wziął głęboki oddech, wiedząc, że jego polecenie zabrzmiało nadzwyczaj oryginalnie.

– Potrzebuję, żebyście obaj umówili się na randki, na czwartkowy wieczór. Chodzi o to, żeby sprowadzić w tym czasie Tracey i Marie w pewne miejsce, niedaleko za granicą okręgu Pliat. Dacie radę?

Caleb zerknął na Connora.

– Nie powinno być z tym kłopotu, szefie – odpowiedział.

– Jutrzejszego wieczoru dziewczyny organizują w galerii przyjęcie dla znajomych. Poza tym niczego nie planowały.

– Odezwała się Amy – wysunął przypuszczenie Connor.

Luke przytaknął.

– Caroline St. James pomaga mi zorganizować w czwartek wieczorem spotkanie trzech sióstr. Musimy spróbować przeprowadzić je bezpiecznie.

– Wyobrażam sobie, ile będzie płaczu – skomentował Caleb. – Chyba musisz dać mi podwyżkę, żebym zdołał kupić wystarczającą ilość chusteczek... Co z Amy?

– Depczą jej po piętach, niewykлучzone, że będzie musiała odwołać spotkanie. Dlatego chcę, żebyście umówili się z Marie i Tracey w taki sposób, żeby nie dowiedziały się o co chodziło, jeśli do spotkania nie dojdzie. Zatelefonuję do was w czwartek około dwudziestej. Jeśli sprawa będzie aktualna, przyjdźcie z dziewczynami w miejsce, które poda mi Caroline. Jeżeli okaże się, że mamy jakiegokolwiek kłopoty, natychmiast odwieźcie Tracey i Marie do domu.

– Tak chyba będzie najlepiej. Kto oprócz nas wie o tym spotkaniu?

– Tylko Caroline. Powiadomię Sama, że Amy skontaktowała się ze mną, ale o spotkaniu nie będę mu wspominał. Jeśli nawet jeszcze nie stało się nic złego, może stać się w każdej chwili. Im mniej ludzi, których mogą śledzić czy podsłuchiwać, będzie w posiadaniu rozmaitych informacji, tym lepiej. Amy powiedziała, że od dłuższego czasu śledziło ją z przerwami dwóch mężczyzn. Oglądali konferencję prasową Marie.

– Porozmawiamy z Caroline – zakończył Caleb, wstając. – Musimy mieć pewność, że nas nie zaskoczy w miejscu, do którego pojedziemy z dziewczynami, ani w jego okolicach.

– Chłopcy... – Luke zawahał się. – W tej chwili Amy jest w nienajlepszej kondycji

psychicznej, na krawędzi załamania. Spróbujcie wymyślić coś takiego, żeby jej siostry były w stanie wyobrazić sobie perspektywę, z jakiej patrzy na to wszystko ona. Przy czym jednocześnie nie mówcie im, że mają się z nią spotkać. Jeśli zdołacie zrobić w tej sprawie cokolwiek, będę wdzięczny.

– Amy nie tylko zadzwoniła, spotkaliście się – szepnął Caleb.

– Tak.

– Dobrze pójdzie, szefie. Cokolwiek się wydarzy – uspokoił Connor.

– Dziękuję wam.

– I cóż porabiasz w tak piękny dzień? – zagadnął Connor Black.

Marie ucieszyła się z jego telefonu. Wyrzała na ulicę i odpowiedziała:

– Zamierzałam otworzyć o dziesiątej galerię, ale widzę, że nic z tego. Na dole stoi sześcioro dziennikarzy z kamerami i mikrofonami, właśnie ich policzyłam. To nie do zniesienia.

– Jest tam gdzie Bryce?

– Tak, tylko jego obecność mnie tu cieszy. Gdyby nie on, stukaliby w szyby i trzymali guzik dzwonka wciśnięty przez cały czas. Tom jest na tyle potężny, że czują do niego respekt.

– Marie odwróciła się do okna i powróciła do składania prania, przytrzymując telefon ramieniem.

– Zdaje się, że Daniel miał zorganizować wywiad z wami, żeby dziennikarze mogli go przeprowadzić i odczepili się.

– Tracey i ja mamy udzielić wywiadu jutro o dziewiątej rano. Być może poprawi to sytuację, ale nie jestem pewna. Większość tych ludzi to reporterzy prasy brukowej, za wszelką cenę pragną uzyskać jakieś bulwersujące materiały. Wydzwaniamy do naszych znajomych, koleżanek i kolegów ze szkoły, do wszystkich, którzy być może są w stanie powiedzieć cokolwiek o nas. Widziałeś dzisiejszą gazetę? – Kolejny artykuł o siostrach Griffin, zamieszczony w gazecie, opierał się w większości na plotkach, rzekomych cytatach z wypowiedzi rozmaitych ludzi na temat ciotki obu sióstr, ich matki, wreszcie na temat Amandy. Po lekturze artykułu Marie poczuła się dotknięta, tekst traktował ich rodzinę w sposób krzywdzący, zawierał więcej insynuacji niż faktów, szczególnie agresywnie odniesiono się do romansu Henry’ego. Nie wątpiła, że również Daniel cierpi, przeczytawszy ten artykuł. Miała ochotę pogrążyć jego autora w niesławie, lecz nie wiedziała, jak mogłaby to zrobić.

– Sykes zawsze pisze brutalne teksty, doszukując się wszędzie skandali, żeby w ten sposób dostać się do gazety o ogólnokrajowym zasięgu – skomentował Connor. – Zapełnia papier wszystkim, o czymkolwiek zdoła usłyszeć, żeby tylko wydrukowano jego nazwisko. Nie przejmuj się nim. To nie będzie trwało wiecznie.

– Wiem. Ale łatwiej powiedzieć niż rzeczywiście się nie przejmować.

– Po prostu zostaw to. Co w zaistniałej sytuacji zamierzasz robić dzisiaj?

Marie zastanowiła się, co robiła, kiedy Connor zatelefonował.

– Skończę pranie, a potem powrócimy z Tracey do organizacji jutrzejszego przyjęcia. Jak

dotąd zdołałyśmy zaprosić przez telefon sto trzydzieści osób, i ani jedna nie odpowiedziała, że nie da rady przyjść. Można było się tego spodziewać, że nikt spośród naszych znajomych nie będzie miał ważniejszych planów na jutrzejszy wieczór.

– Dokładnie – zgodził się ze śmiechem Connor. – Czy zapraszacie z Tracey wszystkich, kogo tylko znacie?

– W zasadzie tak. Jeżeli już muszę wszystko wyjaśniać, odpowiadać na pytania i uśmiechać się przez kilka godzin, to wolę zrobić to jednego wieczoru. Nie dlatego, żebym nie chciała rozmawiać o tym, co się wydarzyło. Po prostu jestem zmęczona opowiadaniem o tym przez kilkanaście godzin na dobę.

– Rozumiem cię. Myślę, że to przyjęcie to dobry pomysł. Co jeszcze planujecie w tym tygodniu?

– Daniel chce, żebyśmy w środę spotkały się w jego towarzystwie z kilkoma prawnikami. Nalega, żebyśmy miały własnych adwokatów, niezwiązanych z Benton Group ani Henrym. Resztę środy spędzimy na porządkowaniu galerii po przyjęciu. Nie będę jej otwierała jeszcze przez tydzień. W piątek chcę przeprowadzić rozmowy kwalifikacyjne z dwoma potencjalnymi pracownikami. Mam nadzieję, iż do tego czasu zacznę już mieć nadzieję, że może w następnym tygodniu moje życie zacznie powoli powracać do normy.

– Nie niecierpliw się, Marie. Jeszcze przez jakiś czas będzie podobnie jak teraz, ale w końcu sytuacja się uspokoi. Masz może ochotę na kolację i kino – dajmy na to w czwartek? Akurat będę spędzał dzień w sądzie, więc wyjdę z pracy o rozsądnej porze.

Marie spojrzała na korytarz, gdzie Tracey sortowała rzeczy, które zamierzała zabrać ze sobą na uczelnię, podśpiewując sobie do grającego radia. Wcześniej Tracey rozmawiała przez telefon z Calebem. Marie odeszła, żeby jej siostra mogła swobodnie rozmawiać, lecz i tak usłyszała, że Tracey i Caleb umówili się na czwartkowy wieczór. Marie nie miała ochoty tkwić sama w domu, znacznie przyjemniej będzie jej spędzić ów wieczór w towarzystwie Connora.

– Chętnie się z tobą spotkam – odpowiedziała. – Jeśli tylko nie będą nam towarzyszyły hordy ludzi, którzy będą próbowali przekazać mi swoje gratulacje.

– Myślę, że zdołam temu zapobiec – odparł Connor, chichocząc. – Czy jest jakiś rodzaj filmów, których nie lubisz?

– Nie lubię zbyt krwawych, poza tym zgodzę się na każdy.

– W takim razie nie przewiduję kłopotów. Przyjadę po ciebie około osiemnastej trzydzieści. I ubierz się elegancko. Myślę o pewnym miłym, spokojnym miejscu, gdzie serwują wspaniałą włoską kuchnię.

– Z przyjemnością jej wypróbuję. Dziękuję ci, Connor.

– Odezwę się jeszcze dzisiaj. Odważyłem się spuścić na dziesięć minut z oka typka, którego pilnuję. Podejrzewam, że do tej pory dotarł już do Hondurasu.

– Jesteś usprawiedliwiony – odpowiedziała z uśmiechem Marie.

– W tym zawodzie ciągle zdarzają się podobne przypadki. Miłego dnia, pomimo wszelkich niedogodności.

– Nawzajem.

Uśmiech nie schodził z twarzy Marie, kiedy odłożyła słuchawkę.

– To był Connor? – upewniła się Tracey, zakładając kolczyki.

– Tak. Ja także jestem umówiona w czwartek wieczorem.

– Caleb powiedział, żebym ubrała się elegancko. Może zaryzykujemy dzisiaj po południu wyprawę na zakupy? Na przykład do sklepów koło uniwersytetu.

– Zaryzykujemy – zgodziła się Marie.

Tracey potrafiła wypatrzeć świetnie pasujące do osoby i siebie nawzajem ubrania i dodatki. Marie cieszyła się z możliwości usłyszenia jej opinii na temat wybranych przez siebie rzeczy.

– Zaszalejmy i kupmy nowe ciuchy na jutrzejsze przyjęcie – zaproponowała.

Tracey poszła po torebkę i kurtkę. Marie z uśmiechem zastanowiła się, jaką chciałaby mieć sukienkę. Randki to szczególne okazje, które wymagają specjalnego ubioru.

Szkoda, że ty też nie możesz wybrać się z nami na zakupy, Mandy – pomyślała. W naszym życiu nastąpiły tak wyjątkowe dni, a Ciebie z nami nie ma. Nic nie zapełni pustki po tobie. Mam nadzieję, że w niebie jest przyjemnie. Tęsknimy za tobą tutaj.

Przypuszczała, że być może odziedziczona fortuna pozwoli przynajmniej wyjaśnić okoliczności śmierci siostry. Marie była umówiona z Samem Chapelem w celu omówienia tej sprawy. Nie cierpiałaby aż tak bardzo, gdyby wiedziała dokładnie, co stało się przed laty w Nowym Jorku.

Czy po przedwczesnej śmierci bliskiej osoby kiedykolwiek przychodzi spokój? – myślała. Boże, tyle lat oplakuję Mandy, modląc się do Ciebie, i mój ból cały czas pozostaje tak samo silny. Nie wiem, czego od Ciebie w tej sprawie oczekuję, ale chyba nie spodziewałam się, że po tylu latach ta rana wciąż będzie tak świeża. Jeśli nie będę się pilnować, zarażę swoim nastrojem Tracey. Nie chcę tego. Ona zasługuje na szczęście, które właśnie znalazła z Calebem. I ja z radością myślę o randce z Connorem. Jest uderzająco sympatycznym mężczyzną, bardzo chciałabym, żeby pozostał moim znajomym, a może stał się kimś znacznie ważniejszym. Proszę Cię, oddał ode mnie smutek, przynajmniej na dziś.

Dawno temu zaakceptowała fakty, których nie można było zmienić. Lecz ich świadomość ciągle sprawiała jej ból, a okropne wspomnienia wciąż pozostawały tak samo żywe.

Marie podeszła do Tracy, z wymuszonym uśmiechem na ustach. Starła się zapomnieć o smutku.

W środę rano ociepliło się, ku zadowoleniu Luke'a. Spacerował z Caroline St. James po trawniku należącym do willi leżącej na granicy sąsiedniego okręgu, na wschód od Brentwood.

– Jesteś pewna, że będzie tu bezpiecznie? – spytał.

– Poleciałam wczoraj zaufanemu człowiekowi sprawdzić wszystko i potwierdza, że to świetna lokalizacja.

Rzeczywiście miejsce wydawało się idealnie dobrane, a jeśli chodzi o samą posiadłość... Luke nie sądził, że w okolicy mieszkał obecny ambasador Stanów Zjednoczonych w Danii. Ale przecież Caroline miała znaleźć coś wyjątkowego.

– Jak to załatwiłaś?

– Poprosiłam ambasadora o przysługę i polecił przekazać mi klucze. Znam go z czasów służby w wojsku, był wtedy w sztabie NATO.

– Czyżbyś spotykała się z jego synem?

– Robiła to moja przyjaciółka – odpowiedziała z uśmiechem Caroline. – Wiedziałam, że dom stoi pusty podczas pobytu ambasadora za granicą. Do niedawna mieszkał tu właśnie jego syn, przed kilkoma miesiącami wysłano go na Guam. Może być?

– Doskonałe miejsce. Z dala od cywilizacji, posiadłość jest dobrze zabezpieczona, otaczają ją grube kamienne mury. Prawdopodobnie najlepsza forteca w tym okręgu.

– Muszę jeszcze wykonać tu trochę pracy – zapewnić w okolicy obiekty zapasowe, ponadto chcę, żeby po trawnikach biegały psy. Nietrudno to załatwić, wystarczy skorzystać z pieniędzy, do których dostęp mi dałeś.

– Wydaj tyle, ile będzie trzeba.

– Tak zrobię. O szesnastej odbiorę jedzenie, żeby stało na stole, powiedzmy, o osiemnastej. Nie będę zamawiała szczególnie wykwintnych potraw, a raczej takie, które będą smakowały tym lepiej, im dłużej poleżą na podgrzewanych tacach. Każę rozpaść oba kominki w salonie, zorganizuję jakąś muzykę. Powinno dziać się tu tyle, żeby nie brakowało tematów do rozmowy, jeśli ktoś się spóźni. Jedyne pokój, do którego nikt nie będzie miał wstępu, już został zamknięty. Jeśli siostry będą rozmawiały do trzeciej w nocy, mają do dyspozycji kilka gościnnych sypialni. Będzie także czekać w pogotowiu śniadanie. Amy może stąd odjechać nawet następnego wieczoru, kiedy już będzie zupełnie ciemno. Dodatkowy dzień nie będzie stanowił dla nikogo kłopotu. Nie powiedziałam ambasadorowi, o co chodzi, ale odbył w życiu dość tajnych spotkań, żeby rozumieć, iż mam ważny powód, aby poprosić go o udostępnienie jego domu.

– Cieszę się. Siostry na pewno będą chciały spędzić ze sobą więcej czasu, nie wiem tylko, jak postanowi rozegrać sprawę Amy.

Caroline podała Luke'owi jakąś karteczkę.

– Tu jest kod do bramy, zmieniłam go specjalnie na nasze potrzeby. Przed oddaniem kluczy przywrócę stary kod. Powiedz Amy, żeby objechała dom i schowała samochód w garażu. Zadbam o to, żeby nie był zastawiony. Będzie mogła przejść z garażu do mieszkania,

nie wychodząc z samochodu na dworze. Z drogi widać rezydencję z odległości mniej więcej ośmiuset metrów. Jeżeli po przejechaniu ostatniego zakrętu Amy będzie miała za sobą ogon, przekażcie jej, że za największym z tych trzech głazów jest druga, praktycznie nieuczęszczana droga. Będzie mogła w nią skręcić i popędzić na wschód. Wytrzęsie samochód, ale dostanie się w ten sposób prosto na autostradę. Gdybym chciała zgubić ogon, uciekałabym w stronę autostrady.

– Przekażę jej wszystko.

– Kiedy ma znowu zadzwonić?

– Dzisiaj o dwudziestej.

– Do tego czasu zorganizuję już zapasowe obiekty – pokoje w hotelach, najpewniej także mieszkanie w bloku, na wypadek gdyby Amy chciała skorzystać z niego w ciągu dnia, aby łatwiej się tu dostać.

Luke pokiwał głową. Wszystko będzie przygotowane w najdrobniejszych szczegółach. Pozostawały jednak ważne czynniki, których nie można było skontrolować – nie wiadomo było, jak zareagują na spotkanie z Amy jej siostry, trudno było przewidzieć, czy w ciągu następnych dni zdołają utrzymać wszystko w tajemnicy. Nie dało się z góry stwierdzić, czy Amy pozostanie w rejonie Brentwood, czy też siostry nie będą jej więcej widzieć aż do czasu zakończenia całej sprawy. Z wieloma podobnymi sprawami trzeba będzie sobie radzić na bieżąco, jeśli zajdzie potrzeba.

– Tym razem Amy pozostanie w Brentwood – oceniła Caroline.

– Nie dałbym głowy, że tak będzie – odpowiedział Luke – mam jednak nadzieję, że tak. – Schował otrzymaną karteczkę do kieszeni. – Czy jest coś, co mógłbym zrobić dla ciebie w zamian? W ciągu czterdziestu ośmiu godzin poruszyłaś dla mnie niebo i ziemię.

– Zadzwonię do ciebie któregoś dnia i umówimy się na lunch. Możesz zaprosić mnie w jakieś bardzo sympatyczne miejsce.

– Czuj się zaproszona. Jak zdrowie twojego wujka?

Caroline wzruszyła ramionami.

– Jest na tyle stary, że zgadza się, żeby mu pomagać, choć z drugiej strony jeszcze na tyle sprawny, że źle się z tym czuje. Pozostajemy w dobrych stosunkach, od zawsze. Uśmiecham się i wypytuję wujka o to, co trzeba najpilniej zrobić, aż wymieni mi kolejną rzecz z listy tych, które najbardziej go drażnią. W przyszłym roku wróci mój brat cioteczny, będzie pracował z wujkiem na farmie. To rozwiąże większość problemów. Największym z nich było właściwie to, że wujek czuł się samotny, ale nie chciał się do tego przed nikim przyznać. Ja również miałam ostatnio sporo czasu, którym mogłam się z kimś podzielić...

– Tylko nie osiedlaj się tam na dobre, zgoda? Naprawdę chcę, żebyś wróciła.

– Miło być potrzebnym – skomentowała z uśmiechem Caroline. – Przemyślę to, szefie. Na razie mogę obiecać ci jedynie tyle. Dokąd stąd jedziesz?

– Spotkam się z Samem. Czy chcesz, żebym przekazał mu cokolwiek?

– Dziś rano zjedliśmy razem śniadanie. Chyba wiem, co robi w związku z niebezpieczeństwem, jakie może przyjść do nas z Nowego Jorku. Powinieneś zainteresować się tym, jak mu idzie zmiana tożsamości Amy, którą właśnie się zajął. Ona naprawdę

potrzebuje nowych dokumentów, których mogłaby używać już teraz. Wydarzenia biegną w zastraszającym tempie.

– Ponaglę Sama. Dziękuję ci, Caroline.

– Polecam się na przyszłość, szefie. Przyznam, że miło mi było wrócić na krótko do gry.

Nadszedł czwartek. Marie szykowała się na randkę, wybierała właśnie biżuterię. Connor powiedział, żeby ubrała się elegancko, do przyjemnej restauracji poza miastem, jechali także do kina. Nietrudno jej było wyglądać elegancko – dzięki odziedziczonym pieniądzą miała piękną sukienkę. Zastanawiała się nad biżuterią, perfumami, fryzurą – nie chciała przesadnie akcentować swoim wyglądem faktu, że po raz pierwszy umówili się oficjalnie na randkę. W niedzielę wieczorem Connor przyszedł do niej i pomagał jej w galerii – prznosił obrazy, dyskutował z nią o nowej aranżacji wystaw – nie można było jednak uznać tego za prawdziwą randkę, mimo że na koniec zjedli zamówiony chiński posiłek.

Marie postanowiła założyć nowo kupioną bransoletkę, a także medalion na złotym łańcuszku. Medalion Mandy, który detektyw odebrał z lombardu, przekazując wraz z nim smutną wiadomość. Posiadanie przy sobie czegoś, co należało do Mandy, działało na Marie uspokajająco. Gdyby jej starsza siostra żyła, siedziałyby teraz na łóżku i rozmawiała z nią ze śmiechem o jej randce i o tym, jak niepotrzebnie się denerwuje. Byłaby miła, mówiłaby, jakie to wspaniałe, że jednemu z mężczyzn podoba się właśnie Marie.

Marie wybrała buty na średnio wysokim obcasie oraz małą torebkę bez paska, na klucze i grzebień. Zbliżyła twarz do lustra i sprawdziła, czy dobrze nałożyła szminkę.

– Właśnie tak. Pięknie wyglądasz.

Uśmiechnęła się, widząc w lustrze twarz Tracey.

– Sama również wyglądasz bardzo elegancko.

– Caleb powiedział, że idziemy tańczyć na prawdziwym balu, jak gdyby rzeczywiście miał ochotę na coś takiego.

– W ten sposób stara się być miły – odpowiedziała z uśmiechem Marie.

– Przynajmniej postanowił zaryzykować – wie, że mnie spodoba się coś takiego. – Tracey oparła się o komodę. – Nic ci się nie stanie?

Marie uniosła pytająco brwi.

– Czy Connor nie będzie czasem próbował zaciągnąć cię do łóżka albo zrobić czegoś w tym rodzaju?

– Wątpię, spodziewam się, że może chcieć potrzymać mnie za rękę – odpowiedziała ze śmiechem Marie.

– To miłe, że woli niczego nie przyspieszać, nie pomijać bardziej wyrafinowanych etapów spotykania się z kobietą. W niedzielę przyniósł mi czekoladki i stokrotki.

– A Caleb zabrał mnie do restauracji, a potem nalegał, żebyśmy obejrżeli musical, chociaż wiem, że naprawdę go to nie interesuje. Starał się aż za bardzo, podobnie jak przed dzisiejszą randką. Od tak dawna pragnę, żeby poprosił mnie o rękę... lecz nasza fortuna chyba na dłuższy czas pogrzebała moją nadzieję na realizację tego marzenia.

– Caleb poradzi sobie z tym.

– Pewnie tak. Jednak smutno mi czekać. Nie myśl, że nie podoba mi się mieszkanie tu z tobą – ale jak znam Caleba. Kiedy mi się oświadczy, będzie pewnie chciał czekać ze ślubem cały rok, albo coś w tym rodzaju. Co za nonsens.

Marie roześmiała się i przytuliła siostrę.

– Wątpię, żeby czekał z oświadczynami dłużej niż dwa miesiące. A może zrobi to już dzisiaj.

– Niczego mi nie zasugerował. – Tracey uśmiechnęła się trochę smutno, po czym cofnęła się i dodała: – Nie tracę nadziei. Baw się dobrze dziś wieczorem, siostrzyczko. Connor podoba mi się.

– Mnie również.

Zadzwoił dzwonek u drzwi i Tracey poszła zobaczyć, kto przyszedł. Caleb miał pojawić się o osiemnastej, a Connor o osiemnastej trzydzieści.

Mam nadzieję, że wkrótce się jej oświadczysz, Caleb – myślała. W tej chwili czeka na to niecierpliwie, ale i z radością, tak bardzo chciałaby za ciebie wyjść. Byłbyś dla Tracey wspaniałym mężem, wiem, że będziesz kochał ją zawsze.

Zamknęła torebkę i przeszła do salonu, w oczekiwaniu na Connora. Zamierzała zadać mu podczas kolacji kilka subtelnych pytań, żeby przekonać się, jak Connor postrzega ich znajomość.

Film był poważnym dramatem, w którym na szczęście wątek miłosny został przedstawiony na tyle subtelnie, żeby Marie nie czuła się niezręcznie, oglądając taki film z mężczyzną, którego dopiero poznawała. Podobał jej się sposób, w jaki reżyser prowadził narrację, opowiadając historię za pomocą dodawania znaczeń do prostych faktów. Bohaterowie pobrali się i w związku z tym robili zakupy, odbierali pocztę, rozmawiali przez telefon z członkami rodziny. Marie i Connor pojadali prażoną kukurydzę ze wspólnego rożka. Minęło wiele lat, od kiedy oglądała film z mężczyzną. Zbyt wiele. Kolacja była bardzo przyjemna, Marie z pewnością zapamięta ją na długo, lecz pobyt w kinie był jeszcze przyjemniejszy. Przez większość czasu Connor trzymał Marie za rękę.

W pewnej chwili oddał jej rożek z popcornem i zmienił pozycję – odpiął od paska pager i przeczytał wiadomość, która się na nim pojawiła.

– Czy stało się coś złego? – spytała Marie.

Wyciągnął rękę i znowu ujął jej dłoń. Ze zdziwieniem stwierdziła, że spiał się.

– Nie, to dobra wiadomość – odpowiedział.

Obróciła dłoń, aby lepiej przylegała do dłoni Connora.

Nie rozmawiał z nią wiele o swojej pracy, do której wrócił wraz z początkiem tygodnia. Jednak Marie cały czas miała świadomość tego, czym Connor się zajmuje. Wyczuwała w nim napięcie, kiedy telefonował do niej wieczorami. Wspominał, że nie przestaje myśleć o pracy tak łatwo jak Caleb, lecz unikał odpowiedzi na pytania, które mu zadawała. A teraz nadeszła dobra wiadomość, która była dla niego stresująca... Marie pogładziła kciukiem jego kciuk, zastanawiając się, kto mógł zostać aresztowany.

– Przyjadą tu, Amy – uspokoił łagodnym tonem Luke. Niedawno przekazał dwie wiadomości na pagery Connora i Caleba. Pierwsza z siostr powinna nadjechać mniej więcej za dziesięć minut.

– Wiem – szepnęła Amy, spoglądając na zmarzniętą ziemię, na której połyskiwało światło księżyca.

Luke spodziewał się jej niepokoju, niepewności. Nie przewidział jej smutku. Zdawał się ogarniać ją jak żałobna krepa. Amy nie była gotowa na konfrontację z siostrami. Luke nie wiedział, co powiedzieć, aby jej pomóc.

Muzyka zmieniła się – teraz odezwała się łagodna, romantyczna melodia.

– Powinnaś coś zjeść albo napić się czegoś – poradził, pokazując głową na stół. – Wiem, że oczekiwanie jest trudne, więc pozwól, że zajmę cię na chwilę.

Oblicze Amy rozjaśnił piękny uśmiech, taki sam, jaki Luke pamiętał sprzed lat.

– Możesz mi wierzyć – i tak mnie zajmujesz, nawet bez mojego pozwolenia – odpowiedziała. – Bardzo miło się poczułam, kiedy wysiadłam z samochodu i zobaczyłam, że na mnie czekasz. Jestem ci wdzięczna za wszystko, co przygotowałeś.

– Pomogła mi w tym Caroline – wyjaśnił Luke. Amy uniosła brwi, zaskoczona. – To była policjantka, która wcześniej także służyła w armii, moja zaufana przyjaciółka. Robię co mogę, żeby przekonać ją do powrotu z emerytury.

– Pewnie kogoś zastrzeliła? – domyśliła się Amy.

– Tak, to była jedna z największych tragedii naszego departamentu policji.

– Chciałabym poznać Caroline.

– Poznasz. Kręci się tu gdzieś, tylko stara się zachowywać dyskrecję.

– Zastanawiam się, co by powiedziała, gdyby знаła cały obraz sytuacji. Próbuję ci zaufać, Luke. – Amy uśmiechnęła się. – Tylko po prostu nie jest mi już łatwo zaufać komukolwiek. Bez tego... – Wzruszyła ramionami. – Brak zaufania wyklucza wszystko inne, nawet przyjaźń, której unikamy, od czasu kiedy się poznaliśmy.

Luke nałożył sobie jedzenia i skinął na nią, żeby zrobiła to samo.

– Zjedz coś, bo inaczej głowa rozboli cię tylko bardziej od tych wszystkich aspiryn, które łykasz.

Amy zaczęła jeść. Luke popatrzył jej w oczy, a potem spytał nagle:

– Czy nadal ufasz Bogu?

Zadrżała, przestraszona.

– W pełni rozumiem wątpliwości, które pojawiają się, kiedy spoglądasz na czyjeś życie i nie możesz uwierzyć, że sytuacja, w jakiej się znalazł, jest realna – wyjaśnił Luke. – Napotkałeś na swojej drodze mnóstwo ludzi o złych skłonnościach, niebezpiecznych. Ale czy prawdziwym problemem jest dla ciebie zaufać, czy też trafnie rozróżnić ludzi, którzy mogą być dla ciebie niebezpieczni i tych niegroźnych?

– Dobre pytanie. Nigdy nie sformułowałam go w taki sposób. – Amy nadziewała na

wykałaczki pulpety i słodkie marynaty. – „Nasz Bóg jest w niebie; czyni wszystko, co zechce. – Wzruszyła ramionami. – Przez ostatnie lata tylko ten jeden wers z Księgi Psalmów miał dla mnie głębszy sens. Bóg pozwolił, żebym tak bardzo cierpiała; być może byłam naiwna, ale jako wierząca chrześcijanka spodziewałam się, że spotka mnie coś innego. Kiedy byłam z Gregiem, bardzo dużo modliłam się o powodzenie naszego związku, tymczasem zdarzyła się wielka tragedia, która wyniszcza mnie aż dotąd. Do samego końca nie czułam, że może powinnam być mniej zaangażowana w relację z Gregiem, że coś jest nie w porządku. Zapewne byłam zaślepiona, w każdym razie nie podejrzewałam niczego złego. Wyobrażałam sobie, że Bóg będzie mnie chronił, a jeśli będę cierpieć, owo cierpienie zakończy się w rozsądnym czasie. Tymczasem minęło osiem lat, w pewnym momencie zginął jeszcze policjant... To zmienia spojrzenie człowieka na religię.

– Czujesz, że Bóg odwrócił się od Ciebie? Albo że nasz los Go nie interesuje?

– Mniej więcej tak mi się zdawało przez pierwsze lata po śmierci Grega. Żyłam w tak straszliwym napięciu, że kiedy nawet moje modlitwy o to, abym była bezpieczna, nie wydawały się wysłuchiwane, odczuwałam przede wszystkim przerażenie. – Amy podeszła do kanapy i usiadła wygodnie, blisko promieniującego przyjemnym ciepłem kominka. – Być może z czasem będę czuła jeszcze inaczej, lecz obecnie nastawienie, o którym mówimy, już chyba w większej części mi minęło. Widzę, że zło nie ustało. Ale to ziemia, nie niebo. Ziemiska rzeczywistość jest taka, że to dobre, nie złe dni są w życiu wyjątkiem. Kiedy to zaakceptowałam, moje spojrzenie na całą sprawę zmieniło się, łatwiej godzić mi się z tym, co mnie spotyka.

Amy popatrzyła na Luke'a. Usadowił się w fotelu na prawo od niej.

– A Bóg... nie zmienił się. Wciąż jest kochający, sprawiedliwy, wciąż włada światem. Jednocześnie ciągle istnieje zło oraz wolna wola. Mógłby to wszystko zmienić, ale to jeszcze nie znaczy, że zmieni. Wciąż modlę się, żeby zakończył moje kłopoty, lecz przestałam oczekiwać, że zdarzy się to nazajutrz. Każdy dostaje własny krzyż, aby mógł starać się przetrwać. Mój krzyż otrzymałam, kiedy miałam trzydzieści kilka lat.

– I przetrwałaś, Amy. Nie załamalaś się, nie stałaś się niezdolną do funkcjonowania w życiu, niepotrafiącą sobie radzić osobą. Niezależnie od wszystkiego, co cię spotkało, Bóg nie zapomniał o tobie. Troszczy się o ciebie każdego dnia.

– Wiem. Chyba trochę dorosłam. Było wiele dni, kiedy zastanawiałam się, czy wytrzymam jeszcze choćby godzinę dłużej, nie mówiąc już o całym miesiącu. Nie lubię się ukrywać, Luke. Nie lubię się bać. Lecz do pewnego stopnia zaczęłam radzić sobie z faktem, że się boję i ukrywam się. Bóg obdarzył mnie tą łaską. Łaską akceptacji moich własnych ograniczeń i nadzieją, że jakoś zdołam pokonać najnowszy problem. Ktoś chce mnie zamordować, takie są fakty, i z tej brutalnej przesłanki wynika wszystko inne. Nienawiść tego człowieka jest obecnie zbyt silna, żeby kiedykolwiek się rozwiła, nawet kiedy władze przejmą wszystkie jego pieniądze i dostaną w ręce wszystkie jego księgi rachunkowe. – Amy wyjrzała za okno, w noc. – Martwię się o to, jaki wpływ wywrze znajomość tych wszystkich faktów na Marie i Tracey. Czasem znacznie łatwiej żyć z czymś, co uważa się za prawdę, niż stanąć w obliczu rzeczywistej prawdy.

– Prawda jest faktycznie brutalna, a jednak przede wszystkim ucieszysz siostry tym, że żyjesz.

– A przez następne tygodnie i miesiące będą głównie martwić się co dzień o moje bezpieczeństwo? – Amy pokręciła głową. – To tak, jakbym poprosiła je o wypicie trucizny, nie dość silnej, by je zabiła, ale wystarczająco mocnej, żeby ich dni były pełne cierpienia. Co będzie, kiedy znów będę musiała zerwać z nimi kontakt i uciec stąd? Będą żyć w obawie o moje zdrowie, najbardziej ze wszystkiego pragnąc wiedzieć, czy żyję i gdzie jestem. Jeśli znów zniknę, nie będę mogła zabrać ich ze sobą.

– Jeśli znów znikniesz, zwiększysz prawdopodobieństwo tego, że coś złego przytrafi się im. To także fakt. Jeżeli tylko ty będziesz bezpieczna, zaszkodzi to twoim siostram, a jeśli tylko one – nie przysłużą się tobie. Musisz pozostawać z nami w kontakcie i pozwolić nam kontrolować sytuację w możliwie najbardziej fachowy sposób.

Amy spojrzała Luke'owi w oczy. Nie pozostała obojętna na jego argumenty, choć nie można było powiedzieć, że w pełni się z nim zgodziła, ze wszystkimi konsekwencjami tego faktu. Nie była gotowa przekroczyć bariery pełnego zaufania drugiej osobie, zobaczyć, co będzie, kiedy swoje bezpieczeństwo powierzy Luke'owi. Rozumiał to.

– Będziesz musiała mi zaufać – odezwał się znowu.

– Dokonać jednorazowego aktu zawierzenia, podobnie jak postanowiłaś wciąż ufać Bogu. Ja nie jestem nieomylny, lecz obiecuję ci zrobić wszystko, co będzie w mojej mocy. Nie ma innego sposobu na rozwiązanie tego dylematu. Aby mi zaufać, musisz po prostu zaryzykować i zrobić to.

Zobaczyli światła, które błysnęły za oknami. Amy wstała, Luke odebrał od niej talerz.

– Czy chcesz stanąć naprzeciw nich sama, czy wolisz mieć towarzystwo?

– Zostań... proszę.

Luke oparł dłoń na jej ramieniu.

– Marie i Tracey kochają cię – powiedział. – Pamiętaj.

– To nie jest droga do Brentwood – odezwała się Marie, kiedy Connor zjechał z autostrady. – Dokąd jedziemy?

– Popatrzyła na niego pytająco.

Spojrzał na nią i uśmiechnął się, po czym znowu skupił wzrok na drodze.

– Zatrzymamy się dzisiejszego wieczoru jeszcze w jednym miejscu, myślę, że może ci się to spodobać. Już prawie dojechaliśmy.

– Co?

Connor wyciągnął rękę i łagodnie ścisnął dłoń Marie.

– Nie bój się, to nic zdrożnego.

– Czy może Daniel przygotował jakąś niespodziankę?

Connor pokręcił głową.

– Jeśli chcesz, możesz teraz włączyć oświetlenie kabiny i skontrolować makijaż. Wyglądasz cudownie, ale możesz zacząć szykować się psychicznie na coś szczególnego.

– Naprawdę zaciekawiło mnie, dokąd jedziemy. – Marie sięgnęła po torebkę.

Connor skręcił jeszcze raz. Znaleźli się w okolicy, gdzie znajdowały się okazałe posiadłości – ogromne działki były ogrodzone, bramy – porozmieszczane daleko od siebie, a domy musiały stać w dużej odległości od publicznej drogi, gdyż wcale nie było ich widać.

Marie uczesała się i jeszcze raz umalowała usta. Czy Connor chciał ją z kimś poznać? Z pewnością nie mieszkali tu jego rodzice, zapowiedziałby jej zresztą, że chciałby przedstawić ją rodzicom. Było już po dwudziestej pierwszej – nieodpowiednia pora na wizytę u kogoś, kogo miało się właśnie poznać. A może pośród tych rezydencji był jakiś obiekt, do którego Connor zamierzał ją zawieźć? Policjanci doskonale okoliczny teren. Chciał jej coś pokazać?

Była jasna księżycowa noc, dobra na spacer, jeśli człowiek odpowiednio ciepło się ubrał.

Connor kierował się w stronę następnej posiadłości. Widać było okazałą bramę wprawioną w... to był chyba gruby kamienny mur.

– Connor – szepnęła Marie, zaniepokojona – nie lubię niespodzianek. – Connor zatrzymał tymczasem samochód naprzeciw bramy i opuścił szybę. Marie przeraziła się – znał kod otwierający tę bramę.

– Nie denerwuj się, kochanie. Za godzinę będziesz ścisnąć mnie z wdzięczności – zażartował, ale znowu delikatnie ujął jej dłoń.

Brama otwarła się tymczasem.

Connor wjechał w głąb posiadłości, podążając prywatną drogą. Po chwili oczom Marie ukazała się potężna dwupiętrowa rezydencja o ogromnych oknach. Pałło się w nich światło, z dwóch kominów wydobywał się dym, unosząc się leniwie w nocne niebo. W rezydencji musieli być ludzie. Connor okrążył dom i zaparkował naprzeciw garażu o czterech wrotach.

Czyżby mieszkał tu potencjalny klient mojej galerii? – myślała Marie. Skoro stać go na taki dom, bez wątplenia może sobie pozwolić na bardzo interesujące dzieła sztuki. Podejrzewała, że właśnie o to chodzi, wzięwszy pod uwagę zachowanie Connora.

Wysiadł i otworzył przed nią drzwi samochodu, a następnie podał jej rękę. Zamknąwszy samochód, skinął w stronę przeszklonych drzwi prowadzących na zadaszone patio.

– Chodźmy do środka – powiedział.

Patio miało marmurową posadzkę. Wprawdzie był to dom bardzo zamożnych ludzi, jednak mimo wszystko, marmurowy dziedziniec... Kolejne szklane drzwi otworzyły się automatycznie i po chwili Marie i Connor znaleźli się w ogromnym, bardzo wysokim salonie. Stały w nim wygodne kanapy oraz fortepian. Część okien wychodziła na trawniki, poprzecinane delikatnie oświetlonymi alejkami.

– Przejdźmy do głównego salonu – odezwał się Connor. Oba pomieszczenia łączyło szerokie, łukowato sklepione przejście. Do uszu Marie dobiegła muzyka.

Marie nie zadawała żadnych pytań, choć miała na to wielką ochotę. Weszła do następnego salonu – najwspanialszego, jaki widziała od lat. Z kominków biło ciepło, olbrzymie okna ukazywały dalszą część ogrodu, w powietrzu unosił się zapach cynamonu i miodu – w sąsiadującej z salonem kuchni musiało czekać coś bardzo smacznego. Wreszcie Marie spojrzała na znajdujących się w salonie ludzi. Zdumiała się – zobaczyła komendanta policji z Brentwood w towarzystwie kobiety.

– Cześć, Marie.

Głos, którego nigdy nie byłaby w stanie zapomnieć, nie mógł jej mylić. Marie znieruchomiała, serce zabiło jej tak mocno, że usłyszała pulsowanie krwi w skroniach. Była w szoku, niezdolna do wykonania jakiegokolwiek ruchu. Zdawała sobie tylko sprawę, że Connor ścisnął ją za ramię tak mocno, że nie mogła upaść, nawet gdyby nogi się pod nią ugięły. Zawiózł ją w bezpieczne miejsce. Miejsce gdzie stała Amanda, żywa i zdrowa.

– Mandy?. – Marie zrobiła niepewny krok w stronę siostry, zdając sobie sprawę z wagi tej chwili. Na twarzy Mandy widać było napięcie, miała ufarbowane włosy, naznaczone pod spodem przedwczesną siwizną. Patrzyła spokojnymi oczami, tak samo jak przed laty, tak jak we wspomnieniach, snach i marzeniach Marie. Mandy żyła.

Marie ruszyła biegiem przez salon, podczas gdy jej twarz zaczął rozjaśniać uśmiech.

– Witaj, kochana siostrzyczko! – zawołała, podczas gdy Amanda objęła ją mocno. Marie przytuliła swoją wysoką i szczupłą, chyba zbyt szczupłą siostrę. Poczowała się, jakby nagle uśmiechnęło się do niej niebo. Ogarnęła ją niewysłowiona radość, przepelniając jej serce i wlewając w nie nadzieję.

Wszystkie te lata modlitw poskutkowały czymś, czego Marie już nie spodziewała się kiedykolwiek doświadczyć.

– Bóg przywrócił cię do życia, Bóg przywrócił nam ciebie! – szeptała.

– Przepraszam. Tak ogromnie przepraszam za wszystko... – odpowiedziała Mandy.

– Nie powinnam była zaprzestawać poszukiwań, nigdy nie powinnam była rezygnować z szukania cię! – mówiła Marie. – Powiedzieli mi, że zostałam zamordowana, przekonali mnie, że nie żyjesz. – Marie z przerażeniem myślała o tym, że niegdyś przestała szukać siostry, która, jak się okazuje, żyła. Ogarnęło ją okropne poczucie winy. I żal z powodu tych wszystkich lat, kiedy cierpiały, nie mając ze sobą kontaktu.

– Sam pomógł mi przekonać cię, że nie żyję, kochanie. Nie mieliśmy wyboru. Musiałyście zaprzestać poszukiwań, dla własnego dobra...

Marie cofnęła się na tyle, żeby dotknąć twarzy siostry. Nie spodziewała się, że kiedykolwiek zrozumie to, co właśnie od niej usłyszała.

– Wyjaśnię wam to, przynajmniej w części. Tak potwornie mi przykro, że musiałyście opłakiwać moją śmierć! Nie wiń, proszę, Sama. Nie pozwoliłam mu postępować inaczej.

Marie domagała się wyjaśnień, miała ochotę krzyczeć, pytać z płaczem, dlaczego tak się stało, uśmiechnęła się jednak tylko przez łzy. Nie zamierzała ranić w tej chwili Mandy, która przez całe życie była jej starszą siostrą, chroniła ją, była jej zaufaną przyjaciółką. Musiały istnieć powody, które uniemożliwiły jej kontakt z Marie i Tracey. Marie była tego pewna, znała Mandy całe życie.

– Odnalazłaś się. Nawet nie wyobrażasz sobie, jaka to cudowna chwila, jak bardzo, bardzo jej pragnęłam!

– Lepsza niż niespodziewany prezent urodzinowy?

Marie roześmiała się, przypominając sobie radosne zdarzenie sprzed wielu lat.

– Lepsza.

– Jestem ci winna parę ładnych przyjęć urodzinowych, prezentów bożonarodzeniowych, jak też kiepskich śniadań przyniesionych do łóżka i wesołych rozmów o drobiazgach.

– Tak... – Marie jeszcze raz przytuliła mocno siostrę, jak gdyby obawiając się, że ta chwila zniknie. Nie była w stanie powstrzymać łez, spróbowała chociaż zwalczyć łkanie.

– Wiem, Marie, wiem... – szeptała spokojnie Mandy.

– Przepraszam. – Marie odegnęła łzy i uśmiechnęła się smutno. Mandy podała jej paczkę jednorazowych chusteczek. Sama ledwie panowała nad emocjami. Bała się tej chwili! – pomyślała Marie, zaskoczona. Mandy obawiała się tego, jak zostanie przez nią przyjęta, kiedy nagle się pojawi. – Wy tłumaczysz wszystko później, Mandy. Na razie zamierzam się cieszyć, i może jeszcze podokuczać ci z powodu tego, że ufarbowałaś sobie włosy. Przedtem nawet nie godziłaś się z myślą, że mogłabyś to zrobić.

– Najstarsza z nas wcześniej osiwiła.

– I komu to mówisz? – zażartowała Marie. Spojrzała za plecy siostry, gdzie stał komendant policji z Brentwood. Obserwował je, patrzył na Amandę.

– Dziękuję ci – odezwała się Marie. – Nie wiem, w jaki sposób zdołałeś do tego doprowadzić.

– Proszę bardzo – odpowiedział z uśmiechem Luke.

– Czy Tracey też przyjedzie?

– Powinni zaraz zjawić się tu z Calebem.

– Kiedy wejdzie Tracey, znowu zostaniesz zalana łzami szczęścia – powiedziała Marie do siostry. – I pewnie powitana radosnymi okrzykami.

– Mam nadzieję, Tracey nie zmieniła się?

– Nie, tylko dorosła. – Marie znów dotknęła policzka Mandy, próbując zrozumieć zmiany, jakie w niej zaszły. Na jej twarzy odbijały się lata przeżytych stresów. Osiem lat, które powinny być szczęśliwe. Życie potoczyło się inaczej. Marie posmutniała. Ileż złego musiało spotkać Mandy, skoro postarzała się przed czasem, a w jej pięknych niebieskich oczach malowało się takie napięcie? – Cieszę się, że wróciłaś. Tęskniłam za tobą, Mandy. – Marie otarła łzy siostry. – Chodź, usiądźmy. Mów do mnie. – Spoczęły obok siebie na długiej kanapie.

– Moja opowieść zajmie niestety dużo czasu – odpowiedziała Amanda, uśmiechając się smutno.

– Nie wybieram się donikąd – odparła z uśmiechem Marie. Spojrzała na Connora. – Wiedziłaś.

– Od kilku dni – szepnął.

Od kilku dni – to znaczy zanim dałeś mi żółwia, zanim umówiłeś się ze mną na randkę, zanim zdarzył się niedzielny wieczór, kiedy pomagałeś mi przenosić obrazy i rozmawialiśmy o naszych rodzinach i o minionych czasach. Marie ogarnęła głęboka wdzięczność za wszystko, co w ciągu minionych kilku dni Connor zrobił dla niej oraz jej najbliższych. Brakowało jej słów, żeby odpowiednio mu podziękować. Uśmiechnęła się więc tylko.

– Będę musiała zapamiętać, jak dobrze potrafisz dochowywać tajemnicy.

– Podam wam coś do picia. Czego byś się napiła? Kawy? Gorącej czekolady? Czegoś zimnego? – Connor uśmiechał się ciepło.

– Napiłabym się mrożonej herbaty.

– A ty, Amy? Wypijesz coś jeszcze?

– Poproszę kawy, dziękuję.

Za oknami zamigotało światło i Amy natychmiast się napięła. Marie łagodnie ścisnęła ją za rękę.

– Caleb i Tracey – potwierdził Connor, wyjrzawszy przez okno.

– Czy myślisz, że ona wścieknie się na mnie? – szepnęła Amy.

– Trochę się rozgniewa, ale przede wszystkim nie będzie posiadać się z radości – zapowiedziała Marie.

Usłyszały rozbawione głosy Tracey i Caleba. Po chwili Tracey weszła do salonu, ściągając płaszcz. Marie zarejestrowała moment, w którym Tracey zorientowała się, że patrzy na Amandę. Znieruchomiała, a potem ruszyła biegiem, z na wpół zdjętym płaszczem zwisającym z ramion.

– Mandy!

Marie roześmiała się, patrząc jak Tracey ściska swoją najstarszą siostrę z całych sił, omal jej nie zgniatając.

– To naprawdę ty! Ale jesteś szczupła, zazdrozczę ci, i ufarbowałaś włosy, niemożliwe! – niedługo będą musiała zacząć robić to samo. Co się stało? Gdzie ty byłaś? Dlaczego nie zadzwoniłaś do mnie? Ach, pięknie wyglądasz!

Amy objęła ciepło Tracey i uśmiechnęła się tylko.

– Ja też za tobą tęskniłam – szepnęła.

Tracey niecierpliwie odrzuciła płaszcz i opadła na kanapę, tuż obok Amy.

– Caleb, powinienesz mnie przygotować – powiedziała. – Mało nie dostałam zawału.

– Hm, mogłem – mruknął Caleb, po czym stanął za kanapą i wyjął płaszcz zza pleców Tracey, po czym nachylił się i pocałował ją. – Ale ty lubisz niespodzianki.

Marie roześmiała się na widok miny, z jaką Mandy przyglądała się Calebowi.

– To także policjant, partner Connora – wyjaśniła Marie.

– I kocham go – najczęściej, chyba że wrabia mnie tak jak teraz – dodała Tracey, odpychając Caleba i odwracając się z powrotem do Mandy. – Porozmawiamy o nim później. Co się stało? Zaczynaj od samiotkiego początku i opowiedz wszystko po kolei, nie pomijając żadnego szczegółu.

Na twarzy Mandy znowu pojawił się niepokój, więc Marie ścisnęła jej dłoń jeszcze raz, żeby dodać siostrze otuchy.

– Może chcesz najpierw wypić tę kawę? – spytała.

– Chyba lepiej będzie, jak wypiję.

– A ty czego się napijesz, Tracey? – Marie wstała.

– Czegoś zimnego.

Connor nalał siostrze kawy oraz mrożonej herbaty. Marie odebrała od niego tacę, wtedy otworzył napój dla Tracey. Marie popatrzyła Connorowi w oczy, a on spoglądał na nią spokojnie. Obserwował w ciszy spotkanie. Wtedy zaczęła się czegoś domyślać. Przeanalizowała całą sytuację. Policjanci doszli do wniosku, że trzy siostry powinny spotkać się po zmroku, w oddalonej od miasta posiadłości otoczonej murem.

– Dzięki – rzuciła i nie przestając się uśmiechać, podała napoje siostrze. – Mandy, nie czuj się zobowiązana do jak najszybszego opowiedzenia nam wszystkiego na raz. Wiem, że nie przyjdzie ci to łatwo – ale mamy przed sobą całą noc. Zaczynaj spokojnie od tego, co stało się w noc, kiedy zamordowano Grega.

Mandy uśmiechnęła się z wdzięcznością i wypila łyk kawy, a potem przeniosła się na fotel naprzeciw kanapy, aby móc jednocześnie widzieć obie siostry. Skinęła głową i spytała:

– Czy pamiętacie blok, w którym wtedy mieszkałam?

Marie przytaknęła.

– Greg mieszkał na północ ode mnie, dalej od centrum. Mieliśmy ulubioną restaurację, do której chodziliśmy wieczorami, w piątki, niedaleko mojego domu. – Słyszac, że Mandy zaczyna opowiesc, Marie wzieła Tracey za reke. Wiedziala, ze w pewnej chwili co najmniej jedna z nich zacznie plakac. Katem oka zobaczyla, ze Connor, Caleb i Luke Granger wychodza do sasiedniego pokoju.

– Rozmawialismy z Gregiem o tym, jak bedziemy mieszkać, kiedy sie pobierzemy – kontynuowala Amy. – Mieliismy calkiem rozne upodobania kolorystyczne, kazde z nas chcialo inaczej przykryc podloge, ja nie mialam ochoty na sluzaca – smialismy sie z tego wszystkiego. Zrobilo sie pozno. Greg zaplacil rachunek i poszliismy do jego samochodu. Greg zaczal wiezc mnie do domu – umilkla.

– Czy widzialas morderce? – spytala cicho Tracey.

– Chyba bedzie lepiej, jezeli nie odpowiem na to pytanie – odparla w koncu Amy. – Jedna z kul, ktore trafily Grega, przeszyla go na wylot i wbila sie w moj bok.

Marie zamknela oczy. Boze, nie pozwol, zeby bylo tak, jak sie obawiam! – blagalaa w myslach. Mandy wcale do nas nie wracila, prawda?

Trzy siostry dyskutowaly o tym, co dzialo sie w Nowym Jorku, rozmawialy o swoim zyciu w minionych latach. Sluchajac Amy i Tracey, Marie nie mogla w zaden sposob odegnac wielkiego smutku. Tyle wspolnych lat, tyle czasu na zawsze stracily.

– Skoro chca pieniedzy, moga je dostac – oswiadczyła gniewnie Tracey, z narastajaca gorycza.

– To nie bedzie takie proste, Tracey – odpowiedziala Amy. – Jak bardzo bym chciala, zeby bylo! Sluchajcie chlopcow z policji i nie wymykajcie sie ochronie, ktora wam zorganizowali. Blagam was, nie ryzykujcie.

– Nie wrócisz do nas.

– Nie moge. Swiat myśli, ze umarlam, i tak musi zostac. Dla dobra kazdej z nas.

– Kiedy znowu cie zobaczymy? – szepnela Marie.

– Nie wiem. Samo dzisiejsze spotkanie wiaze sie z wielkim ryzykiem.

– Policja naprawde nie jest w stanie nic zrobic? – upewnila sie Tracey.

– Od dlugiego czasu pracuje nad zakonczeniem tej sprawy, i pomalu wraca ona do normy. Ale teraz, kiedy wladze probuja doprowadzic ja do finału, grozi nam wieksze niebezpieczenstwo niz kiedykolwiek dotad. Nie chcę wciagać was w moje klopoty.

– Powinnas byla do nas zatelefonowac, pozwolic nam ci pomoc – protestowala Tracey. Wstala i zaczela chodzic po salonie. – Przeciez jesteismy rodzina.

– Robiłam to, co uważałam za najlepsze.

– Tak samo jak teraz. Znowu znikniesz? Jesteś moją siostrą, chcę kontaktować się z tobą. Mogłaś przynajmniej raz na jakiś czas dzwonić.

Marie obserwowała malujące się na twarzy Mandy emocje. Zdenerwowała się, a potem się uspokoiła.

– To jeszcze nie wszystko. Prawda, Mandy? – spytała Marie. – Nie powiedziałaś nam wszystkiego.

Amy zawahała się, po czym pokiwała głową.

– Zamordowali policjanta, który wiedział, gdzie byłam. Zatlukli go na śmierć, w jego własnym domu, tylko po to, żeby wydobyć z niego informacje.

Tracey pobladła.

– Nie mogę do was wrócić – tłumaczyła Amy – tak długo, dopóki nie da się tego zrobić bezpiecznie. Nie mogę. Moim najgorszym koszmarem jest myśl, że dopadną was dwie po to, żeby dotrzeć do mnie.

– Nie zamierzamy powiększać jeszcze bardziej napięcia, w którym żyjesz, Mandy – uspokoiła Marie, wychylając się naprzód. – Będziemy słuchać chłopców z policji, podążać za ich radami. Nie musisz się o nas martwić. – Wiedziała, że prędzej czy później zdoła przekonać Tracey. – Co planuje policja? W jaki sposób chce cię chronić? Czy robi wszystko, co może?

– Tak.

– Musi być jakiś sposób na to, żebyśmy mogły bezpiecznie widywać się z tobą i rozmawiać – upierała się Tracey.

– Nie obchodzi mnie, czy będziemy musiały latać na Alaskę i spotykać się z tobą w jakimś igloo. Ważne jest to, żebyśmy mogły znowu cię widywać. Mamy pieniądze, dzięki którym powinnyśmy być w stanie jakoś to sobie zorganizować.

– Na razie byłoby to ryzykowne, bo dopiero odziedziczone pieniądze oznaczają obecność reporterów. Kiedy trochę się uspokoi...

– Niech reporterzy...

– Tracey! – przerwała Marie. Sądziła, że Tracey lepiej zrozumie całą sytuację, a tymczasem ogarniała ją złość, poczucie niesprawiedliwości, gorycz.

– Przepraszam – mruknęła Tracey, odchodząc ku oknom.

– Rozumiem twój gniew i ból – odezwała się cicho Amy.

– Ja także nie chcę, żeby było tak, jak będzie. Lecz nauczyłam się żyć dzięki ostrożności, łatwo się to nie zmienia.

Tracey odwróciła się na pięcie i wypaliła z założonymi rękami:

– Zobaczymy cię zatem za rok, kolejnej nocy, kiedy nasi mężczyźni niespodziewanie nie zawiozą nas do domów, ale w jakieś ustronne miejsce, gdzie będziesz się znajdować?

– Być może.

– Jesteś moją siostrą! Chcę, żeby moja rodzina znowu się zjednoczyła. Kupmy sobie może jakiś bezpieczny dom, taki jak ten, i zatrudnijmy małą armię ochroniarzy, którzy będą pilnować naszego terenu i jeździć wszędzie razem z nami. Znowu staniemy się rodziną. Jeżeli

zagrożenie jest aż tak poważne, to zaatakujmy problem, zamiast się przed nim chować.

Myśl Tracey podziałała na wyobraźnię Marie.

– Spróbuj się nad tym zastanowić, Mandy – odezwała się. – Gdybyśmy tak zamieszkały razem w jakimś bardzo bezpiecznym miejscu? Wiem, że się o nas martwisz, ale musi być jakieś wyjście lepsze od tego, żebyś znowu zniknęła. Proszę cię, muszą istnieć jakieś rozwiązania.

– Nie chcę pochować żadnej z was! – krzyknęła Amy, zakrywając twarz dłońmi. Próbowała się opanować. Wreszcie skuliła się z powrotem i powiedziała: – Musicie zrozumieć, jak myśli Richard Wise. Chce pieniędzy oraz chce mnie zabić. Wszyscy, którzy mnie otaczają, automatycznie stają się jego celami. Nie jestem w stanie spokojnie z tym żyć. Nie mam ochoty zniknąć i żyć dalej samotnie, jak przez osiem minionych lat, ale nie mogę funkcjonować ze świadomością, że moja obecność stwarza zagrożenie dla waszego życia. Nie proszę mnie o to.

– W takim razie znajdź jakieś pośrednie rozwiązanie. Wykorzystajmy nasz majątek, żeby kupić ci dobrze zabezpieczony dom, w którym będziemy cię odwiedzać. Zorganizowanie bezpiecznego przejazdu w miejsce, gdzie będziesz mieszkać, nie może być niemożliwe. Nie może, Mandy. Jesteśmy siostrami i tym razem nie rozdzielimy się. Nie pozwolimy ci zniknąć.

Marie nie zamierzała mediować pomiędzy Mandy a Tracey. Miała ochotę zwinąć się w kłębek i płakać. Usłyszała tak okropną historię, Mandy tyle przeszła, tyle lat musiała się ukrywać, uciekać. Jednak wydawało się, że za chwilę Tracey i Mandy się pobiją. Targały nimi zbyt silne emocje, odczuwały zbyt głęboki ból. Marie ogromnie współczuła Mandy, a jednocześnie w pełni rozumiała Tracey, czuła to samo co ona.

– Porozmawiaj z komendantem policji, Mandy – poradziła Marie. – Ufasz mu? Musisz mu ufać, bo inaczej nie doszłoby do tego spotkania. Pomów z nim i zobacz, co będzie w stanie zorganizować. Jeśli ryzyko jest zbyt wielkie, będziemy trzymać się od ciebie z dala, nie będziemy cię poszukiwać. Lecz jeżeli jest jakiś sposób... proszę cię, wypróbuj go, jesteś to winna nam obu. Potrzebujemy cię. Tak ogromnie cię kochamy, żyłyśmy w takiej pustce po utracie ciebie! Nie proś nas, żebyśmy znosiły to znowu, jeśli istnieje jakakolwiek możliwość uniknięcia naszej rozłąki.

Mandy ustąpiła nagle, z widocznym lękiem przytaknęła na znak zgody.

– Porozmawiam z komendantem. Ale więcej nie obiecuję, Marie. Nie mogę sprowadzać na was niebezpieczeństwa, nawet jeśli znikając ponownie, złamię wam serca.

Marie uśmiechnęła się smutno, wyciągnęła rękę i ścisnęła dłoń Mandy.

– Wiem, siostrzyczko. – Dylemat Mandy nie miał rozwiązania. Marie rozumiała, dlaczego jej siostra tak długo nie dawała znać o sobie, choć było to bolesne. – W takim razie mamy plan. Zobaczymy, co jest możliwe zdaniem specjalistów z policji. – Rozejrzała się. Connor, Caleb i Granger nie wrócili, ale musieli znajdować się w pobliżu.

Tracey wróciła od okna. Trąciła Mandy, aby przesunęła się nieco w bok, a sama przysiadła na poręczu jej fotela.

– Zaręczę się, kiedy tylko Caleb w końcu mi to zaproponuje – oznajmiła – i chcę, żebyś przeżywała to razem ze mną... – Chciała zakończyć bolesną wymianę zdań, wytłumaczyć się

z gniewu, jaki ją ogarnął.

Amy przytuliła ją.

– Kocham cię – szepnęła. – Bardzo, bardzo chcę być przy tobie, kiedy się zaręczysz. Niech nigdy nawet nie przejdzie ci przez myśl, że nie chcę być z wami. Robię to tylko dla waszego bezpieczeństwa. To jedyne, co w tej chwili chcę i mogę wam dać.

Tracey rozplakała się, Amy tuliła ją dalej. Marie wiedziała, że Mandy boleśnie przeżyje nową rozłąkę, która miała rozpocząć się jeszcze tej nocy. Zniknie, ponieważ czuła, że powinna tak zrobić. Cała ta sprawa musiała wreszcie się zakończyć, powinny znowu być razem! Stanowiły najbliższą rodzinę i zamierzały być szczęśliwe!

– Macie mopa? Muszę w jakiś sposób wytrzeć sobie twarz – odezwała się Tracey, prostując się.

Marie zdjęła z szyi łańcuszek z medalionem.

– Mam coś, co być może chciałabyś mieć z powrotem – powiedziała. – To chyba twoje. – Dała niegdyś Mandy ów medalion w prezencie, kiedy ta wstępowała do wojska. Mandy wozila go ze sobą wszędzie, miała go nawet na sobie podczas bitwy. Medalion przypominał jej o domu.

Marie po raz drugi zawiesiła medalion na szyi Mandy i starannie zapięła łańcuszek.

– Wiem, że rzadko go zdejmowałaś, więc spełnił swoje zadanie – powiedziała. – Dając mi go, Sam przekonał mnie, że naprawdę nie żyjesz. Właśnie po tym przestałam cię szukać. Dobrze, że ten medalion z powrotem znalazł się na właściwym miejscu.

– Przepraszam. Tak mi przykro, że musiałam to zrobić.

– Teraz rozumiem, dlaczego to zrobiłaś.

– Dziękuję ci, Marie. – Amy przytuliła ją mocno.

– Podzielimy się z tobą po równo pieniędzmi, wiesz to, prawda? Nie będziemy się przejmować niczymi komentarzami ani stwierdzeniami, że miałaś innego ojca. Jesteśmy siostrami, jesteśmy jedną rodziną, i każdej z nas przypadnie tyle samo milionów.

– Nie musicie tego robić, poważnie. Tyle lat żyję ze świadomością, iż pieniądze są źródłem mnóstwa kłopotów w moim życiu, że naprawdę nie chcę żadnego majątku.

– Sprawa nie podlega dyskusji. Jeśli chcesz, możemy je zainwestować w fundusz powierniczy, żeby odziedziczyły je twoje dzieci, ale w każdym razie jutro powiadomimy Daniela o naszej decyzji.

– Nie. Na razie niech zostanie tak jak jest, z wielu powodów. Świat sądzi, że nie żyję i będzie nam łatwiej, jeżeli chwilowo się to nie zmieni. Z wdzięcznością przyjmę waszą pomoc finansową, jednak o wszelkich innych rzeczach będziemy rozmawiać dopiero po zakończeniu całego tego koszmaru.

– Wobec tego pieniądze będą na ciebie czekać, i wiedz, że cię nie ominą. Nie zamierzam zastanawiać się, co zrobić z milionami, podczas gdy ty nie miałabyś takiej możliwości.

– Opowiedz mi o swoich studiach, Tracey – Amy z uśmiechem zmieniła temat. – I o Calebie.

Tracey usadowiła się wygodnie na kanapie. Nie miała w tej chwili ochoty niczego opowiadać, ale ostrzegawcze spojrzenie Marie przekonało ją.

– Szkoła to szkoła – odezwała się. – Chętniej poopowiadam o Calebie. Poznaliśmy się właśnie na uczelni, pojawił się tam, żeby odświeżyć sobie prawo karne. Podслуchałam akurat, jak zapisywał się na zajęcia, zainteresował mnie na tyle, że ja również się na nie zapisałam.

– Naprawdę? – spytała ze zdumieniem Marie. Nigdy o tym nie słyszała. – Mówiłaś po prostu, że poznałaś go na fakultatywnych zajęciach, które pasowały do twojego planu.

– Ale zaczęło się tak, jak mówię... – przyznała Tracey.

– Nigdy się nie wahałaś, kiedy uznawałaś, że jakiś chłopak jest dla ciebie interesujący – skomentowała ze śmiechem Amy. – Ile czasu zajęło, zanim pierwszy raz zaproponował ci spotkanie?

– Czekałam całą wieczność – mruknęła Tracey, przewracając oczami. – Wzięłam go na wytrwałość – zapisałam się na drugi semestr prawa karnego. Był dla mnie miły i kupował mi kawę w czasie przerw, lecz jakoś do randki nie zmierzał. Uważał mnie za miłego, dwa razy młodszego od siebie podlotka.

Amy ledwie opanowała śmiech.

– Między wami jest dziesięć lat różnicy? – upewniła się.

– Dziewięć. Ale tylko on to oblicza.

– Rozumiem, że w końcu pokonałaś tę przeszkodę.

– Caleb nie jest taki zły, kiedy już przyzna, że mu się podobasz – odpowiedziała z uśmiechem Tracey.

Marie dołąła sobie mrożonej herbaty. Rozmowa sióstr poprawiła jej nastrój. Będzie dobrze – pomyślała, również się uśmiechając.

Boże, dwie godziny temu nawet nie wiedziałam, że Mandy żyje! – zaczęła się modlić. Brak mi słów, aby wyrazić moją radość. Nie starcza mi nawet emocji, żebym mogła dostatecznie głęboko to przeżyć. Mandy żyje! Nie jestem w stanie podziękować Ci w odpowiedni sposób. A jeśli chodzi o całą resztę, obawiam się, że potrzeba cudu, aby zakończyć nasze kłopoty. Mandy musi być w końcu bezpieczna.

– Opowiedz jej o waszym wyjeździe na narty, Tracey – podsunęła, siadając z powrotem na kanapie. Chciała, żeby ta noc nigdy się nie skończyła.

Marie przytuliła Mandy na pożegnanie, chcąc побыć z nią jeszcze chwilkę. Jej starsza siostra tyle dla niej znaczyła!

– Rozumiem was... – szepnęła Amy.

Connor oparł dłoń na ramieniu Marie. Ociągając się, puściła wreszcie siostrę.

– Do zobaczenia, Mandy – powiedziała.

Tracey i Caleb już odjechali. Pożegnanie Tracey i Mandy było chyba najboleśniejszym zdarzeniem, jakiego Marie kiedykolwiek była świadkiem. Spojrzała na starszą siostrę jeszcze raz, aby zapamiętać jej twarz, i cofnęła się.

– Do zobaczenia, Marie.

Connor ciągnął Marie za ramię. Znalazła się za drzwiami, tracąc z oczu ukochaną Mandy, do której podszedł teraz komisarz Granger.

– Marie?

– Daj mi chwilę na dojście do siebie – odezwała się zdławionym głosem, walcząc ze łzami. Obawiała się, że widziała Mandy ostatni raz w życiu.

– Nic jej się nie stanie – uspokoił Connor. – Szefer o to zadba.

Skoro Connor tak bardzo ufał Luke'owi Grangerowi, Marie skinęła głową. Miała nadzieję, że wszystko może ułożyć się dobrze.

– Musimy jechać. Jeśli ktoś obserwuje ciebie i Tracey, zakłada, że nasza randka wkrótce się skończył że niedługo będziesz w domu. Lepiej nie wyprowadzać go z błędu.

– Oczywiście.

Poszli do samochodu, Connor otworzył Marie drzwi.

Większą część drogi powrotnej przeplakała. Connor nie wiedział, jakie słowa mogłyby poprawić jej nastrój, więc wolał milczeć. Trzymał Marie za rękę, żeby wiedziała, iż nie jest sama.

Kiedy trzy siostry rozmawiały, siedział z Calebem i szefem w mniejszym salonie. W pewnej chwili usłyszeli podniesione głosy kobiet, ich słowa wyraźnie świadczyły o tym, jak bardzo silne emocje przeżywają. Pod pewnymi względami spotkanie przebiegło łatwiej niż Connor się spodziewał, pod innymi trudniej. Przed rozłąką wszystkie trzy siostry były sobie bardzo bliskie, przeżywały życie razem, łączyła je prawdziwa rodzinna miłość. Zniknięcie Amy było dla każdej z nich wielkim ciosem. A jej dzisiejsze pojawienie się nie zakończyło udręki, raczej otworzyło jej nowy rozdział.

– Mój dom jest za nami – zauważyła w pewnej chwili Marie. – Nie mam siły na więcej niespodzianek tej nocy.

– Wiem. – Connor skrzyknął na wschód, w Elm Drive. – Pomyślałem, że potrzebujesz paru minut odpoczynku, zanim znowu zobaczysz się z Tracey, i jeszcze kilku następnych na uspokojenie się. Jedziemy do mnie.

Czekał na protest, rozumiejąc, że Marie może nie mieć ochoty znaleźć się w tak intymnej

sytuacji – u niego w domu, w nocy. Jednak najwyraźniej jego propozycja nie budziła w niej wątpliwości. Ucieszył się – Marie mu ufała. Mimo całego szaleństwa, jakie wokół niej trwało, ufała mu bez zastanowienia. To dobrze.

I? Kiedy dowiedziałeś się o Mandy? – spytała nagle.

Connor z niepokojem przełknął ślinę, nie był pewien, jak Marie zareaguje na prawdę, którą miała zaraz usłyszeć.

– Rozpoznałem ją na zdjęciu – tym, które stoi na twoim biurku. Była w Brentwood przed trzema laty i obserwowała z oddali, czy jesteście z Tracey bezpieczne. Nie chciała, żeby jej kłopoty w jakikolwiek sposób dotknęły także was.

– Przed trzema laty? Ani razu się z nami nie skontaktowała – nie napisała, nie zatelefonowała, nie odwiedziła nas.

– Naprawdę bała się, że jeśli to zrobi, zginiecie. Albo znajdziecie się w takim samym położeniu jak ona – będziecie musiały ukrywać się przez resztę życia. Nie chciała tego, Marie. Nie chciała zrobić tego tobie ani Tracey. Niewykluczone, że gdybym znajdował się w sytuacji, w jakiej była wtedy, postępowałbym tak samo.

– Nasza starsza siostra troszczyła się o nas.

– Tak.

– Szkoda, że tak bardzo starała się nas chronić. Osiem lat, najlepsze lata jej życia, zmarnowane.

– Jeszcze będzie dobrze, każdej z was.

– Kogo poinformowała o swoim powrocie do Brentwood?

– Naszego komendanta. Spodziewaliśmy się, że odezwie się do Sama, lecz zapewne podejrzewała, że Sam jest obserwowany. Zrobiła, jak było najbezpieczniej.

– Czy znała wcześniej komisarza Grangera?

– Opowiem ci o tym innego wieczoru, dobrze? Proszę cię.

Marie skinęła głową. Ogarniało ją zmęczenie. Była tak smutna, że nie przejmowała się już tym, że płacze. Otarła łzy. Connor pożałował, że nie ma przy sobie paczki chusteczek. Dobrze, że Marie zjadła trochę z wyłożonych na stół potraw. Zrobiła to głównie dlatego, żeby Amy również coś zjadła, żeby Tracey miała co zrobić z rękami. Connor rozumiał to. Marie starała się zaopiekować dzisiejszego wieczoru siostrami, odegrać dla nich rolę matki. Bardzo pragnęła im pomóc i martwiła się, że tak niewiele może zrobić.

– Czy wiesz, gdzie dzisiaj nocuje Mandy?

– Luke miał spróbować namówić ją, żeby została tam, gdzie rozmawialiście, przynajmniej do czasu aż prześpi kilka godzin. Wątpię, żeby się zgodziła. Nie podała mu nawet nazwiska, którego aktualnie używa, ani miejsca, gdzie się zatrzymała. Przypuszczam, że po tak głębokim przeżyciu, jakiego doznała, spotykając się z wami, pozostanie chwilowo tam, gdzie ostatnio przebywa i przez kilka dni będzie się głównie zastanawiać, co robić dalej. Twoja siostra to mądra kobieta. Dajcie jej czas na zbadanie możliwości, jakie ma.

– Zawsze potrafiła świetnie wszystko zaplanować.

– A ty musisz trzymać się blisko Toma Bryce'a, słuchać go – jego i innych ochroniarzy z Silver Security, którzy kręcą się wokół was. W ciągu paru najbliższych dni będzie to

szczególnie ważne.

– Ty wiesz coś jeszcze – odgadła Marie, spoglądając na Connora.

– Amy była obserwowana przez dwóch ludzi. Wiedzą, że przyjechała do Brentwood. To oznacza niebezpieczeństwo. Niezależnie od tego, jak bardzo możesz pragnąć podzielić się z kimś przeżyciami, nie wolno ci nawet pisać komukolwiek słowa o tym, że Amy żyje. Nawet gdyby spytał cię o to reporter, musisz trzymać się wersji, w którą wierzyłaś aż do dzisiejszego wieczoru.

– Wytrzymam, rozumiem, że muszę się w ten sposób zachowywać.

Connor zatrzymał samochód na parkingu przed swoją kamienicą.

– Nie wiedziałam, że mieszkasz w tej części miasta. – Marie rozejrzała się niepewnie po ulicy, przy której stały rzędem kilkupiętrowe domy.

– Nie bój się. – Connor podał jej rękę i pomógł jej wysiąść. – Nie okłamałem cię, mówiąc, że mam sporo pieniędzy. Stać mnie na życie w znacznie lepszych warunkach, ale jestem kawalerem i policjantem, który pracuje w tej dzielnicy. Mieszkanie tutaj przydaje mi się ze względów zawodowych. Poza tym policja opłaca połowę czynszu dzielnicowym mieszkającym na podległym sobie obszarze. Pełnię taką funkcję. Wiąże się ona z tym, że więcej pracuję po godzinach, odbieram telefony od ludzi, którzy mieszkają na tym osiedlu. Ale ma dobre strony. Cokolwiek dzieje się na okolicznych ulicach, zawsze docierają do mnie przynajmniej jakieś plotki.

– Rozumiem. Nie oceniałam tego, że tu mieszkasz, po prostu zaskoczyło mnie to.

Weszli po schodach, uznając, że w windzie prędzej mogliby spotkać jakiegoś pijaka.

– Przystępczość w tej okolicy ostatnio utrzymuje się na niskim poziomie – powiadomił Connor – dlatego że w tej chwili chodzi po niej dużo pieszych patroli. Skupiliśmy się na tym osiedlu. A niedługo zintensyfikujemy nasze działania na wschód stąd. – Connor otworzył drzwi i zapalił światło.

Bez wątpienia był zamożniejszy niż jego sąsiedzi. Marie weszła do salonu i zdumiała się tym, co zobaczyła.

– Jak u ciebie pięknie!

Connor uśmiechnął się z zadowoleniem.

– W pierwszym roku wyremontowałem i pomalowałem ściany i kupiłem nowe dywany. W drugim powymieniałem wszystkie drzwi, żyrandole, urządzenia gospodarstwa domowego. Nie było trudno to wszystko zorganizować, skoro miałem pieniądze. Słyszałem, że powstała cała lista osób, które chcą przenieść się do tego mieszkania po tym, jak się wyprowadzę. Pierwszego przestanę tu mieszkać.

– Przeprowadzisz się? Doprowadziłeś mieszkanie do idealnego stanu.

– Trzy ulice dalej jest blok, w którym policjant przydałby się bardziej niż tutaj. Dwie starsze panie mają tam kłopoty ze swoimi zięciami. Akurat zwolniło się mieszkanie pomiędzy nimi, więc jest okazja je zająć. Po co miałbym przeprowadzać tam dochodzenie w sprawie zabójstwa, którym zakończyła się domowa kłótnia? Dużo przyjemniej być na co dzień rozpuszczanym przez dwie sympatyczne babcie.

Marie roześmiała się.

– Widzę, że poza godzinami pracy także pełnisz rolę policjanta.

– Jestem policjantem. – Connor wzruszył ramionami. – Dla mnie to nie tylko praca. Nie przeszkadza mi życie w przestronnym mieszkaniu, które mogę wyremontować, w zamian otrzymując od departamentu policji zwrot połowy czynszu. – Connor przewiesił przez krzesło oba płaszcze. – Rozejrzyj się i czuj się, jak u siebie. Przyniosę ci tymczasem coś do picia i dwie aspiryny.

– Dzięki.

Connor poszedł do kuchni. Zobaczył na telefonie migające światelko automatycznej sekretarki. Nagrał się jego dziadek, powiadomił, że szafka, którą dla niego robił, była gotowa do odebrania. Odsłuchując wiadomości, Connor zrobił herbaty i sięgnął po aspirynę. Po chwili był już z powrotem przy Marie.

– To twoja rodzina? – spytała, trzymając zbiorową fotografię. Starła się rozpoznać poszczególne twarze.

– Peter – mój dziadek, babcia – już nie żyje, mama, tata i dalsi kuzyni.

– Czy twoi rodzice nadal mieszkają w Brentwood?

– Dzielą czas między dwa domy, tu i w Teksasie. Wyjechali mniej więcej miesiąc temu, żeby spędzić zimę na Południu.

– Podobają mi się twoi bliscy.

– Ja także polubiłem twoich. – Connor podał Marie szklanekę.

– Czy w tym roku spędzałeś urlop u rodziców w Teksasie?

– Byłem tam na długi weekend. Jest sympatycznie, bo zwykle spotykam się z większością mojego ciotecznego rodzeństwa. Kuzyni mieszkają niedaleko moich rodziców.

Marie połknęła dwie tabletki aspiryny i rozglądała się dalej po pokoju. Znowu przybrała zubożniała minę. Nic dziwnego. Trudno jej było myśleć o tym, co dzieje się wokół, jej uwagę skupiało raczej wspomnienie niedawnej rozmowy z Amy. Connor spodziewał się tego. Żałował jedynie, że w spotkaniu nie wziął udziału Daniel, jego obecność mogłaby pomóc siostrze. Marie i Tracey nie robiło różnicy, że Amy miała innego ojca, jednak dla niej samej był to kolejny bolesny fakt, z którym musiała sobie poradzić. Wieści z ostatnich dni zmieniły sposób, w jaki siostry wspominały swoją matkę, ciotkę, życie ze świadomością tajemnicy, jaka otaczała ich rodzinę. Okazało się, że przykre tajemnice były zbyt liczne, znało je zbyt wielu ludzi. Teoretycznie każdy z nich zachowywał je dla siebie przez wzgląd na cudze dobro.

– Co napisał ci szef, kiedy odczytałeś wieczorem wiadomość z pagera?

– Domyślasz się.

– Po spotkaniu pomyślałam, że to nic dziwnego – potwierdziła Marie, kiwając głową, – Wiedziałaś o nim, ale nie powiedziałaś mi zawczasu. Mandy jest wyjątkowo ostrożna. Nie byliście pewni, czy wszystko się uda.

– Szef napisał mi tylko „aktualne”. Nie chcieliśmy niepotrzebnie rozbudzać waszych nadziei, podczas gdy mogły okazać się płonne.

– Co się stanie, jeśli ten Richard Wise odnajdzie Mandy? Zabije ją, zaraz po tym kiedy zobaczyłam ją po tylu latach? Connor... – Marie znowu zaczęła płakać, wypowiedziawszy

swój najbardziej dokuczliwy lęk.

Connor odstawił szklankę i przytulił Marie jedną ręką.

– Będzie dobrze – szepnął. Nie wiedział, jak do tego doprowadzić, ale musieli jakoś rozwiązać problem Amy.

– Tak się o nią boję, tak bardzo się boję – powtarzała Marie.

Connor położył dłoń na jej włosach, łagodząc jej ból w jedyny sposób, w jaki umiał. Martwił się bardzo, że jednak będzie źle, że obawy Marie się ziszczą. Jednak zamartwianie się jeszcze nikomu nie pomogło.

Uniósł brodę Marie, nachylił się i widząc, że Marie się nie odsuwa, powoli zbliżył usta do jej ust i zaczął ją całować. Objęła go dłońmi za szyję, przestąpiła z nogi na nogę i uniosła głowę tak, aby wygodniej było jej się całować. Jej usta były słone. Connor poczuł smak łez Marie, słodzonej herbaty i smak kobiety. Cofnął głowę i wyszeptał szczerą obietnicę:

– Nie pozwolę ci przechodzić przez to wszystko samej. Za bardzo mi na tobie zależy.

Marie westchnęła lekko.

– Czy mogę oprzeć się na chwilę o ciebie, żebyś trochę mnie popodtrzymał?

– Opieraj się, jak długo zechcesz – odpowiedział z łagodnym uśmiechem.

– Amy żyje i wróciła do Brentwood!... – Marie przeżywała z satysfakcją fakt, że jej długoletnie marzenie spełniło się. – Nie wiem, jak ci dziękować. Czuję tak wielką ulgę, że nie jestem w stanie jej opisać. Sytuacja jest trudna, ale Amy żyje i widziałyśmy się z nią!

– To nie tylko ulga, to radość.

– Tak.

Marie cofnęła głowę.

– Connor, muszę wiedzieć, co się dzieje – chcę wiedzieć wszystko. To, co Mandy może mi powiedzieć i czego nie może. Czy mógłbyś informować mnie o wszystkim, co się dzieje?

Connor nie wiedział, jak odpowiedzieć na tę prośbę. Nie chciał narazić Marie na psychiczne cierpienia, z drugiej strony miała prawo znać prawdę.

– Obiecuję ci mówić tyle, ile będę mógł. O krokach, które będziemy podejmować w związku z zapewnianiem wam bezpieczeństwa, o ludziach, z którymi mamy do czynienia. O wszystkim, ale tak, żeby nie spowodować zagrożenia dla Amy ani nikogo, kto zajmuje się jej sprawą.

– Dziękuję. Naprawdę bardzo trudno żyć w niewiedzy.

– Tracey zacznie się zastanawiać, co się z tobą dzieje – zauważył Connor, robiąc krok w tył. – Lepiej odwiozę cię do domu.

– Czy zaprosisz mnie tu jeszcze kiedyś, żebym mogła bardziej nacieszyć się twoim mieszkaniem?

– Czemu nie? – odparł ze śmiechem – Miejmy nadzieję, że nastąpi to zanim zdążę wszystko spakować.

– Bardzo chętnie ci pomogę.

Marie zaczerwieniła się – a Connor się roześmiał.

– Tylko nie zaprzeczaj. Podobasz mi się właśnie taka.

– Sięgnął po płaszcze. – Stawiam ci dzisiaj śniadanie, zanim pojedę do pracy, a ty

zejdziesz do galerii.

– Niezmiernie miła propozycja.

Connor zapiął płaszcz Marie, a potem wziął ją za rękę i otworzył drzwi.

– Zawiozę cię na miejsce.

Po wyjściu sióstr Amy zaczęła chodzić po salonie, zbierała szklanki, talerze – sprzątała. Luke przyglądał jej się. Nie musiała sprzątać, lecz widocznie chciała się czymś zająć, podczas gdy myślała nad tym, co się zdarzyło.

– Ależ się zmieniły! – mówiła na wpuł do siebie. – Tracey – pamiętam ją jeszcze jako dziewczynkę, a teraz jest dorosłą kobietą i związała się poważnie z odpowiednim mężczyzną. Marie wydaje się zmęczona, jak gdyby było jej ciężko przez ostatnich kilka lat. Zrobiła się cichsza, poważniejsza. To z mojej winy.

– Nie ma tu niczyjej winy, Amy. Radziłaś sobie z tym, co się działo, postępowałaś najlepiej jak byłaś w stanie.

Amy zaniósła talerze do kuchni.

– Tak ogromnie za nimi tęskniłam! Dopiero kiedy je zobaczyłam, zdałam sobie sprawę, jak mocno. – Siostry jej potrzebowały, a co więcej, czuła, że i ona ich potrzebuje.

– Daj mi czterdzieści osiem godzin na pokazanie ci, że to może się udać – że możesz bezpiecznie pojawić się tutaj i żyć – poprosił Luke, kiedy wróciła. Pragnęła mu zaufać. Zobaczył w jej oczach łzy, tak bardzo chciała zgodzić się na jego propozycję. – Możesz zatelefonować do mnie jutro albo po prostu pojechać teraz ze mną – zaproponował. – Jestem w pełni przygotowany, żeby zapewniać ci od tej chwili bezpieczeństwo, jeśli tylko mi pozwolisz.

– Nie mogę zostać na resztę nocy.

– W takim razie zadzwoń jutro, ustalimy czas i miejsce następnego spotkania. Daj mi choć szansę pokazania ci, o czym myślę. Tracey i Marie potrzebują cię, Amy. Ty także ich potrzebujesz.

– Zatelefonuję do ciebie – szepnęła Amy. – Tyle mogę obiecać.

– Nie pożałujesz tego.

Amy dotknęła wiszącego na jej szyi medalionu, a potem sięgnęła po płaszcz.

– Proszę cię, podziękuj Connorowi i Calebowi za pomoc, tak samo Caroline. Jestem im wszystkim bardzo wdzięczna.

– Podziękuję.

Nie chciał patrzeć, jak Marie odjeżdża. Zbierała się do wyjścia. Znowu zniknęła, sama.

– Proszę cię, nie próbuj mnie tej nocy śledzić.

– Nie będę.

Skinęła głową, chwilę potem jej samochód oddalił się w ciemnościach.

– Co o tym myślisz, Caroline? – spytał Luke przyjaciółkę. Obchodzili posiadłość, sprawdzając wszystko, zanim zmienią kod zabezpieczający bramę i odjadą, pozostawiając wszystko w takim stanie jak przed ich przyjazdem.

– Amy potrafi się ukrywać. Poza tym te dziewczyny przeżywają rodzinny kryzys.
– Wzięłabyś na siebie jej bezpieczeństwo?
– Szefie, mam dość obowiązków.
– Wiem. Ale nie ma innych dobrych rozwiązań. Amy nie zgodzi się na to, żeby wszędzie kręcił się koło niej facet. W każdym razie w którymś momencie postanowiłaby mu się wymknąć, żeby załatwić coś, czego będzie potrzebowała.

– Mnie też się wymknie.

– Nie, jeśli obie zgodzicie się na to, że po pierwsze będziesz lojalna wobec niej, a dopiero po drugie wobec mnie. Nie chcę wiedzieć, co ona robi, dokąd jedzie, z kim się widuje – to znaczy chcę, lecz nie do tego stopnia, żeby stracić coś, na czym zależy mi bardziej – to, żeby cały czas ktoś z nią był i dbał o jej bezpieczeństwo.

– Potrzebny ci emerytowany agent służby ochrony rządu, a nie emerytowana policjantka. Nie wiem, czy obecnie byłabym w stanie nosić broń, a już tym bardziej jej użyć, nawet w obronie Amy.

– Gdyby było to konieczne, użyłabyś broni, żeby uratować kogoś przed śmiercią zauważył Luke. Wiedział, że Caroline by tak instynktownie zrobiła, była do tego psychicznie i technicznie przygotowana. Luke przesunął dłonią po włosach. – Chcę, żebyś wróciła do pracy, Caroline, ale w tym przypadku potrzebuję czegoś, czym przewyższasz większość znanych mi ludzi – jesteś jedną z niewielu osób, które mogłyby zdobyć zaufanie Amy. Skłonić ją do mówienia. Ona potrzebuje kogoś, kto byłby przy niej, nie tylko aby ją chronić. Kogoś, kto dotrzymywałby jej towarzystwa w tym przejściowym okresie, przez kilka tygodni. Porozmawiam z Jonathanem, żeby zorganizować na później permanentną ochronę Amy.

– Gdzie? – spytała krótko Caroline

– Może podrzucisz jakieś pomysły? – zaproponował z uśmiechem Luke. – Będziemy musieli wywozić jej siostry z miasta na spotkania z Amy, żeby zgubić reporterów. Po kilku takich spotkaniach dziennikarze postawią sobie za cel sprostac wyzwaniu i zbadać, dokąd jeżdżą dwie świeżo upieczone milionerki. Nawet jeśli będziemy udawać, że jeżdżą na randki z Connorem i Calebem, cały czas będzie to gra w kotka i myszkę.

– Będzie nam potrzebna pomoc Daniela, na tym etapie musi o wszystkim wiedzieć. Po pierwsze to, o czym mówisz, będzie wymagało więcej środków niż twoje prywatne pieniądze, po drugie do niektórych zadań będę potrzebować specjalistycznej pomocy chłopców Jonathana.

– Umówiłem się z Danielem na jutro, na śniadanie. Muszę powiedzieć mu o wszystkim, z najrozmaitszych powodów – po pierwsze przez wzgląd na jego własne bezpieczeństwo.

Caroline pokiwała głową.

– Pomogę ci, szefie. Ale nie podzielam twoich nadziei, że Amy jest gotowa na osiedlenie się w jednym miejscu. Od zbyt długiego czasu ukrywa się, zmieniając miejsca pobytu.

– Dziękuję ci.

– Dam z siebie wszystko – zapewniła z uśmiechem Caroline. – Czy mogę teraz dokuczać ci z powodu tego, że masz dziewczynę?

– Może później. Znacznie później. Na razie ucieszę się, jeśli chociaż poda mi obecnie

używane nazwisko. To już będzie postęp.

– W takim razie będę pracować nad tym, żeby ci podała.

– Zrób to – zgodził się ze śmiechem Luke.

– Przyznaj – sam pomysł ci się podoba.

– Jestem stary, mam swoje przyzwyczajenia i wyszedłem z wprawy, jeśli chodzi o umawianie się z kobietą.

– Świetnie sobie poradzisz. Będę ci sekundować.

– Nie wiesz, jak świadczy o mężczyźnie, kiedy jego była dziewczyna pomaga mu związać się z inną...

Caroline roześmiała się i przytuliła go.

– Po prostu zgódźmy się na to... Podoba mi się rola wyjątkowej kobiety z twojej przeszłości.

W sobotę rano Luke wyjechał z miasta prywatnym samochodem, kierując się na wschód, do przydrożnego baru, który wskazała mu Amy. Zatrzymał samochód na ósmym miejscu parkingowym, licząc od wejścia do baru, pomiędzy kontenerem na śmieci a potężną ciężarówką z naczepą. Minutę później Amy zapukała w szybę jego samochodu. Otworzył drzwi, wsiadła i wcisnęła kołek zamka.

– Nie mów mi, że jeszcze dziś rano uciekasz do innego stanu – odezwał się Luke. Amy miała na sobie dres, jej głowę zakrywał kaptur. Oddychała z wysiłkiem, była spocona.

– Około ośmiu kilometrów, myślałam, że się spóźnię – wyjaśniła. Oparła stopę o deskę rozdzielczą i zdjęła tenisówkę, żeby wytrząsnąć kamień.

Luke pokręcił głową i odwrócił się, żeby wyjechać tyłem z parkingu.

– Nie przeszkadza ci brak samochodu? – spytał.

– A pozwoliłbyś mi jeździć po okolicy, gdybym miała samochód?

– Nie.

– Tak myślałam. W razie nagłej potrzeby mogę zorganizować sobie niezbędne rzeczy.

– Sam.

– Chyba nie powinnam mówić ci wszystkiego, czego nauczył mnie w ciągu tych ośmiu lat.

– Chyba nie.

Luke wjeżdżał na autostradę, spoglądając uważnie w lusterko, żeby się upewnić, czy ktoś nie śledzi go tego ranka. Kiedy jechał w przeciwną stronę, zdawało mu się, że nie, lecz nie był tego pewien. Zanim skieruje się tam, dokąd jechali z Amy, musiał się upewnić.

– Powiedz, jak minęło ci kilka ostatnich dni. Nie masz przy sobie bagażu ani chyba tej książki rachunkowej, której ciągle pilnujesz.

– Fakt, że zgodziłam się oddać pod twoją opiekę, nie oznacza, że zlikwidowałam kryjówki, które mam w mieście. Na razie będą czekać w pogotowiu. Możesz zatrzymać się przy najbliższym Wal-Marcie, żebym kupiła sobie parę niezbędnych ubrań na najbliższe dni. Marie powiedziała, że ciągle trzyma w pudłach moje rzeczy, które zostały w Nowym Jorku. Była zbyt sentymentalna, aby je wyrzucić. Powinny wciąż na mnie pasować. Po wystąpieniu z wojska kupiłam sobie dużo świetnych ciuchów, większość z nich akurat znowu staje się modna.

– Zatrzymamy się gdzieś i kupimy ci parę codziennych ubrań – zgodził się Luke. – Śniadanie?

– Najlepszy byłby jakiś drivein.

– Zdaje się, że jesteś w dobrym nastroju – skomentował z uśmiechem.

– Podjęłam decyzję. – Amy wzruszyła ramionami. – Póki nie podejmę innej, ta oznacza dla mnie zmianę. Jestem zaniepokojona, Luke, obawiam się, że nie przygotowałeś wszystkiego tak dobrze, jak ci się zdaje, że rozejrzę się i powiem, że musisz odwieźć mnie z powrotem. Ale daję ci szansę.

– Mniej więcej za godzinę zorientujesz się, czy miejsce ci odpowiada.

– Co się ostatnio dzieje? Co powinnam wiedzieć? – spytała, spoglądając na niego.

– Cisza. W Nowym Jorku mówili trochę o twoich siostrach, ale ludzie, których ruchów najbardziej się obawialiśmy, ciągle zajmują się swoimi dochodzeniami na miejscu. A jeśli ruszą się z Nowego Jorku, będziemy o tym wiedzieć. W Brentwood nikt nie zadaje na ulicach pytań na twój temat, więc jeśli twoi prześladowcy tu przyjechali, na razie siedzą cicho.

– Co z Tracey i Marie? Czy nasze spotkanie wpłynęło w jakiś sposób na to, jak się zachowują?

– Pytają, czy kontaktowałaś się ze mną po raz drugi – odpowiedział z uśmiechem Luke. – Martwią się o ciebie, są podekscytowane tym, że żyjesz, oferują pieniądze, ludzi, wszystko, co mogłoby ci pomóc. Zleciłem Samowi wpłynąć na nie, żeby się uspokoiły. Trochę potrwa, zanim zaakceptują to, że na razie muszą być cierpliwe.

– Czytałam gazety. Wydrukowano ich fotografie, pokazujące jak wracają z czwartkowych randek – na jednym zdjęciu jest Marie z Connorem, na drugim – Tracey z Calebem. Nie wątpię, że chłopcy nie ucieszyli się, że oświetlono im twarze lampami błyskowymi. Czy można coś zrobić, żeby nie śledzili ich reporterzy?

– W końcu zdarzy się nowa, bardziej interesująca historia. Do tego czasu twoje siostry będą stanowić dla lokalnej prasy najciekawszy temat. Ostatnio wydrukowali artykuły o Henrym Bentonie, o waszej ciotce, o twojej śmierci w Nowym Jorku.

– Wiesz, że tylko kwestią czasu jest artykuł pod tytułem: „NAJSTARSZA SIOSTRA WCIAŻ ŻYJE!”? Będzie powtarzał nowojorskie plotki. Kiedy się ukaze, Marie będzie miała pełne ręce roboty.

– Nie da się powstrzymać wolnej prasy. Jeśli jakiś reporter będzie na tyle ambitny, żeby zreferować plotki, że żyjesz, albo nawet odwiedzi w więzieniu Richarda Wise’a, będziemy sobie z tym radzić, ale dopiero kiedy się to zdarzy.

– A nie będziecie o tym wiedzieć wcześniej?

– Codziennie przysyłają mi faksem listę osób, które odwiedzają Wise’a, nowojorska policja przekazuje mi wszystko, co słychać na ulicach ich miasta. Tyle mogę robić pod pozorem dbania o bezpieczeństwo twoich sióstr. Abym robił więcej, musiałabyś zgodzić się na powiadomienie policji z Nowego Jorku, że żyjesz. Wiesz, że chcą, abyś zeznawała w procesie przeciwko mordercy Grega.

– Nie widziałam jego twarzy, tylko kurtkę, którą miał na sobie, i jego pierś.

Luke spojrzał na Amy.

– Uwierzę w to, kiedy uznam, że nie masz poważnych powodów, aby mnie w tej sprawie okłamywać. Widziałaś mordercę. Albo w chwili zbrodni, albo potem, kiedy starałaś się mu uciec. Nie będę cię o to wypytywał, dopóki nie będę musiał, ponieważ nie chcesz zostać wezwana na świadka. Ale nie myśl, że do końca życia będę powstrzymywał się przed zadaniem ci tego pytania.

Zjechał z autostrady po raz pierwszy, żeby zmylić ewentualnego przeciwnika. Jechał przez podmiejskie osiedle, obserwując, czy jakiś samochód nie podąża uporczywie jego śladem.

– Zostałaś wtedy ranna. Dokąd zwróciłaś się po pomoc medyczną?

– Nie do szpitala.

Amy nie spodobało się, że Luke zamierzał wypytywać ją o tożsamość mordercy. Przewidział to, lecz uznał, że i tak najlepiej będzie dać jej to jednoznacznie do zrozumienia. Nie chciał niczego przed nią ukrywać.

– Zatem do lekarza o podejrzanej reputacji?

– Pomógł mi znajomy z wojska.

– Jak ciężko byłaś ranna?

– Na tyle poważnie, że nigdy więcej nie chcę zostać postrzelona. Rana goiła się jakiś czas. Dokąd jedziemy?

– Na razie krążymy. – Luke zatrzymał samochód przy ulicy, wzdłuż której stały ładne jednopiętrowe domy w stylu kolonialnym. Obserwował uważnie ulicę za samochodem. – Wyjedziemy z tego osiedla z przeciwnej strony niż ta, którą wjechaliśmy.

– Myślisz, że jesteśmy śledzeni?

– Nie. Ale to odpowiednie postępowanie na wypadek, gdybyśmy byli. Twoje siostry zachowują się, jak trzeba – pozostają na widoku i donikąd nie jeżdżą. Powinno to zmęczyć każdego, kto ewentualnie obserwuje ich ruchy. Nie będzie miał innego wyjścia, jak śledzić ludzi, których od czasu do czasu widują – Daniela, Sama, Connora, Caleba i mnie.

– Znacznie prościej było, kiedy tylko ja byłam śledzona.

– Tylko pod pewnymi względami – odpowiedział z uśmiechem Luke. – Mogłabyś zginąć, a my wszyscy bylibyśmy wściekli z powodu tego, że nie pozwoliłaś nam sobie pomóc. – Ruszył dalej. – Ile czasu potrzebujesz na zakupy?

– Piętnaście, najwyżej dwadzieścia minut. Luke wybrał sklep mniej więcej w połowie drogi.

– Kup mi przy okazji paczkę baterii paluszków – powiedział, podając Amy kopertę. – Nie naskocz na mnie z powodu pieniędzy, które są w środku, bo to od twoich sióstr, nalegały. Te pieniądze i tak są już twoje.

– Dobrze. – Amy schowała kopertę do kieszeni. – Niedługo wrócę.

Luke otworzył jej drzwi.

– Jak podoba ci się okolica? – zagadnął.

Amy rozejrzała się uważnie, po czym spojrzała na niego i uśmiechnęła się.

– Chyba wkrótce się okaże.

Pod ich stopami chrzęścił żwir, długi podjazd pod dom nie był utwardzony. Musieli przejść spory odcinek. Po chwili nadbiegły pędem psy Luke'a, które były już na miejscu. Za nimi pojawiły się dwa inne owczarki niemieckie.

– Te drugie psy należą do Caroline, wabią się Zack i Obby.

Amy przyklękła, żeby poznać się z nowymi czworonożnymi znajomymi.

– Coraz więcej psów policyjnych... Powinnaś odczuć ulgę, ale czuję się raczej otoczona.

Luke roześmiał się, tarmosząc futro Chestera. Rzucił piłeczkę, którą przyniósł mu w zębach Wilks.

- Te psy lubią biegać po otwartej przestrzeni.
- Jakoś nie zobaczyłyśmy się w czwartek z Caroline – zmieniła temat Amy.

Luke rozejrzał się.

– Oto i ona. – Skinął głową w stronę stodoły. Caroline zamykała akurat jej wrota. – Niech pokaże ci dom. Kiedy go zobaczyła, z miejsca bardzo jej się spodobał.

– Ty nie za bardzo lubisz wieś.

– Nie tak bardzo jak wygodę – odpowiedział z uśmiechem – wolę mieć sklep i stację benzynową przy sąsiedniej ulicy. A zimą w takim miejscu jak to masz mnóstwo śniegu do odgarniania.

Amy roześmiała się, ku jego radości. Będzie dobrze pomyślał. Caroline musiała rozglądać się po terenie, miała na sobie robocze rękawice i ubłoconą kurtkę. Jeśli się nie mylił, przypięła sobie do paska służbowy rewolwer. Podchodząc do nich, spoglądała wzrokiem, który z powrotem zaczął przypominać spojrzenie policjantki. Była spokojna, a jednocześnie uważna.

– Amy, to jest Caroline St. James. Caroline – Amanda Griffin.

– Cześć, Amy.

– Witaj, Caroline. Dużo o tobie słyszałam.

Kobiety podały sobie ręce, oceniając się nawzajem wzrokiem. Caroline uśmiechnęła się i zapraszającym gestem pokazała dom.

– Chodź, pokażę ci wszystko. Zobaczymy, co myślisz o tym miejscu.

Poprowadziła Amy po wyłożonej kamieniami ścieżce do frontowych drzwi. Za nimi była sień – coś w rodzaju zamkniętej werandy. Znajdowały się w niej szafy na ubrania, wieszaki, miotły, łopaty do odgarniania śniegu i ława, na której można było usiąść, żeby ściągnąć wysokie buty.

Caroline zdjęła swoje i powiesiła kurtkę.

– Dom jest stary, jak widzisz, żyli tu farmerzy – powiedziała. – Z czasem założono centralne ogrzewanie, jest nowoczesna kuchnia i przestronny salon, w którym pozostał oryginalny kominek. Stodoła i pozostałe budynki gospodarcze zostały zamienione na garaż, ogrzewany warsztat z samodzielną kuchnią i łazienką i gabinet. Na piętrze, pod okapem, są cztery sypialnie. Do tego gospodarstwa należy około sześćdziesięciu pięciu hektarów ziemi. Najbliżej mieszkający sąsiedzi mają po prawie osiemdziesiąt hektarów ornej ziemi wraz z kawałkiem lasu, który ciągnie się wzdłuż rzeki. Droga prowadząca do tego domu jest w zasadzie prywatna – korzystają z niej tylko ci dwaj sąsiedzi i listonosz. – Caroline otworzyła drzwi do mieszkalnej części domu, pozwalając Amy iść przodem i rozglądać się samodzielnie. Luke ruszył za nią.

Natychmiast pomyślał, że to odpowiedni dom. Dywany były ciepłe, na obiciach kanap i foteli spoczywały kolorowe kapy, miejsc do siedzenia było dużo, podłogi z wypolerowanego twardego drewna błyszcząły. Chyba odnowiono je, zachowując oryginalne stare deski.

– Te powiększone okna pięknie rozjaśniają wnętrze – odezwał się.

Amy weszła do kuchni, Luke podążył jej śladem. Kuchnia była dobrze wyposażona. Nie było w niej miejsca na blat pośrodku, lecz rekompensowały to długie blaty wzdłuż ścian. Stół

był przykryty obrusem w niebieską kratkę.

– Jak znalazłaś tę farmę? – spytał Luke, oglądając się w stronę Caroline.

– Powiązania rodzinne. Kuzyni są teraz na emeryturze i podróżują. Nie chcą, żeby ich farma stała pusta. Mój kuzyn był detektywem, specjalizował się w podpaleniach. Rozumie, że nie chodzi o zwyczajne wynajęcie jego domu. Podniesiemy stawkę ubezpieczenia, na wypadek gdyby coś miało tu zostać uszkodzone. Daniel już przygotował wszystkie papiery. Wystarczy, że powiesz „tak”.

– Spodziewałam się czego innego – przyznała Amy.

– Pewnie wyobrażałaś sobie posiadłość za bramą, z ochroną fizyczną na miejscu.

– Tak.

– Ja dostałabym świra od tkwienia w tak strzeżonym obiekcie – skomentowała z uśmiechem Caroline. – Wezmę na siebie ostrzeżenie cię, że ktoś się zbliża, to wystarczy. W tym domu jest kilka miejsc, w których możesz się ukryć, jeśli będzie to potrzebne. Jeden z dawnych właścicieli musiał tu chyba pędzić bimber albo ukrywał zbiegłych niewolników – nigdy nie widziałam na terenie prywatnej posiadłości tak rozbudowanej sieci piwnic ani tylu podziemnych spiżarni. Kiedy przyjechaliście, oglądałam właśnie jedną z tych kryjówek. Oprowdzę cię po nich wszystkich, dam ci także kluczyki do rozmaitych pojazdów, które tu się znajdują. W najdalej stojącym budynku widziałam dwa małe samochody terenowe.

– Czy twoje psy mogą tu zostać? – spytała Amy, spoglądając na Luke’a.

– Mogą.

– W takim razie chyba muszę przynieść z samochodu swoje rzeczy.

– Za chwilę przyjdę – Luke podał jej kluczyki – pomogę ci nieść.

Amy wyszła i zaczekała na dworze.

– Dziękuję ci, Caroline – odezwał się Luke.

– Jeszcze nic nie zrobiłam.

– Przejrzałaś ją. Nie ma ochoty czuć się jak człowiek trzymany pod kluczem. Czy masz numery telefonów do Jonathana? Jeśli uznasz, że potrzebna ci pomoc, kilku chłopców może czuwać niepostrzeżenie w pobliżu – obserwować drogę i pola. Amy nawet nie będzie wiedziała, że tu są.

– Zatrudniłam już jednego, sporządza mapę terenu, na wypadek gdyby mogła się przydać. Będę sprowadzać więcej ochroniarzy za każdym razem, kiedy będziecie przywozić tu Tracey i Marie. Możesz zostać na lunch?

– Lepiej już pojedę. I tak zniknąłem na parę godzin, powinienem pojawić się w gabinecie, a chcę jeszcze po drodze odwiedzić siostrę, obiecuję jej to od dawna. Chcę przyjechać tu jutro, na późną kolację i omówić z Amy odwiedzinę jej siostr.

– Może w takim razie ja zniknę na parę godzin, żeby wam nie przeszkadzać?

– Jak na razie nasze relacje z trudem zaczynają być koleżeńskie, Caroline – odpowiedział z uśmiechem Luke. – Nie będziesz przeszkadzać.

I nie będziecie nawet znajomymi, jeżeli nie pozwolisz waszej znajomości się rozwijać. Zrobimy razem z Amy kolację, a potem pojedę, będę miała co robić jutro wieczorem. Wiesz może, czy Caleb dał już Tracey zaręczynowy pierścionek? Nie chcę w którejś rozmowie

wyprzedzić faktów.

– Z tego co słyszałem, jeszcze nie.

– Co się z tym facetem dzieje? Tak się przejmował tym, czy pierścionek, który wybierze, będzie odpowiedni, a teraz trzyma go w kieszeni? To do niego niepodobne.

– Pieniądze zmieniają ludzi.

– Jeżeli tak, to Caleb nie jest tak inteligentny, jak myślałam. Idź, pomóż Amy przynieść rzeczy. Pokażę jej sypialnię, a potem rozpakuję mój samochód.

Amy oparła dłoń na parapecie okna swojej sypialni i patrzyła, jak wiatr porusza gałązkami rosnących za domem drzew. Ukrywając się samotnie przez lata, nie czuła się mniej bezpiecznie – nikt nie znał jej prawdziwej historii. Jej znajomi wiedzieli o niej tylko to, co im mówiła, czyli niewiele. Miała nadzieję, że w nowej sytuacji odpocznie psychicznie, lecz otoczona ludźmi, którzy wiedzieli, kim była, wcale nie czuła się swobodnie. Na szczęście Caroline wydawała się całkiem miła. Miała znacznie bardziej złożoną osobowość niż Amy spodziewała się po policjantce. Nie zajęło jej wiele czasu zorientowanie się, że Caroline i Luke'a łączy więcej niż tylko zawodowa relacja. Widać było, że są sobie bliscy.

Amy wybrała sobie narożną sypialnię, z łóżkiem przykrytym narzutą w obrączki, grubo plecionym dywanem i półkami na książki wciśniętymi pod załomy ścian, za którymi był strych. Wyszła z pokoju i zeszła do kuchni, gdzie zastała Caroline.

– Co robiłaś w armii? – zagadnęła.

Caroline podniosła wzrok znad szynki, którą kroїła.

– Luke mi powiedział – wyjaśniła Amy.

Caroline skinęła głową.

– Byłam w wywiadzie wojskowym. A ty?

– W logistyce.

– Tęsknisz za wojskiem?

– Tak.

– Ja również. Chcesz trochę szynki czy wolisz indyka? Zrobiłam po drodze zakupy.

– Wolę szynkę. – Amy znalazła nóż do pieczywa i napoczęła bochenek wiejskiego chleba. – Co planujemy na dzisiaj?

– Zasięg telewizji jest tutaj słaby, ale w salonie jest stos filmów na DVD. Pomyślałam, żeby wziąć jedną z tych terenówek i zobaczyć, czy w okolicy są jakieś zwierzęta – chyba że nasze psy wystraszyły wszystkie. Pojeździmy razem, jeśli masz ochotę, albo oglądaj sobie dom. Zakamarków starczy na parę godzin.

– Pojadę z tobą. Zbyt wiele dni przeżyłam, nie ruszając się z mieszkania. – Amy otworzyła lodówkę i zobaczyła, że jest dobrze zaopatrzona. Wyjęła zimne napoje. – W jaki sposób będziemy dbały o nasze bezpieczeństwo?

– Mam dla ciebie telefon komórkowy. W zasięgu stu metrów łączy się bez pośrednictwa sieci z moim, wystarczy wybrać jedynekę. Jako dwójkę zakodowałam numer mojej komórki, do telefonowania w normalny sposób. Trójka to numer Luke'a Grangera. Jeśli ktoś się pojawi, ostrzegą nas psy. Będziemy obserwować drogę. Jeżeli pojawi się nieznany nam

pojazd, znikasz z widoku i pozwalasz, żebym ja sprawdziła, kto przyjechał. Gdyby doszło do napaści – umówmy się od razu: uciekaj, nie chcę żadnej pomocy. Albo chowaj się w jednej z bezpiecznych kryjówek, albo łap samochód i odjeżdżaj.

– Nie podoba mi się ten pomysł, ale zgadzam się.

– Moim zadaniem jest sprawienie, żeby każdy, kto będzie chciał dopaść ciebie, musiał najpierw pokonać mnie. A kto spróbuje mnie pokonać, dowie się, że jestem na to przygotowana lepiej niż myśli. – Caroline uśmiechnęła się. – Nie spodziewam się, żeby pojawił się ktokolwiek poza listonoszem, ewentualnie może sąsiadem. Ale im szybciej będziemy dobrze znały nasz teren i jego okolicę, tym lepiej. Myślę, że nie potrzebujemy zastępów ochroniarzy, którzy niepotrzebnie zwróciliby na siebie uwagę.

– Wystarczy ten telefonista, który pracował przy słupie, na wschód stąd.

– Zainteresował cię od razu?

– Luke mi go pokazał, mówiąc, że to jeden z ludzi Jonathana. Powoli zaczynam rozpoznawać ich twarze.

– Naprawdę poprawia naszą łączność, żeby nie było tak łatwo nam jej odciąć. Montował stację nadawczo-odbiorczą telefonii komórkowej. – Caroline ułożyła zrobione kanapki. – Poza tym chciałabym, żebyś przyjrzała się fotografiom ludzi z Nowego Jorku, na których uważamy, i powiedziała mi, na kogo mamy uważać szczególnie.

Amy domyśliła się, że to Luke wpadł na ten pomysł, chcąc tą drogą poznać tożsamość mordercy i to, czy zapamiętała jego twarz. Jednak jego prośba była uzasadniona, bardzo roztropna.

– Zdołam rozpoznać kilka osób, z którymi Greg współpracował – powiedziała – ale ci dwaj, którzy ostatnio mnie śledzili, chyba nie byli z Nowego Jorku, nie znam ich.

– Myślę, że byli z FBI.

– Słucham?

– Na przestrzeni wielu lat pojawiałaś się i znikaałaś, przekazując informacje, na podstawie których można było skazać ważnych ludzi. Dzięki temu inni mieli okazję zostać zauważeni i awansować. Przypuszczam, że chcieli, żebyś wreszcie przekazała im resztę danych i zamierzali skłonić cię do składania zeznań. Jeżeli od roku i ośmiu miesięcy śledziło cię dwóch ludzi, to nie jest to postępowanie w stylu Richarda Wise'a. Widocznie ci detektywi działają według określonych zasad. Najpewniej agent, z którym utrzymujesz kontakt, nie miał w tej sprawie nic do powiedzenia, nie wiadomo, czy w ogóle wiedział, że byłaś śledzona.

Amy nie rozważała dotąd poważnie takiej możliwości, lecz Caroline była detektywem; od razu uznała jej wersję za najbardziej prawdopodobną.

– Może? Przyznam, że zdziwiłam się, iż przeżyłam nasze ostatnie spotkanie. Czekali na mnie w domu, kiedy wróciłam z pracy.

– Jak to wyglądało?

– Nabrałam zwyczaju obserwowania każdego obiektu, zanim do niego wejdę. Zobaczyłam jednego z tych ludzi, mimo zgaszonego światła. Stał zbyt blisko okna. Skoro wiedzieli gdzie mieszkam, sądzą, że znali również kryjówki, które przygotowałam sobie w okolicy. Wybrałam więc niełatwą drogę – zabrałam się autostopem z kierowcą ciężarówki i

jego żoną. Prowadziłam nawet jego ciężarówkę przez Nebraskę. Długi stan – budzisz się razem ze słońcem i jedziesz, aż zajdzie, a cały czas jesteś w Nebrasce. Caroline uśmiechnęła się.

– Naprawdę jesteś gotowa powrócić do osiadłego życia?

– Nie, ale nie mam już wyboru. Pieniądze, które właśnie odziedziczyły moje siostry, stanowią dla nich takie samo zagrożenie jak ja, być może nawet jeszcze większe. Wise wie, że została mi tylko niewielka część jego milionów i z pewnością przypuszcza, że część z nich wydałam z upływem lat.

– Dlaczego nie przekazesz FBI ostatniej księgi rachunkowej i danych pozostałych kont? W ten sposób pozbyłabyś się przynajmniej tego. A twoje siostry będą pilnie strzeżone przez naszych chłopców, ich mieszkanie i galeria to obecnie prawdziwa forteca.

– Księga rachunkowa jest schowana w kryjówce daleko stąd. Nie chcę wyjeżdżać na cały tydzień, tyle zajęłoby mi dotarcie do niej i przekazanie jej mojemu znajomemu agentowi. Po tym co powiedziałaś, chyba wcale nie pojedę do Teksasu, żeby mu ją podrzucić.

– Ktoś od nas może polecieć po nią samolotem, możemy też zawieźć ją twojemu znajomemu. Nie ma potrzeby, żebyś była świadkiem w procesach, które można przeprowadzić bez twojego udziału.

– FBI z Nowego Jorku będzie chciało, żebym zeznawała w sprawie zabójcy Grega.

– Tylko jeśli mają dość informacji, żeby przypuszczać, iż zdołają go osądzić. Samo zeznanie świadka, bez narzędzia zbrodni ani motywu – niezależnej wskazówki mówiącej, kto wynajął zabójcę – to tylko twoje słowa przeciw jego słowom. Prokurator okręgowy nie wyda w tej sytuacji aktu oskarżenia, wzięwszy pod uwagę, że przez lata ukrywałaś się ze skradzionymi pieniędzmi i księgami rachunkowymi. Adwokat będzie przekonywał sąd, że to ty wynajęłaś zabójcę, żeby pozbyć się Grega.

– Zaczynasz rozumieć, dlaczego przez ostatni okres było mi najłatwiej ukrywać się samodzielnie dalej. Moje dobro nie jest jedynym motywem działania policji.

– Wiem. Luke pozwolił mi dzielić niektóre tajemnice tylko z tobą, nie mówić mu wszystkiego – tego, dokąd będziesz stąd wyjeżdżać, kogo widywać, co będziesz robić. Oczekuje ode mnie tylko tego, że jeśli ktoś zacznie do nas strzelać, to ja przyjmę na siebie kule.

– Dzięki za zepsucie mi humoru – teraz nieprędko o tym zapomnę.

– Będziemy musiały pójść w tej sprawie na kompromis, bo wątpię, żebym była dostatecznie szybka, żeby zasłonić cię ciałem, jeśli strzelą do ciebie. Będę robiła co tylko w mojej mocy, żebyś nie znajdowała się w miejscu, w którym ktokolwiek mógłby łatwo do ciebie strzelić. To mogę ci obiecać, więcej nie.

– Miejmy nadzieję, że nigdy nie dojdzie do tak groźnej sytuacji.

Caroline przestawiła talerz Amy na stół.

– Pożyczyć ci na dzisiaj jakieś wysokie buty? – zaproponowała. – Chyba mamy mniej więcej ten sam rozmiar stóp.

– Chętnie pożyczę.

– W takim razie ruszajmy, póki słońce jest wysoko i trochę grzeje. Przewidują na dzisiaj

potężny front chłodny. Wątpię, żebyśmy jutro byli w stanie ruszyć się z domu.

W niedzielny wieczór Luke przyjechał na farmę do Amy. Zdziwił się, zastawszy ją w stodole, ale po chwili pomyślał, że to oczywiste – Amy nie należała do ludzi, którzy lubią tkwić w zamknięciu, podczas gdy mają okazję wyjść na dwór.

– Jak ci się tu mieszka? – zagadnął, wchodząc za nią do domu.

– Lepiej niż myślałam. Muszę tylko przyzwycząić się do wszystkich trzasków, które słyhać w tym domu w nocy, kiedy wieje. Polubiłam Caroline.

– Spodziewałem się tego. – Luke ściągnął płaszcz i powiesił go na kołku. – Wyczuwam zapach kolacji. Trochę mi wstyd, że musiałaś dla nas gotować – droczył się.

Amy ze śmiechem otworzyła drugie drzwi i zaprowadziła go do kuchni.

– Jeśli tylko nie odbiera ci to apetytu, jedz śmiało. Zrobiłam stek z duszonymi warzywami i tłuczone ziemniaki. Proste jedzenie, ale ciepłe i trudno przyrządzić je źle. Na deser mamy lody i ciastka czekoladowe z orzechami.

– Zdecydowanie nie będę grymasił.

Luke usiadł na jednym z krzeseł, podczas gdy Amy podeszła do kuchenki, żeby sprawdzić, w jakim stanie jest jedzenie. Tego wieczoru wyglądała lepiej niż poprzednio – była bardziej pewna siebie, mniej nerwowa, zaczęła się częściej i radośniej uśmiechać. Dobrze, że została tu przeniesiona, wystarczyło na nią spojrzeć.

– Nic specjalnego dzisiaj się nie zdarzyło? – upewniła się.

– Nie. Widziałem w przelocie twoje siostry, w kościele. Wiedzą, że zamieszkałaś w okolicy, Caleb i Connor przekazali im to wczoraj. Powiadomili je też, że jeśli się uda, zorganizujemy wam spotkanie w środę.

– Nie zasypały cię pytaniami?

– Przede wszystkim cieszą się, że żyjesz i wróciłaś. Dadzą radę zachowywać na razie cierpliwość.

– Czy reporterzy wciąż dają im się we znaki?

– Dzięki Bogu zaczyna ich być coraz mniej. Dzisiaj rano pod galerią stało tylko dwóch, kiedy Marie i Tracey wychodziły, zasypali je pytaniami. Pozostali zajęli się głównie przeprowadzaniem wywiadów ze znajomymi waszej rodziny, umawiają się też na wywiady za pośrednictwem Daniela.

– To dobrze. Czy jeszcze coś ciekawego dzieje się u ciebie? Domyślam się, że przestępczość w Brentwood nie spadła tylko dlatego, że ja i moje siostry zajmujemy ci część czasu.

Luke uśmiechnął się, nie przeszkadzało mu, że Amy zadała mu to pytanie, wręcz przeciwnie.

– Wczoraj, późnym wieczorem zdarzył się napad z bronią w ręku na sklep z alkoholem, więc miałem zajęcie. Pracujemy też nad dochodzeniami w sprawie dwóch napaści, awantury domowej i pościgu samochodowego za chłopakiem, który porwał samochód z parkingu przed salonem. To przeciętny weekend. Pomóc ci nakrywać stół?

– No pewnie. Talerze są tam, a szklanki tu, koło mnie. Luke wstał i zaczął rozkładać talerze.

– Gdzie jest Caroline? – spytał.

– Gdzieś się tu kręci, ale najwyraźniej lubi zachowywać się dyskretnie. Zjadła wcześniej, pomimo moich protestów. Potem, o ile dobrze słyszałam, rozmawiała z Calebem.

Mówiła coś o pierścionku. Zdaje się, że moja najmłodsza siostrzyczka ma się zaręczyć.

– Mam nadzieję, że Caleb szybko znajdzie okazję, żeby dać Tracey ten pierścionek, wszyscy na to czekają, a on się ociąga.

– Wiedziałam, że miliony, które odziedziczyły dziewczyny, spowodują kłopoty. Ale nie przyszło mi do głowy, że także w tym przypadku.

– Poradzą sobie – ocenił ze śmiechem Luke. – Caleb jest starszy od Tracey, a teraz jeszcze ona jest bogatsza od niego – dziennikarze mają kolejny temat do plotek. Polubisz Caleba Marsha. Niełatwo tego faceta rozszyfrować, ale to bardzo stabilny mężczyzna.

– Ich ślub będzie dla nas kolejnym wyzwaniem – będą chcieli, żebym się na nim pojawiła, a ja będę musiała odmówić.

– Na razie nie ma sensu martwić się tym na zapas. Wolisz zwykły nóż, czy nóż do steków?

– Poproszę zwykły.

Kolacja znalazła się na stole, Luke odsunął dla Amy krzesło.

– Czy chcesz, żebym odmówił modlitwę dziękczynną?

– Proszę.

Luke nie silił się na wymyślną modlitwę, podziękował po prostu Bogu za wszystko, co przeżywali w ciągu ostatnich kilku dni – za to, że wszystkie trzy siostry mogły bezpiecznie się spotkać, i za to, że Amy i on mogli cieszyć się wspólną kolacją. Kiedy skończył, Amy trzymała przez chwilę opuszczoną głowę. Zaczął pomału jeść, żeby nie czuła się obserwowana.

W końcu uniosła głowę, mrugając powiekami, aby powstrzymać łzy.

– Ostatnio ciągle zbiera mi się na płacz – powiedziała. – Nie wiem dlaczego.

– Opada z ciebie stres. Od tak dawna żyjesz w napięciu.

– Pewnie tak. Zawsze modliłam się, żeby następnego dnia nie zdarzyło się nic złego, a tu – tu jest tak spokojnie i sama się dziwię, jak bezpiecznie się czuję. Moje siostry mieszkają niedaleko. Jedno i drugie bardzo poprawia mi samopoczucie. Znacznie łatwiej mi żyć – dotąd zawsze uciekałam coraz dalej, a teraz czuję się zakorzeniona, przynajmniej na pewien czas.

– Będziemy dbać o twoje bezpieczeństwo, żeby był to bardzo długi czas. Cieszę się, że ugotowałaś kolację – tym razem przyniosłbym pieczonego kurczaka z baru szybkiej obsługi albo coś w tym rodzaju. Bardzo smaczne.

– Cieszę się, że ci smakuje. – Amy sięgnęła po sałatkę. – Czy zdołam namówić cię, żebyś jeszcze został i żebyśmy obejrzeli razem film? Caroline przywiozła wielki stos DVD.

– Kusząca propozycja – odpowiedział z uśmiechem Luke.

Amy ułożyła zawczasu drewno w kominku, żeby wystarczyło je zapalić. Luke zrobił to,

podczas gdy ona wybierała film. Zza okien dobiegł odgłos odjeżdżającego samochodu Caroline. Zajrzała na chwilę i powiedziała, że jedzie spotkać się z Calebem. Można się było domyślić, że chciała, żeby Luke i Amy czuli się swobodnie przez dłuższy czas. Nie mógł wyjechać, zanim Caroline nie wróci.

Ogień zapłonął i zaczął palić się coraz żywiej. Luke upewnił się, że dym nie leci już do pokoju i podszedł do ławy. Odsunął ją, a potem usiadł na podłodze, opierając się plecami o kanapę.

– Drewniane podłogi uwierają w kość ogonową, kiedy siedzi się dłużej – zauważyła Amy.

Luke roześmiał się i postukał w podłogę, pokazując, żeby Amy usiadła koło niego.

– Puszczaj film. Pobawimy się chwilę w nastolatków. Jeśli robi nam się niewygodnie, możemy zatrzymać film na chwilę i przenieść się na kanapę.

Amy uruchomiła płytę, wyregulowała głośność i spoczęła na podłodze obok Luke'a.

– Jestem na to za stara – mruknęła. – Wczoraj jeździłam jedną z tych terenówek i wytrzęsło mnie tak, że wszystkie mięśnie mnie bolą. Czuję się, jakbym miała pięćdziesiąt lat.

Luke wsunął jej za plecy poduszkę.

– Dzięki, od razu lepiej!

Dotknął jej dłoni i splótł palce z jej palcami. Wszystko mi w niej pasuje – myślał. Odpowiadał mu wiek Amy, jej sposób bycia, osobowość. A jeśli chodzi o jej wygląd, za każdym razem kiedy ją widywał, podobała mu się bardziej. Nie miałby nic przeciwko rozwinięciu się ich relacji, przekształceniu się jej w coś wyjątkowego. Amy oparła wygodnie głowę na jego ramieniu.

– I co oglądamy? – spytał z uśmiechem.

– To chyba dramat prawniczy. Jestem zupełnie nie na bieżąco z filmami, nie rozpoznaję nawet tytułów.

– Może masz ochotę obejrzeć dwa filmy w cenie jednego?

Amy zachichotała aż Luke poczuł jej śmiech przez zębra.

– Zgodzę się na to, ale tylko pod warunkiem, że przeniesiemy się na kanapę.

Uśmiechnął się, patrząc na jej rozluźnioną postać, po czym popatrzył w ekran. Oglądał film u boku wybranki swojego serca, wokół domu biegały jego psy... Trzeba będzie pozmieniać z pomocą zastępcy rozkład moich zajęć w pracy – myślał – wtedy będę mógł bywać tu częściej. To będą przyjemne tygodnie.

Amy wyjęła z suszarki kłęb ręczników, zamknęła ją biodrem. Dobrze się czuła, zajmując się codziennymi sprawami. Nie przystawała co chwila, aby zastanowić się, czy za drzwiami albo zakrętem holu ktoś się nie czai. Zniosła pranie do swojego pokoju i rzuciła rzeczy na łóżko, żeby je poskładać. Po trzech dniach pobytu na farmie czuła, że zaczyna opadać z niej napięcie. Luke miał rację – zbyt długo żyła w silnym stresie.

Caroline powiadomiła ją, że przyjechał Connor. Amy cieszyła się, bo miał przywieźć jej całe pudła ubrań. Marie obiecała odszukać jej sukienki i ubrania zimowe. Amy przygotowała miejsce w szafach, w gościnnej sypialni znalazła zapas wieszaków.

Drzwi pokoju otworzyły się nagle z trzaskiem za jej plecami. Odwróciła się z przerażeniem i zobaczyła Tracey, która wpadła na nią z impetem i spontanicznie przytuliła ją. Amy odpowiedziała uściskiem, zastanawiając się, co znaczy tak nagła i niespodziewana wizyta siostry.

– Caleb poprosił mnie o rękę!

Amy cofnęła głowę, żeby spojrzeć Tracey w oczy. Tracey uśmiechała się tak radośnie, że nie sposób było się nie uśmiechnąć.

– Naprawdę? – szepnęła Amy.

Jej młodsza siostra uniosła rękę, błyskając pierścieniem.

– Musiałam ci to przekazać. Tak okropnie długo czekał ze złożeniem mi tej propozycji!

Tracey promieniała. Amy objęła ją jeszcze raz i przytuliła ciepło.

– Cieszę się twoim szczęściem. Bardzo, naprawdę. Nie wiem tylko, czy jestem gotowa zaakceptować to, że wychodzisz za policjanta – zażartowała. – Dotąd żyłaś sobie spokojnie.

– Zdaję sobie sprawę – odpowiedziała ze śmiechem Tracey. – Wyremontujemy jego dom, a ja i tak skończę doktorat. Caleb zresztą na to nalega. Ale może pobierzemy się na początku kwietnia, żebyśmy mogli pojechać na miodowy miesiąc na Południe, popodróżować trochę.

Tracey przyjechała w odwiedziny bez specjalnych przygotowań. Być może wystawiła się na ryzyko. Trudno, nie było sensu martwić się po fakcie. Nie zdawała sobie sprawy z zagrożenia, tak była podekscytowana wieścią, którą koniecznie chciała się podzielić. Amy nie zamierzała psuć jej radości ostrzeżeniem o niebezpieczeństwie. Wystarczy że wspomni o tym Connorowi, jeśli Caroline jeszcze z nim tego nie omówiła. Usiadła na łóżku pociągając Tracey za sobą.

– No pokaż mi porządnie ten pierścionek!

Tracey uniosła dłoń. Pierścionek był piękny. Złoty z diamentami, prostego wzoru, elegancki.

– Caleb ma świetny gust – pochwaliła Amy.

– Przysięga, że nie mógł mi się oświadczyć wcześniej, bo długo szukał pierścionka, przynajmniej częściowo dlatego. Caroline mówi, że Caleb przez dwa miesiące ciągał ją po sklepach. Obejrzeliby chyba paręset pierścionków. Po drodze Caroline wybrała już z pięć, które sama chciałaby nosić, ale Calebowi żaden się nie podobał.

– Już się w nim zakochałam! – Amy śmiała się wesoło.

– Czy zgodziłabyś się, żeby pobyl tu trochę jutro? Mogłabyś go nareszcie porządnie poznać. Wiem, że nie miałam tu dzisiaj przyjeżdżać, ale tak błagałam chłopaków, że w końcu zgodzili się, żeby Connor mnie do ciebie przywiózł.

– Sprowadź w środę Caleba i zobacz, czy również Daniel nie przyjechałby tu na wieczór. Chłopcy dadzą radę zgubić każdego, kto próbowałby was śledzić. To właśnie największe ryzyko, obok tego, że ktoś z was niechcący powie coś, o czym nie powinien mówić.

– Jeszcze nie dali nam twojego numeru telefonu, boją się, że któryś z dziennikarzy mógłby podsłuchiwać rozmowy.

– To ja poprosiłam, żeby z tym poczekali. Ryzyko podsłuchu jest realne, Tracey.

– Jestem rozczarowana, mogłabym rozmawiać z tobą godzinami, ale dostosuję się. – Tracey zerwała się i wyciągnęła ręce w zapraszającym geście. – Chodź, przywitaj się z Connorem i będziemy jechali. Marie spakowała ci tonę ubrań i jeszcze zdążyła wszystkie wyprasować. Była bardzo niezadowolona, kiedy chłopcy kazali jej powkładać je do zwykłych kartonów.

– Podziękuj jej w moim imieniu – poprosiła Amy, przypominając sobie pewną szczególną sukienkę. Miała nadzieję, że Marie ją spakowała. Amy miała ochotę włożyć ją w środę, żeby Luke’owi zapało dech w piersiach.

– Jeśli planujecie ślub na kwiecień, to jak poradzisz sobie z przerwą w zajęciach? – spytała.

– Zgodziliśmy się z Calebem, że mogę ograniczyć ten semestr do zajęć obowiązkowych na studiach doktoranckich. Będę mogła dzięki temu mieszkać tu z Marie, pomogę jej przeprowadzić wszystkie przedsięwzięcia związane z galerią. Będę sobie dojeżdżała na dwa zajęcia. Chcę też mieć czas na porządne przygotowanie ślubu, poza tym będziemy planować z Calebem, co zmienić w domu.

– To chyba dobry pomysł.

– Stwierdziłam, że jest gotów do małżeństwa, bo zgodził się na moje pomysły, nie wzbraniając się nawet długo przed tym, żebyśmy wykorzystali część moich pieniędzy na remont jego domu. Powiększymy gabinet Caleba i dorobimy na piętrze kolejną sypialnię, ja także będę miała pokój do pracy.

Amy ruszyła za siostrą na parter, słuchając z uśmiechem wszystkiego, co mówiła. W głosie Tracey słychać było prawdziwą radość. Amy niepokoiła się tylko o jej nagły przyjazd. Tracey była narzeczoną Caleba, nie Connora i każdy reporter zwróciłby uwagę na to, że to właśnie z Connorem wyszła z domu i pojechała dokądś. Kolejny powód do dziennikarskiej ciekawości, która oznaczała dla nich wszystkich zagrożenie.

Daniel był interesującym człowiekiem. Amy przyglądała mu się, podczas gdy rozmawiał z Calebem, potem wdał się w długą pogawędkę z Caroline. Pasuje do nas – pomyślała, czując, że go lubi. W ten środowy wieczór nikt nie wspomniał o tym, że Amy jest tylko przyrodną siostrą Marie i Tracey. Amy nie zależało na poznaniu nazwiska jej ojca. Czuła ulgę z powodu tego, że nikt jej o nim nie poinformował.

Popatrzyła na Caroline, która akurat rozmawiała z Danielem. Była ożywiona, rumieniła się odrobine. Tego wieczoru wyglądała naprawdę pięknie i elegancko, przyciągała uwagę mężczyzny, któremu nie spieszyło się do zakończenia rozmowy. Chyba chciał poznać ją lepiej. Stanowiliby udaną parę – oceniła Amy; była w nastroju do takich myśli. Caleb przez cały wieczór nie odstępował Tracey, Connor bardzo angażował się w to, żeby Marie przeszła z fazy pierwszych randek do relacji, w której będzie czuła się przy nim naturalnie. Widać było, że dobrze mu idzie. Prawie od początku wieczoru trzymał ją za rękę i nie puszczał.

– Wydajesz się dziś zadowolona – usłyszała z tyłu Amy. Po kilku sekundach Luke oparł dłonie na jej bokach. Przyłgnęła do niego plecami.

– Czuję się jak opiekunka moich młodszych siostr. Patrzę, jak dziewczyny znajdują sobie mężów.

Luke roześmiał się i oparł brodę na jej ramieniu.

– Chodźmy na spacer – zaproponował. – Niebo jest czyste, a ja mam ochotę przypomnieć sobie jak to jest, kiedy podziwia się piękną kobietę w świetle księżyca. Najlepiej wyjdzie nam to na dworze, gdzie nie będą na nas patrzeć moi chłopcy z policji.

– Podoba mi się twój pomysł – szepnęła Amy, opierając dłoń na jego dłoni.

Luke skinął głową do Caroline, odpowiedziała mu tym samym. Po chwili Amy i Luke niepostrzeżenie wymknęli się do sieni, włożyli płaszcze i wyszli.

– Rześkie powietrze – zauważyła Amy. Para leciała jej z ust, a skórkowe rękawiczki zrobiły się sztywniejsze.

– Niebo jest bezchmurne – wychłodziło się.

Luke ujął jej dłoń, a Amy zbliżyła się do niego z czułością. Ruszyli podjazdem w stronę drogi.

– Czy na razie było tu spokojnie? – zagadnął, zapalając latarkę i oświetlając kilka kamieni o nieregularnych kształtach.

– Tak. Zaczynam czuć się tu jak w domu. Caroline mówi, że możemy mieszkać na tej farmie jeszcze przez co najmniej półtora miesiąca, może nawet dwa i pół; będę tęsknić za tym miejscem, kiedy się stąd wyprowadzę.

– Marie i Tracey ucieszyły się, że mogły wyrwać się tu z domu. Chłopcy mówili, że twoje siostry niecierpliwiły się, kiedy wieźli je okrężnymi drogami.

– Czy każda z nich osobno pojechała ze swoim mężczyzną do restauracji, a potem przyjechały tutaj?

– Tak, tak jest chyba najbezpieczniej.

– Pewnie masz rację.

– Zastanawiałem się nad różnymi możliwościami – może miałabyś ochotę przejechać się gdzieś w przyszły weekend? Do sąsiedniego okręgu albo następnego – tak żeby cały dzień pojeździć? Moglibyśmy zacząć się pomału rozglądać za jakąś sympatyczną okolicą, gdzie zamieszkałabyś w następnej kolejności.

– Miły pomysł.

– Cieszę się. – Luke ścisnął mocniej jej dłoń. – Czy przyzwyczajasz się do myśli, że Tracey zostanie mężatką?

Amy przystanęła i spojrzała mu w oczy.

– Jest młodziutka – odpowiedziała. – Wiem, że ma już ponad trzydzieści lat, ale wewnątrz ciągle pozostaje szesnastolatka. Mimo to wie, czego chce, a Caleba polubiłam.

– Jednak?...

– Jednak niełatwo być żoną policjanta. Czekają na jego powrót z pracy, kiedy musiał zostać dłużej, a w telewizji podają na pasku wiadomości, że była strzelanina...

– To prawda, z naszym zawodem wiąże się realne ryzyko. Ale mamy zawsze koło siebie partnera, który pomaga, kiedy dzieje się coś złego. Jeśli chodzi o Tracey i Caleba, myślę, że ona ma na niego pozytywny wpływ. Zrobił się delikatniejszy. To dobrze bo w tej pracy łatwo zostać cynikiem.

Amy zadrżała pomimo ciepłego płaszcza. Luke zawrócił więc w stronę domu.

– A co ty byś o tym myślała? – spytał. – Czy poradziłabyś sobie psychicznie jako żona policjanta?

– Trochę chyba za wcześnie na to pytanie – odpowiedziała z uśmiechem.

– Wiem – uspokoił Luke, również się uśmiechając. – Ale odpowiedz mi.

Zastanowiła się chwilę i wzruszyła ramionami.

– Nie wiem, czy jestem materiałem na żonę policjanta, czy w ogóle kogokolwiek. Musiałabym uczestniczyć w rozmaitych komitetach, na przykład rodzicielskim, chodzić na zebrania do szkoły, tkwić w domu na przedmieściu. Luke roześmiał się.

– Masz ciekawe wyobrażenia na temat tego, jak wygląda ustabilizowane życie.

– Przez dziesięć lat służyłam w wojsku, następnie osiem bawię się w chowanego z bandytami, którzy czyhają na moje życie. Mam teraz zostać kurą domową, która będzie jeździła minivanem na zakupy i uczyła dzieci, żeby nie strzelały ze spluw do psów? Nie wyobrażam sobie tego.

– Dlaczego miałyby strzelać ze spluw do psów? – Luke zaśmiewał się. – Zdaje się, że byłaś niezłym rozrabiaką. Sprzedawałaś potem w sklepie jubilerskim, a twoje przyjaciółki z tamtego okresu nie opisały cię jako osoby niezadowolonej ze swojego życia. Chcesz uniknąć dalszych przykrych niespodzianek w przyszłości – to zdrowa potrzeba.

– To prawda.

– W takim razie nie przejmujemy się obawami przed ustabilizowanym życiem. A co myślisz o niebezpieczeństwach, jakie wiążą się z pracą w policji?

– Wiem, co to znaczy żyć w ciągłym zagrożeniu. To szczególne brzemie. Nie chodzi o to, że zawód policjanta jest aż tak strasznie ryzykowny, lecz raczej o to, że już do końca życia myślałabym o ryzyku. Nie miałabym już ani jednego spokojnego dnia. Nigdy nie wiadomo, czy coś złego nie stanie się policjantowi. Od ośmiu lat żyję w stresie...

– Zmęczyło cię to – szepnął Luke.

– Tak. Z tym że nie wybrałam takiego życia z własnej woli. A teraz... – Amy westchnęła.

– Cieszę się, że nie prosisz mnie o podjęcie w tej chwili decyzji w sprawie, o którą pytasz. Nie wiem, co bym zdecydowała.

Doszli pod dom.

– Przejdźmy do gabinetu – zaproponowała Amy, wskazując na ogrzewany budynek

warsztatu. Był przy nim gabinet, gdzie Amy często chodziła wieczorami czytać i patrzeć, jak bawią się ze sobą psy.

Otworzyła drzwi i znowu znaleźli się w ciepłe. W gabinecie paliła się mała lampka. Amy weszła do pokoju, zapaliła światło i powiesiła płaszcz. Na stoliku, obok wygodnych foteli, leżała książka, którą czytała parę godzin wcześniej. Była też kanapa, na której leżał złożony koc – Caroline przykrywała nim sobie nogi. Na półkach stało dużo książek, pod jedną ze ścian – ładne biurko. Widać było, że to gabinet mężczyzny – pozostało sporo wolnego miejsca.

– To jaki był prawdziwy powód tego, żebyśmy wymknęli się z domu? – zagadnęła Amy, opierając dłonie na ramionach Luke’a. Zadarła głowę i z uśmiechem spojrzała mu w oczy.

– Jesteś ubrana jak księżniczka – szepnął, ujmując jej dłonie. – Dziwię się, że mówię ci to dopiero teraz.

– Miałam nadzieję, że to zauważysz – odpowiedziała z zadowoleniem, widząc zachwyt w jego oczach.

– Jeśli się nie mylę, użyłaś tych samych perfum, co przed trzema laty.

– To moje ulubione. A ja lubię trzymać się swoich zwyczajów. Masz ochotę zatańczyć? Znalazłaby się jakaś muzyka.

– Starczy mi za muzykę twój głos, ale możemy zobaczyć, co jest w radiu.

– To pocałujesz mnie czy nie? – spytała z uśmiechem Amy, nie ruszając się z miejsca.

– Pewnie tak, któregoś dnia – odpowiedział Luke, rozbawiony. – Myślę o tym.

– To dobrze, bo ja też. – Amy cieszyła się, że Luke poważnie podchodzi do ich relacji, mimo że nie pocałował jej tego wieczoru, a jedynie jej to obiecał. Na pewno zostaną prawdziwymi przyjaciółmi albo kimś więcej. Amy cieszyła się z tego, ciekawa, co się zdarzy. Cofnęła się pół kroku, nie puszczać jego dłoni i analizowała jego twarz.

– Okropnie się różnimy, Luke. Zdajesz sobie sprawę, prawda? Tak inaczej toczyły się nasze losy. Ty wciąż będziesz pracował w tym samym zawodzie, w tym samym mieście, aż do emerytury – tak myślę. Może z czasem kupisz sobie większy dom, być może później jeszcze inny. Ale nie opuścisz tego miasta, nie zmienisz pracy ani znajomych. Zawsze będziesz mieszkał niedaleko siostry i jej dzieci, kontaktował się z nimi. To wszystko są stałe w twoim życiu, które będą trwać tak długo, jak długo jestem w stanie wykroczyć myślą w twoją przyszłość... Każda z tych rzeczy jest dobra, tak mi się zdaje, dobra w ogóle i dla ciebie. Masz potrzebę patrzenia na miasto, które jest twoim miastem i trwania przy czymś, co jest na dosyć długą metę stabilne. Poza tym przeprowadzka do innego miasta niekoniecznie oznacza większe szczęście, nawet jeśli ma się tam więcej zarabiać. Dlatego że nowe często oznacza bardziej powierzchowne. Chciałabym spotykać się z koleżankami z podstawówki. Znam je, a one znają mnie. W ich towarzystwie nie ma potrzeby być kimkolwiek specjalnym poza po prostu sobą. Jest w tym coś wspaniałego. A kiedy człowiek osiąga mój wiek, warto kultywować takie stare przyjaźnie. Zazdroszczę ci twojej sytuacji. Mam tu Tracey i Marie, ale moi przyjaciele z wojska są rozsiani po całym świecie. Tu mieszka tylko Sam i paru moich znajomych ze szkoły średniej. Nie mam specjalnych korzeni.

– Zobaczymy, czy uda nam się to zmienić. Ja mam mnóstwo przyjaciół, którymi mogę się

z tobą podzielić. – Luke uśmiechnął się. – Co masz do stracenia, Amy? Podobasz mi się, jestem relatywnie bezpiecznym partnerem. Reszta sama się ułoży.

– Jestem już na tyle dorosła, żeby skoczyć na głęboką wodę i zobaczyć, co się zdarzy. – Amy czuła, że ta noc jest niezwykła, że otwiera przed nią drogę ku dalszej przyszłości. I miała poczucie, że chce pójść tą drogą razem z Lukiem. – W takim razie dokąd chcesz ze mną pojechać w przyszły weekend? Mam wielką ochotę zobaczyć śnieg.

– Jeśli wierzyć prognozom, wystarczy tu siedzieć, a będzie można podziwiać padający śnieg. Pomyślałem, że moglibyśmy obejrzeć w którymś mieście świąteczny festiwal świateł, zobaczyć jakiś film w kinie. Zrobić już na zapas zakupy bożonarodzeniowych prezentów.

– Mężczyzna, który proponuje wyprawę na zakupy. Muszę to zapamiętać. Pojechalibyśmy tylko we dwoje? Niepotrzebna nam dodatkowa ochrona?

– Wystarczy zatelefonować po nią wieczorem przed wyjazdem.

– W takim razie wstępnie się zgadzam. Jeżeli na Tracey i Marie nie spadną kłopoty z powodu których będę musiała się o nie martwić.

– Umowa stoi – zakończył z radością Luke. – Ile czasu ukrywamy się przed pozostałymi?

– Dostatecznie długo, żeby zorientowali się, że nas nie ma.

– Też tak myślę. Jeszcze pięć minut. Ja jestem szefem Connora i Caleba.

– Zauważyłam, że mówią do ciebie „szefie”.

– Mówią to żartobliwie, lecz z drugiej strony z szacunkiem. Uznają mnie za szefa, czy to w godzinach służby, czy po.

– Szanują cię jako zwierzchnika, a jednocześnie przyjaźnicie się.

– Tak. Widzą papiery, które przechodzą przez moje biurko, zdają sobie sprawę, jakie decyzje podejmuję. Cieszę się z tego, bo szanują mnie nawet w chwilach, kiedy czuję się przytłoczony tą pracą, jak gdybym miał jej dosyć. To dla mnie duża pomoc – tacy współpracownicy.

– Jesteś dobrym komendantem.

– Staram się. Na marginesie, bez wątplenia polubisz moją sekretarkę. I moją siostrę. Obie starają się, żebym po wyjściu z pracy nie musiał o niej myśleć.

– Kiedy będę mogła je poznać? Jak myślisz, kiedy będzie to bezpieczne? Wyjście z cienia. Równie dobrze jak ja wiesz, że jeśli nic nie zmieni się przez pół roku, rok, będziemy w impasie.

Luke spoważniał.

– To niemożliwe, żeby przez całe miesiące było tak jak teraz. Mam nadzieję, że kłopoty zaczną się dopiero za kilka tygodni. Potrzebujesz tyle czasu, żeby dojść do siebie, podobnie jak twoje siostry. Oboje wiemy, że sytuacja jest zbyt niestabilna, żeby w którymś momencie coś się nie zdarzyło.

– Wiem – odpowiedziała z westchnieniem Amy. – Czasem fantazje umierają w zderzeniu z rzeczywistością. Tak bardzo chciałabym potrząsnąć głową i zorientować się, że to wszystko był tylko zły sen. – Znowu spojrzała Luke'owi w oczy. – Czy Daniel wzmocnił swoją ochronę?

– Tak. Musiał to zrobić najpóźniej przed wyjazdem tutaj.

– Cieszę się. Chyba lepiej wracajmy już do domu. Marie mówiła, że chciała dzisiaj przywieźć albumy z dzieciństwa, żeby zorientować się wspólnie z Danielem, kiedy nasza mama mogła poznać Henry’ego i związać się z nim. Szczerze mówiąc, nie mam wielkiej ochoty tego rozpamiętywać.

– Oni chcą ustalić takie rzeczy dziś, żeby zamknąć tę sprawę. Współczuję ci, o twoim ojcu nie ma mowy. Domyślam się, że budzi to w tobie uczucie pewnego szczególnego braku.

– Wcale nie chcę wiedzieć, kto był moim ojcem, nigdy nie chciałam. Cieszę się, że nie był nim Henry.

Powiedziała to tak stanowczo, że Luke aż się zdziwił, lecz postanowił nie pytać jej o to teraz, skoro była to dla niej bardzo bolesna sprawa. Ściągnął z wieszaków płaszcz.

– Cieszę się, że dzisiaj przyjechałeś, Luke – powiedziała Amy. – Bardzo mi miło.

– Nie planuję donikąd się przenosić – uspokoił, podając jej płaszcz. Oparł na chwilę dłonie na jej ramionach, a kiedy wyszli na dwór, wziął Amy za rękę.

– Nie przywiązuj się do mnie za bardzo, Luke, dopóki nie minie ryzyko. Jeśli zdarzy się coś złego, zrobię to, co będę uważała za słuszne. Nawet jeśli będzie się to równało wyjazdowi.

– Wiem – szepnął, ze spojrzeniem utkwionym w ścieżkę. Podniósł wzrok i zerknął z uśmiechem na Amy, a błysk jego oczu zdradzał silne emocje. – Zrobisz, co będziesz uważała za najlepsze – potwierdził Luke – podobnie jak ja. Jeżeli zdołamy w ten sposób uchronić twoje siostry przed niebezpieczeństwem, będziemy wiedzieć, że podjęliśmy dobrą decyzję, nawet jeśli tą drogą zadamy sobie ból.

– Chciałam ci to powiedzieć – zasługujesz na to, żeby znać prawdę.

– Nie nalegam, żebyś obiecała mi, że tu zostaniesz, ale to nie dlatego, żeby mi na tym nie zależało. Wiem tylko, że nie możesz mi tego ofiarować. Wszystko to jest ryzykowne, jeśli nie będziemy ostrożni, poranimy się nawzajem. Uparłem się jednak, żeby Marie i Tracey były bezpieczne, ponieważ są dla ciebie najdroższymi osobami. Jestem tak samo zdecydowany robić co tylko w mojej mocy, aby i tobie nic się nie stało. Robić w tej sprawie wszystko co trzeba, nawet wbrew twojej woli.

– W takim razie cieszę się, że to sobie wyjaśniliśmy.

– Amy uśmiechnęła się. – Nie wścieknij się pewnego dnia, kiedy zdecyduję się zrobić coś, co dla mojego dobra zrobiłbyś inaczej.

– Będę wściekły – odpowiedział Luke, ściskając mocniej jej dłoń – ale będę się starał ci przebaczyć. Jednak tym razem będziesz mi winna telefon stąd, telefon stamtąd – nie możesz już zniknąć bez śladu, na zawsze. Od trzech lat marzyłem o tobie, wiesz?

– Naprawdę? – Powiedziała to z radością.

– Zaplanujmy przyszły weekend – zaproponował Luke, uśmiechając się. – Myślę, że powinniśmy wcześniej wyruszyć, dajmy na to o szóstej rano. Zjemy szybkie śniadanie w którejś restauracji przy autostradzie, w jednym z miejsc, gdzie jadają kierowcy ciężarówek. W takim lokalu każdy posiłek to prawdziwa biesiada. Co o tym myślisz?

– Myślę, że starasz się wykorzystać każdą minutę wszystkiego, na co tylko się zgodzę, ale zgadzam się. Mimo że wolę pospać dłużej, zamiast jeść śniadanie.

– W takim razie przyjadę tu do ciebie. Bardzo wcześnie.

– Nie wiem, czy na tym etapie mówić Marie i Tracey, dokąd i z kim się wybiorę.

– Tchórz.

– Ty masz tylko jedną siostrę. Z dwiema jest trudniej, bo każda cię wypytuje, po czym serwuje ci własne rady. Kiedy znowu będą mogły się ze mną spotkać?

– To zależy, jak na ich dzisiejsze zniknięcie zareagują dziennikarze. Odwiedzą cię, kiedy tylko będzie można to bezpiecznie zorganizować. Nie wcześniej.

Luke otworzył drzwi domu i Amy weszła do sieni. Przystanąła, usłyszawszy muzykę i śmiechy.

– Śmiech. Od tylu lat nie słyszałam śmiechu swoich sióstr! Bardzo mi go brakowało.

– Wiem. – Luke uśmiechnął się i pomógł jej zdjąć płaszcz. – Chodźmy tam i cieszymy się razem z nimi.

– O której po ciebie przyjechać? – spytał Connor. – Może być dziewiętnasta? – Pokazał odznakę pilnującemu ścieżki policjantowi, po czym przeszedł pod taśmą odgradzającą przed cywilami nieduży domek przy Eisenhower Boulevard. Nie mówił Marie, że umawiając się z nią na randkę, przybywa właśnie na miejsce niedawnej zbrodni. W minionym tygodniu trudno mu było się z nią umówić, ze względu na nieprzewidziane zajęcia w pracy. Wykorzystywał więc każdą sposobność, żeby porozmawiać z Marie.

– Czy moglibyśmy się spotkać o dwudziestej? – odpowiedziała. – Muszę porozwieszać z pomocą Tracey obrazy, które właśnie przywieźli. Tracey będzie mniej więcej do dziewiętnastej i chciałabym wykorzystać jej obecność do końca. Lepiej umówmy się o dwudziestej, żebym zdążyła wziąć prysznic i przebrać się – chyba że wolisz mnie spoconą i zakurzoną.

– Będę o dwudziestej – zakończył Connor, uśmiechając się pod nosem.

– Dzięki.

– Trzymaj się, Marie. – Zatrzasnął telefon i chował go do kieszeni, wyczuwając bardzo nieprzyjemny zapach. Otworzył drzwi domku, zasłaniając nos ramieniem.

– Czuję, że zimno na dworze nie wystarcza, żeby atmosfera była tu znośniejsza – mruknął. – Ile czasu tu leżał, zanim został znaleziony?

Tuż przy drzwiach wejściowych znajdował się mały salon. Bardzo mały, w zasadzie nadawał się dla jednej osoby, jako na przykład pokój do czytania. Więcej niż dwóch osób by nie pomieścił. Przy leżącym na podłodze ciele kuczał Caleb.

– Wygląda na to, że ponad dwa dni – odpowiedział, wstając i odwracając się do Connora.

Nie było potrzeby pytać o przyczynę śmierci. Na ciele widniały liczne, głębokie rany od noża, krew obryzgała ściany, meble... Istny horror. Connorowi zrobiło się niedobrze, ale opanował się, głównie przez szacunek dla zmarłego.

– Liczne rany klute sugerują bardzo osobisty stosunek sprawcy do ofiary.

– Najpierw zbadamy jego rodzinę – zgodził się Caleb. – Nie ma śladów włamania, ani na drzwiach, ani na oknach. Najpewniej ofiara wpuściła zabójcę, a ten, wyszedłszy z domu, zamknął za sobą drzwi na klucz. Rzadki przypadek. To ja musiałem zerwać zamek, żeby wejść.

Connor obszedł kanapę i stanął przy stoliku na końcu pokoju, żeby znaleźć się koło ciała, nie wdeptując przy tym w krew. Naciągnął lateksowe rękawiczki.

– Czy wiadomo, jak nazywał się ten człowiek? – spytał.

– Nie ma przy nim portfela. Miał około siedemdziesięciu lat, czyli emeryt, prawdopodobnie w świetnej kondycji – szczupły, całkiem umięśniony, nie ma okularów czy aparatu słuchowego, na nogach ma za to tenisówki, które wskazują, że dużo chodził. Gdyby nie został zamordowany, dożyłby pewnie setki.

Connor słuchał kolegi, próbując wyprzeć ze świadomości odrażającą woń. Dłonie rozkładającego się już ciała były w zaskakująco dobrym stanie – żadnych skaleczeń czy

złamań.

– Nie bronił się? Nie widzę śladów walki na dłoniach. Zaskakujące.

– Zapewne najpierw został uderzony z boku w twarz, przewrócił się, wtedy napastnik usiadł na nim i zaczął dźgać go nożem... – odpowiedział Caleb, zwracając uwagę na ułożenie ciała.

– Widocznie. Widać, gdzie siedział, bo od tego miejsca na spodniach nie ma śladów krwi. Sprawca musiał oddalać się z miejsca zbrodni w zbryzganym krwią ubraniu, chyba że przebrał się gdzieś przed wyjściem. Nie zauważyłem kropli krwi na chodniku przed domkiem. Czy morderca przyjechał i odjechał samochodem?

– Są tu drugie drzwi wychodzące do garażu. Sprawdźmy go. Droga do samochodu nie jest taka daleka, nawet po ciemku. Sąsiedzi musieliby być bardzo wścibscy, żeby coś zauważyć, ale wypytamy ich, czy cokolwiek pamiętają.

– Zabójca powinien mieć na sobie zakrwawione ubranie, buty i nóż. A przynajmniej powinniśmy tego szukać. Kto zgłosił zdarzenie?

– Listonosz zaniepokoił się tym, że mieszkaniec domu nie odbierał przez parę dni poczty ani gazet, zgłosił to patrolującym okolicę policjantom. Pukali już do drzwi sąsiednich domów, lecz nikogo nie zastali. Założę się, że to był jedyny emeryt mieszkający w sąsiedztwie pracujących małżeństw i nikt niczego nie widział.

– Łatwiej rozwikłać sprawę w okolicy, gdzie przestępstwa są czymś, co od czasu do czasu się zdarza, niż w takiej, gdzie wszyscy są zaszokowani, ponieważ nigdy w życiu nie byli świadkami czegoś podobnego – skomentował Connor. Miał nadzieję, że przynajmniej zaszczekał czyjś pies, że ktoś z mieszkańców trzymał samochód przy ulicy i wyglądając przez okno, zwrócił uwagę na inne pojazdy. – Czym mogę ci służyć? – spytał. Skoro Caleb odebrał wezwanie, został prowadzącym sprawę.

– Przeszukaj gabinet i sypialnię – odpowiedział z uśmiechem Caleb, kiwając głową w stronę przedpokoju – i ustal personalia ofiary. Jeżeli nie uda ci się znaleźć portfela, może będzie jakaś recepta czy coś w tym rodzaju. Zdaje się, że denat mieszkał sam.

– Dzięki.

– Następny przypadek będzie twój. Założę się, że będzie nim ciało unoszące się na wodzie wraz z lodem, w którejś z rzek.

– Nie mów mi nawet takich rzeczy – zaprotestował Connor, przypominając sobie, co znaleziono poprzedniej zimy. Ruszył do sypialni, żeby poszukać czegoś, na czym będzie się znajdowało nazwisko ofiary. – W korytarzu są krople krwi – zauważył. – Może sprawca przebrał się i umył w łazience? – Zajrzał w otwarte drzwi obok. – Tak, w łazience jest krew. Próbował się umyć. – W wannie stała butelka wybielacza, z uchyloną zatyczką. Morderca usiłował w łazience zniszczyć dowody swojej obecności. Kształt krwawych śladów na butelce wskazywał chyba na to, że miał na sobie rękawiczki. Jeśli tak, trudno będzie uzyskać odciski palców. Niech jednak martwią się tym specjaliści. Connor otworzył szafkę. Zdziwił się – nie było w niej żadnych lekarstw. Tylko ochronny sztyft do ust, mydło, przybory do golenia, pojedyncza szczoteczka do zębów. Wnętrze łazienki nie wskazywało na to, żeby w domku mieszkała kobieta.

Connor wszedł do jednego z pokoi. Sądził, że to gabinet, była to jednak gościnna sypialnia. Otworzył więc drzwi do kolejnego pomieszczenia i znalazł się w sypialni ofiary. Ten mężczyzna był schludny, dbał o porządek w domu – pomyślał. Zaścielone łóżko było przykryte kapą, na której nie było widać ani jednej fałdy, poduszki leżały starannie ułożone. Nie było żadnych drobiazgów, jakie ludzie czasem wyjmują z kieszeni i odkładają – monet, pudełka z zapalkami, wykałaczki czy grzebienia. Za to na komodzie leżał zegarek dobrej marki, obok pudełka po cygarach. Connor otworzył pudełko. Było pełne monet – niektóre były srebrnymi jednodolarówkami sprzed stu lat. Przestępca z pewnością nie był zwykłym rabusiem, skoro pozostawił leżący na wierzchu zegarek i monety.

Connor otworzył górną szufladę komody. Portfel był w tym samym miejscu, gdzie jego dziadek trzymał swój – w górnej szufladzie po lewej, obok złożonych skarpetek. Connor otworzył portfel z cienkiej zniszczonej skórki. W środku było prawo jazdy, a więc i nazwisko ofiary. Zdjęcie było stare, ale dawało się stwierdzić, że to on.

– Nolan Price, miał siedemdziesiąt jeden lat – zawołał. W portfelu było dwieście dolarów w gotówce.

Connor zaniósł portfel do salonu.

– Ten facet służył pewnie w wojsku, jeśli tak, mógł być na wojnie w Korei. W domu panuje zwracający uwagę porządek. Nie wydaje mi się, żeby motywem zbrodni był rabunek – znalazłem gotówkę, stare monety, dobry zegarek, wszystko praktycznie na wierzchu.

– Ja też znalazłem coś ciekawego – odpowiedział Caleb.

– Obejrzyj się za siebie. Te zdjęcia w ramce. Przyjrzyj się czwartemu od góry.

Connor przyjrzał się małym fotografiom, umieszczonym wewnątrz matowej ramki.

– Niedobrze. Nasz denat w towarzystwie Harry'ego Bentona – mruknął. – Wyciągnął zdjęcie z ramki i podał je Calebowi. – Wygląda na to, że ma na sobie uniform.

– Może był szoferem? No jasne, zobacz jaki samochód za nim stoi. Co to jest, rolls?

– Daniel nie korzysta z usług szofera, ale może jego wuj to robił. Wiek ofiary byłby odpowiedni. Pewnie niedawno przeszedł na emeryturę.

– Czy to przypadek, że akurat ten człowiek został właśnie teraz zamordowany?

– Zdarzały się już bardziej zadziwiające zbiegi okoliczności. – Connor nie chciał wyciągać pochopnych wniosków na początkowym etapie śledztwa. – Nawet jeśli Price wciąż miał w posiadaniu coś cennego – na przykład klucze do posiadłości Bentona czy coś w tym stylu – Daniel w niej nie mieszka, a okraść ją nie jest tak łatwo. Chwilowo nie jest zamieszkała ze względu na procedurę spadkową, ale po jej terenie przez całą dobę chodzą strażnicy. Dlaczego jeszcze nie ma tu lekarzy sądowych?

– W zachodniej części miasta był pożar, jest ofiara śmiertelna. Powiedziałem im, żeby się nie spieszyli, nasz denat nie ucieknie.

– Nie da się ukryć. Wyjdźmy na chwilę na dwór. Głowa zaczyna mnie boleć od tego smrodu.

– Nie jest przyjemny – zgodził się Caleb. – Zabił go ktoś z rodziny, stawiam na bratanka.

– Złapał Connora za ramię. Akurat przechodzili koło lustra. – Jak mogliśmy tego nie zauważyć?

Connor zobaczył w lustrze to samo co Caleb. Odwrócił się i przyjrzał się uważnie wnętrzu pokoju.

Napis wykonany był krwią, na stojących na środkowej półce książkach, elegancko oprawionych w skórę. Przed trzema dniami krew była pewnie jaskrawoczerwona do tej pory zrobiła się brunatna. Słońce wyszło akurat na chwilę spomiędzy chmur i oświetliło pokój, uwidaczniając kontrast pomiędzy zastygłą krwią a skórzanymi okładkami. Detektywi obeszlili ciało, żeby przyjrzeć się napisowi.

– „Znam...” – odczytał Caleb. – Nie mogę odczytać dalej. Kolor za mało się odróżnia.

– „... rodzinny sekret” – odszyfrował dalszą część napisu Connor, wodząc ponad nim palcem, ale nie dotykając.

– Jaki sekret? Siedemdziesięciojednoletni człowiek miałby znać tajemnicę, dla wydobycia której ktoś go zamordował? – dziwił się Caleb. – To nie był Henry Benton, który rozdzielił w testamencie dwieście milionów dolarów. O co chodziło temu pokręconemu mordercy?

– Nie wydaje mi się, żeby był specjalnie chory psychicznie – ocenił Connor. – Wykorzystał krew, pisząc nią po pionowej powierzchni – w ten sposób napisu nie da się porównać z niczym charakterem pisma. Nie zostawił raczej odcisków palców – ten napis wygląda tak, jak gdyby sprawca maczał we krwi papierowy ręcznik.

– Psychiatra ucieszy się z możliwości interpretacji tego przypadku – skwitował Caleb, zanotowując treść napisu.

– Trzeba przyznać, że napis pozostawiony przez sprawcę na miejscu zbrodni to rzadkość. Kiedy ostatni raz spotkaliśmy się z tego rodzaju przekazem? To chyba drugi raz w ciągu sześciu lat.

– Poprzednio sprawa okazała się nieprzyjemna – zauważył Caleb. – Co jeszcze? Czy to już cała wiadomość, czy też napisał coś jeszcze? W innym miejscu, bo półka z książkami mu się skończyła.

– Żeby stwierdzić z pewnością, że nie, trzeba będzie przyglądać się wszystkiemu parę godzin – ocenił Connor, rozglądając się.

– Sprawdźmy tył drzwi, plecy obrazów, podniesioną roletę. Nie tylko powierzchnie, które widzimy teraz. Morderca mógł uznać, że zabawnie będzie wykorzystać inną. O której spotykasz się z Marie?

– O ósmej.

– To raczej się spóźnisz.

– Wiedziałem, że dzisiaj tak wyjdzie – zagderał Connor, wyciągając telefon. – Mówiłem ci rano, kiedy kupowaliśmy kawę, że z Marie idzie mi aż za gładko?

– Mówiłeś.

– Trzecia randka, a już odwołuję. – Connor pokręcił głową i odszedł na bok, żeby porozmawiać w spokoju.

– Nie mów jej, że ktoś zabił byłego szofera jej ojca i chwali się, że poznał sekret rodziny! – ostrzegł Caleb, po czym zaczął ściągać kolejno obrazy ze ścian, odwracać je i oglądać z tylnej strony.

– Marie? – odezwał się do telefonu Connor. – To ja. Jak ci idzie rozpakowywanie

plócien?

Posłuchał chwilę i uśmiechnął się. Jednocześnie wszedł do kuchni i zaczął otwierać i zamykać drzwi szafek.

– Jednak nie będziesz mógł dzisiaj przyjechać – odgadła Marie, zaskoczona tym, że tak szybko zatelefonował po raz drugi.

– Obawiam się, że masz rację. Mamy tu przypadek, który wydaje się trudny.

– Czy to niebezpieczne?

– Co najwyżej pod tym względem, że można dostać zapalenia wątroby, czy też innej choroby, która roznosi się poprzez krew... Nie przyjechali jeszcze lekarze sądowi, więc wstępne oględziny miejsca zbrodni spadły na nas. – Zasłonił dłonią telefon. – Caleb?

Caleb wszedł do kuchni. Connor pokazał na wewnętrzną stronę drzwi szafki zjedzeniem. Od drewna odcinał się wykonany krwią napis: „Znam rodzinny sekret”.

– Tu napisał staranniej. Prawdopodobnie ten napis wykonał jako drugi – ocenił Caleb.

– Może będą odciski palców?

– Nie przypuszczam, ale wykluczyć nie można. Za to założę się, że odnajdziemy tę samą treść jeszcze w kilku innych miejscach. Płacę dziesięć dolarów za pięć.

– Przyjmuję zakład.

– Connor?

Connor odsłonił telefon.

– Przepraszam cię, Marie, rozmawiałem z Calebem.

– Oglądacie scenę zbrodni?

Connor otworzył lodówkę, zastanawiając się, czy i tam zobaczy krwawy napis.

– Jestem w kuchni, patrzę w tej chwili na wypełniony w połowie karton jajek. – Nie chciał, żeby Marie wyobrażała sobie zbyt koszarne rzeczy. – Czy mogę po prostu zatelefonować do ciebie dzisiaj wieczorem? Powiedzmy, około dziesiątej?

– Nie będę jeszcze spała.

– Dziękuję ci, Marie. To do usłyszenia wieczorem. – Connor rozłączył się. – Reporterzy będą dzisiaj mieli swój dzień. Wyobraź sobie opisy miejsca zbrodni.

– Wystarczy, że my dwaj wiemy o napisach, jakie zrobił morderca. Nie będziemy dopuszczać dziennikarzy zbyt blisko – może uda się zapobiec przeciekowi informacji na ten temat. A przynajmniej treści napisów.

Connor pokręcił głową.

– Nie ma mowy, żeby dziennikarze nie opisali wszystkiego ze szczegółami natychmiast po tym, kiedy zrobimy zdjęcia miejsca zbrodni i spisemy raport. To będzie nie tylko poczytna historia, ale w dodatku całkiem nowa poczytna historia. Jutro dział towarzyski gazety będzie otwierał artykuł na temat szofera Henry’ego Bentona. Wreszcie to nowa historia, która jednocześnie stwarza powód do powtarzania starej – pisanie o Marie i Tracey. A kiedy ktoś przekaze reporterom, co napisał morderca, jego słowa zostaną wydrukowane wielkimi pogrubionymi literami na pierwszej stronie gazety.

– W takim razie miejmy nadzieję, że to naprawdę jakiś bratanek, którego za chwilę znajdziemy w tej kuchni, siedzącego pokornie w zakrwawionym ubraniu. Bo inaczej może się

zdarzyć, że będziesz musiał aresztować mnie, za zrobienie miazgi z reportera, który pokrzyżował nam śledztwo, rozpowszechniając jego szczegóły w wieczornych wiadomościach.

Connor uśmiechnął się.

– Chcesz, żebym zadzwonił do zastępcy komendanta?

– Sam zadzwonię. – Caleb wyciągnął telefon. – A potem do samego szefa. Nie ma sensu trzymać dla siebie wiedzy o tym, co się dzieje. Trzeba będzie jeszcze dzisiaj przepyttać Daniela. Najpewniej znał ofiarę. Będzie wiedział, kiedy ten człowiek przeszedł na emeryturę i kogo podał jako osobę kontaktową, przekazując swoje dane pracodawcy.

– W czwartkowy wieczór Daniel powinien być w klubie i grać w squasha.

– A nie wiesz przypadkiem, co robił w poniedziałkowy wieczór?

Connor zmarszczył brwi.

– Pomagał mi przestawiać meble, od siedemnastej do dwudziestej drugiej z okładem. – Caleb chciał się upewnić, czy sprawcą zbrodni nie był Daniel. Ten pomysł zniesmaczył Connora, choć na miejscu Caleba zrobiłby to samo.

– Tak tylko spytałem. – Caleb podniósł telefon do ucha.

– Tak jest, jestem na miejscu zbrodni. Nolan Price, lat siedemdziesiąt jeden. Wielokrotnie ciosy nożem, sprawca prawdopodobnie wpadł w szał. Pozostawił wypisaną krwią wiadomość. Musimy zająć się tą sprawą w szczególny sposób, bo nie chciałbym, żeby detale zbyt wcześnie przedostały się do wiadomości publicznej. – Uśmiechnął się.

– Tak też pomyślałem. Będę informował o rozwoju sytuacji, dziękuję.

– Raport ma zostać sporządzony w jednym egzemplarzu i doręczony do rąk własnych zastępcy komendanta – powiadomił, zamknąwszy telefon. – Zanim nie wyjaśnimy sprawy, nie będziemy przekazywać niczego drogą radiową.

– Sępy z prasy brukowej nie pozostawią na tobie suchej nitki.

– Trzeba jeszcze skłonić do milczenia lekarzy sądowych.

– Spisz ich nazwiska przy wejściu i zagroź, że skręcisz kark temu, kto puści parę z ust. Wątpię, żeby to podziałało, ale spróbuj.

– Niech wiadomość od mordercy pozostanie tajemnicą przez tydzień, a zdołam wykorzystać ją przeciwko niemu.

Będzie błagał nas o możliwość porozmawiania o niej, kiedy wprowadzimy go do pokoju przesłuchań.

– Ten rodzinny sekret nie daje mu spokoju, cokolwiek to jest – zgodził się Connor, otwierając kolejne szuflady. – Czy z kuchni zginął jakiś nóż? Drewniany blok z nożami wydaje się pełen, a poza tym w żadnej szufladzie nie widziałem noża. Zmywarka pusta.

– Morderca przyniósł własny nóż. To nie zdarza się często, przynajmniej w przypadku noża o wąskim ostrzu. Narzędzie zbrodni nie było wojskowym nożem – rany byłyby szersze.

– To samo sobie pomyślałem.

– W każdym razie to raczej nie była rodzinna kłótnia, która przerodziła się w bójkę, a potem w morderstwo. Ten starszy człowiek został zabity z premedytacją.

– Nie mamy do czynienia ze zbyt wieloma morderstwami z premedytacją – skomentował

Connor, zamykając szuflady. – Cieszę się, że to ty zostałeś prowadzącym sprawę.

– Dzięki – mruknął Caleb. – Dzwonię do szefa. Chyba że chcesz mnie wyręczyć?

– Najpierw upewniłbym się, czy denat rzeczywiście był emerytowanym szoferem Henry’ego. Może w jego gabinecie będą jakieś formularze podatkowe? Na pewno przechowywał je ułożone chronologicznie, miał tu wzorowy porządek.

– Słuszna uwaga – zgodził się Caleb i wyszedł z kuchni.

Connor otwierał pokrywę pojemnika na śmieci, obawiając się, że zobaczy zakrwawiony nóż lub coś innego, co przyprawi go o mdłości. Były tam jednak tylko wyschnięte resztki omleta, złożona gazeta i puszka po ostrej papryce.

– Spraw, Panie Boże, żeby moje mieszkanie spłonęło, kiedy umrę, żeby nikt nie oglądał mojego kubła na śmieci, analizując, jak żyłem – szepnął, z ulgą zamykając pojemnik.

Ruszył w stronę garażu. Sceny zbrodni zawsze robiły niesamowite wrażenie, jak gdyby codzienność danego człowieka nabierała innego wymiaru przez obecne w domu ślady zabójstwa. Kontrast jednego z drugim uwypuklał fakt, że śmierć przerwała ludzkie życie w sposób nagły. Biedni czy bogaci jednakowo pozostawiali po sobie wszystko co mieli, nawet ubranie, które akurat włożyli feralnego dnia.

– Znalazłem formularze podatkowe – powiadomił Caleb.

– Od ponad trzydziestu lat ten człowiek pracował w Benton Group i nigdzie więcej. Szef chce nas widzieć jutro o szóstej rano, żebyśmy zameldowali mu o postępach śledztwa.

Connor skrzywił się.

– Ja też nie mam na to ochoty – skomentował Caleb. – Szef jedzie na siódmą do sądu, na ostatni dzień tego procesu cywilnego, w którym został powołany na świadka. Obiecał mi przywieźć z domu porządną kawę.

– Przyczolgam się, na wpół zasypiając, żeby udzielić ci moralnego wsparcia – obiecał Connor. – Ściągnijmy tu wreszcie lekarzy sądowych i ustalmy miejsce pobytu Daniela i paru innych osób, z którymi trzeba pogadać.

– Jestem już o krok dalej – pochwalił się Caleb, pokazując tekturową teczkę. – Są tu zeszłoroczne pocztówki świąteczne razem z kopertami, w których przyszły. Zaczniemy od wizyty u brata ofiary, mieszka na północnym krańcu miasta. Przysłał zabawną pocztówkę i fotografię, na której obaj stoją na jakiejś starej łódce i łowią ryby. Z pewnością nieraz rozmawiali o tym, co u każdego z nich słychać.

– Czy znalazłeś może wykaz połączeń telefonicznych z zeszłego miesiąca?

– Tylko rachunek. Poproszę firmę telekomunikacyjną o billing. Wygląda na to, że Price nie był nowoczesnym starszym panem – nie miał chyba komórki ani nie pisał maili. To ułatwi nam zadanie. Kalendarz na biurku jest całkiem pusty – w ciągu dwóch ostatnich miesięcy zapisał dwa spotkania. W obu przypadkach chodziło o wizytę u dentysty.

– Szkoda że nie u fryzjera, bo trudno gawędzić o życiu z przyrządami dentystycznymi w ustach.

Przed dom zajechała biała furgonetka. Caleb wyrzwał przez drzwi wejściowe.

– Zdaje się, że jako lekarzy sądowych będziemy mieli Rachel i Joego. To dobrze.

Connor wyszedł za Calebem na dwór, aby odetchnąć świeżym powietrzem. Będzie

musiał chyba spędzić godzinę pod prysznicem, żeby zmyć z siebie ten smród. A koszulę zapewne wyrzuci – nie pierwszą w życiu – bo i w praniu zapach nie zniknie. Przenikał ubrania o wiele gorzej niż dym papierosowy.

Daniel usiadł przy stoliku niedaleko kortu do squasha, naprzeciwko niego usadowili się Connor i Caleb. Nie spodziewał się, że kiedy skończy grać, będzie czekała na niego policja. Początkowo przeraził się, że coś złego stało się jego siostrzynie, lecz rzeczywisty powód przybycia detektywów także nie był przyjemny.

– Nolan Price pracował u mojego wuja przez trzydzieści cztery lata – powiedział. – Ostatniej wiosny namówiłem go w końcu na przejście na emeryturę, bo było jasne, że Henry nie opuści już szpitala na dłużej niż parę tygodni i że nigdy więcej nie pojawi się w biurze. O ile wiem, Nolan mieszkał w tym domku przez prawie cały okres pracy u Henry’ego. Nigdy się nie ożenił, kiedyś tylko zalecał się do pewnej pani, która pracowała na pół etatu jako sekretarka mojej cioci. Smutna wiadomość, Connor. Pamiętam jak Nolan dawał mi pierwsze lekcje jazdy samochodem, kiedy byłem jeszcze tak mały, że ledwie dosięgałem nogami pedałów.

Daniel próbował pogodzić się z myślą, że Connor przyjechał właśnie z miejsca, w którym zamordowano Nolana, lecz było to dla niego trudne do przyjęcia. Nieraz niełatwo było mu przyzwyczaić się do rzeczy, które wiązały się z faktem, że jego przyjaciel był detektywem z wydziału zabójstw. Connor wydawał się nieco poruszony, choć bez przesady. Jak to możliwe, że opuszczał scenę zbrodni i przechodził do codziennych czynności?

– Czy przez cały ten czas Nolan był szoferem Henry’ego? – upewnił się Caleb. – Jak układały się jego stosunki z twoim wujem?

Daniel spojrzął na kolegę swojego przyjaciela i spróbował przypomnieć sobie historię Nolana.

– Zdaje się, że na początku był jego majstrem, złotą rączką, który naprawiał różne rzeczy na terenie posiadłości. Ale od paru dekad pracował jako szofer Henry’ego. Był miłym człowiekiem, bardzo grzecznym i punktualnym, a samochody, które prowadził, traktował jak własne dzieci. Od czasu do czasu zamieniał ze mną parę słów na temat zdrowia mojego wuja. Przywożąc go na spotkanie ze mną w firmie, mówił na przykład: „Panie Danielu, dzisiaj chyba brakowało mu oddechu”. Albo: „Wygląda dziś na zmęczonego, panie Danielu”. Miałem wrażenie, że Nolanowi zależało na Henrym.

– Rozmawialiśmy krótko z bratem Nolana.

– Wiadomość o jego śmierci musi być dla niego strasznym ciosem, wiem, że obecnie brat Nolana mieszka w domu opieki. Między innymi dlatego Nolan zgodził się odejść na emeryturę – żeby móc spędzać więcej czasu z bratem.

– Czy wiesz o jakichkolwiek kłopotach Nolana w okresie po jego przejściu na emeryturę? Daniel pokręcił głową.

– Przeszedł na emeryturę, lecz i tak z uporem mniej więcej co drugi dzień przychodził do posiadłości, żeby uruchomić samochody, wypolerować je do połysku. Mają zostać przekazane do muzeum i Nolan chciał, żeby były w idealnym stanie. Potem zatrzymywał się na kawę u

służącej, która mieszkała w posiadłości cały czas. Następnie rozmawiał z pracownikiem utrzymującym w porządku teren, z reguły o sporcie, ponieważ lubili te same dyscypliny.

Nolan był w posiadłości jeszcze przed dwoma tygodniami, w niedzielę, kiedy oprowadzałem Marie i Tracey. Opowiadał im z dumą, gdzie i kiedy ich ojciec kupił poszczególne samochody. Miałem wrażenie, że Nolan jeszcze nie zdążył zdecydować, co robić z czasem, poza tym, żeby często odwiedzać brata.

Caleb zamknął notes, schował go i spytał:

– Czy masz pomysł, co może znaczyć wiadomość od mordercy?

– „Znam sekret rodziny”... Nie wiem. Według mojej wiedzy Nolan nie miał żadnej rodziny poza bratem. Całe życie mieszkał tu, w okolicy, z wyjątkiem kilkuletniego okresu, kiedy był w wojsku. To nie był człowiek, w którego ogrodzie można znaleźć ciało zamordowanej żony, albo który byłby w stanie spółdzić pozamałżeńskie dzieci, jak mój wujek. O ile mi wiadomo, rodzice Nolana zmarli z przyczyn naturalnych. Nie nadużywał alkoholu, nie był typem człowieka, którego można podejrzewać o hazard, rzadko podnosił głos. Zresztą gdyby cokolwiek takiego miało miejsce, doszłoby przez plotki do uszu Henry’ego, a on nie tolerował takich zachowań – u innych, bo jak się okazało, sam miał nieślubne dzieci... – Daniel poprawił się na krześle. Nie był zadowolony z własnej odpowiedzi, podobnie jak detektywi – wiadomość od mordercy musiała coś znaczyć. „Znam rodzinny sekret”. – Czy bratu Nolana nie przychodzi do głowy, co mógł mieć na myśli zabójca?

– Jutro porozmawiamy z nim znowu.

Daniel pokiwał głową. Rozumiał, że starszy brat Nolana jest w szoku. Przeżył dość emocji jak na jeden dzień.

– Jeśli weźmiemy pod uwagę, że Nolan był pracownikiem Henry’ego – kontynuował Daniel – to jedyna rodzinna tajemnica o jakiej wiem – tajemnica mojej rodziny – to ta, którą wujek wyjawiał w testamencie. Kontrola majątku nie wykazała na razie żadnych brakujących sum, niezależny audyt finansów Benton Group nie wykazał jakichkolwiek nieprawidłowości, Henry nie zawarł też potajemnie drugiego małżeństwa. Nie wiem o niczym interesującym, o czym mógłby wiedzieć Nolan Price... Coś jednak musi w tym być – ciągnął Daniel, kręcąc głową. – Dawno zaprzestałem prób rozszyfrowania wuja, ale po jego śmierci nie okazało się jak dotąd nic szczególnego. Dopiero zaczynam brnąć przez pudła papierów, które Henry trzymał w domowym gabinecie. Emerytowany księgowy ojca przechowywał wszystko – rachunek za czyszczenie zasłon sprzed dwunastu lat, notatki na temat telefonicznego zamówienia kwiatów na Boże Narodzenie sprzed lat czterech – ale na razie nie znalazłem nic, co wykraczałoby poza zwykłe ciekawostki. Jeśli myślicie, że może wam to pomóc, przejrzyjcie sobie te papiery, proszę bardzo. Dam wam klucz do posiadłości i pokażę, jak dostać się do dokumentów Henry’ego.

– Na razie nie ma potrzeby, ale chętnie zobaczyłbym miejsca na terenie posiadłości, w których Nolan spędzał najwięcej czasu. A także sprawdziłbym, czy niedawno telefonował dokądś z posiadłości, czy nie pozostawił gdzieś notatki na temat tego, że miał się z kimś spotkać.

– Oczywiście. – Daniel wyciągnął pęk kluczy. Odpiął je i podał Connorowi. – Służąca pokaże wam te miejsca. Ostatnich rachunków telefonicznych spróbujcie poszukać w czerwonej skrzyneczce na biurku w gabinecie. Służąca stara się kłaść tam wszystkie dokumenty, które wymagają mojej uwagi. Chętnie poproszę operatora telefonicznego o billingi dla was.

– Bylibyśmy ci wdzięczni, Danielu.

– I pomyśleć, że w poniedziałek wieczorem, kiedy pomagałem ci się przeprowadzać, jakiś facet zamordował byłego pracownika mojego wuja. Kiepsko się z tym czuję.

– Czy znasz kogoś, kto jeździ brązowym albo beżowym lincolnem, mniej więcej dziesięcioletnim? – spytał nagle Caleb.

– Nie.

– Być może ktoś widział go w dniu zbrodni przy domu Nolana. – Caleb wzruszył ramionami. – Zeznania jego sąsiadów nie są w tej sprawie jednoznaczne. Przekażemy ochronie posiadłości, żeby na wszelki wypadek uważała, czy nie pojawi się taki lincoln.

– Czy myślicie, że zbrodnię popełnił ktoś, kogo Nolan znał z pracy u Henry’ego, a może za pośrednictwem znajomych z tej pracy?

– Jeśli życiem ofiary była praca, poszukiwania zaczyna się od miejsca pracy. Czy w dokumencie, w którym Nolan podawał przyczyny przejścia na emeryturę, są wymienieni jacykolwiek jego krewni, poza bratem? – pytał Caleb.

– Nie sądzę, ale znajdę ten dokument i prześlę go wam faksem.

– Nie muszę ci mówić, Danielu, że musimy zachować wiadomość od mordercy w tajemnicy, podobnie jak inne szczegóły tej zbrodni. Nawet przed twoimi siostrami.

– Podam im jedynie podstawowe informacje. Że Nolan został zabity i że przyszlście do mnie, żeby się dowiedzieć, na jakim stanowisku i gdzie pracował w naszej posiadłości.

– Zgoda, i nic więcej – odpowiedział Caleb.

– Przepraszamy, że w taki sposób zepsuliśmy ci popołudnie – zakończył Connor, wstając. – Musimy dzisiaj zdążyć jeszcze w parę miejsc.

– Powiadomcie mnie, kiedy będę mógł odwiedzić w domu opieki jego brata. Może zaofiaruję mu pomoc w organizacji pogrzebu.

– Dobrze.

Daniel podniósł się i sięgnął po sportową torbę.

– Nie zazdroszczę wam minionych godzin – mruknął. – Jeśli będziecie jeszcze czegokolwiek potrzebować, choćby i z pozoru mało związanego ze sprawą czy ważnego, co jednak mogłoby wam pomóc w jej rozwiązaniu, dzwońcie, proszę, śmiało.

– Będziemy dzwonić – zapewnił Connor.

Daniel uniósł dłoń na pożegnanie i postanowił poprzekładać zajęcia, jakie zaplanował na nadchodzący weekend. Zamiast nich spróbuje skupić się na jak najszybszym przejrzaniu dokumentów wuja. Komunikat mordercy musiał coś znaczyć, a Nolan Price przez trzydzieści cztery lata pracował u Henry’ego, który miał swoje tajemnice. Wcześniej poznanie Marie i Tracey i pomoc im w przystosowaniu się do nowej sytuacji były ważniejsze od pozostawionych przez zmarłego szefa Benton Group papierów. Teraz jednak trzeba było

skupić się na tych ostatnich. Daniel nie miał ochoty na kolejne niespodzianki związane z przeszłością jego wuja. Wolał w porę odkryć wszystko samemu.

Connor martwił się, że nie zadzwonił do Marie, tak jak jej obiecał, lecz czasami nawet najlepsze plany sypią się w gruzy. Ósme z kolei przesłuchanie zakończyło się wraz z ostatnim wydaniem telewizyjnych wiadomości. Na tym Connor i Caleb zaprzestali dzwonienia do drzwi kolejnych osób, przez wzgląd na porę.

– I co myślisz? – zagadnął Caleb.

Connor rzucił notatnik na deskę rozdzielczą samochodu.

– Krążymy w miejscu – ocenił, spoglądając na partnera. – Brat denata jest we wczesnym stadium alzheimera, nie trzeba rozmawiać z lekarzem, żeby się zorientować. Nolan nie miał żadnej innej rodziny, świadectwa urodzeń i zgonów mówią same za siebie. W naszych kartotekach nie ma nic, co mogłoby wskazywać na niesnaski Nolana z bratem czy przemoc w ich rodzinnym domu; ich ojciec zmarł przed wielu laty. Komunikat mordercy wygląda na fałszywy trop. Po prostu zrobił nas jakiś psychopata, który postanowił dla zaspokojenia swoich chorych żądz zadźgać nożem starszego człowieka i jeszcze podsunąć mylną wskazówkę policji.

– Czy prowadzimy jeszcze jakieś śledztwo w sprawie zabójstwa dokonanego za pomocą ostrego narzędzia?

– Jedno, ale w tamtym przypadku chodzi o bójkę w barze. Jeden z bijących się facetów złapał nóż i poderżnął drugiemu gardło, a ten zmarł z upływu krwi. Wiemy, co i dlaczego się stało, nie znaleźliśmy tylko dotąd sprawcy. Nie ma sensu brać pod uwagę możliwości powiązania obu spraw.

– Trzeba rozpytać się jutro w sąsiednich miejscowościach.

– Być może to pierwsza zbrodnia sprawcy. Przyniósł ze sobą nóż, dokonał zabójstwa ze szczególną agresją, wszędzie pozostawił krew. Następnie pomyślał, żeby się umyć, użyć wybielacza, ale nie dokończył tego. Pozostawił w różnych miejscach komunikat, który ma odwracać naszą uwagę i wyglądać na sensowny. Zebrawszy razem wszystko co wiemy, wyobrażam sobie młodego człowieka, który zapragnął piętnastu minut sławy, chciał, żeby wiadomość o popełnionej przez niego zbrodni pojawiła się na pierwszej stronie gazety. Nieważne, że Nolan Price był emerytowanym szoferem Henry’ego Bentona. Powinniśmy o nim myśleć raczej jako o samotnym starszym człowieku, emerycie zamieszkującym w bezpiecznej części miasta, niespecjalnie obawiającym się agresywnych obcych ludzi. A morderca szukał pewnie po prostu łatwej ofiary i zabił bez powodu.

– I spokojnie powiesz to samo rano Luke’owi Grangerowi? – Caleb uruchomił samochód.

– Uważam, że moja wersja jest o wiele bardziej prawdopodobna niż jakaś nieznana tajemnica rodzinna, w związku z którą ktoś dopadł po latach starego szofera i zamordował go. Jedyna ewentualność, jaka przychodzi mi do głowy w związku z komunikatem mordercy to ta, że denat miał skłonności homoseksualne i molestował kogoś przed laty. To interesujące, że nigdy się nie ożenił.

Caleb od razu pokręcił głową, odrzucając pomysł Connora.

– Nolan Price nie molestował żadnych chłopców – ocenił. – W jego domu nie

znaleźliśmy żadnych książek czy czasopism, które mogłyby na to wskazywać, nie miał Internetu, żadnych podejrzanych kaset wideo czy płyt DVD. Był samotnym mężczyzną. Pewnie po powrocie z wojny nie czuł się gotów do zwierzeń przed kimkolwiek. Wolał żyć ulubioną pracą, kochać swoje samochody... – Prowadził w stronę części miasta, gdzie mieszkał Connor. – Przychylam się do twojej oceny. Ten morderca pewnie chciał po prostu zaistnieć w środkach masowego przekazu. Może po prostu powinniśmy przekazać wszystko reporterom – opisać im, jaką ofiarę wybrał, jaką dzielnicę, jaką wiadomość pozostawił. W ten sposób może ktoś zareaguje na telewizyjną i prasową sensację, i wskaże nam sprawcę.

– Niech morderca sam się z nami skontaktuje.

– Jeździmy po mieście, nie wiedząc jak ugryźć tę sprawę – ciągnął Caleb, przytakując – więc możemy poskarżyć się reporterom, że brak nam tropów i że sprawa pozostanie niewyjaśniona. Zdenerwujemy brakiem odpowiedzi paru dziennikarzy, którzy będą zadawać nam pytania. Ten psychopata sam wyściubi nosa, żeby nam pomóc – uśmiechnął się. – Albo żeby dać nam do zrozumienia, jak marnie nam idzie dochodzenie w sprawie jego słynnej, wspaniałej zbrodni. Wyobraża sobie, że to, co zrobił, to prawdziwe osiągnięcie – miał na sobie rękawiczki, użył wybielacza, zabrał ze sobą nóż, opuścił miejsce zbrodni niezauważony. Myśli, że jest bystrzejszy niż policja i że zapewnił sobie sławę, a jednocześnie pozostanie na wolności.

– Jeżeli pozwolimy mu zbyt długo tak myśleć, popełni kolejne morderstwo.

– Ech, rzeczywiście. – Uśmiech Caleba zgasł. – Obawiam się w dodatku, że już zdecydował, kogo zabić. Jeżeli bardzo szybko nie dotrzemy do kogoś, kto znał Nolana i miał motyw, żeby go zamordować, to zapewne naprawdę sprawcą jest psychopata, który po prostu wybrał sobie ofiarę. A jeżeli ktoś planuje morderstwo z premedytacją dla rozrywki, nie poprzestaje na pojedynczej zbrodni. Podejrzewam, że jednak mamy do czynienia z przypadkiem psychopaty.

– Co powiemy Tracey i Marie? Przeczytają jutro w gazecie, że były szofer ich ojca został zamordowany. Zatelefonują w tej sprawie do Daniela.

– Trzeba im powiedzieć to, co mówimy wszystkim sąsiadom i znajomym ofiar zbrodni, że „to przypadek, iż znała pani ofiarę”. W końcu istnieje teoria, że dowolne dwie osoby dzieli szereg zaledwie sześciorga kolejnych znajomych.

– Chyba powiadomię Marie o sprawie, żeby nie była zaskoczona jutro. W tej chwili martwi się o wszystko.

– Tak bym zrobił na twoim miejscu.

Connor spróbował pomyśleć, że zakrwawione ciało, które widział mijającego dnia, to element jego pracy, z której właśnie wyszedł.

– Jak Tracey reaguje na powrót Amy? – spytał.

– Ciągłe dopytuje się, kiedy będzie mogła znowu ją odwiedzić – odpowiedział z uśmiechem Caleb. Minął już ponad tydzień i cierpliwość Tracey jest na wyczerpaniu.

– Chcesz zaproponować odwiedziny u Amy w najbliższy weekend?

– Zobaczmy najpierw, jak będzie rozwijać się sprawa tego morderstwa. Wolę powiadomić dziewczyny na krótko przed wyjazdem niż zaplanować go z kilkudniowym

wyprzedzeniem, a potem odwołać ze względu na naszą pracę. – Caleb skręcił w stronę domu Connora. – Często spotykasz się z Marie...

– Podoba mi się.

– Tracey zaczęła wypytywać mnie o twoje zamiary.

– Poważnie? – Connor poczuł się rozbawiony. – Lepiej, że pyta o to Tracey, niż gdyby miał mnie wypytywać komendant. Chyba nie jest pewien, co myśleć o tym, że zabiegamy o względy tych sióstr, w sytuacji kiedy obie stały się bogate.

– Boi się, że straci dwóch detektywów z wydziału zabójstw.

– Czy myślisz o tym, żeby ożeniwszy się z Tracey, rzucić pracę albo przejść do działu administracji?

Caleb tylko parsknął.

– Tak myślałem – skomentował Connor. – Ale przedłużające się godziny naszej pracy będą zabójcze dla czekających w domu żon.

– Przyzwyczajmy się wszyscy. – Caleb zatrzymał samochód przed domem kolegi. – Nie zapomnij nastawić budzika, nie mam ochoty rozmawiać z szefem sam na sam.

Connor rozejrzał się i dopiero potem wysiadł.

– Będę z tobą.

Rozległ się przeraźliwy odgłos, lecz nie był to budzik. Telefon. Connor z wysiłkiem otworzył oczy i jęknął, zobaczywszy, że świecące się na czerwono cyfry zegara pokazują czwartą nad ranem. Czuł się okropnie zaspany.

– Słucham? – mruknął.

– Szef już do ciebie jedzie, za dziesięć minut zapuka do twoich drzwi.

– Co? Caleb?

– To nie kurtuazyjna wizyta. Mamy kolejne morderstwo, takie same okoliczności.

– Już wstaję – zapewnił Connor. – Gdzie?

– Właśnie staram się znaleźć adres. W jednym z tych drogich wysokich apartamentowców nad jeziorem. Jeden z mieszkańców zaczął uskarżać się na nieprzyjemny zapach, więc dozorca otworzył drzwi kluczem do wszystkich mieszkań. Teraz napływają skargi od zamożnych ludzi, których denerwują policjanci chodzący w środku nocy po ich budynku. O, jest. Ulysses Street 4912. To ten z prostokątnymi balkonami sterczącymi z trójkątnych fragmentów elewacji.

– Przypominam sobie coś takiego. Dlaczego jedzie do mnie komendant?

– Zatelefonował do niego Daniel, po tym jak sam miał telefon od dozorca budynku. Okazuje się, że ofiara tej zbrodni to emerytowany osobisty księgowy Henry'ego.

Connor skrzywił się.

– Czyżby szef postanowił osobiście poprowadzić tę sprawę?

– Nie, pozwoli nam robić, co do nas należy. Ale jeżeli chce nas zastąpić w rozmowach z dziennikarzami, to bardzo mi miło.

– Mnie również. – Connor odnalazł spodnie i względnie czystą koszulę.

– Opowiedz mu po drodze o wszystkim, co tylko przyjdzie ci do głowy, a może wiązać

się ze sprawą. Również o tym, że podejrzewasz psychopata, który po prostu pragnął zaistnieć. Zobaczymy, czy na miejscu nowej zbrodni sprawca także pozostawił komunikat. W każdym razie przypuszczam, że to ktoś, kto postanowił wykorzystać sławę sióstr i zyskać za jej pomocą własną. Chce być znany jako słynny seryjny morderca. Wyobrażani sobie tytuły prasowe, krzyczące wielkimi literami: „Siostry dręczone przez mordercę”, „Krwawy morderca”, „Zemsta za wielkie pieniądze”...

– Zrozumiałem – przerwał Connor. – Powinieneś ostrzec Tracey, i niech przekaże wiadomość Marie, zanim reporterzy zniecka zasypią je pytaniami.

– Może ty zatelefonuj do Marie, a ona przekaże wiadomość Tracey?

– Chyba nikt z nas nie chce przekazać im złych wiadomości. Może w takim razie Daniel wybierze się do nich i powie im o wszystkim?

– Dobry pomysł. A co z Amy?

– Nie wyobrażam sobie telefonu do niej w tej sprawie. Zadzwoń za to do Caroline, opowiedz jej wszystko i spytaj, co myśli. Instynkt tej kobiety z reguły nie zawodzi.

Connor włożył koszulę w nadziei, że szef nie będzie miał do niego pretensji o niechlujny ubiór. W tym tygodniu Connor nie zmieścił w rozkładzie zajęć wizyty w pralni.

– Co dzieje się na miejscu zbrodni?

– Przed apartamentowcem stoi mnóstwo radiowozów, mundurowi kręcą się tam i z powrotem, i nikt nimi nie dowodzi. Zaraz to zmienię. Za pięć minut zadzwonię do ciebie jeszcze raz.

Telefon umilkł. Nie znoszę spraw, które wrywają mnie ze snu! – pomyślał Connor. Nie jadł kolacji, ponieważ minionego popołudnia oglądał ciało człowieka zamordowanego przed paroma dniami. Teraz nie będzie w stanie zjeść śniadania, jeśli wkrótce spojrzy na kolejnego nieboszczyka. Mówi się, że detektyw przyzwyczajają się do widoku ofiar zbrodni i tego okropnego zapachu, ale to nieprawda. Chodzi raczej o to, że człowiek uczy się zachowywać w takich przypadkach panowanie nad sobą. Connor włożył do ust gumę do żucia, którą zamierzał wypluć po przybyciu przed apartamentowiec. Może chociaż ta guma da mu złudzenie spożytego posiłku.

Sięgnął po portfel i kluczyki od samochodu, po czym wyszedł na spotkanie szefowi.

– Mieszkasz w ładnej okolicy, Connor – mruknął Luke. – Ciągle zapominam, że tu tkwisz. – Nie uruchamiał syreny, tylko włączył migające światła na dachu, żeby ostrzec płaczącego się między samochodami pijaka.

– Życie tutaj wiąże się z małymi przygodami – odpowiedział Connor. – Płacicie za mnie połowę czynszu.

– To najlepiej inwestowane pieniądze w historii miejskiego departamentu policji. Opowiesz mi, co się dzieje?

– Czy mógłbyś mi tylko najpierw odpowiedzieć na jedno pytanie?

– Proszę.

Connor sięgnął po kurtkę, którą musiał przełożyć na tylne siedzenie, żeby zająć miejsce.

– Zapach perfum na tej kurtce kojarzy mi się z kimś, kogo znam... – Starał się zachować

takt. Interesował się jako przyjaciel losem Luke'a i Amy, a z drugiej strony nie chciał zadawać komendantowi bezpośredniego pytania, które mogło go tylko zdenerwować.

– Po prostu zapomniała wczoraj wieczorem kurtki – wyjaśnił Granger.

– Jasne. Tak tylko chciałem się upewnić, czy wszystko w porządku.

– Jeżeli nie będziesz ostrożny, możesz usłyszeć kilka pytań w sprawie ciebie i Marie – skomentował z uśmiechem Luke. – Pomalutku dochodzimy z Amy do tego, że może znowu zaufać policjantowi. Historia jej kontaktów z policją skłaniają do braku zaufania wobec przedstawicieli naszej profesji. To co zdarzyło się po południu z Nolanem Price'em?

– Caleb powiedział, żeby zdać ci sprawę nie tylko ze wszystkich faktów, ale i moich spekulacji. Na razie jest za wcześnie, żebym był w stanie krytycznie je ocenić, więc pozwól, że po prostu ci je przedstawię.

– Dobrze.

Connor zrelacjonował wydarzenia minionego popołudnia i wieczoru oraz domysły, jakie wymieniali z Calebem.

– Nienajgorzej, jak na dziesięć godzin od odkrycia ciała – ocenił Luke, kiwając głową. – Warto, żeby lekarze sądowi znaleźli odciski palców albo krew czy włosy mordercy, coś, co pozwalałoby go zidentyfikować.

– Wiedzą, że mają spieszyć się z wynikami, ale gdybyś i ty do nich zadzwonił, mogłoby ich to skłonić do jeszcze szybszej pracy.

– Zatelefonuję do nich.

– Dzięki. Ilu jeszcze emerytowanych pracowników Henry'ego Bentona mieszka w okolicy?

Luke wskazał ruchem głowy telefon komórkowy.

– Zadzwoń do Daniela. Zaprogramowałem jego numer pod czwórką. Chcę, żeby nasi funkcjonariusze pojawili się pod każdym z adresów, które zaraz poda, kiedy tylko zrobi się widno. Wolę zawnoczu sprawdzić, czy nie popełniono do tej pory trzeciego morderstwa.

Connor sięgnął po telefon i wyciągnął notes, żeby zapisać informacje, które przekaże Daniel.

– Czy Daniel nie jedzie w tej chwili tam, gdzie my? – upewnił się.

– Poleciałem mu zająć się stworzeniem listy nazwisk osób, które mogły znać adresy zamieszkania ofiar obu zbrodni. Szofer od lat mieszkał pod tym samym adresem, ale ten księgowy wprowadził się do apartamentowca całkiem niedawno i miał zastrzeżony numer telefonu. Nie tak trudno uzyskać informacje o czyimś adresie i nawet zastrzeżonym telefonie, lecz znowu i nie całkiem łatwo. Mam wrażenie, że dane obydwu ofiar mógł znać ktoś, kto miał styczność z dokumentami związanymi z majątkiem Bentona. Pracownicy jego biura prawnego, funduszu emerytalnego, gdzie odprowadzał składki pracowników, firmy od ubezpieczeń zdrowotnych. W każdym z tych czy podobnych miejsc powinny znajdować się nazwiska emerytowanych pracowników Henry'ego oraz ich adresy zamieszkania. Danielowi najłatwiej się w tym wszystkim zorientować.

– Słusznie. – Daniel odebrał telefon. – Cześć, Danielu, tu Connor. Współczuję ci, że zostałeś wyrwany ze snu taką wiadomością.

– To nie może być przypadek! – odpowiedział Daniel. – Dwóch emerytów, nie mieli nic, co można by im ukraść, nie wyobrażam sobie, jakich mogliby mieć wrogów.

– Tak samo myślę. – Connor spytał o innych emerytowanych pracowników Bentona.

– Chwileczkę... Mam akurat na biurku ich nazwiska i adresy – właśnie podpisałem czek dla wszystkich, którzy pracowali u wuja Henry’ego w ciągu minionych pięciu lat. Chcę dać im taki prezent bożonarodzeniowy – na tyle wcześnie, żeby zdążyli wykorzystać otrzymane pieniądze przed świętami. Chciałbym choć częściowo wynagrodzić tym ludziom fakt, że Henry nigdy nie dawał im prezentów. Mam... czternaście nazwisk. Podyktować ci wszystkie? Sześć osób przeszło na emeryturę w ciągu ostatniego roku.

– Podaj mi wszystkie, zaczynając od tych sześciu. Daniel odczytał dane czternaściorga emerytowanych pracowników.

– Dzięki – odezwał się Connor, zapisawszy skrzętnie wszystko.

– Czy na pewno skontaktujecie się z każdym? Może ja zatelefonuję do tych ludzi i powiadomię ich, co się stało?

– Nasi funkcjonariusze to zrobią – uspokoił Connor. – Chciałbym cię za to prosić, w imieniu Caleba i własnym, żebyś odwiedził jeszcze dzisiaj rano Marie i Tracey. Spróbuj opisać im w ogólnych zarysach najnowsze wydarzenia i przygotować je na spodziewane wiadomości prasowe. Będą opisywać całą tę historię w możliwie najbardziej sensacyjny sposób, nawet uciekając się do domysłów i wymysłów.

– Dobrze.

– Dziękuję, Danielu. Odezwę się ponownie mniej więcej za godzinę.

Connor zamknął telefon i odczytał szefowi adresy.

– Dwa są blisko stąd. Myślę, że powinniśmy od razu zajrzeć pod obydwa – ocenił.

– Zgoda. Kiedy dojedziemy na miejsce zbrodni, oczyszczę ci pole działania z gapiów – w tym policjantów. Chyba że zrobił to już Caleb. Przeprowadź to dochodzenie starannie. Interesują mnie wyniki, ale nie będę naciskał, żebyś uzyskał je jak najszybciej. Mamy do czynienia z dwoma morderstwami popełnionymi w odstępnie niecałych trzech dni. Sprawca jest niewątpliwym socjopatą.

– Rozmawialiśmy już z Calebem o tym, żeby powiadomić o ostatnich zdarzeniach Caroline i spytać ją o osąd. Nikt z nas tak dobrze jak ona nie umie wczuć się w myśli mordercy, szczególnie jeśli przypadek jest nietypowy.

– To prawda, jej zdolności w tym zakresie są niezwykle, aż można się przerazić. Znajdę kogoś, kto pobędzie czasowo z Amy i ściągnę Caroline na miejsce obu zbrodni, jeśli uważasz, że może to wam pomóc. Zastanówcie się z Calebem i powiadomcie mnie.

– Dzięki, szefie.

Connor i Luke zobaczyli radiwozy i kłębiących się przed apartamentowcem reporterów. Znowu zrobią mi serię zdjęć, błyskając mi w oczy lampami – pomyślał Connor. A ja mam na sobie brudną koszulę...

– Można się nauczyć postępować z dziennikarzami – skomentował z uśmiechem Luke, widząc jego minę.

– Z pewnością – mruknął Connor. Jego szef miał do czynienia z reporterami chyba od

połowy dotychczasowej kariery zawodowej. – Nie pali mi się do tego, żeby awansować powyżej porucznika i być kimś więcej niż zwykłym detektywem.

– Może wysadzić cię przy tylnym wyjściu budynku? – zażartował ze śmiechem Granger.

– Wystarczy, że wysiądziesz pierwszy, szefie. Kiedy już cię dopadną, nie zwrócą na mnie uwagi.

Luke zaparkował koło samochodu Caleba.

– Pierwsza zasada postępowania z dziennikarzami: nie pokazuj im, że pocisz się ze strachu.

– Nie przerabialiśmy tego w akademii policyjnej. – Connor odczekał aż Luke otworzy drzwi i wysiądzie. Potem odepchnął drzwiami dwóch celujących w komendanta obiektywami fotografów, bo inaczej nie zdołaliby opuścić samochodu. Cały dzień nie będę mógł się od nich opędzić! – pomyślał ze złością. Istne szaleństwo.

Wyrósł przed nim Sykes z dyktafonem, zadał mu jakieś pytanie, którego Connor nie zrozumiał pośród panującego wokół harmideru. Instynktownie złapał reportera za nadgarstek, a drugą ręką pchnął go w ramię, aby móc przejść. Nie miał zamiaru czuć się jak sardynka zamykana w puszcze.

Uwolnwszy się, poprawił koszulę, zastanawiając się, jakim sposobem szef zdołał przyzwyczaić się do takiego traktowania. Wywiesił odznakę z kieszeni i ruszył, aby odszukać Caleba.

Mieszkanie ofiary tej zbrodni było wyposażone bardziej dostatnio niż przeciętne. Ościeże drzwi było wyłożone kamieniem, naprzeciw wejścia znajdowały się zwracające uwagę, wysmakowane ozdoby.

– Sprawca zdołał sforsować ten system zabezpieczający? – zdumiał się na głos Connor.

– Ofiara wpuściła go – odpowiedział Caleb – podobnie jak Noian Price. – Usiadł na schodach prowadzących na piętro dwupoziomowego apartamentu i zapisywał coś.

– Jak tam komendant? – zagadnął, podnosząc wzrok.

– Mówi jak najmniej, używając wielu słów. Chce zyskać jak najwięcej czasu dla nas. Usunąłś gapiów z tego piętra?

– Tak, wyrzuciłem wszystkich, oprócz tych, których miałem ochotę oglądać o czwartej nad ranem. Czyli nikogo. Joe i Rachel zgodzili się podnieść z łóżek i zająć denatem.

– Gdzie on leży?

– W salonie. – Caleb pokazał ruchem głowy na prawo.

– Poplamiał wspaniały, drogi dywan.

Connorowi nie spieszyło się do źródła nieprzyjemnego zapachu.

– Jak dawno temu?

– Myślę, że został zabity później niż Nolan, ale tylko ze względu na to, w jaki sposób morderca to zrobił. Prawdopodobnie był tu tego samego, poniedziałkowego wieczoru. Stopień rozkładu ciała jest mniej więcej taki sam.

– Dzięki, to nam coś mówi. Jak nazywała się ofiara?

– Przepraszam, powinienem był od tego zacząć. – Caleb podał prawo jazdy denata.

Connor przyjrzał się uważnie fotografii.

– „Philip Rich” – odczytał. – Miał sześćdziesiąt siedem lat. Wygląda na jednego z tych ludzi, którzy poddają się operacjom plastycznym.

– Nie umarł przez to pięknie. Tak samo zadźgany nożem, sprawca działał w furii. Pewnie atak był błyskawiczny. Wąskie ostrze, być może to samo, co poprzednio.

Ociągając się, Connor poszedł obejrzeć scenę zbrodni. Nie zareagował fizycznie na widok ciała zamordowanego, powstrzymał siłą naturalną reakcję. Niektóre widoki powinny być ludziom oszczędzone... – pomyślał. Tryskająca krew poplamiała kosztowną szachownicę i figury z kości słoniowej, a także lustro nad kominkiem.

– Czy również tu nie ma oznak rabunku? – upewnił się.

– Nie – odpowiedział Caleb, zaglądając jeszcze raz do pokoju. – Zwróciłem uwagę na kilka rzeczy, które zmieściłyby się do kieszeni i nawet po oddaniu większej części zysku paserowi przyniosłyby złodziejowi dochód po parę tysięcy dolarów od sztuki. Stoją na wierzchu.

– Po prostu ktoś ze znajomych tego człowieka przyszedł tu z zamiarem zamordowania go i zrobił to. W taki sposób, aby nie mieć wątpliwości, że ofiara nie przeżyła. Czy znowu się mył?

– Tak. W łazience na dole. Na górze jest druga łazienka, wielka, połączona w mały apartament z ogromną główną sypialnią. W tej łazience jest nawet krzesło i stolik, ale morderca chyba z niej nie korzystał. Wydaje mi się, że przed tą napaścią przygotował sobie zmianę ubrania – na podłodze dolnej łazienki jest rozmazana plama krwi, która wskazuje, że leżała w jej miejscu jakaś tkanina. Sądząc z jej odcisku, były to dżinsy.

– Co z nożem?

– Nie znalazłem go na razie.

Connor podszedł bliżej ciała i włożył lateksowe rękawiczki.

– Znowu nie widzę na dłoniach śladów walki. Może podobnie jak poprzednio morderca oszołomił ofiarę potężnym ciosem w głowę, a potem usiadł na nim i zaczął dźgać nożem?

– Tak sądzę.

– Philip Rich... Daniel sprawdził, że ten człowiek przeszedł na emeryturę niecałe osiem miesięcy temu, to znaczy przed ostatnim zawałem Henry’ego. Pracował głównie na terenie posiadłości Bentona, chociaż miał własne biuro w centrum miasta. Nolan Price także najczęściej wykonywał swoją pracę w posiadłości Henry’ego. Jestem więc przekonany, że się znali. Choć raczej nie przebywali w tych samych kręgach towarzyskich – wystarczy spojrzeć na ten apartament i na dom Price’a.

– „Rich był snobem, chciał być taki bogaty, jak jego pracodawca.

– Czy morderca pozostawił tu komunikat?

Caleb odwrócił się i oświetlił latarką obraz nad kanapą. „Zapłaćcie mi, żebym odszedł” – głosił napis, wykonany krwią na bezcennym płótnie.

– Marie byłaby tym zdruzgotana – mruknął Connor. Była to pierwsza myśl, jaka przyszła mu do głowy, kiedy zobaczył krew na warstwach farby nałożonych z pietyzmem przez utalentowanego artystę. – To jest konkretne, stanowcze żądanie.

– Ile ten człowiek chce, od kogo, w jaki sposób pieniądze miałyby mu zostać dostarczone? Taki komunikat budzi równie konkretne pytania.

– To jednak nie jest zupełny wariat. Nie napisał, żebyśmy wstrzymali Ziemię, czy innej bzdury.

– Dwa morderstwa plus szantaż, którego dowód mamy jasno wypisany... Sprawca dostanie za swoje, kiedy go dorwiemy – zauważył Caleb.

– Nie. – Connor pokręcił głową. – To jeden z tych typów, których się poznaje, z którymi się rozmawia, którym podaje się rękę. Zanim lekarze sądowi nie porównają próbek DNA i nie stwierdzą, że to właśnie on, będziesz przysięgał, że wydawał ci się zwykłą osobą, taką samą, jak inne. – Zaczynał się niepokoić. Uznał, że ten przypadek może wykraczać ponad jego możliwości.

– Rozwikłamy sprawę na tej samej zasadzie, co wszystkie inne – trzeba swoje wychodzić i nie ustępować. Morderca popełnił już jeden błąd.

– Jaki?

Caleb podszedł do obrazu, przyjrzał się z bliska napisowi, po czym uśmiechnął się w sposób, który trochę przeraził Connora.

– Skoro zrobił się chciwy, chce pieniędzy, to nie zniknie stąd – wyjaśnił. – Zamiast uciekać jak najdalej, przyczai się tutaj i będzie czekał na wypłatę. A my będziemy czekali na niego.

– Popełnił dwa morderstwa, pozostawił nam komunikaty i mimo to będzie w pobliżu... – Connor pokiwał głową. Cofnął się do drzwi salonu, żeby jeszcze raz objąć go wzrokiem, wyobrazić sobie, jak przebiegła napaść.

– Nie żąda się pieniędzy od zmarłych, więc ofiary możemy wykluczyć – myślał na głos. – Od policji też nie, bo to strata czasu. Chodzi zatem o tego, kto ma najwięcej pieniędzy, czyli pewnie o Daniela. Sprawca zabił dwóch byłych pracowników jego wuja, żeby udowodnić Danielowi, jak bardzo jest niebezpieczny. Liczy na to, że Daniel będzie wolał mu zapłacić, niż pogodzić się ze śmiercią kolejnego człowieka.

– Też tak to widzę. Trzeba lepiej ochraniać Daniela i wszystkich pracowników posiadłości, wraz z tymi, którzy przeszli na emeryturę w okresie kilku ostatnich lat. Dobrze, że Marie i Tracey już są pilnie strzeżone.

– Luke Granger zajął się tymczasem sprawdzeniem, czy przypadkiem nie popełniono jeszcze jednego morderstwa, którego dotąd nie zdążyliśmy odkryć. Być może komunikat z sumą do zapłacenia i wskazówkami, jak ją przekazać, znajduje się na miejscu trzeciej zbrodni.

– Miejmy nadzieję, że nie. Chciałbym przynajmniej najpierw porządnie wyspać się najbliższej nocy.

– Czas leci – zauważył z uśmiechem Connor. – Wolisz przeszukiwać salon czy kuchnię?

– Wezmę na siebie salon. Ty zacznij oglądanie reszty apartamentu od kuchni. Kiedy przyjadą lekarze sądowi, zostawmy ich samych i zjedźmy porozmawiać z komendantem, a potem zacznijmy przesłuchania. Zobaczyliśmy już dość, żeby być w stanie zadać parę pytań znajomym ofiary.

Connor oparł się o ściankę restauracyjnej ławy i pomyślał, że najlepsze będą naleśniki. Powinny pozbawić go nieprzyjemnego uczucia w żołądku, które miał od paru dni. Czuł się ledwie żywy.

– Oczy ci się zamykają.

Uśmiechnął się do Marie – przynajmniej miał nadzieję, że wyraz jego twarzy przypomina uśmiech.

– Przysypiam – zgodził się. – Ale nie osłabia to mojej i spostrzegawczości. Wyglądasz dzisiaj przepięknie, jak zwykle.

Marie uśmiechnęła się i podsunęła mu filiżankę z kawą.

– Pij, dolewają za darmo.

– Kto powstrzymuje reporterów? Siedzimy tu już od pięciu minut we względny spokoju.

– Siedzimy na końcu sali, w rogu, a przy sąsiednim stoliku jest Bryce. To na ogół wystarcza. Co spróbujesz zjeść?

– Naleśniki. – Słowo „naleśniki” było jednym z niewielu, jakie mógł przeczytać z menu. Był tak zmęczony, że co chwila widział ciemność – naprawdę zamykały mu się oczy. Marie skinęła na kelnerkę, złożyli zamówienia.

– Powinieneś był odwołać spotkanie i przespać się.

– Nie pozwolę sobie na to, żeby odwołać po kolei więcej niż trzy spotkania z tobą i jeszcze spojrzeć ci w oczy. Chyba żeby ktoś mnie postrzelił i obudziłbym się w szpitalu, nie mogąc mówić. – Chwycił filiżankę obiema dłońmi, zastanawiając się, czy dlatego podwójnie widzi, że przed jego jednym okiem toczy się sen.

– Od jak dawna porządnie nie spałeś?

– Od dwóch i pół doby – odpowiedział z uśmiechem – ale po co to liczyć? Nie prowadzę już samochodu, litują się nade mną i wożą mnie radiowozem. Zdaje się, że mój tapczan został jeszcze w starym mieszkaniu, ale wszystko inne jest w nowym. Ale w tym momencie wszystko mi jedno. Zasnąłbym na podłodze, w dowolnym spokojnym miejscu.

– Gdzie jest Caleb?

– Pewnie śpi we własnym łóżku. – Ucieszył się, że kawa ma smak i moc kawy. – Nie rozmawiamy teraz o tym, co robiłem w pracy, chcąc nie chcąc przeczytasz dokładnie w gazecie. Umówmy się lepiej na kolację.

– Zobaczmy najpierw, czy zdołasz przełknąć śniadanie, o szesnastej. – Marie uśmiechnęła się z troską. – Naprawdę powinieneś był pojechać do domu, Connor.

Spojrzał na nią znad filiżanki, stopniowo przestając się uśmiechać. Patrzył jej w oczy, sygnalizując jej – tylko sygnalizując – wyczerpanie wszystkim, co przeszedł w ciągu ostatniej doby.

– Chciałem zobaczyć coś przyjemniejszego; zanim zasnę – wyznał szczerze.

Marie zamrugła oczami, po czym skinęła lekko głową i uśmiechnęła się.

– Zaśpiewać ci przez telefon kołysankę? W ten sposób również usłyszysz mnie przed snem.

Connor roześmiał się, ale pomyślał, że właściwie może ją o to poprosi.

– To były okropne dni.

Marie wyciągnęła rękę i dotknęła jego dłoni. Po raz pierwszy to ona nawiązała cielesny kontakt z Connorem. Ścisnęła lekko jego dłoń, było to przyjemne.

– Jedz i pojedź spać – poradziła. – Jutrzejszy dzień też będzie szalony, ale przynajmniej będziesz w stanie trzymać się na nogach, żeby sobie z nim poradzić.

– Masz rację. – Connor skinął głową w stronę kelnerki, która zbliżyła się z dzbankiem pełnym kawy. – Kiedy rozstawałem się z szefem, zamierzał właśnie zamknąć na klucz gabinet i zdrzemnąć się na kanapie. Z Calebem pożegnałem się w jego mieszkaniu, powiedział, nie wiadomo pod którym adresem, że jeśli ktokolwiek obudzi go w ciągu najbliższych ośmiu godzin, gorzko tego pożałuje. Wtedy pomyślałem, że potrzebuję półgodzinnego posiłku i dwunastu godzin głębokiego snu, żeby jako tako orientować się w rzeczywistości – ziewnął. – Mów do mnie, Marie, wszystko jedno o czym. Będę tu sobie siedział i przewracał się ze zmęczenia, jednocześnie jedząc i podziwiając cię.

Marie zajęła się słodzeniem kawy, oblała się rumieńcem. Skinęła jednak głową i podjęła wyzwanie.

– Obrazy, które przywieziono, są tak wspaniałe, jak się spodziewałam – zaczęła. – Tracey od razu zakochała się w pejzażu z jeziorem, chyba kupi go Calebowi w prezencie. A ja pomyślałam, że może dam Danielowi tego Gibsona, o którym mówiłeś, że bardzo by mu się spodobał. W ten sposób zrobię sobie miejsce na wspaniałe studium w czerwieni. Te sześciennie i kwadratowe formy, te strzelające płomienie zdają się dosięgać człowieka z drugiego końca galerii.

Connor słuchał i uśmiechał się. Marzył, że pewnego dnia na zawsze zamieszka z Marie. Im więcej czasu spędzał w jej towarzystwie, tym intensywniej o tym myślał. Czuł, że ta kobieta wypełnia w jego życiu puste miejsce, które od bardzo dawna domagało się zapelnienia.

– Co się stało? – spytała, przerywając opowieść. Zaróżowiła się jeszcze mocniej.

– Przynieśli nam śniadanie.

– Nie o tym myślałeś.

– Nie o tym. – Connor odsunął na bok filiżankę i szklankę z wodą, żeby zrobić przed sobą miejsce na talerz. Nagle poczuł się odrobinę ożywiony. – Jedz.

– Connor?

Uśmiechnął się tylko.

– Podzielimy się truskawkami? Wyglądają na smaczne.

Marie zamówiła cheeseburgera i miskę owoców.

Postawiła owoce na środku stolika.

– Musisz mi powiedzieć, o czym myślałeś.

– Nie teraz. – Connor uśmiechał się. Marie bawiła go, przyjemnie mu się z nią rozmawiało i patrzyło na nią ponad śniadaniem. – Powiedziałem chłopakowi z patrolu, żeby

zabrał mnie stąd za czterdzieści minut. Opowiadaj dalej o obrazach.

– Lubisz sztukę? – zapytała Marie, rozkładając serwetkę.

– Zdażę ją polubić, zanim ty wyjaśnisz mi wszystkie powody, z których ją uwielbiasz. – Podniósł do ust filiżankę, cały czas się uśmiechając. – Zatrzymasz sobie Denarta?

– Już przeniosłyśmy go na górę, do naszego mieszkania.

– Wiedziałem. Co jeszcze przywieźli?

Marie mówiła, a Connor jadł i myślał, że może w następnym tygodniu mógłby zaproponować Calebowi, żeby umawiali się z siostrami jednocześnie i spotykali we czworo. Nie byłoby to chyba złe. Ich dziewczyny są siostrami, oni pracują razem co dnia. Wspólnie mogłoby im być łatwiej pozbyć się myśli o niełatwej pracy i zająć się jak należy wybrankami ich serc.

– Nie wydajesz się o wiele przytomniejszy niż wczoraj – stwierdził Caleb, wykonując nieokreślony gest kubkiem z kawą. Jedną już tego niedzielnego popołudnia wypił. Cofnął się, żeby Connor mógł wejść do jego mieszkania.

– Miałeś położyć się spać, zapomniałeś?

– Najpierw spotkałem się z Marie na popołudniowym śniadaniu – przyznał Connor. – Ale potem spałem jak suseł. Chociaż gdyby ktoś zaproponował mi jeszcze tydzień snu, chętnie skorzystałbym z propozycji.

Caleb uśmiechnął się. Nie był zbytnio zdziwiony. Ruszył przodem do jadalni.

– Czytałeś gazety?

– Nie.

– Sykes jest naprawdę niezły. Dotarł do treści pierwszego komunikatu i zdobył świetne zdjęcie krwi, która spływała po ścianie w mieszkaniu Nolana.

– Żartujesz?

Caleb podał koledze gazetę.

– Jakim cudem?... – Connor poczerwieniał ze złości. Uspokoił się po chwili i spojrzał na niego, skupiony. – Kto sprzedał to prasie?

– Próbuję do tego dojść. – Caleb był pod wrażeniem postępów Connora w panowaniu nad emocjami. On sam na widok zamieszczonej w gazecie fotografii tak mocno stuknął o kubkiem w stół, że kubek rozpadł się na trzy części. – Zdjęcie musiał mu przekazać ktoś z laboratorium, kto zajmował się dowodami. Zrobił z negatywu dwie odbitki.

– Czy treść drugiego komunikatu nie została ujawniona?

– Na razie nie. Ale domyślam się, że Sykes zaczepia każdego, kto mógł zaglądać do salonu Richa. Pewnie dziennikarzom opowiada wszystko dozorca, któremu wystarczyło zapłacić. Od czasu kiedy zadzwonił na policję do chwili zabezpieczenia mieszkania przez pierwszego funkcjonariusza minęło z pięć minut, podczas których dozorca zobaczył więcej niż byśmy chcieli. I myślę, że sąsiedzi Richa też spędzili po minucie czy dwóch w jego mieszkaniu.

– W takim razie nie da się zachować najważniejszych informacji w tajemnicy. Czy wobec tego zmieniamy taktykę i mówimy dziennikarzom wszystko, żeby zobaczyć, kto się w

związku z tym zgłosi?

– O tym będzie musiał zdecydować Luke. Lekarze sądowi sporządzą raport ze swoich analiz dopiero jutro. Resztę dzisiejszej niedzieli uznają za wolną – poza naszą rozmową.

– Nie będę zaprzeczał. Czy ktoś sprawdza dla nas billingi, wyciągi z kont bankowych?

– Tak.

– W takim razie do jutra nic złego się nie stanie. Czy Luke znowu kazał nam zameldować się o szóstej rano?

– O siódmej. On też chyba chce się trochę przespać.

– Dobrze, że przynajmniej wszyscy pozostali pracownicy Henry’ego Bentona są żywi. Mam nadzieję, że następny komunikat mordercy przyjdzie po prostu do biura Daniela w formie zwykłego faksu.

Connor przesunął wzrokiem po artykule i odłożył gazetę.

– Wpadłem, żeby cię spytać, czy nie masz ochoty na to, żebyśmy umówili się z Marie i Tracey na spotkanie we czworo. We wtorek za dwa tygodnie, o dwudziestej pierwszej, jest koncert na terenie targów. Mam bilety. Będzie prawdziwy tłum, więc może zdołamy się wmieszać i nacieszyć koncertem we czworo – oczywiście na tyle, na ile w ogóle można mówić o prywatnym spotkaniu pośród pięciu tysięcy osób.

Caleb od razu sięgnął po portfel.

– Płacę za dwa bilety.

– Możesz postawić nam kolację – rzucił Connor, machając ręką. – Chcesz, żebym zaprosił obie dziewczyny?

– Jeżeli Marie się zgodzi, Tracey bez wątpienia podskoczy z radości. Od tygodnia napomyka mi o tobie i Marie.

– Na razie tylko się z nią umawiam. – Wbrew tonowi swojej wypowiedzi, Connor uśmiechnął się pod nosem.

– Marie to miła kobieta – skomentował Caleb. – Spokojna, dyskretna, opanowana, ma swój świat. Myślę, że to ciekawy świat, w którym warto uczestniczyć.

– Nauczę się cenić sztukę. – Connor dopił kawę. – Powinieneś kupić sobie nowy ekspres, a przynajmniej wymienić filtr i wsypać świeżej kawy. Okropna!

– Zjeżdżaj – uciał ze śmiechem Caleb. – Na twoim miejscu odwiedziłbym kobietę, zanim zdąży zaplanować sobie wieczór inaczej.

Connor skinął głową i poszedł, a Caleb rozsiadł się z powrotem wygodnie w fotelu i zastanawiał się nad tym, co się ostatnio działo. Connor spotykał się z kobietą – to dobrze. Z Marie. Marie to nie dziewczyna, której wystarczą randki. Ona chciałaby wyjść za mąż – myślał. Co w związku z tym? Nie jestem pewien, Connorowi nigdy nie spieszyło się do żeniaczki. Chociaż chyba z czasem oswoi się z myślą o zawarciu małżeństwa...

Kawa naprawdę była paskudna. Caleb wylał resztę zawartości swojego kubka do zlewu i zaryzykował otwarcie ekspresu. Nie pamiętał, kiedy ostatnio wsypywał do niego kawę. Nastawił świeżej i wyciągnął z lodówki resztę kupionej w sklepie gotowej kanapki. Jednocześnie na nowo zabrał się do pracy. Notatnik i długopisy czekały, lecz jak dotąd Caleb nic nie napisał. Usiadł przy stole i znowu zaczął analizować sceny obu zbrodni. Co zwróciło

jego szczególną uwagę? Sięgnął po długopis i zaczął coś gryzmolić.

Wstał – kawa się zaparzyła. Wlał sobie pełen kubek. Lepsza! – pomyślał, rozkoszując się aromatycznym napojem. Przykrył kubek i sięgnął po słuchawkę telefonu. Zaryzykował i zadzwonił do domu komendanta.

– Szefie, masz może chwilę? – odezwał się. – Coś mi przyszło do głowy i chciałbym z tobą o tym porozmawiać. – Wziął ze sobą gazetę, zakreślił fotografię czerwonym długopisem i wyszedł do samochodu.

Popołudnie było nadspodziewanie ciepłe. Luke miał jeszcze jedną okazję ucieszyć się, iż zbudował werandę od strony ogrodu. W słoneczne zimowe dni można było na niej przebywać.

– Sam, to ty sprawdzałeś dla Henry’ego ludzi, których zatrudnia – powiedział. – Czy w przeszłości Philipa Richa było coś, co mogło zapowiadać kłopoty?

Oparł się o barierkę i spoglądał na kolegę, próbując wydobyć z jego pamięci coś, co pomogłoby w śledztwie. Jednocześnie nie chciał od razu przedstawiać Chapelowi teorii Caleba. Wydawała się trochę nierealna, lecz przecież Luke płacił detektywom za myślenie. Caleb był przekonany, że jego myśl nie była całkiem pozbawiona sensu, i Luke podzielał to przekonanie.

– Rich nie należał do ludzi, z którymi przyjemnie spędzać czas – zaczął Sam, rozsiadłszy się wygodnie na leżaku. – Godzina w towarzystwie tego faceta przypominała leczenie kanałowe zęba. Ale był bardzo dobry w swoim fachu – dokładny, kompetentny na tyle, że potrafił doradzić, co robić z pieniędzmi. Umiał też trzymać finanse klienta z dala od oczu urzędu podatkowego. Zarabiał trochę za dużo, liczył sobie godziny pracy, którą w rzeczywistości wykonywał za niego gorzej opłacany człowiek. Henry przemykał jednak na to oko, nie przeszkadzało mu to aż tak bardzo.

– Księgowego i szofera łączyło jedno – obaj znali Henry’ego Bentona – kontynuował Luke. – Jednocześnie wiemy, że w ciągu minionych trzydziestu lat Henry utrzymywał pewne rzeczy w tajemnicy. Księgowy pewnie coś wiedział, szofer pewnie coś widział. A ktoś o tym pomyślał, pogłównkował i poznał sekret Bentona.

– Jeżeli istnieje jeszcze inna tajemnica niż ta, że Henry miał dwie córki, to jaka? Jeszcze jeden romans? Benton już nie żyje, więc nie boi się ujawnienia jej – zauważył Sam.

– Ale Daniel i trzy siostry mogłyby się nią przejąć.

– Tego typu szantaż przestępcy załatwiają, śląc ofierze faks, a nie mordując ludzi. Po co zabijać dwóch emerytów, którzy chyba nawet nie zdawali sobie sprawy, że wiedzą coś ważnego? Gdyby taki Rich wiedział o ciemnych sprawkach Henry’ego, o których najwygodniej nigdy nie wspominać, zażądałby od Daniela pieniędzy. I za te pieniądze by milczał. Był właśnie takim człowiekiem – wykorzystałby okazję, żeby zarobić na czymś takim.

– Nic podobnego nie zaszło. Sam podrapał się w szyję.

– Czy mogę ci coś zasugerować? – spytał.

– Wal.

– Prowadźcie sobie z chłopcami logiczną analizę, biorąc za punkt wyjścia sceny zbrodni. Dajcie na chwilę temu spokój – trzeba spojrzeć na sprawę z niejakiego dystansu, ogarnąć całość obrazu. Z mojej perspektywy wygląda on inaczej.

Luke domyślił się, że staje w obliczu kolejnych kłopotów.

– Słucham – ponaglił.

– Tydzień temu zniknął z Nowego Jorku zabójca, który strzelał do Amy. Zanim tamtejsi gliniarze się zorientowali, że staruszek na dobre się rozwiął, minęły co najmniej cztery dni. Kolejne trzy zajęło im dojście do wniosku, że nie odsypia tylko kaca w jakiejś nowojorskiej dziurze. Właśnie z tym do ciebie przyjechałem dzisiejszego pięknego popołudnia. Ostatnio nasz gagatek porusza się starym brązowym lincolnem.

Luke uderzył otwartą dłonią w poręcz werandy.

– „Zapłaćcie mi, żebym odszedł”. On poluje na ludzi, którzy zbliżają go coraz bardziej do Daniela i sióstr!

– Tak właśnie sędzę. Ofiary tych dwóch zbrodni były łatwym celem dla zawodowego zabójcy – nietrudno mu było zarówno je podejść, jak i zamordować. Dobrze znasz sekret rodziny, Luke. To tajemnica, że Amy żyje.

Dwaj emerytowani pracownicy Bentona zostali wybrani jako środki przekazania komunikatu Wise’a. Wiedział, że wiadomość dotrze do właściwych osób. Postanowił tą drogą zwrócić na siebie uwagę Daniela i sióstr. Nie obchodzi go Henry ani jego romanse. Owszem, istnienie córek Henry’ego i ich pokrewieństwo z Amy ma dla Wise’a znaczenie, ale rodzinne sekrety są tu nieistotne. Tak jak szofer i księgowy, którzy zostali wybrani na ofiary tylko po to, żeby zwrócić uwagę człowieka, który ma pieniądze. „Zapłaćcie mi, żebym odszedł”. Przypuszczam, że Wise myśli o sumie rzędu czterdziestu milionów dolarów, biorąc pod uwagę jego poczucie sprawiedliwości. Naliczył sobie odsetki.

– Prawdziwym celem zabójcy jest Amy! – powiedział z przerażeniem Luke. Kobieta, na której mu tak bardzo zależało, znalazła się w realnym niebezpieczeństwie.

Sam pokiwał głową.

– A jeśli polowaniem zajmuje się znany nam morderca z Nowego Jorku – dodał – to nie wyjedzie stąd, zanim nie rozwiąże własnego problemu. Amy musiała widzieć go tamtej nocy, niezależnie od tego co mówi. Zabójca ma osobisty powód, z którego chce ją zamordować.

– Chyba warto prowadzić dochodzenie w sprawie dwóch zbrodni, jakie popełnił, żeby go znaleźć?

– Założę się, że nie pozostawił nic, co mogłoby posłużyć za dowody. Jest na swój sposób ostrożny, choć morduje zbyt wielu ludzi. Celowo posłużył się nie pistoletem, a nożem i dopuścił się nadzwyczaj krwawych zabójstw. Chodzi mu o to, żeby prasa chciała dociec wszelkich związanych ze sprawą szczegółów – i odnalazła za niego Amy. Któregoś dnia jeden z dziennikarzy domyślił się, że Amy żyje, i będziesz miał za swoje. Zabójca może sam rozpuścić plotkę na ten temat, żeby dziesiątki reporterów nagle zaczęły szukać kryjówek trzeciej siostry.

– Ciągłe musimy ratować sytuację – westchnął Luke. – Czy spojrzę na ten obraz z dalszej perspektywy, czy z bliższej, muszę działać tak samo – ochraniać Amy, przeprowadzić

skutecznie dochodzenia w sprawie dwóch morderstw, sprawić, żeby Richard Wise przestał czyhać na członków tej rodziny, aż do dnia kiedy dostanie, czego chce.

– Myślę, że dla niego to pieniądze będą wyznacznikiem tego, kto jest górą, a kto przegrywa, jednak niestety i tak będzie chciał zabić Amy. Tak długo, jak długo będzie w stanie znaleźć kogoś gotowego to dla niego zrobić, Amy będzie w niebezpieczeństwie. – Sam podniósł się z leżaka. – Czy chcesz, żebym porozmawiał z Jonathanem? Ma przydzielić Amy do ochrony jeszcze kilku ludzi?

Luke miał ochotę zbudować mur wokół kobiety swoich marzeń, ale pokręcił głową.

– Jeszcze nie. Amy ma wycucie przyczajonego podwórkowego kota – wie, kiedy wokół farmy kręci się więcej osób niż tylko Caroline. Nie wiem, jak to zrobiła, ale wykryła obecność chłopców Jonathana za każdym z trzech czy czterech razy, kiedy byli w pobliżu. Niewielu ludzi wie o położeniu jej kryjówki i myślę, że możemy zachować taki stan rzeczy. Na razie ostrzegę tylko Caroline, że w mieście chyba pojawił się zabójca, o którym rozmawialiśmy. Skup się na odnalezieniu samochodu, jakim jeździ i miejsca, gdzie się zatrzymał. Na ulicach muszą coś szeptać, coś, co pomoże nam go znaleźć.

– Zajmę się tym.

– Dzięki, Sam.

– Zawsze chętnie pomagam policji – zakończył Chapel, uśmiechając się sztucznie. Widać było, że akceptuje istnienie władz, lecz ich nie szanuje. Mimo to był sprzymierzeńcem, jakiego warto mieć.

– Nie ryzykuj zbyt – ostrzegł Luke. – Podoba mi się, że moi znajomi żyją i mogą mnie denerwować.

Sam roześmiał się i wyszedł przez bramę od strony ogrodu.

Cała ta sprawa źle się toczy – pomyślał z westchnieniem Luke. – Po moim mieście grasuje płatny morderca z Nowego Jorku. I jeszcze ten pomysł Caleba... Niezależnie od tego, która teoria była prawdziwa, kłopoty się zaczęły. Trzeba było stawić im czoła. Prawdziwe wyzwanie.

Luke postanowił odwiedzić Amy po zmroku. Należało jej się to.

Amy usadowiła się na kanapie naprzeciw kominka i ogrzewała dłonie kubkiem z gorącą czekoladą. Zachowywała się zbyt powściągliwie, jak na gust Luke'a – wolałby zobaczyć w jej oczach strach. Wyglądało na to, że raczej myśli w skupieniu, co mogło znaczyć, że podejmuje niechcianą przez Luke'a decyzję.

– Czy domyślasz się, gdzie ten człowiek mógł się zatrzymać, jeśli rzeczywiście przyjechał do Brentwood?

Luke pokręcił głową i obserwował, jak Amy myśli.

– Chciałabym, żeby Caroline zobaczyła miejsca zbrodni i fotografie ofiar. Mówiłeś, że przede wszystkim ma być lojalna wobec mnie, dopiero potem ciebie. Chcę dowiedzieć się, co tak naprawdę zrobił morderca i w jaki sposób. Zaufam spojrzeniu Caroline.

– Wszystko, tylko nie zdjęcia. Obie ofiary zostały zadźgane nożem w wyjątkowo agresywny sposób. Ja również chciałabym usłyszeć opinię Caroline na temat zachowania

sprawcy, jednak możemy darować sobie oglądanie koszmarnych fotografii. Wystarczy, że widzieli to wszystko Caleb i Connor. – Luke zmienił temat: – Dziwisz się, że zabójca posłużył się nożem?

– Człowiek, którego parokrotnie widziałam w towarzystwie Grega, kiedy robili wspólnie interesy, był jednym z najspokojniejszych, najbardziej opanowanych ludzi, jakich kiedykolwiek poznałam. Jeżeli rzeczywiście te zbrodnie popełnił zabójca Grega, nie będę dyskutować z faktami. Choć pamiętnej nocy nie widziałam, kto go zastrzelił. W każdym razie tamten znajomy Grega nie użyłby noża, przynajmniej nie w sytuacji, kiedy mógł użyć broni palnej.

Ton głosu Amy wyrażał całkowitą pewność. Luke nie zamierzał tego ignorować. Jeśli jednak dwóch ostatnich morderstw nie popełnił zaginiony zabójca z Nowego Jorku, to policja szukała działającego na własną rękę człowieka, który zamordował jednego wieczoru dwie osoby z powodu, jaki sam sobie stworzył.

– Sekret rodziny to fakt, że żyjesz. Sprawca żąda zapłaty, żeby odejść – wszystko to ma sens, jeśli uznać, że spełniają się twoje obawy.

– Owszem.

– Czy chcesz, żebym zorganizował ci tu lepszą ochronę fizyczną? A może wolałabyś, żebym przeniósł cię gdzieś dalej?

– Nie, miałaś rację. Im trudniej mnie osiągnąć, tym bardziej prawdopodobne, że celami przestępców staną się moje siostry. Daniel nie myśli chyba o zapłaceniu okupu?

Luke żałował, że Amy zadała to pytanie.

– Daniel ogromnie się troszczy o waszą trójkę – odpowiedział wymijająco.

– Wiesz, że jeśli daje się pieniądze szaleńcowi, prędzej czy później przyjdzie po więcej. W niczym nie poprawi to sytuacji.

– To samo powiedziałem Danielowi.

Amy wsunęła sobie za plecy poduszkę i zamyśliła się. Wreszcie westchnęła.

– Jak myślisz, kiedy morderca przekaże następną wiadomość? O tym, ile chce i w jaki sposób pieniądze miałyby mu zostać dostarczone.

– Nie wiem. Być może czeka, aż przekażemy mu za pośrednictwem telewizji czy prasy, że zgadzamy się na jego warunki. A może przyczaił się i planuje trzecie morderstwo. Ostrzeżliśmy krąg potencjalnych ofiar, pilnujemy ich, patrolujemy intensywniej sąsiedztwo galerii.

– Trudno się bronić.

– Zawsze łatwiej zaatakować – zgodził się Luke, kiwając głową. – Mam na ulicach ludzi, którzy starają się zorientować, gdzie mógł zaszyć się bandyta. Wiemy też, jakim jeździ samochodem, pewnie uda nam się to wykorzystać.

– Do tej pory już dawno porzucił ten samochód. Pozwolił, abyście się o nim dowiedzieli, żebyście nabrali pewności, iż chodzi o niego. Musiał to zrobić, żeby było wiadomo, że za wszystkim stoi Richard Wise. A jednocześnie nie został on bezpośrednio wspomniany. Kto ostatnio odwiedzał Wise'a?

– Jego adwokaci, dwie osoby z jego rodziny i pewien człowiek nazwiskiem Lewis

O'Dell, którego być może pamiętasz.

– O'Dell – pamiętam. Był kimś w rodzaju chłopca na posyłki Wise'a.

– Z ocen nowojorskiej policji wynika, że wciąż nim pozostaje. Nadal jest lojalny wobec Wise'a, zapewne to on przekazuje wiadomości od niego ludziom, którzy dawniej z nim współpracowali.

– Nie tak trudno kupić lojalność za odpowiednią cenę. Co twoim zdaniem zdarzy się teraz?

– Oczekuję wyników badań lekarzy sądowych. Powinny wykazać nam niezbicie, że sprawcą morderstw jest zawodowiec z importu albo będę musiał zastanowić się, jaki zabójca wyrósł na moim własnym podwórku. To priorytetowe zadanie. Mam nadzieję, że wykonując je, zapobiegniemy kolejnemu morderstwu, popełnionemu w celu doręczenia nam wiadomości.

– Przekaż ode mnie Danielowi, że nie może zapłacić okupu, niezależnie od tego, co się dzieje. Pieniądze nie zakończą tej sprawy.

– Czy w najstarszej księdze rachunkowej, która ci została, jest coś, co mogłoby pomóc posadzić tego zabójcę za kratkami? Coś, o co będzie można wytoczyć mu skuteczny proces, jeśli nie uda nam się udowodnić mu morderstw, które teraz popełnił?

– Nie. – Amy pokręciła głową. – Nie sprzeciwiam się oddaniu ostatniej księgi w ręce władz. Jej zawartość powinna sprawić, że w więzieniu znajdzie się ojciec Grega, ale pogodziłam się z tym. Jednak wydaje mi się, że nie powinniśmy w tej chwili otwierać kolejnego frontu. Zanim przyjechałam do Brentwood, śledziło mnie dwóch mężczyzn. Nie wiemy, czy odstępili od obserwowania moich ruchów. Obawiam się i o to, że ci dwaj czają się gdzieś w pobliżu, że śledzą moje siostry, próbując przy ich pomocy odnaleźć mnie. Człowiek z Nowego Jorku nie jest jedynym zagrożeniem i musicie brać to pod uwagę.

– Connor i Caleb dadzą radę zgubić każdy ogon, jadąc tutaj. Dziewczyny wściekają się, że krążą przy tym po całej okolicy, ale taktyka jest skuteczna. Chłopcy nie uśpią czujności.

– Wystarczy, że raz któryś nie będzie uważał i miejsce mojego pobytu zostanie wykryte.

– Wiem. Przyzwyczyliem się do oglądania cię. – Luke uśmiechnął się. – Do tego, że nic ci nie grozi i że jestem w stanie cię odnaleźć. Nie zamierzam dopuścić do tego, żebyś znowu musiała uciekać. Jeśli chcesz, żeby Caroline obejrzała miejsca zbrodni, trzeba sprowadzić tu kogoś na czas jej nieobecności.

– Może zaopiekować się mną na parę godzin jeden z ludzi Jonathana. Obiecuję, że mu nie zwieję.

– Cieszę się. Gdzie jest Caroline?

– Widzisz tę górkę za płotem? – Amy skinęła głową w stronę okna. – Zauważyła tam przepiórki. Skorzystała z tego, że przyjechałeś i wyszła, żeby im się poprzyglądać.

– Rozumiem, co ma na myśli, choć jej wyobrażenie o naszej relacji jakoś rozmija się z rzeczywistością. – Luke podszedł do okna i spojrzął w stronę niewielkiego pagórka.

– Nigdy nie mogłem zrozumieć, jak Caroline potrafi żyć w mieście. Jej żywioł to połączenie ziemi sięgające aż po horyzont i niezasłonięty niczym nieboskłon.

– Miasto też lubi, tylko z innych powodów – skwitowała Amy, wstając z kanapy. Stała

koło Luke'a. – Wyglądasz na zmęczonego – szepnęła.

– Jestem zmęczony. Dziennikarze nie dają nam spokoju, chcą poznać fakty. Wydaje im się, że te morderstwa są związane z testamentem Henry'ego, jego przeszłością, z tym że twoje siostry odziedziczyły po nim ogromne sumy.

– Wiem. Trochę uspokaja mnie świadomość, że jeszcze nie dywagują na temat tego, że być może żyję. Czy chronicie przed reporterami Tracey i Marie?

– Tak.

– Czy one wiedzą, że chwilowo nie powinny tu przyjeżdżać? Że najlepiej, żebyśmy się na razie nie widywały.

– Wiedzą. – Luke wyciągnął rękę i pogładził Amy po ramieniu, żeby się uspokoiła. – Brak im twojego numeru telefonu, trudno im znieść sytuację, w której nie mogą z tobą porozmawiać.

– Jeszcze nie.

– Mogłyby rozmawiać z tobą z domu Caleba. Da się to zorganizować, a nie przypuszczam, żeby ktoś podsłuchiwał jego telefon.

– Zastanowię się nad tym. Myśli o telefonach napełniają mnie niepokojem, Luke. Zbyt wiele rozmów posuwa się dalej niż człowiek zamierzał – uśmiechnęła się smutno.

– Jutro czeka cię ciężki dzień. Lepiej będzie, jak pojedziesz już do domu i prześpisz się trochę.

– Powinienem. – Luke spojrzał Amy w oczy. – Chcesz, żebym cię przytulił?

– Tak – szepnęła, wyciągając do niego rękę. Obejmowanie Amy było niezwykłym doznaniem. Luke cieszył się, czuł, że Amy powoli zaczyna mu ufać.

– Nie chcę pogodzić się z myślą, że znowu cię tu zostawiam i odjeżdżam – powiedział. Wcale nie mam na to ochoty.

– Któregoś dnia to się skończy.

Po raz pierwszy wypowiedziała z przekonaniem taką opinię. Nie uszło to uwadze Luke'a. Uścisnął Amy mocniej, a potem cofnął się.

– Dzisiaj też cię nie pocałuję. Gdybym to zrobił, nie dałbym rady odjechać.

– To prawda – odpowiedziała ze śmiechem Amy. – Odprowadzę cię do samochodu.

– Bardzo mi miło – szepnął Luke, opierając dłonie na jej ramionach.

– Jest za spokojnie. – Connor wyrzucił do kosza mieszadelko do kawy. Miał zamiar zakończyć pracę na ten wieczór.

– Wiadomość jest potwierdzona. Stoi przed nami brązowy lincoln, dziewięcioletni. – Caleb schował notes do teczki i zerknął na obserwowany samochód.

– Od trzech dni tkwi w tym samym miejscu – mruknął Connor. Samochód został zauważony w niedzielę wieczorem, a była już środa. Nadzieja, że morderca wróci do swojego samochodu, na razie okazała się płonna. Mógł zaszyć się na parę dni w jednym z mieszkań przy ponurej ulicy, gdzie stał samochód i zająć się pićciem oraz spaniem. Jednak minęły trzy doby. Zabójca albo zapił się na śmierć, albo nie zamierzał wracać po samochód. – On chyba specjalnie postawił tutaj ten wóz, żebyśmy zajęli się obserwowaniem go.

– Najpewniej tak.

– Proponuję, żebyśmy jutro rano ściągnęli go do nas pod pretekstem parkowania w niedozwolony sposób, czy czegoś w tym rodzaju.

– Wątpię, żeby pozostawił w samochodzie nóż albo następny komunikat.

– Ciągłe wydaje ci się, że to przypadkowy wóz, a zbrodnie popełnił jakiś miejscowy gagatek, a nie zawodowiec z Nowego Jorku?

– Owszem.

– Dlaczego?

– Mam takie absurdalne przeczucie. Opowiedziałem o nim szefowi. Nie gniewaj się, ale nie chcę drugi raz w ciągu kilku dni zrobić z siebie głupka. Przedstawię ci moje domysły, jeżeli natkniemy się na coś, co utwierdzi mnie w przekonaniu, że mam rację.

– Naprawdę ufasz partnerowi, jeżeli nie jesteś w stanie nawet przedstawić mu swojej teorii.

– Jak poszedł ostatni wieczór? – zmienił temat Caleb, uśmiechając się.

– Dlaczego tak trudno wyczuć kobiety? – westchnął Connor, marszcząc brwi.

– Rozumiem, że niezbyt dobrze.

– Marie wyglądała wspaniale, rozmawiała z zaangażowaniem – zachowywała się świetnie, jak zawsze.

– Widać, że nie byłeś przez dłuższy czas z dziewczyną. Żadna kobieta nie jest doskonała.

– No tak, Marie ciągle się martwi i to mnie denerwuje, ale ogólnie nie uznaję tego za coś bardzo złego, przecież ona naprawdę żyje w potężnym stresie. Tracey ma wyjść za ciebie, Amy ukrywa się przed bandytami. Jednak wczoraj Marie wprawiła mnie w konsternację.

– W jaki sposób?

– Czy ja nie daję jasno do zrozumienia, że ona mi się podoba?

– Widzę to.

– A ona nie! – Connor odstawił kubek z kawą do otworu w konsoli samochodu. – Bardzo starała się zwrócić na siebie moją uwagę. To mnie po prostu wkurzało. Dlaczego kobiety nie potrafią po prostu wyluzować się przy facecie? Wyrażała się grzecznie, zachowywała dystans.

Przecież ja po prostu chciałem z nią pobyc.

– Trudniej wyluzować się na umówionej randce w restauracji, w eleganckim ubraniu.

– Nie zamierzam zapraszać jej do mojego nowego mieszkania – w tej chwili wygląda fatalnie. Ściany właśnie zostały skute, żeby na nowo je zagipsować. A do ich mieszkania nad galerią też nie będę chodził, dopóki nie zniknie spod niej tłum reporterów, przez który trzeba się przedzierać. Marie lubi rozmawiać przez telefon, ale bardziej intymne rozmowy woli przeprowadzać na żywo, tymczasem ostatnio cały czas jestem w pracy.

– To masz kłopot.

– Wiem o tym, dzięki. Nie rozmawiajmy już o kobietach, frustruje mnie ten temat.

– Ja nic nie mówię – zgodził się z uśmiechem Caleb.

– Ty jesteś zaręczony. Pamiętasz jak to było, kiedy umawiałeś się na pierwsze randki? – gderał Connor. Sięgnął po kurtkę. – Obejdę znowu te domy. Kupić ci kanapkę?

– Kup mi coś, co siedzi w firmowym opakowaniu. Nie jest na tyle ciemno, żebym nie widział, że w tym sklepie jest brudno.

– Ale kawę mieli gorącą. Wątpię, żeby to, co zjadłem, mnie zabiło. Wracam za pięć minut.

Caleb skinął głową i sięgnął po lornetkę. Popatrzył z bliska w najciemniejsze miejsca, żeby sprawdzić, czy w ten zimny wieczór rzeczywiście nikt nie wystawił nosa za drzwi.

– Jesteś zajęty.

Luke odwrócił się i zobaczył w drzwiach swojego gabinetu siostrę. Był wtorek rano, Luke czytał właśnie w skupieniu najnowszy raport. Uśmiechnął się ciepło do Susan.

– Dla ciebie zawsze znajdę czas. Co sprowadza cię do centrum?

– Chyba od kilku dni nie było cię w domu. Pomyślałam więc, że przywiozę ci bilety na koncert. Obiecałeś pójść z dziećmi, w przyszły wtorek.

– Nie zapomniałem, Margaret wpisała mi ten koncert do terminarza drukowanymi literami – odpowiedział z uśmiechem Luke. – Powiedziała, że złoży wymówienie, jeśli nie pójdę. Rozumiem, że dzieciaki nie mogą się doczekać?

– Ostatnio mówią tylko o tym. – Susan odłożyła torebkę i płaszcz na krzesło. Przyjrzała się uważnie bratu. – Zbyt długo pracujesz, wyglądasz na wyczerpanego. Czytałam gazetę.

– Sykes czerpie skądś poufne informacje – mruknął z niezadowolaniem Luke. – Nie jest łatwo prowadzić śledztwo, jednocześnie broniąc się przed prasą.

Susan zamknęła drzwi.

– Wpadłam w spożywczy na Sama, akurat wybierałam truskawki. Ten facet z mango w ręku wygląda nienaturalnie, jakby nie wiedział, co trzyma.

– To niedobrze. – Luke wyszedł zza biurka.

– Chyba domyślił się, że niedługo będę się z tobą widzieć. Powiedział mi, że włamano się do jego biura. Nic nie zabrano, choć pewnie przejrzano dokumenty, tak mówił. Zakłada odtąd, że jest obserwowany, wie, że założono podsłuch na jego telefonie. Powiedział, żeby przekazać ci to jak najszybciej.

– Spodziewaliśmy się takich rzeczy. Ale nie upoważniłem Sama do posługiwania się tobą

w charakterze kurierki, przepraszam cię za to.

– Jestem twoją siostrą już na tyle długo – odpowiedziała z uśmiechem Susan – że zdążyłam się zorientować, iż bycie najbliższą krewną komendanta policji wiąże się z dodatkowymi obowiązkami. Nie jest to pierwsza wiadomość, jaką ktoś przekazuje ci za moim pośrednictwem. I nie ostatnia. – Susan spoważniała. – Ciągłe powraca ta sprawa sprzed trzech lat, prawda? Ostatnio częściej niż zwykle wydajesz się... nieobecny.

– Tak, wiem. To ta sama sprawa.

– Ta kobieta wróciła.

Luke uniósł tylko brwi.

– Pozwól mi zorientować się, co się dzieje. Nie wynajęłeś Sama, żeby zdobył ci jakieś informacje, tylko żeby kogoś znalazł. Ostatnio w twoim samochodzie leżała damska kurtka, a nie wspominałeś mi, żebyś się z kimś spotykał. Zawsze mi mówiłeś, kiedy umawiałeś się z jakąś kobietą – bo dzięki temu przestaję domagać się tego od ciebie i pytać, kiedy wreszcie zwiążesz się z kimś i ożenisz. Sam pomagał ci przed trzema laty, nagle współpracujecie znowu, sprawa jest poważna i niezwiązana z twoimi oficjalnymi obowiązkami. Osobista. Powiedz mi, o co chodzi, bo męczą mnie domysły.

Luke usiadł wygodnie w fotelu i uśmiechał się szeroko.

– Skoro już tu jesteś, za zamkniętymi drzwiami, usiądź na kilka minut. Spodoba ci się ta kobieta, siostrzyczko, jest bardzo sympatyczna.

– Domyśliłam się. Ma kłopoty?

– Tak. Słyszałaś ze środków masowego przekazu o całym zamieszaniu wokół sióstr Griffin? To właśnie Amy jest najstarszą z nich. Wszyscy uważają, że została zamordowana wiele lat temu w Nowym Jorku, ale ona żyje.

Susan opadła na krzesło i umilkła na chwilę.

– Trochę mnie to zaszokowało – przyznała w końcu.

– Na tyle, na ile tylko jesteśmy w stanie zapewnić jej bezpieczeństwo. Ktoś chce ją zamordować, dlatego ukrywa się do czasu, aż cała sprawa nie zostanie zakończona.

– Dlaczego mi to mówisz?

– Ponieważ Amy bardzo mi się podoba. Dawno temu obiecałem pewnej osobie, że przed nią jedną nie będę miał tajemnic osobistych.

– Mogłeś naciągnąć tę sprawę, zaliczając ją do zawodowych, zrozumiałabym to. Mówisz, że Amy naprawdę ci się podoba?

– Tak.

– Ale zanim ją poznam, miną całe wieki?

– Obawiam się, że tak.

– Oswoję się z tą myślą – skwitowała z uśmiechem Susan.

– To tłumaczy, dlaczego ostatnio ciągle cię nie ma.

– Jeśli Sam jest obserwowany, to pewnie ja również wkrótce będę. Jeżeli więc w ciągu najbliższych tygodni będę zachowywał się jak paranoik, jeździł samochodem w kółko, nie przejmuj się tym. Prędzej czy później dorwiemy tego bandziora.

– Czy to on zamordował...

– Nie wiem, Susan. Najpewniej są to powiązane sprawy, choć ciągle jedynie wyczuwamy, co się wokół dzieje.

– Wiesz, że ogromnie lubię Daniela, od zawsze, podobnie jak Marie Griffin, którą udało mi się poznać. Mam nadzieję, że wkrótce uda ci się zakończyć całą sprawę. Nie wyobrażam sobie, żeby tych ludzi miały spotkać kolejne nieszczęścia.

– Ja także tego nie chcę. – Luke wstał i wyciągnął rękę do siostry. – Chodź, skoro tu jesteś, musisz pobyć chwilę z Calebem i podokuczać mu w związku z tym, że się zaręczył. On się tak sympatycznie wstydzi.

– Cieszysz się, prawda? – Susan uściśniła dłoń brata. – Twój Caleb nareszcie znalazł sobie kandydatkę na żonę.

– Jestem z niego bardzo dumny jako jego komendant. Widziałem już tyle związków, które się nie rozwinęły, że cieszę się, obserwując jeden, który zapowiada odmianę.

– Wyszli z gabinetu i po chwili zobaczyli Caleba siedzącego na skraju biurka Connora. Dwaj detektywi wymieniali podniesionymi głosami uwagi. Luke chrząknął, żeby chwilę ochłonęli, zanim staną oko w oko z Susan.

– Powiedźcie mi, o czym tak debatowaliście – zwrócił się Luke do Caleba, podając Connorowi raport, który czytał, kiedy weszła Susan. Mężczyźni wydawali się trochę niespokojni, znalazłszy się znowu w gabinecie komendanta. Luke pomyślał, że się po prostu przyzwyczajają. Oczekiwał, że pewnego dnia jeden z nich zasiądzie w jego fotelu i będzie dowodził policją w Brentwood.

– O samochodzie. Ma nowojorską rejestrację, sprawdziliśmy numery – tablice są kradzione. Więc samochód należy do przybysza z Nowego Jorku. Miejsce, w którym go zostawił, jest doskonale dobrane – albo miał szczęście, albo zapłacił komuś za znalezienie odpowiedniej okolicy. W każdym razie w Brentwood są tylko trzy rejony, w których porzuciłbym samochód, gdybym chciał, żeby policja się nim zainteresowała. Przy tej ulicy jest mnóstwo małych mieszkańek, które wciąż wynajmują nowe osoby. Mordercy wygodnie przyciąć się w takim miejscu.

– Wczoraj późnym wieczorem ściągnęliśmy tego lincolna do nas.

– Tak. Chłopcy z laboratorium nic nie znaleźli, nawet niepełnego odcisku palca. Oczyszczył wóz i podrzucił go nam.

– Pewnie też go obserwował, żeby zobaczyć, kto przyjedzie i będzie się mu przyglądał. Bez wątplenia zapamiętał sobie ciebie i Connora.

– To denerwujące, ale spodziewaliśmy się tego – mruknął Caleb, wzruszając ramionami. – I tak przez tę bandę reporterów pełno nas w każdych wiadomościach. Jeśli chciał, mógł zdobyć nasze zdjęcia w archiwum gazety. Powinniśmy zakładać, że ten człowiek pozostaje w Brentwood.

– Było włamanie do biura Sama. Nic nie zniszczono, jednak obejrzano dokumenty. Nasz gagatek szuka więc informacji, gdzie tylko może.

– To coś nowego. Czy Sam chce, żebyśmy rzucili okiem na jego gabinet?

Luke uśmiechnął się tylko do Connora.

– Przepraszam za to pytanie. Czy zdjął jakieś odciski palców?

– Nie omieszkałby o tym wspomnieć. Czy macie aktualne zdjęcia człowieka, który przyjechał z Nowego Jorku?

– Ich kopie są przyklejone do osłon przeciwsłonecznych wszystkich radiowozów. Dodatkowo mam jeszcze jedną w portfelu. Rozpoznamy go od razu, szefie.

– Przekażcie wszystkim, że osobiście podziękuję funkcjonariuszowi, który zamelduje przez radio, że zobaczył poszukiwanego. Nie chcę, żeby pojedynczy policjant na własną rękę próbował zatrzymać zabójcę. Lepiej będzie użyć do tego większych sił. Ale chcę, żeby ten człowiek został jak najszybciej schwytany.

– Chyba daliśmy to już z Calebem do zrozumienia wszystkim. Będzie nas to kosztowało parę biletów na mecz. Tego rodzaju propozycja powoduje, że niektórzy mają ochotę pracować nawet po godzinach, nieoficjalnie. Jeśli ten człowiek w ogóle się pokazuje, jeżeli ktokolwiek coś wie, to myślę, że się o tym dowiemy.

– Cieszę się. – Luke rozejrzał się po twarzach detektywów. – Czy coś jeszcze zwróciło waszą uwagę w raporcie laboratorium? Widziałem wyniki analiz, jak na razie nie dysponujemy wieloma materiałami.

Z kałuży krwi na ciele księgowego wydobyto kilka niezidentyfikowanych włosów, w obu łazienkach znaleziono małe smugi substancji, która mogła być potem. Nie jest to zatręśnienie dowodów, na podstawie których można zidentyfikować mordercę. Obie ofiary zabito tym samym nożem, który ma wyszczerbioną końcówkę ostrza. Dzisiaj po południu pojedziemy pokazać oba miejsca zbrodni Caroline.

– Nie przesadzajcie z opisami, dobrze? Wystarczy, że wam dwóm śnią się koszmary.

– Nie pokażę jej zdjęć – uspokoił Caleb. – Czy chcesz usłyszeć, co powie Caroline?

– Jeśli cokolwiek choćby zaświta jej w głowie, zawiadomcie mnie. Sprawca przekonał obie ofiary, żeby go wpuściły, i jak się zdaje niemal do samego końca nie zdawały sobie sprawy z niebezpieczeństwa. Bardzo chciałbym wiedzieć, jak to zrobił.

– Jutro trzeci raz przepytamy sąsiadów ofiar. Mam nadzieję, że usłyszymy coś nowego. Przesłuchamy również na nowo ich wspólnych znajomych, pod kątem sprawdzenia, czy ostatnio coś łączyło Price'a i Richa. Morderca po prostu pojawił się, odwiedził ich w domach i zabił – to niecodzienne.

– Być może przedstawił im go ktoś, kogo obaj znali i komu ufali – wysunął przypuszczenie Connor. – Nie zdając sobie sprawy, że zastawia na nich pułapkę.

– Bardzo możliwe. Jeżeli wpadniecie na pomysł, jak zdobyć informacje, dzwońcie do mnie. Zajmę się dziennikarzami, żeby ułatwić wam pracę.

– Bylibyśmy wdzięczni, szefie. Dzisiaj rano zobaczyłem reportera, opierającego się o mój samochód. Czekał na mnie o piątej rano! To nie jest sposób, w jaki chcę zaczynać mój dzień pracy.

– Co ty powiesz? – Luke uśmiechnął się. – Pozdrówcie ode mnie Caroline i przekażcie jej, że cały czas nalegam, żeby wróciła do pracy. Któregoś dnia znudzi jej się tkwienie na uboczu.

– Mogę nawet dorzucić raz czy dwa historyjkę o tym, jak bardzo nam jej brakuje –

odpowiedział z uśmiechem Caleb. – Zameldujemy się. – Skinął na Connora i wyszli.

Księżyc stał wysoko na czystym nocnym niebie. Marie podziwiała go ponad budynkami, wyglądając przez okno swojej pracowni. Pomrukując pod nosem, malowała obraz, nasłuchiwała, czy Tracey i Caleb już wychodzą. Tracey wybierała się na uczelnię – w czwartki po południu miała wykłady. Caleb obiecał wozić ją w obie strony. Marie miała ochotę wyjść do nich i pożegnać się, choć już raz to zrobiła. Postanowiła jednak dać im trochę spokoju. Ostatnio Tracey była zbyt przytłoczona wszystkim, co się działo. Obecność Caleba pomagała jej odzyskać wrodzoną energię.

– Daniel?

– Jestem. – Na stole leżał telefon nastawiony na tryb głośnomówiący. Marie i Daniel dotrzymywali sobie tego wieczoru towarzystwa na odległość.

– Może zakończysz na dzisiaj pracę nad tym i wrócisz do niej jutro? – zaproponowała.

– Liczyłem pudła, zostało mi do przejrzenia jeszcze trzydzieści osiem. Księgowy wujka nie wyrzucał niczego. Nie dotarłem jeszcze do pudeł, które zapełnił osobiście Henry, ale jestem pewien, że istnieją.

– Mogłabym ci pomóc.

– To benedyktyńska praca, przeglądanie papierów strona po stronie w poszukiwaniu czegoś ważnego i oznaczanie reszty jako przeznaczonej do zniszczenia, kiedy cała sytuacja się uspokoi. Jak ci idzie malowanie?

– Już prawie skończyłam. Podoba mi się ten obraz. – Marie bardzo się starała uchwycić pędzlem widok ścieżki i mostku, przy których była minionego lata. Miała przed sobą fotografię tego miejsca. Pamiętała tamten przyjemny dzień, spędzony wspólnie z Tracey. Jego atmosfera utkwiała w niej na tyle, żeby mogła postarać się oddać ją na płótnie.

– Podobała mi się twoja poprzednia próba.

– Namalowałam zbyt wiele cienia pośród drzew, robiły raczej złowieszcze niż spokojne wrażenie.

– Czy Tracey wyjechała na uczelnię?

– Właśnie w tej chwili. – Marie usłyszała odległy odgłos zamykanych drzwi domu. – Dobrze, że spędzi z Calebem trochę czasu w samochodzie, to pomoże jej dojść do siebie. Przez ostatnich parę dni było u nas ponuro.

– U mnie także. Namówiłem służącą, żeby wzięła kilka dni urlopu, od lat znała obu zamordowanych. Kiedy znasz kogoś w tym wieku, prędzej spodziewasz się usłyszeć, że miał zawał niż że został zabity.

– Wiem. – Marie nie chciała o tym myśleć ani rozmawiać. Szczególnie nie miała ochoty rozważać tego, że Connor stał nad obydwojma ciałami, analizował ślady zbrodni, a teraz razem z Calebem kierował poszukiwaniami zabójcy. – Masz ochotę wpaść jutro do galerii i zerknąć na pejzaż morski, który ostatnio przywieźli? To naprawdę świetny obraz.

– Może w porze lunchu? Jestem umówiony niedaleko waszego domu.

– Świetnie.

– W takim razie my też jesteśmy umówieni. Czy przyszło ci do głowy coś nowego na temat przysyłanych przez prawnika dokumentów?

– Tracey już podpisała swój testament, uwierzytelniając go u notariusza. Ostateczną wersję mojego przeczytam jutro. Łatwo przekazać wszystko Amy, choć w przypadku, gdyby zarówno Amy jak Tracey umarły przede mną... Nie jestem pewna, kogo powinnam poprosić o przyjęcie na siebie tylu stresów. Nagłe wzbogacenie się pod pewnymi względami ułatwia życie, jednak pod innymi...

– Zapisz w takim wypadku majątek swojemu Kościołowi. Te pieniądze muszą gdzieś trafić, bo do grobu ich ze sobą nie zabierzesz.

– Co prawda, to prawda. Jak to możliwe, że tak łatwo rozmawiasz z ludźmi o niebie, podczas gdy jesteś niewierzący?

– Czy muszę odpowiadać na to pytanie?

– Wiem już, że twój wuj nie był przykładem wzorowego chrześcijanina. Ale na przykład komendant Luke Granger żyje według wyznawanych zasad.

– Zdaję sobie sprawę. Dużo rozmawialiśmy z Lukiem o Bogu przez te wszystkie lata. Luke potrafi przekonywać, kiedy czuje taką potrzebę.

– I tak nie stałeś się wierzący.

– Myślę, że Bóg pozwala możnym tego świata wyrządzać ludziom zbyt wiele krzywd. Że troszczy się o ludzkość jako całość, pozwala jednym narodom upadać, a innym rozwijać się, ale kiedy zjedziemy do poziomu jednostki, na którym Jego interwencja mogłaby przynieść ludziom sprawiedliwość, nie robi dostatecznie wiele. W Biblii jest mnóstwo słów o tym, że trzeba opiekować się ubogimi i wdowami, lecz Bóg nie wydaje się specjalnie zainteresowany faktem, że biedni stają się coraz biedniejsi, a bogaci i wpływowi coraz bardziej ich wykorzystują. Nie zmienia tego. Bóg powinien zachowywać się jak policjant, który pilnuje porządku na swojej ulicy, a nie jak sędzia Sądu Najwyższego, do którego skarga dochodzi po dziesięciu latach.

– Być może to chrześcijanie mają pracować nad poprawą losu biednych i uciśnionych.

– W takim razie Bóg słabo was inspiruje. Do jakiego stopnia lojalni są wobec Niego ludzie wierzący? Kiedy ostatni raz podarowałaś coś biedakowi?

Pytanie poruszyło Marie.

– Grupa misyjna mojego Kościoła rozdaje mnóstwo dóbr, i część z nich została zakupiona za moje wpłaty – wyjaśniła – choć to do pewnego stopnia wymijająca odpowiedź. Nie znam osobiście nikogo naprawdę biednego. To smutne, prawda? Mieszkam w części śródmieścia, która dawniej była ubogą dzielnicą, a obecnie stała się zbyt zamożna, żeby mogli utrzymać się w niej dawni mieszkańcy.

– Zbyt wygodnie żyjemy w naszych małych światach, żeby nawiązać rzeczywistą więź z ludźmi, którzy mogą potrzebować pomocy.

– Czy to wina Boga?

– Chciałbym wiedzieć, że ktoś bierze odpowiedzialność za tę sprawę. Bóg twierdzi, że widzi ludzką nędzę i odczuwa ludzkie cierpienie.

Marie rozmyślała nad słowami Daniela, malując dalej.

– Masz poczucie winy z powodu tego, że jesteś bogaty.

– A ty nie masz?

– Do pewnego stopnia mam. – Marie westchnęła. – Ale nie na tyle silne, żeby oddać wszystkie pieniądze, które odziedziczyłam. Łatwiej identyfikować się z ubogimi, będąc jednym z nich. Można wtedy nawiązywać z nimi prawdziwe więzi i przeżywać wspólnie z nimi ich cierpienie – lecz to marny sposób na poprawę ich losu.

– Dlatego będziemy wypisywać co jakiś czas czeki, poprawiając sobie samopoczucie. Będziemy dzielić się z ludźmi częścią naszych majątków. Nie chcę religii, która oferuje nadzieję na niebo jako miejsce dostatku, obfitości wszelkich dóbr. Chcę, żeby niebo było czymś więcej niż miejscem, chcę, żeby było międzyosobową relacją. Lecz dotąd Bóg, jakiego widzę i o jakim słyszę... Powiedzmy, że nie doszedłem z Nim jeszcze do takiej relacji, jaką ma na myśli.

– Miłość. Danielu, Jezus patrzy na ciebie, widzi cię i kocha cię. Takiego jakim jesteś, bogatego, martwiącego się o tyle rzeczy, troszczącego się o ludzi.

– Henry z pewnością nie postrzegał chrześcijaństwa w taki sposób. Dla niego oznaczało płacenie dziesięciny i dbałość o odpowiedni wizerunek publiczny. Starał się robić wrażenie dobroczyńcy – a wszystkie pozostałe decyzje życiowe ujmował w ramach prowadzenia interesów.

– Współczuję mu chłodu serca i żałuję, że wywarł na ciebie taki wpływ. Chrześcijanin nie musi być podobny do wuja Henry'ego.

– Będę więc jeszcze o tym wszystkim myślał; wciąż nie jestem gotów, aby wierzyć tak jak ty. To nie jest dla mnie temat tabu, Marie. Rozmawiajmy o tym. Tylko po prostu postrzegam zagadnienie inaczej niż ty.

– Rozumiem. – Marie przygryzła końcówkę pędzla i oceniła swoje dzieło. Znowu za ciemne. – Kiedy następny raz będziesz rozważał kwestię wiary, pamiętaj, że Bóg pragnie miłości – zaufania, wierności, wewnętrznej dyscypliny, bliskości – wszystkiego z czym wiąże się prawdziwa miłość. Nie jestem doskonałą chrześcijanką, ale wiem, że Bóg pragnie właśnie tego. – Marie odstawiła płótno i umieściła na sztalugach następne, żeby je pomalować. – Zmieniając temat: ostatnio zaczęłam się zastanawiać nad prezentem ślubnym dla Tracey i Caleba.

– Masz jakieś pomysły?

– Może. – Marie otworzyła leżący na stole notes. – Planują rozbudować dom. Tracey jest lepszą dekoratorką wnętrz niż ja... Jednak nie będą całe życie siedzieć w domu. Nie mogę planować za nich wyjazdów, choć wyobrażam sobie niektóre rzeczy, które będą lubili robić razem. Caleb jest zapalonym narciarzem, Connor mówił, że również wędkarzem. Gdyby mieli dostęp do jachtu i pochylni nad jeziorem, moglibyśmy żeglować nawet wspólnie z Amy, spędzać sobie razem przyjemne dni na wodzie.

– Rzeczywiście.

– Caleb nie przyjąłby takiego prezentu, nie sądzę; ale gdyby była to część czegoś jeszcze większego, to może...

– Czy chcesz, żebym wyszukał ci dom nad jeziorem, który byś kupiła? To nie powinno

być trudne.

– Właściwie myślałam raczej o tobie.

Daniel roześmiał się.

– Tak bardzo nie podoba ci się moje mieszkanie, prawda?

– Jest całkiem ładne i wygodne, jednak całe dni spędzasz w biurze, a na wieczory i noce wracasz do apartamentu, gdzie ciągle jesteś zamknięty. Nie bywasz wiele na dworze, nie licząc twojego wspaniałego ogrodu różanego pod dachem. Potrzebujesz prawdziwego jednorodzinnego domu, w mieście, a nie takiego, w którym bywałeś raz na dwa miesiące. Powinieneś się nad tym zastanowić, Danielu. Masz teraz rodzinę, która pomoże ci zapełnić więcej miejsca. Bo nie wyobrażam sobie, żebyś wprowadził się do posiadłości wuja. Brrr! Jest piękna i odpowiednia dla kogoś, kto chce mieszkać w otoczeniu przypominającym muzeum, ale to nie dla ciebie.

– Przyznam, że cieszyłby mnie jacht.

– No widzisz? Mój pomysł zaczyna ci się podobać.

– Czy Tracey i Caleb ustalili już datę ślubu?

Marie podniosła słuchawkę i przeszła z nią do kuchni, żeby nalać sobie czegoś do picia.

– Zdaje się, że wspominali o kwietniu. Tracey podoba się wizja obchodzenia rocznic ślubu właśnie w tym miesiącu. – Marie zerknęła na worek ze śmieciami. Rano przyjeżdżali śmieciarze, a ona właśnie wyrzuciła sałatkę z tuńczyka, która spadła na podłogę. Nie chciała, żeby ta sałatka psuła się w kuchni cały następny dzień. – Porozmawiamy jeszcze jutro o tym jachcie – powiedziała do telefonu. – Myślę, że moglibyśmy kupić go razem.

– Umowa stoi.

– Zajmę się teraz pracami domowymi i czekaniem na telefon od Connora. A ty powinieneś zostawić już te dokumenty i odpocząć.

– Przyznaję, że zeszytniały mi plecy. Czas wstać z fotela. Dokończę pudło, które w tej chwili przeglądam i pojedę do domu. Miło mi się z tobą rozmawiało podczas pracy, czas szybciej płynąć.

– Mnie również było miło. Dobranoc, Danielu.

– Dobranoc.

Marie rozłączyła się i kolejny raz pomyślała, że Daniel jest naprawdę miłym człowiekiem. Nie było łatwo dobrze go poznać, jednak był bardzo sympatyczny.

Wzięła worek ze śmieciami i włożyła do kieszeni klucze.

Obrazy z kamer pokazywały, że na ulicy nikogo nie ma, deszcz prawie ustał. Wyszła na dwór i wrzuciła worek do wielkiego pojemnika za domem. Weszła do galerii, włączyła słabe światło i przeszła do swojego gabinetu. Cały czas czuwał w pobliżu Bryce. Zawsze był w pobliżu, Marie zaczynała już odbierać jego obecność jako coś, co ją raczej uspokaja niż drażni.

W gabinecie panował porządek, ale kosz na śmieci był przepelniony. Marie zebrała śmieci, które upadły na podłogę, a także te, które leżały na biurku przy wejściu. Nowa kolekcja obrazów robi wrażenie – pomyślała z zadowoleniem, przechadzając się po galerii. Co jeszcze trzeba zrobić? Wyrzucić z kurzu szybę wystawową, od wewnątrz. Jedna szyba

brudziła się bardziej niż inne, przez grzejnik, który wisiał pod sufitem. Marie lubiła, kiedy szyby błyszczały czystością. W ciągu miesiąca ogrzewanie powinno zostać wymienione, podobnie jak oświetlenie, będzie też nowy podwieszany sufit – myślała. Peter obiecał zrobić nową gablotę, miał kilka pomysłów, jak upiększyć wnętrze przez same architektoniczne detale.

Jeszcze raz otworzyła drzwi, żeby ostatni raz tego dnia wynieść śmieci. Może kiedy Peter będzie tu pracował, porozmawiam z nim o tym, czy nie da się odnowić od wewnątrz ceglanych ścian, żeby stanowiły ciekawe surowe tło dla dzieł sztuki; kolor cegły kontrastujący z obrazami powinien dodatkowo je uwypuklić – myślała. Biała ściana wyglądała mniej atrakcyjnie.

Nagle poczuła, że ktoś ściska ją za gardło, szarpnął ją drugą ręką z tyłu za włosy; zobaczyła nocne niebo i poczuła na szyi dotyk zimnego metalu.

– Nie ruszaj się! – Wiedziała, że ma nóż na gardle, ledwie oddychała. – Powinni byli mi zapłacić! Przekaż im to. Powinni byli mi zapłacić – usłyszała.

Poczuła, że napastnik wkłada jej w ręce coś gorącego i mokrego. Znikł. Spróbowała się opanować, przelękając łzy strachu i spojrzała na swoje dłonie.

Ten bandyta wypatroszył kota! Puściła go na ziemię. Nie zwymiotowała, nie zachwiała się, nie zemdląca. Czuła tylko szum w uszach, który oddzielał ją od otaczającej rzeczywistości. Zamrugła i zobaczyła przed sobą Bryce'a.

Zobaczyłem go, ale nie zdążyłem cię powstrzymać ani go dopaść... – mruknął potężny ochroniarz. Był wyraźnie napięty. Widziała teraz tylko Bryce'a, jego wielkie, niezgrabne dłonie, którymi wycierał jej ręce z krwi. Nie żałował nawet rękawów swojej koszuli.

– Odetchnij głęboko.

Słowa zapadły jej w umysł na tyle mocno, że wykonała polecenie.

– Tak lepiej. – Twarz Bryce'a przypominała oblicze boksera, który właśnie wyprowadza druzgocący cios, a jednak uśmiechał się do Marie. Nie był na nią zły. To niezwykle, ale nie gniewał się na nią za to, że postąpiła tak nierozważnie.

– Przepraszam, Bryce – odezwała się. – To głupie, że wyszłam ze śmieciami. – Zamiast szeptu z jej gardła dobywał się chrapliwy głos.

Ochroniarz nie słuchał jej, tylko dokończył wycierać jej ręce.

– Teraz trochę lepiej, idź umyć się w ciepłej wodzie.

– Objął Marie w pasie, zanim zrobiła pierwszy krok. – Uważaj na schody – przypomniał.

– Tak...

Wciąż jestem w szoku! – pomyślała, uderzywszy się w futrynę. Nie trafiła w drzwi.

Bryce wstukał kod bezpieczeństwa, a potem odprowadził ją do łazienki na parterze.

– Masz tu ręcznik?

– W tej wąskiej szafce, nad środkami czystości.

Wolała nie patrzeć w lustro, żeby nie widzieć malującego się na swojej twarzy lęku, nie spoglądała również na ręce zanurzone w strumieniu gorącej wody, która robiła się czerwona od resztek krwi kota. Sięgnęła po mydło i szorowała dłonie, zamknawszy oczy.

– Dobrze. Weź to. – Bryce podał jej myjkę. Namydliła ją, a ochroniarz odgarnął jej włosy

i wytarł twarz z łez.

– Nie ruszaj się, Marie. Będzie trochę szczypać. – Przetarł jej twarz czymś zimnym, po chwili poczuła gorzki zapach.

– Co to jest?

– Już po wszystkim.

Bandyta nie zranił jej, była tego pewna, jednak na jego mankiecie było coś, co przycisnął mocno do jej policzka.

– Dziękuję.

– Zaraz przyjedzie Connor.

Marie nie miała w tej chwili ochoty na wizytę Connora, czuła się zbyt wstrząśnięta. Trudno.

– Dobrze – mruknęła, kiwając głową. Wytarła ręce i uśmiechnęła się słabo do Bryce'a. – Pójdę się przebrać. Napiję się kawy i spróbuję zapomnieć o tym, co się stało.

– Nie zapomnisz, ale idź. Czy chcesz, żebym poszedł z tobą na górę?

– Lepiej zostań na dole i pilnuj, żeby nikt nie wszedł do domu.

– Zmienię kod na drzwiach tak, żebyś nie mogła wyjść bez powiadomienia mnie – uruchomi się alarm.

– Niezły pomysł.

Bryce wiedział, że jego pomysł jest dobry. Zdawał sobie sprawę, że napastnik powiedział coś Marie. Nie musiała mu tego mówić. Zamiast ją wypytywać, zadzwonił natychmiast do Connora.

Marie ścisnęła Bryce'a za ramię i ruszyła mniejszą klatką schodową na górę. Cieszyła się, że schody są tak wąskie, że może trzymać się obu ścian.

– Pokaż.

Marie uniosła dłoń i Connor zobaczył na niej siniec, z boku. Dwa paznokcie miała złamane. Musiała w obronnym odruchu bardzo mocno zadrapać napastnika, kiedy złapał ją ramieniem za szyję. Nawet nie pamiętała, że to zrobiła.

Connor usiadł naprzeciw Marie na podnóżku; z surową miną policjanta oglądał siniec. Wyraz jego twarzy zmienił się – najpierw, kiedy zobaczył Marie, był bardzo zaniepokojony, zaraz potem uspokoił się i zajął się nią z troską. Smucił się, ale ona chwilowo nie zamierzała martwić się na zapas. Miała dość przykrych emocji.

– Gdzie są ubrania, które zdjęłaś?

– Położyłam je w łazience, na ręczniku. Domyśliłam się, że możesz chcieć je obejrzeć, więc nie wyrzucalam. – Mówiła zmęczonym głosem, nienaturalnie spokojnym, jak gdyby napaść miała miejsce przed rokiem, nie przed niecałą godziną.

Connor odgarnął jej włosy z czoła i spojrzał w oczy.

– Musisz zacząć od początku i opowiedzieć mi wszystko z najdrobniejszymi szczegółami – o każdym dźwięku, zapachu, ruchu. Wszystko, co pamiętasz, może mieć znaczenie. Niezależnie od tego, jak bardzo absurdalne ci się to wyda.

– To działa się bardzo szybko – zaczęła. – Napastnik nie wahał się ani chwili, chyba

wykonał dobrze przemyślany plan. Miał na sobie grubą kurtkę, nie jedną z tych nowoczesnych, ze specjalnych trzymających ciepło tkanin, ale pękatą. Złapał mnie ramieniem za szyję, a drugą ręką chwycił mnie za włosy i odciągnął mi głowę do tyłu. Przydusił mnie, dotąd czuję na szyi tę kurtkę.

– Czy widziałaś, jaki mniej więcej mogła mieć kolor?

– Była chyba ciemna, bo nie widziałam nikogo, dopóki mnie nie złapał. Pokrywa pojemnika hałasuje, dźwięk odbija się od ścian uliczki, więc może dlatego nic nie usłyszałam. Nawet nie zobaczyłam ruchu, nie wyczułam obecności tego człowieka. Po prostu zjawił się nagle.

– Czy był wyższy od ciebie?

– Może ze trzy czy pięć centymetrów. Kiedy odciągnął mi głowę, przycisnął ją sobie do piersi. Był dość wysoki i chyba szczupłej budowy, tak mi się zdaje, chociaż miał tę grubą kurtkę. Silny. I młody. Zapachniało metalem, i jeszcze czymś gorzkim i jakby sypkim, jak piach. Nóż, który przyłożył mi do szyi, był chyba mokry od krwi kota. Kiedy mnie puścił, miałam podrażnione oczy, tak jakby sypnął w nie piaskiem. Wszystko rozegrało się błyskawicznie. Zanim zdążyłam zamrużyć i rozejrzeć się, doskoczył do mnie Bryce.

– Miał młody głos? Na pewno był szczupły?

– Tak mi się wydaje, bo zaatakował mnie bardzo energicznie, szybko się poruszał, miał raczej głos młodego człowieka.

– Powiedział ci coś.

– Nie rozumiem, o co mu chodziło... – Marie odwróciła głowę.

– Powtórz mi mimo wszystko, słowo w słowo, jeśli dasz radę.

– Nie zapomnę jego słów, wyrzucił je z siebie z gniewem. Powiedział, żebym się nie ruszała, a potem... – Marie wzięła głęboki wdech i zacytowała: „Powinni byli mi zapłacić! Przekaż im to. Powinni byli mi zapłacić”.

Connor zbladł. Zarejestrowała to i oddaliła od siebie wspomnienie przerażającej napaści.

– Coś ci to mówi... – zauważyła.

– Rzeczywiście, mówi – zgodził się, a potem uniósł dłoń i pogładził Marie po policzku. – Dzięki za powtórzenie jego słów, to nam pomoże. Czy masz jeszcze jakieś wrażenia na temat tego człowieka, jego głosu, sposobu poruszania się, samopoczucia?

– Był pełen napięcia, gniewu, chyba był bardzo podekscytowany. Jego głos był chropawy... – zagryzła usta.

– Co takiego, Marie?

– Nie chcę powiedzieć, że już słyszałam ten głos, ale jak gdyby był mi znany. Rozumiesz, o co mi chodzi? Tak jakbym już go gdzieś słyszała, i wtedy też mnie zdenerwował. Nie pamiętam właściwie samego głosu, tylko moją emocjonalną reakcję.

– Czy słyszałaś go ostatnio?

– Przepraszam, chyba w głowie mi się miesza od tego wszystkiego pokręciła głowę. – Nie jestem pewna, dlaczego zaczęłam mówić takie rzeczy o jego głosie. Pamiętam, jak na niego zareagowałam, nie tylko na słowa. Kto miałby mu zapłacić, Connor? Policja? Daniel? Komu mam przekazać to, co mi powiedział?

– Marie...

– Obiecałeś mi mówić, co się dzieje.

– Przepraszam, o tym nie mogę ci powiedzieć, nawet w tej sytuacji. Stworzyłbym w ten sposób zagrożenie dla innych ludzi.

– Z pewnością chodzi o to, że człowiek, który szuka Mandy, chce pieniędzy.

– Bardzo mi przykro, ale nie mogę ci na to odpowiedzieć. – Connor wychylił się naprzód i objął Marie tak, że musiała się pochylić. – Powinnaś nalać sobie do wanny gorącej wody i posiedzieć w niej trochę. Jeszcze masz zimną skórę. Ja tymczasem muszę zadzwonić w parę miejsc. Potem wyjdziemy i przejedziemy się samochodem, daleko, żebyś nie myślała tylko o tej napaści.

Marie ścisnęła mocno dłonie Connora.

– Connor, nie mów o tym Mandy. Nie możesz. Gdybyś powiedział jej, że ktoś zdołał mnie napaść, ona wyjedzie. Zniknie i nigdy więcej jej nie zobaczę. Wiesz, że tak zrobi. Ucieknie od nas, żeby nikt więcej nic od nas nie chciał. Naprawdę, dobrze wiesz, że tak właśnie zrobi.

– Spokojnie. Amy nie ucieknie.

– Proszę cię! Wymyśl coś, jeśli będziesz musiał. Ona nie może dowiedzieć się, co się naprawdę stało. Powiedz jej, że to była zwykła próba rabunku. Jedynym sposobem, w jaki mogę pomóc Mandy, jest zachowanie tego wydarzenia w tajemnicy.

– Porozmawiam w tej sprawie z komendantem – zakończył Connor. – Zobaczymy, co zdecyduje.

Marie skinęła głową, zagryzając usta.

– Potwornie mi zimno. Jeżeli zabierzesz z łazienki te ubrania i ręcznik, wezmę gorący prysznic. Chcę jeszcze raz umyć włosy.

– Pójdę do tych ubrań. – Connor wstał i pocałował ją w czoło. – Współczuję ci, że to się stało, Marie. Że nie było mnie tutaj. Że nie zdołaliśmy powstrzymać napaści na ciebie.

– Nic mi się nie stało – uspokoiła Marie, przytulając go.

Kiedy Connor obejrzał pozostawione przez nią ubranie, wzięła tak gorący prysznic, jaki tylko była w stanie znieść. Myła się i płakała.

Connor chodził tam i z powrotem po kuchni Marie. Czekał aż Caleb przeprosi Tracey i odejdzie na bok. Nie powinna słyszeć tej rozmowy.

– Już, nie słyszy mnie – odezwał się Caleb.

– Morderca przekazał wiadomość za pośrednictwem Marie, był wściekły, nakręcony. Złapał ją za szyję w uliczce za domem i przyłożył jej nóż do gardła.

– Gdzie jesteś? W szpitalu?

– U niej w domu. Bryce doskoczył po kilkunastu sekundach, Marie jest tylko wstrząśnięta. Wyszła na dwór wyrzucić śmieci, wyobraź sobie! – Connor był sfrustrowany zachowaniem swojej sympatii.

– Nie bij głową o mur, ciesz się, że Marie jest cała i zdrowa. Opowiedz mi po kolei przebieg zdarzenia.

Connor wziął głęboki wdech i sięgnął po notatki, żeby o niczym nie zapomnieć.

– Marie mówi, że napastnik był trochę wyższy od niej, szczupły i młody. Jest właściwie pewna, że był młody. To nie był ten zawodowy zabójca z Nowego Jorku, Caleb. Nie miał pięćdziesięciu lat ani nie mówił nowojorskim akcentem. Powiedz mi, na jaki tajemniczy pomysł ostatnio wpadłeś?

– Że istnieje trzecie nieślubne dziecko Henry’ego Bentona, syn.

Connor usiadł na najbliższym krześle.

– Te morderstwa i napaść zdarzyły się w czasie, gdy wypłynęła sprawa testamentu. Kto mógł wiedzieć o nieślubnym synu Bentona, jak nie szofer, który pewnie woził go do matki tego człowieka i księgowy, za którego pośrednictwem Henry jej płacił, podobnie jak matce Marie i Tracey? Syn, który nie został wspomniany w testamencie, mógł dostać szau i zamordować szofera i księgowego. Chce dostać swoją część majątku.

– Skąd przyszło ci to do głowy?

– Powiedziałaś, że morderstwa z użyciem noża sugerują osobisty stosunek sprawcy do ofiary. Zabójca przekazał nam, że zna sekret rodziny. Jeśli jest młody, impulsywny, wściekły – wyobrażam sobie, że mógł zaatakować nożem tych dwóch starszych mężczyzn, którzy znali prawdę i nie ogłosili światu istnienia syna Henry’ego Bentona.

– Twoja teoria tłumaczy również, dlaczego został wpuszczony do ich domów; znali go.

– Henry orientował się mniej więcej, co dzieje się z jego córkami, więc zapewne losem syna też się interesował. I wiedział o nim dość, żeby uznać, iż nie chce przekazywać mu milionów, ale oddać je w ręce Daniela, którego wyznaczył na dziedzica większej części swojej fortuny. Być może wymyśliłem tylko nieistniejącą postać, Connor. Nic nie wskazuje na to, że Henry miał jeszcze syna, a tym bardziej że jego syn miałby popełnić dwa bestialskie morderstwa i zaatakować w taki sposób Marie.

– Teraz rozumiem, dlaczego odsłuchiłaś wszystkie telefony do Marie i Tracey, przeczytałaś listy, które do nich przysły. Próbujesz się zorientować, czy od czasu konferencji prasowej brat próbował się z nimi skontaktować.

– Sam nie uważa mojej teorii za słuszną, o ile cokolwiek to zmienia. W ciągu minionych lat obserwował dla Henry’ego całe jego otoczenie, także Marie i Tracey. Sam nie wyobraża więc sobie, żeby Benton miał jeszcze syna i nigdy nie poprosił go o sprawdzenie, co się z nim dzieje. Według wiedzy Sama, Marie i Tracey są jedynymi dziećmi Bentona.

– W takim razie słuszną jest pewnie teoria, którą założyliśmy na początku – że „znam sekret rodziny” odnosi się do tego, iż Amy żyje. A „zapłaćcie mi, żebym odszedł” to żądanie Richarda Wise’a, który właśnie ostrzega, jak okropne rzeczy się zdarzą, jeśli nie dostanie sumy, jakiej żąda.

– Mamy też dowody, że ten płatny morderca z Nowego Jorku jest w Brentwood – znaleźliśmy jego samochód, przeszukano biuro Sama.

– Jednak niektóre fakty przemawiają za teorią numer dwa, tą o nieznanym synu Henry’ego, który nie został wymieniony przez ojca w testamencie i żąda od najbliższej rodziny pieniędzy, pod groźbą dalszych zbrodni. Aby przekazać swój komunikat, zamordował dwóch ludzi, którzy go znali i mogli go nam wskazać. Człowiek, który zaatakował dzisiaj Marie, był młody, szczupłej budowy i nie miał nowojorskiego akcentu. Był też wyraźnie

wściekły z powodu tego, że nie dostał pieniędzy. Reporterzy próbują dowiedzieć się o jego drugim komunikacie, jak dotąd go nie znają. A dzisiejszy napastnik musiał go znać, czyli to on jest mordercą.

– Być może, Connor. Gdyby wszystkie elementy układanki pasowały do siebie, zagadka byłaby rozwikłana. Potrzebne nam odciski palców, krew, fizyczne dowody, które umożliwiłyby zidentyfikowanie sprawcy zabójstw. Ciągłe mamy za mało danych. Załóżmy, że ów nieznany syn istnieje. Jeśli nawet tak, nie dysponujemy niczym, co pomogłoby nam go odnaleźć czy choćby potwierdzić jego istnienie.

Connor usłyszał, że Marie zakręciła wodę.

– Przyjadę po ciebie jutro z samego rana i przekażę ci jeszcze wszystko, co powie o dzisiejszym zdarzeniu Tom Bryce. Pojedziemy w miejsca obu zbrodni i jeszcze raz przesłuchamy sąsiadów ofiar.

– Będę na ciebie czekał. Przekaż Marie, że odczuwam ogromną ulgę z powodu tego, że nic jej się nie stało.

– Przygotujesz Tracey, żeby nie wypytywała jej dzisiaj o wszystkie szczegóły?

– To bystra dziewczyna, nie będzie męczyła Marie.

– Dzięki, Caleb.

Connor rozłączył się. Powinien zatelefonować do komendanta. Najpierw wziął kilka głębokich wdechów, żeby nabrać odrobinę dystansu do wydarzeń sprzed półgodziny. Wiadomość od Bryce'a wstrząsnęła nim, przy żadnym wezwaniu w życiu nie był tak przerażony. Potrzebował nieco czasu, żeby pogodzić się z faktami. Marie musi żyć i być zdrowa! – myślał. Nawet gdybym miał zasłonić ją ciałem i zginąć. Gdyby stało jej się coś gorszego niż dzisiaj, nie zniósłbym tego.

Wystukał numer do Grangera. Wszystko w swoim czasie – myślał. Dzisiaj musimy po prostu przetrwać wieczór w spokoju.

– Szefie, tu Connor – odezwał się. – Mieliśmy zdarzenie przy galerii.

– Nie możesz mu zapłacić – ostrzegł Luke. Daniel chodził po dawnym gabinecie wuja jak tygrys po klatce. Właśnie miał jechać do domu, kiedy odebrał telefon od Grangera. Luke postanowił przyjechać i porozmawiać z nim osobiście. Daniel rozmawiał z Marie niecałe pół godziny przed napadem, tym bardziej podekscytowany był teraz. Luke wolałby, żeby jego przyjaciel się uspokoił.

– Dwóch emerytowanych pracowników nie żyje, Marie sterroryzowana... Nie mów mi, Luke, co mam robić ze swoimi pieniędzmi. Szczerze mówiąc, w tej chwili mam ochotę napalić nimi w kominku.

Luke uniósł rękę, żeby nieco go uspokoić i skierował rozmowę na racjonalne tory:

– Jeśli to młody mężczyzna, który uważa, że wasza rodzina jest mu winna pieniądze, to jest to człowiek o głęboko zaburzonej psychice, skoro dopuścił się dwóch brutalnych morderstw. Ofiarowanie mu pieniędzy i wypuszczenie go stąd oznacza zgodę na to, żeby w przyszłości zabił kogoś jeszcze. Nie słyszałem, żeby ktoś popełnił dwa morderstwa jednego wieczoru, po czym przez resztę życia postępował jak święty. Po drugie, jeżeli mordercą jest

jednak ten zawodowiec z Nowego Jorku, to jego celem jest Amy. Nienawidzi jej, i niezależnie od tego, czy Richard Wise dostanie swoje pieniądze, czy nie, ten człowiek nie wyjedzie, dopóki nie zabije Amy. Jeżeli dla znalezienia jej będzie musiał zrobić krzywdę także jej siostrom, nijak go to nie powstrzyma. Nie zdziwię się, jeśli okaże się, że nowojorczyk wyszukał sobie w Brentwood do pomocy jakiegoś młodego bandytę, który być może nawet wyręczył go w obu zbrodniach. Włamanie się do biura Sama, śledzenie sióstr, zabicie dwóch mężczyzn, porzucenie samochodu i krycie się przez cały czas przed policją, która dysponuje jego zdjęciem, to dużo jak na jedną osobę, która w dodatku nie zna dobrze miasta. Zapewne więc wynajął sobie pomocnika. Chce dopaść Amy; być może zaczeka, ale ją planuje zamordować osobiście. Reszta to dla niego tylko szczegóły.

– Jak ty możesz spokojnie sypiać? – spytał Daniel, uspokoiwszy się w końcu na tyle, że usiadł.

– Nie mogę. Muszę wiedzieć, czy Henry miał jeszcze jedno dziecko. Wydobądź tę informację choćby spod ziemi.

Daniel postukał długopisem w biurko.

– Czy w mieszkaniu księgowego znaleźliście coś, co wiąże się z jego pracą tutaj? Jakies pudła z dokumentami, księgę rachunkową, może coś w sejfie?

– Rich przechowywał wszystkie rachunki, nie tylko Henry’ego, również własne. Jednak dotąd nie znaleźliśmy w jego dokumentach nic ciekawego – dotyczą jego osobistych spraw. – Luke rozmawiał z oficerem przeglądającym dokumenty.

– W takim razie jeżeli Henry wiedział, że miał syna, dokumenty, które go dotyczą, będą znajdować się tutaj.

– A możliwe, żeby miał syna i nie wiedział o tym?

– Oczywiście. Jeżeli miał romans, w wyniku którego kobieta zaszła w ciążę, ale nie chciała wydobywać od niego więcej pieniędzy – bo z pewnością zapłaciłby jej w momencie rozstania, za milczenie. W takim wypadku najpewniej skontaktowałby się z nim po latach, jeśli nie ona, to przynajmniej jej syn. Gdyby istniał syn, powinien być chyba młodszy od Tracey i Marie, nie starszy?

– Odgaduję, że młodszy. Musi mieć około dwudziestu ośmiu lat.

– Jeżeli jest pełnoletni, zaś jego matka trzymała w domu listy od Henry’ego – a lubił pisać listy – czy po prostu powiedziała synowi, kim jest jego ojciec, nietrudno było chłopakowi odnaleźć swojego wuja. Przypuszczam, że w którymś momencie się z nim skontaktował.

– Załóżmy, że piętnaście czy dwadzieścia lat temu Henry zapłacił matce chłopca sporą sumę. Czy zrobiłby to za pośrednictwem jednego z kont Benton Group?

– Nie. Starannie rozdzielał swoje prywatne sprawy od interesów firmy. Myślę, że zapłaciłby byleją kochance w gotówce wyciągniętej z prywatnego konta. Wypłatę zrealizowałby prawdopodobnie jego osobisty księgowy, którego zawiózłby na miejsce szofera.

– Daniel skrzywił się po tych słowach.

– To robocza teoria, którą musimy potwierdzić albo obalić, żeby przestać brać ją pod uwagę – podsumował Luke. – Sam może się mylić, ale wątpi w istnienie syna twojego wuja.

Mówi, że gdyby Henry miał syna, poprosiłby go o obserwowanie tego syna od czasu do czasu, aby wiedzieć, co się z nim dzieje.

– Przychyłam się do opinii Sama. – Daniel wyciągnął pęk kluczy. – Chodź, pokażę ci, co muszę przejrzeć.

Poprowadził Luke'a korytarzem do archiwum. Pudełka były czyste, leżały w porządku na półkach, od podłogi aż do sufitu.

– Te po lewej zawierają niepotrzebne papiery, kiedy przejrzę wszystko, każę zniszczyć te dokumenty – wyjaśnił Daniel. – Trzydzieści pudeł. Jest w nich wszystko, od kwitów za zakupy po karteczki, na których zostały zapisane wiadomości telefoniczne do przekazania. Henry poprosił widocznie osobistego księgowego, żeby przechowywał wszystkie jego papiery, więc rosły stosy, które były zamykane w pudłach. Większość osobistych kont Henry polikwidował przed wieloma laty, inwestując pieniądze w firmę. Leżą tu jednak jeszcze związane z tymi kontami czeki. Domyślam się, że nie znajdziemy czeku wypisanego na matkę syna Henry'ego. Będzie opisany inaczej, wuj kazałby zamienić czeki na gotówkę i wypłacić pieniądze w takiej formie. Ciocia mogła przeglądać rachunki czy pocztę. Ostatnia wypłata dla ciotki Marie i Tracey została opisana jako „kwaciarnia”.

– Całe mnóstwo kwiatów.

– Tak... – Daniel zgasił światło. – Zatrudnię do pomocy przy tych dokumentach moją asystentkę. Jeżeli dowód leży w którymś z tych pudeł, najpewniej go znajdziemy.

– Czy wujek nigdy nie wspominał o kimś albo o czymś, co sprawiło, że zastanawiałeś się, czy aby nie mówi ci o synu?

– Nie przypominam sobie, żeby mówił cokolwiek, co wskazywałoby na istnienie innych jego dzieci niż Marie i Tracey.

Luke włożył kurtkę. Daniel odprowadził go na dwór.

– Poruszaj się ostrożnie przez najbliższych kilka tygodni – ostrzegł Luke. – Nie biegaj sam, nie wpuszczaj nikogo do mieszkania, nie zostawiaj otwartego samochodu...

– Nie martw się o mnie – uspokoił z uśmiechem Daniel. – Mam tu wszędzie ochronę, na terenie posiadłości i biura, regularnie przejeżdżają też koło mojego apartamentowca. Jestem pilnowany.

– Niech tak zostanie. – Luke wszedł do samochodu i uruchomił silnik. – Będę w kontakcie – rzucił.

– Jeśli tylko cokolwiek znajdziemy, natychmiast do ciebie zatelefonuję – zapewnił Daniel.

Caroline powitała Caleba uniesieniem dłoni i usiadła przy restauracyjnym stoliku, koło okna, za którym było widać przejeżdżające samochody. Ulokowała się na tyle daleko od Marie, Tracey, Caleba i Connora, żeby nie przeszkadzać im w lunchu. Zamówiła tylko danie dnia – tym razem była nim zupa. Wiedziała, że danie dnia podadzą szybko.

Marie wygląda lepiej – pomyślała, przyglądając jej się z pewnej odległości.

Amy przysłała tu Caroline, aby zorientowała się, jak czuje się Marie w cztery dni po tym, jak przystawiono jej nóż do gardła. Chciała, żeby Caroline sprawdziła to osobiście. Caroline nie dziwiła się, napaść na Marie odbiła się mocno na psychice Amy. Pozostawiła ją więc z jednym z ochroniarzy Jonathana Silvera i przyjechała do Brentwood, aby spełnić jej prośbę.

Marie robiła wrażenie trochę niespokojnej, niewyspanej, ale uczestniczyła żywo w toczącej się przy stoliku rozmowie. Siedzący u jej boku Connor chyba także nie sypiał dobrze. Zerknął na Caroline i uśmiechnął się, nie komentował tego, że przyszła. Tak lepiej – myślała. Miała ze sobą dużą kopertę, dwaj detektywi wiedzieli, co w niej jest. Niech skończą w spokoju jeść i pobędą trochę ze swoimi dziewczynami. Potrzebne im chwile wytchnienia, normalności pośród całego tego szaleństwa.

Kelnerka przyniosła zupę.

Och, Tom Bryce. Caroline początkowo go nie zauważyła. Jadł przy jednym ze stolików, również obserwując gości lokalu.

Nie wiedziała, czy zawartość koperty w czymkolwiek pomoże. Zawierała zdjęcia z Nowego Jorku, na których Amy pozoznaczała rozmaite osoby, opisując fotografie z tyłu. W każdym razie wybrana została tą drogą kolejna grupa osób, których należało wypatrywać. Amy najbardziej ze wszystkich zależało, żeby dowiedzieć się, czy morderstwa i napaść na Marie są związane z jej własną przeszłością; czy to w związku z nią siostrą groziło niebezpieczeństwo, czy też z całkiem innego powodu.

Connor wykazał się inteligencją, jadąc z Marie w publiczne miejsce. Chciał, żeby ją to uspokoiło, przynajmniej częściowo, żeby z powrotem oswoiła się z obecnością nieznanym ludzi. Sykes znowu umieścił jej fotografię na pierwszej stronie gazety. W pierwszym odruchu miała ochotę zamknąć się w galerii na cztery spusty. Connor dobrze zrobił, jadąc z nią na zakupy, a potem do restauracji na lunch.

Sykes miał swoje źródła. Caroline nie podobały się jego artykuły, ale nie podawał fałszywych faktów. Początkowo pisał, że napad miał charakter rabunkowy, w ostatnim artykule przekonywał jednak, że napastnik chciał raczej nastraszyć Marie. Wszystkiego dokładnie nie wiedział, choć musiał raczej przed napisaniem artykułu rozmawiać z kimś z policji. Kimś związanym ze sprawą. W gazecie publikowano fotografie z miejsc przestępstw i opisywano ich szczegóły, i to zanim odpowiedni funkcjonariusze zdążyli napisać raporty. Kolejny przeciek... Kiedy Luke zidentyfikuje człowieka, który opowiadał wszystko Sykesowi, bez wątplenia wyrzuci go z pracy, i to z hukiem.

Caroline jadła i zastanawiała się nad bożonarodzeniowymi zakupami. Amy zrobiła część

swoich w weekend, kiedy wybrała się na przejażdżkę z Lukiem. Marie i Tracey były chyba na zakupach tego ranka, bo stały koło nich estetyczne reklamówki. Może uda się namówić Amy, żeby wybrała się ze mną do miasta? – myślała Caroline. – Spędziłybyśmy razem dzień w centrum handlowym. Taka wycieczka dobrze by nam zrobiła. I tak nie bierzemy udziału w dochodzeniu w sprawie ostatnich morderstw, a siedzenie i czekanie na to, że i my staniemy oko w oko z bandytą, nie jest dobrym sposobem na spędzanie czasu.

Siedząca przy stoliku czwórka podniosła się z miejsc, Caleb wysunął krzesło spod Tracey, Connor pomógł Marie nieść zakupy. Lepiej będzie iść przed nimi – pomyślała Caroline. Wyciągnęła szybko pieniądze, zostawiła je na stole i włożyła płaszcz, zostawiając niedopity napój. Siostry jeszcze zbierały rzeczy. Caroline wiedziała, że za chwilę zaczęłyby wypytywać ją o Amy, a ona nie chciała poruszać tego tematu w miejscu publicznym. Popatrzyła na Caleba, skinęła głową na drzwi i wyszła.

Caleb zapłacił przy barze, kartą. Uśmiechnął się na widok wychodzącej Caroline. Miała na sobie jaskrawoczerwony kapelusz, długi czarny płaszcz, rękawiczki. Wyglądała bardzo atrakcyjnie. Po chwili znikła w tłumie przechodniów, kierując się na północ, w stronę galerii, gdzie stał radiowóz. Przydałby jej się mężczyzna – pomyślał Caleb. – Chętnie poznałbym ją z kimś, ale nie znam nikogo, kto mógłby być dla niej odpowiedni.

Wiedział, że przywieziona przez nią koperta miała związek z toczącym się śledztwem. Nie miał jeszcze ochoty do niego wracać. Włożył rękawiczki; po chwili nadeszła Tracey.

– Znalazłam ostatni, zobacz. Będzie doskonały – powiedziała, pokazując dziecinny kubek w baloniki; kupiła go w restauracyjnym sklepiku z upominkami. – Zakończyłam tym samym zakupy bożonarodzeniowych prezentów.

– Jesteś pewna? – spytał, podając jej płaszcz. – Nie zapomniałaś czasem o kuzynie matki twojej fryzjerki?

Szturchnęła go.

– Przyznaj, podobały ci się zakupy – rzuciła, ubierając się.

– Mogę się zgodzić, że zakupy w twoim towarzystwie to niepowtarzalne doświadczenie – odpowiedział z uśmiechem.

– Którym będziesz mógł cieszyć się co roku – dokończyła rozpromieniona, wkładając rękawiczki. – Chodźmy znaleźć jakiś deser.

– Tracey...

Roześmiała się i podniosła reklamówkę z kubkiem. Caleb przytrzymał jej drzwi lokalu.

– Masz dziesięć minut, prawda? – przekomarzała się. – Dziesięć minut na wizytę w sklepie ze słodyczami i zjedzenie paru krówek domowej roboty?

– Mam nadzieję, że Connor nie będzie niezadowolony, że musi tak długo żegnać się z Marie. – Connor stał wciąż koło stolika z Marie i Bryce'em, specjalnie po to, żeby Caleb i Tracey mogli przez chwilę poczuć się swobodniej. Ruszyli więc chodnikiem, omijając grupkę nastolatków.

– Muszę jeszcze kupić prezent dla siostry szefa, Susan – powiedział Caleb. – Wstąpmy do któregoś z domów towarowych, może masz ulubiony. Zobaczmy...

Nagle rozległy się strzały. Jedna z kul przebiła błotnik zaparkowanego samochodu, który Tracey i Caleb właśnie minęli, druga rozbiła szybę wystawową przed nimi.

Zanim szkło zdążyło opaść na chodnik, Caleb doskoczył do Tracey i rzucił się z nią w stronę jedynej znajdującej się koło nich osłony – szarego samochodu stojącego przy krawężniku. Caleb osłaniał Tracey ciałem, zakrywając jej głowę dłońmi. Przechodnie rozpięchli się z przerażeniem i krzykiem.

Tyłna szyba samochodu rozpadła się na kawałki, przebita dwiema następnymi kulami. Coś trafiło w mur. I w człowieka. Ludzie padali na ziemię. Rozległ się pisk opon – to przestępca uciekał.

Caleb poczuł przyływ adrenaliny, dobrze, że nie dostał zawału.

– Nie ruszaj się stąd, Tracey – rzucił.

Nagle zobaczył, że jego rękawiczki są splamione krwią.

– Tracey!...

Jej oczy patrzyły niemo; tak, to jej krew spływała mu po rękawach płaszcza. Odszukał nerwowo palcami rany – jedna w tyle szyi, druga w tyle głowy. Kula w mózgu, Tracey już nie żyła. Przez chwilę docierało do niego, że to nieodwracalne, jeszcze nie chciał myśleć o tym, co to dla niego znaczy.

– Nic jej nie jest? – usłyszał. Na jego ramieniu spoczęła czyjaś ręka. Jakiś przyjazny mężczyzna nachylił się nad nimi, żeby pomóc. – O, Boże. Postrzelił trzy osoby.

Trzy.

Ciało Tracey szarpnęło się parę razy, zanim mógł położyć je plecami na chodniku i puścić. Ściągnął szybko szalik i rękawiczki i wsunął je pod jej głowę. Nawet nie zaczerpnęła ostatniego oddechu, nie wypowiedziała słowa pożegnania, po prostu zginęła na miejscu.

– Tracey... – jęknął, przełykając łzy i wydobywając ręce spod jej ramion. Usiadł koło niej na chodniku.

Dopiero kupiony kubek wypadł z reklamówki i pękł na trzy kawałki. Nowy jedwabny szal, który Tracey kupiła tego ranka, zmiażdżył się i ubrudził. Caleb oddychał z trudem, czując w piersi taki ucisk, jak gdyby ktoś uderzył go pięścią. Dygoczącą ręką sięgnął pod szal. Nie było pulsu. Ciało Tracey wciąż było piękne. Zamknął jej oczy, żeby przestały na niego patrzeć.

– Nie ruszajcie mnie!

Usłyszawszy za sobą krzyk, zdał sobie sprawę, że wokół niego są ranni. Ktoś krzyczał, ktoś prosił o pomoc. Nie miał ochoty zajmować się kimkolwiek innym niż Tracey. Odwrócił głowę i zobaczył, że na chodniku, do niedawna pełnym przechodniów, pozostali tylko ranni i ci, którzy mieli odwagę do nich wrócić i pomagać. Parę osób było pokaleczonych, jedna złamała rękę, ktoś skrzył kolano... tak to jest, kiedy wybucha panika i ludzie się tratują. I jeszcze ofiary mordercy...

Wstał z wysiłkiem i ruszył w stronę postrzelonych. Mężczyzna, który przed chwilą chciał pomóc Tracey, uwijał się przy młodym człowieku, któremu kula przeszła nogę.

Czerwony kapelus! Małe skupisko czerwieni opierało się o ceglana ścianę księgarni. Caleb zbliżył się do niego i zobaczył Caroline; siedziała, opierając się o ścianę; jedną nogę miała wygiętą, jej ręce zwisały bezwładnie po bokach.

– Jestem przy tobie – szepnął.

Była przytomna, spojrzała na niego, ale nie była w stanie samodzielnie się poruszać.

Przyklęknął, roztrzęsiony, uważając, żeby się nie przewrócić, po czym odchylił połę jej płaszcza. Całą bluzkę miała we krwi! Została trafiona w klatkę piersiową, wysoko, niedaleko lewego ramienia. Kilkanaście centymetrów od serca...

– Trzymaj się, Caroline – powiedział, żeby dodać jej otuchy, po czym spróbował zrobić z jej szalika opaskę uciskową. Szalik był jednak zbyt gruby i elastyczny. Caleb przyciągnął więc jedną z leżących na chodniku toreb z zakupami i znalazł w niej żółtą jedwabną bluzkę. Zwinął ją i przycisnął mocno do krwawiącej rany. – Wiem, że to boli... – mruknął.

Głowa Caroline przesunęła się na wół bezwładnie w jego stronę. Mimo to Caroline spojrzała mu przytomnie w oczy i powiedziała:

– Pieprzony Irlandczyk, strzelał w tłum, nawet nie celując. Wystawił pistolet przez szybę samochodu, a drugą ręką prowadził!...

– Widziałas go?

– Wysoki Irlandczyk, rudy, kręcone włosy, na lusterku wstecznym przed nim wisiała dyndająca czterolistna koniczyna. Prowadził taksówkę. Spojrzał prosto na mnie. – Wzrok Caroline zrobił się trochę błędny. – Zapamiętuje się zabawne rzeczy, kiedy ktoś mierzy w człowieka z broni palnej... – próbowała się uśmiechnąć.

Zakaszła i zamknęła oczy, żeby lepiej znosić ból. Caleb zobaczył w kąciku jej ust krew. Niedobrze! Oddychała coraz płycej.

– Caroline, zostań ze mną, słyszysz?! – Spróbował ułożyć ją na boku, wiedząc, że przynajmniej jedno jej płuco wypełnia się krwią.

W jednej chwili straciła przytomność.

– Karetka już jedzie – odezwał się głos dobrego samarytanina. Mężczyzna przyklęknął przy nich i wsunął pod Caroline przyniesiony płaszcz, żeby nie leżała na zimnym chodniku.

– Niech zaczną od niej, ma przestrzelone płuco.

– Chłopak trafiony w nogę przeżyje. Tamta młoda kobieta – to była pańska żona?

– Narzeczona... – odpowiedział z trudem Caleb.

– Chciałem tylko powiedzieć, że jest przy niej zakonnica.

Caleb skinął głową. Jakież słowa mogłyby być odpowiednie w takiej chwili?

Taksówkarz, Irlandczyk... – powtórzył w myśli. Tracey nie żyje! Caroline umiera. Usłyszał zbliżające się syreny. Taksówkarz, Irlandczyk, rudy, kręcone włosy. Będę żałował, że nie zastrzelił mnie...

– Caleb! Nie ruszaj się. Trafił cię?

Caleb pokręcił głową. Connor rozchylił na wszelki wypadek połę jego płaszcza. Szukał rany. Na ubraniu Caleba było w tej chwili tyle krwi, że już sam nie był pewien, czy nie został ranny. Bolało go wszystko. Oparł się o jeden z zaparkowanych samochodów i popatrzył na zakonnice, która przysiadła koło ciała Tracey, ujmując jej dłoń. Dobrze, że się nią zajęła, lepiej niż ja – myślał. Tracey nie była katoliczką, ale gdyby żyła, byłaby wdzięczna, że ta zakonnica modli się za nią.

– Co z Marie? – spytał.

– Bryce jest przy niej. Kule wybiły jedno z okien restauracji, siedzieliśmy za bardzo w głębi, żeby nas trafiły.

– Powiedz mi, że ktoś zobaczył tę taksówkę. – Caleb dziwił się brzmieniem własnego głosu, bezbarwnym i cichym, jakby był starym człowiekiem. Powinien odczuwać gniew, a tymczasem czuł w zasadzie tylko psychiczny ból.

– Irlandczyk, czterolistna koniczyna zawieszona na lusterku wstecznym. W tej chwili zatrzymywane są wszystkie taksówki w okolicy. Szkoda, że nie powiedziała ci, z jakiej korporacji była ta taksówka, dzisiaj jeździ ich po centrum pełno.

– Strzelał do mnie.

– Myślę, że nie chodziło mu tylko o ciebie, stary. – Connor przycisnął fragment koszuli do płytkiej rany na ramieniu Caleba. – Przyłóż palce do tego miejsca i dociskaj. Poraniło cię szkło.

Caleb wykonał polecenie, choć zastanawiał się, po co.

– Caroline umiera – powiedział.

Connor obejrzał się na karetkę, sanitariusze właśnie ładowali pośpiesznie nosze, migają już ostrzegawcze światła samochodu.

– Nie życz jej źle, nie wiadomo. Chodź, chłopie, pojedziesz do szpitala, żeby obejrzał cię lekarz.

– Nie chcę. Zostanę z Tracey.

Connor wyciągnął osłoniętą rękawiczką dłoń i obrócił jego głowę, tak żeby Caleb popatrzył mu w oczy.

– Pojedziesz do szpitala. Zadbam o to, żeby traktowano jej ciało z najwyższą godnością, ale nie będziesz tu siedział i na to patrzył. Musisz dać się przebadać, przebrać się, a potem spotkamy się znowu, na komendzie, za dwie godziny.

– Powiniennem tu zostać i pomagać. – Caleb zdawał sobie sprawę, że w tej chwili przeszkadza. Przeszkadzał i w polowaniu na mordercę i w pomocy pozostałym rannym. Jednak wydawało mu się, że kiedy opuści miejsce tragedii, pogorszy jeszcze sprawę, i że będzie to nieodwołalne. Oparł się o czyjś samochód i spróbował wstać o własnych siłach.

Connor przytrzymał go za ramię, żeby się nie przewrócił.

– Za wiele przed chwilą przeszedłeś i nadal przechodzisz, żebyś jeszcze próbował mi pomagać. Już za dwie godziny będziemy zajmować się tą sprawą razem, Caleb.

– Znajdziemy mordercę jeszcze dzisiaj – zakomunikował Caleb. Postanowił, że muszą to zrobić.

– Na pewno będziemy próbować – odpowiedział lekko zdławionym głosem Connor. Skinął na sanitariusza czekającego dyskretnie w pewnej odległości.

– Zawieźcie go bezpiecznie do szpitala.

– Sposób, w jaki strzelał, wskazuje, że chciał zabić obie siostry, szefie. Dwie kule przeszły przez okno restauracji. Caleba i Tracey dopadł na dworze, na końcu strzelił jeszcze do Caroline – opowiadał Connor, odwracając głowę od światła reflektorów, które przywieźli ze sobą dziennikarze. Odbijało się od szyb restauracji. Zbyt wielu było widzów tej tragedii,

wokół kręciło się niepotrzebnie mnóstwo ludzi.

– Gdzie jest Marie?

– Bryce wyprowadził ją tylnym wyjściem i zawiózł prosto do kryjówki na drugim końcu miasta. Ona nie wie o śmierci Tracey. Jeszcze nie.... – Connor walczył z cisnącymi mu się do oczu łzami. – Nie spodziewałem się tego, nie domyśliłem się, że będzie to tak wyglądało!

– Co z Calebem?

Na razie jest w szoku, wyobraża sobie, że morderca chciał zabić jego i tylko jego. Wsadziłem go do drugiej karetki, pojechał do szpitala Miłosierdzia.

Ucisk dłoni komendanta na ramieniu Connora zelżał.

– Dobrze. Zastępca i ja pokierujemy akcją na miejscu. Gdzie najbardziej chcesz być ty?

– Chcę dopaść tę taksówkę! Obiecałem Calebowi, że ją znajdziemy.

– Przydzielam ci Mayfielda, weźcie tylu mundurowych, ilu tylko chcecie. Zatrzymujcie wszystkie taksówki i sprawdzajcie w każdej wykazy kursów i licencję kierowcy. Rozpowszechnię opis poszukiwanego. Wysoki Irlandczyk, rude, kręcone włosy. W Brentwood może być paru takich taksówkarzy, ale raczej niewielu.

Connor skinął głową na znak podziękowania.

– Powiedziałem Calebowi, że spotkamy się za dwie godziny na komendzie.

– Zadbaj o to, żeby nie brakowało mu dzisiaj zajęcia. Cokolwiek będziesz musiał wymyślić, niech nie ma wiele czasu na zastanawianie się. Zabrałeś mu broń?

– Tak, kiedy sprawdzałem, czy nie został postrzelony. Oddałem pistolet Caleba do przechowania pierwszemu umundurowanemu funkcjonariuszowi, który przyjechał na miejsce zdarzenia.

– Zadbam o to, żeby znalazł się we właściwym miejscu. Connor – ja powiem Marie o śmierci Tracey.

– Dziękuję, szefie. – Connorowi łamał się głos. – Przepraszam, nie byłbym w stanie tego zrobić.

– Poślę do Caleba moją siostrę, ona zdoła go przekonać, żeby robił to, co powiedzą mu lekarze. Jedzie też do szpitala kapelan, do Caroline. A ty zajmij się bieżącym zadaniem, które masz do wykonania, a przemyślenia odłóż na później, dobrze?

– Dobrze. – Connor zebrał się w sobie i wyrzwał za okno, gdzie leżało ciało Tracey, przykryte białą płachtą. – Mieli się pobrać...

Luke jeszcze raz ścisnął go za ramię.

– Idź znaleźć Mayfielda. Kilka minut temu widziałem go przy furgonetce łączności.

Connor skinął głową, westchnął i ruszył we wskazanym kierunku. Jak bardzo pragnąłby, żeby zamiast Tracey leżał pod tą płachtą choćby któryś spośród policjantów! Niemal każda strata wydawałaby mu się mniej bolesna niż śmierć Tracey.

– Connor! – Obejrzał się i zobaczył Mayfielda. – Współczuję ci, stary.

– Dzięki. Mamy zająć się szukaniem tej taksówki.

– Rozesłaliśmy już wiadomość do wszystkich radiowozów, zatrzymują każdą napotkaną w mieście taksówkę. Czy chcesz postawić zapory na wyjazdach na autostrady?

– Tak, i jeszcze że dwa radiowozy przy wjeździe na lotnisko. I w każdym innym miejscu,

w którym sprawca może z dużym prawdopodobieństwem porzucić samochód i zmienić środek lokomocji. – Connor zajął miejsce w furgonetce obok Mayfielda. Spróbował skupić się na przypominaniu sobie nazw ulic, które każdego innego dnia umiałby nazwać bez namysłu.

Kto chciał mnie zabić? To pytanie kołatało się w umyśle zmęczonego Caleba. Odebrał od lekarza z ostrego dyżuru receptę na tabletki przeciwbólowe i schował ją do kieszeni koszuli.

– Szwy może zdjąć panu pański osobisty lekarz, mniej więcej za dziesięć dni – powiedział doktor. – Gdyby rana zaczerwieniła się albo wydawała się gorąca, proszę zgłosić się do niego wcześniej.

– Dobrze, dziękuję.

Wokół uwijały się pielęgniarki i lekarze. Caleb znowu został sam. Jeden z funkcjonariuszy przywiózł mu mundur z jego szafki na komendzie. Caleb zapiął bluzę, czując ulgę z powodu tego, że ma na sobie czyste ubranie.

Poruszyła się zasłona, za którą zniknął lekarz, tym razem wyszła zza niej kobieta.

– Powiedzieli, że możesz iść?

Caleb uśmiechnął się krzywo do siostry komendanta.

– Tak. Chyba nie chcą mnie tu trzymać. Za dobrze znają mnie w tym szpitalu.

W ciągu minionych lat służby Caleb został dwukrotnie postrzelony. Za każdym razem w taki sposób, że później widział nad sobą tylko biały sufit szpitalnej sali, a lekarze zadawali mu idiotyczne pytania na temat palców u rąk i nóg, a nawet imion prezydentów.

– Pamiętam. – Susan zrobiła krok w jego stronę, kiedy wstawał z łóżka, ale teraz trzymał się pewnie na nogach. To dzięki temu, że wmusili w niego trzy butelki jakiegoś paskudnego, słodkiego napoju regeneracyjnego dla sportowców.

– Ciągłe boli cię głowa?

– Okropnie, łupie mnie, jakby waliły tu bębny.

– Człowiek spodziewałby się, że w takim miejscu dadzą coś mocniejszego niż zwykłą aspirynę.

– Mogliby. – Włożył okulary przeciwsłoneczne, częściowo dla ochrony przed rażącym go światłem, częściowo po to, żeby zasłonić cisnące mu się do oczu łzy. – Już mi lepiej.

Susan podała mu przywiezione ubrania.

– Płaszcz jest chyba o numer za duży, rękawiczki powinny być dobre – powiedziała.

– Dziękuję, że o tym pomyślałaś. – Caleb odebrał płaszcz.

– To Connor pomyślał. Powiedział, że... – Susan zagryzła wargi.

– W porządku, Susan. Miałem na sobie inny płaszcz, ale nie wygląda dobrze.

– Nie powinieneś mieć takich wspomnień. – Zebrała papiery, które wypisali lekarze i skinęła głową w stronę korytarza. – Musisz jeszcze podpisać, że opuszczasz szpital.

– Jasne. Kolejny papierek, kolejny podpis.

Susan uśmiechnęła się i przytuliła go.

– Kupię ci dobrej, mocnej kawy, a potem zawiozę cię na komendę.

– Jest tam już Connor?

– Tak.

Nie pytał o ciało Tracey, Susan również wolała o nim nie mówić. Wiedział, co zdążono już z nią zrobić. Asystenci lekarza sądowego zamknęli ją w worku na zwłoki i przewieźli do kostnicy, po czym prześwietlili ciało, żeby wyjąć z niego kulę, która następnie miała posłużyć za dowód w procesie. Tracey nie żyła. Dowód potrzebny do skazania jej zabójcy tkwił w jej ciele.

Caleb wziął drżący wdech, nie chciał myśleć o swojej sytuacji. Musiał zająć się pracą, robić coś.

Na komendzie przy biurkach siedziało mnóstwo funkcjonariuszy. Było to dla Caleba dziwne spostrzeżenie. Szedł w stronę biurka Connora. Naprawdę, chłopcy, którzy już zeszli z dyżurów, powracali na stanowiska. Susan знаła budynek równie dobrze jak on, ale Caleb opierał dłoń na jej ramieniu, teoretycznie po to, aby ją prowadzić, zaś w rzeczywistości nie chcąc tracić z nią kontaktu, który przynosił mu otuchę.

– Współczuję ci, Caleb.

Skinął głową w stronę kolegi, który odezwał się do niego. Chłopcy, jeden po drugim, wyrażali mu współczucie, kiedy ich mijał.

Connor odłożył słuchawkę, wstał i oparł się o bok biurka. Caleb usiadł na krześle obok.

– Przyjechał do nas burmistrz i członkowie rady miejskiej – powiedział Connor. – Kazałem przedstawicielowi związku zawodowego zająć ich, żebyś miał spokój przez przynajmniej pół godziny. Chciałbym powiedzieć ci, co mamy, zanim cię dopadną.

– Dziękuję ci.

– Czy mogłabyś?... – Connor podał Susan notes. Spojrzała na to, co napisał, potem na Caleba i skinęła głową.

– Skorzystam z telefonu Beth – powiedziała i odeszła do biurka sekretarki jednostki.

– Twoja rodzina już wie. Susan zadzwoni do nich i opisz im wydarzenia.

– Dzięki. – Caleb miał tylko dalszych kuzynów, z którymi od dawna nie łączyło go nic poza pokrewieństwem. Podczas rodzinnych zjazdów wygłaszali bez ogródek krytyczne opinie na temat jego pracy. Za którymś razem uznał, że ma tego dość. Mieszkali półtora tysiąca kilometrów od Brentwood i raczej nie pojawią się na pogrzebie jego narzeczonej.

– Nie znaleźliśmy jeszcze mordercy ani taksówki, którą prowadził. Zatrzymujemy wszystkie taksówki, ale opis się nie zgadza. Dyspozytorki z korporacji taksówek podają nam miejsca gdzie powinny znajdować się poszczególne samochody w czasie strzelaniny. Mamy już także listę taksówek, które wtedy nie dyżurowały ani nie stały na parkingach korporacji. W większości przypadków to wozy, które stoją przed domami kierowców szykujących się na weekendowe dyżury.

– Trudno będzie znaleźć tę taksówkę. Kierowca – Irlandczyk. Może wcale nie sprawia wrażenia brutalnego.

– Nasi ludzie przeglądają licencje taksówkarzy pod kątem podanego im opisu, Jest też zespół, który próbuje ustalić, czy nikomu nie skradziono taksówki. Kiedy sporządzimy szkieletowy raport, który będzie można przedstawić dziennikarzom, poszukiwania powinny

okazać się skuteczniejsze.

– Co z Caroline?

Susan nie dowiedziała się.

– Ciągłe ją operują, potrwa to jeszcze przynajmniej dwie godziny. Straciła mnóstwo krwi, Caleb. Nie wiem, jak będzie.

Caroline umrze i ją także będę miał na sumieniu! – pomyślał Caleb.

– Czy mamy jeszcze kogoś, kto był świadkiem strzelaniny i widział sprawcę?

– Cywile podają mniej dokładne informacje niż Caroline, albo sprzeczne. Mówią, że to był kierowca taksówki, inni zeznali, że pasażer. W średnim wieku albo raczej młody. Ktoś powiedział, że siwy, ktoś inny zaprzeczył – brunet. Jest nawet wersja kilku osób, że to kobieta prowadziła...

– Myślę, że to dlatego, że zobaczyli rude włosy.

– Też tak sędzę. Ufam opisowi Caroline, jest prawdopodobnie najdokładniejszy ze wszystkich. – Connor przetarł twarz dłońmi i potrząsnął głową, próbując odegnać zmęczenie. Popatrzył na Caleba.

Caleb rozumiał spojrzenie kolegi – Connor próbował się zorientować, jak naprawdę się czuje. Tracey zginęła Caleb czuł się fatalnie, był rozbity, cierpiał. Miał ochotę dopaść zabójcę.

– Co jeszcze mamy? – spytał, nie chcąc opowiadać o swoim samopoczuciu.

– Ustaliliśmy, że padło jedenaście strzałów, kule trafiły w miejsca położone na odcinku długości mniej więcej jednej czwartej odległości pomiędzy przecznicami. Technicy, którzy próbują odtworzyć tory lotu kul, mówią, że sprawca strzelał pod najróżniejszymi kątami. W tej chwili wydaje nam się, że bandyta zmienił pas ze środkowego na najbliższy restauracji i zaczął strzelać, cały czas jadąc, wreszcie gwałtownie przyspieszył, minął skrzyżowanie i znikł z widoku świadkom.

Caleb wcale nie pamiętał widoku taksówki. Żałował, że nie był odwrócony choćby bokiem do ulicy i że nie zobaczył nic, co mogło przydać się w śledztwie. Miał inne wspomnienia...

– Pierwszy strzał trafił w samochód za naszymi plecami – powiedział. – Drugi rozbił wystawę koło nas, trzeci musiał trafić Tracey...

– Dwie pierwsze kule wpadły przez okno do restauracji – poprawił Connor. – Trzecia w samochód koło was, czwarta i piąta przeszły przez szyby tego samochodu. Jedna z kul trafiła przechodnia w nogę, niektóre uderzyły prosto w ściany budynków. Ostatnia kula trafiła Caroline.

– Czy już ustalono, czy tego pistoletu ktoś użył wcześniej do innego przestępstwa? Mamy w systemie jego dane?

– Laboratorium jeszcze nie skończyło pracy, ale wkrótce się dowiemy. Wątpię, żeby broń pochodziła stąd. Pewnie przywiózł ją ze sobą.

– Nie pamiętam na zdjęciach z Nowego Jorku faceta o irlandzkiej urodzie. A ty pamiętasz?

– Był jeden, w kopercie, którą przywiozła Caroline. Może wydobrzeje po operacji i

będzie w stanie stwierdzić, czy to człowiek przedstawiony na fotografii do niej strzelał.

– Co z Marie?

– Szef do niej zadzwonił i powiedział jej, co się stało; w tej chwili jest z nią Daniel.

– Powinieneś do niej pojechać.

– Muszę najpierw mieć jej do powiedzenia cokolwiek pozytywnego. Choćby to, że przynajmniej złapaliśmy sprawcę. – Connorowi łamał się głos. – Przynajmniej to.

Caleb pokiwał głową na znak zgody.

– Wszyscy wiją się jak w ukropie – mruknął.

– Staramy się, jak możemy. Chwilowo akcja kieruje zastępca komendanta, nasz szef pojechał zobaczyć się z Amy.

– Ona nie będzie mogła wytrzymać z rozpaczy.

– Wiem.

– Gdzie najbardziej się przydam?

– Chcemy obejrzeć nagrania ze znajdujących się w pobliżu kamer systemów bezpieczeństwa. Może któraś zarejestrowała taksówkę. Przed chwilą zadzwonili z laboratorium, przywieziono nam właśnie nagrania z kamer pilnujących banku.

– Zobaczmy, co jest na tych taśmach – zakończył Caleb, wstając.

Luke zwolnił. Terenowy samochód zastawiał częściowo ostatni odcinek podjazdu pod budynek farmy. Luke domyślił się, co to znaczy. Podjechał powoli i zatrzymał samochód równolegle do tego drugiego.

– Co się stało, Jonathan?

– Amy uciekła, kilka minut po tym jak zobaczyła wiadomość na ekranie telewizora. Mój ochroniarz patrolował akurat drogę za domem. Zanim zdążył wysiąść z samochodu, Amy już nie było. Włożyła płaszcz i zniknęła, prawdopodobnie wzięła też plecak. W tej chwili dwudziestu moich ludzi przeszukuje teren, żeby przynajmniej ustalić kierunek, w którym się udała. Podniosłem nawet w powietrze śmigłowiec. Ale Amy potrafi się kryć, już jej nie ma. Przypuszczam, że trzymała na wszelki wypadek w pobliżu jakiś samochód, albo pożyczyła sobie czyjś. Jest na tyle inteligentna, że nie wzięła żadnego z pojazdów, które stoją na terenie farmy.

– Umocowałeś na nich nadajniki?

– Na wszystkich, nawet na traktorze. Amy ma przy sobie telefon, który dała jej Caroline, więc może ją znajdziemy. Jeśli go użyje, będę wiedział, gdzie jest, z dokładnością do metra. Jednak nie liczę na to. Napadli Marie, teraz zabili Tracey. Amy nie tylko się boi, jest także wściekła. Nie będzie popełniać podstawowych błędów. Nie wiem, gdzie jest jej drugi telefon, być może wzięła go ze sobą Caroline. Trzymała go pod stosem ściereczek kuchennych, niedaleko tylnego wyjścia. Amy musiała o tym wiedzieć. – Jonathan pokręcił głową. – Fatalny dzień. Czy możemy jakoś pomóc wam w mieście?

– Marie jest bezpieczna, posłałem do niej Daniela, więc jego ochroniarze pilnują i jej. Jak myślisz, co zrobi Amy?

– Nie znam jej, czytałem tylko jej wojskową kartotekę. Przypuszczam, że postanowiła dopaść zabójcę siostry, wykonać robotę za was.

– Nie wyjedzie z okolicy Brentwood.

– Mogę się założyć, że skierowała się do miasta, a nie jak najdalej od niego.

Myśl o tym nie podobała się Luke'owi. Nic, co zdarzyło się tego dnia, nie podobało mu się.

– Podjadę pod sam dom i rozejrzę się, a potem wrócę, żeby porozmawiać z Samem – powiedział. – Przydałoby mi się kilku twoich chłopców, żeby pilnowali w nocy galerii, a Bryce'a ulokowałbym przy Marie.

– Dam ci ich. Współczuję ci tego wszystkiego, Luke. Zdaje się, że te siostry stanowiły sympatyczną rodzinę.

– Jak najbardziej... – Przekazanie Marie wiadomości o śmierci Tracey było jednym z najtrudniejszych doświadczeń w życiu Luke'a Grangera. Żałował, że nikt nie zdołał powiadomić osobiście Amy, zanim nie dowiedziała się o tragedii z telewizji.

Ruszył samochodem w stronę budynku farmy.

Wiem, że cierpisz, kochanie! – pomyślał. Wiem, że oplakujesz śmierć siostry, Amy.

Musisz mi pozwolić, żebym ci pomógł. Musisz do mnie zadzwonić.

Na sali pooperacyjnej paliło się słabe światło, żeby nie raziło budzących się z narkozy pacjentów. Caleb próbował poruszać się na palcach, żeby nie hałasować, ale nie było to łatwe w jego butach.

– Dziękuję – odezwał się. Było bardzo późno, dochodziła północ. Operacja trwała sześć godzin, a jeszcze więcej upłynęło, zanim Caroline odzyskała przytomność.

Pielęgniarka z uśmiechem zawiązała mu maskę na twarzy.

– Pięć minut – powiedziała – i proszę nic nie mówić jej lekarzowi. Pani Caroline pytała o pana.

Caleb uniósł brwi ze zdziwienia. Skinął głową, pielęgniarka zaprowadziła go do trzeciego łóżka, za zasłonkami. Caroline wciąż była podłączona do urządzenia monitorującego pracę serca, do kroplówek, i chyba do woreczka z krwią, wiódł od niego przewód, zakończony przyklejonym do jej prawej ręki wenflonem.

Caleb oparł dłoń na poręczy łóżka, nachylił się i szepnął:

– Cześć, Caroline. To ja, Caleb. Jak się czujesz?

Caroline poruszyła oczami; zrozumiała, że ktoś do niej przyszedł. Na jej ustach pojawił się słabiutki uśmiech.

– Boli jak... wiesz, co.

Caleb ściągnął na chwilę maskę, żeby pokazać jej uśmiech.

– Współczuję ci – powiedział. – Powinni mieć tu dobre środki przeciwbólowe.

– Tak. Coś mi się przypomniało.

Caleb poprawił maskę, a potem wsunął rękę pod bezwładną dłoń Caroline i czekał, co powie.

Wzięła głębszy wdech, spróbowała oblizać usta i zakomunikowała:

– Ta taksówka miała z boku trzy białe pasy. Zapomniałam ci powiedzieć.

Dłoń Caleba drgnęła, musiał się opanować, żeby odruchowo nie ścisnąć słabej dłoni Caroline. Trzy białe pasy oznaczały taksówkę z korporacji Speedy Yellow Cab Company.

– Dziękuję, Caroline, to powinno nam pomóc. Czy pamiętasz może, czy napastnik był starszy, młody, chudy, potężnie zbudowany?

Spróbowała się zastanowić, ale pokręciła głową.

– Przepraszam – szepnęła.

Przyszedł ją odwiedzić głównie dlatego, żeby się przekonać, czy nie okłamali go, mówiąc, że Caroline przeżyje. Może chcieli tylko chwilowo nie pogarszać stanu jego psychiki? Jednak Caroline żyła i powiedziała coś, co zdecydowanie pomoże znaleźć sprawcę zbrodni. Widział, jak Caroline wyteża siły, żeby zachować przytomność umysłu pomimo dojmującego bólu.

– Zawołam pielęgniarkę, żeby podała ci silne środki przeciwbólowe – powiedział. – Zajrzymy do ciebie, kiedy znowu się obudzisz.

– Dzięki.

Caleb zamienił kilka słów z pielęgniarką. Skinęła głową i poszła zająć się Caroline.

Ściągnął maskę i papierowy fartuch i ruszył do windy, przy której czekał Connor.

– Co z nią? – spytał.

– Lepiej niż się wszyscy spodziewaliśmy. Powiedziała, że na taksówce były trzy białe pasy. Szukamy jednego z wozów Speedy Yellow Cab.

– Doskonale, jest ich tylko kilkadziesiąt. Biorę udział w poszukiwaniach. Chcesz pojeździć ze mną?

– Zostanę tu jeszcze trochę.

Connor uświadomił sobie, po co Caleb chce zostać w szpitalu. Zawahał się.

– Czy może poczekać na ciebie Susan?

Caleb zdawał sobie sprawę, że kiedy posiedzi parę minut w kostnicy przy ciele Tracey, nie będzie w stanie prowadzić samochodu.

– Tak... – wykrzywił usta w grymasie, który miał być uśmiechem wdzięczności. – Znajdź tę taksówkę. To najlepsze, co możesz dla mnie dzisiaj zrobić.

– Zatelefonuję do ciebie, kiedy tylko będziemy coś wiedzieć.

Caleb skinął głową. Dobrze, że Connor ma zajęcie – pomyślał. – Nie będzie rozpamiętywał tego, co się stało, i może będzie mógł powiedzieć Marie przynajmniej to, że schwytali mordercę. Caleb poczekał, aż Connor wsiądzie do windy i odjedzie, a potem wezwał drugą, żeby zjechać do piwnicy. Przez chwilę nie był pewien, czy jeszcze oddycha. Byłoby mi o wiele łatwiej, gdybym to ja umarł – pomyślał.

Caroline otworzyła z wysiłkiem oczy i popatrzyła na gościa.

– Przyjechałaś tutaj – szepnęła.

Przy oknie, za którym panowały ciemności, stała Amy. Podeszła do łóżka.

– Tak.

– Wydało mi się, że śnię.

– Jestem tu „nieoficjalnie”; wślizgnęłam się, że tak powiem. Chciałam upewnić się, że... – Amy dotknęła nieruchomej dłoni Caroline. – W jakim jesteś stanie?

– Żyję, mogę poruszać palcami nóg i rąk. – Caroline uśmiechnęła się słabo. – W porządku, przeżyję. Nie umiem wyrazić tego, jak ogromnie współczuję ci śmierci siostry.

– Zastrzelił ją na ulicy. Kiedy szła z Calebem! Bez ostrzeżenia, bez powodu – tylko za to, że była moją siostrą.

Caroline musnęła palcem palec przyjaciółki. Wolałaby ją przytulić.

– Bardzo ją kochałaś, więc bardzo cierpisz. Nie spałaś jeszcze.

– Nie.

– Na twoim miejscu chyba też nie mogłabym spać.

Caroline rozejrzała się, próbując się zorientować, gdzie leży. To chyba był oddział intensywnej terapii. Tak. Noc za oknem nie była całkowicie czarna. Zdaje się, że wkrótce miało świtać.

– Czy przywiózł cię Luke?

– Obecnie przemieszczam się sama. Musiałam tylko upewnić się, czy... – Amy otarła łzy. – Dziękuję, że przy mnie byłaś, Caroline. Przynajmniej tyle dobra zaznałam.

Caroline zrozumiała, że jej niedawno poznana przyjaciółka uciekła z farmy i znów się ukrywa. To okropne! – pomyślała.

– Marie cię potrzebuje – szepnęła. – Zadzwon do niej, pojedź.

Amy ścisnęła jej dłoń, ale pominęła jej kwestię milczeniem.

– Dziękuję ci, kochana – powiedziała. – Jestem ci dłużna.

– Spraw, żeby lekarz, który pokieruje moją rehabilitacją, był przystojny i delikatny – zażartowała Caroline.

– Ten, którego ostatnio widziałam, wygląda jak sierżant, który prowadził z nami musztrę.

– Nawiązała w ten sposób do rozmów, które prowadziły na farmie. Chciała przypomnieć Amy, że życie wykracza poza teraźniejszość, że zostały przyjaciółkami.

Amy roześmiała się.

– Zwariuję, jeżeli znikniesz i znowu będziesz się samotnie ukrywać – szepnęła Caroline, ściskając jej dłoń.

– Nie zniknę – odpowiedziała cicho Amy.

Caroline skinęła głową. Zamknęła oczy i oddychała płytko, wciąż czując silny ból. Ton głosu Amy wskazywał na niepokojącą rzecz – nie zamierzała uciekać, tylko raczej podjęła samodzielne działania...

Otworzyła oczy i stwierdziła, że Amy już nie ma. Wyszła równie cicho, jak się pojawiła. Caroline żałowała, że nie może być przy niej. Tracey nie żyła. Caleb także bez wątpienia przeżywał katusze...

– Jak się czujesz?

Caroline chyba spała, ale słowa komendanta dotarły do niej od razu. Otworzyła oczy. Prosiła pielęgniarkę, żeby do niego zatelefonowała; nie potrafiła powiedzieć, jak dawno temu. Nie wiedziała, że kiedy jest się rannym, miewa się tak zaburzone poczucie czasu.

– Mniej więcej tak jak wyglądam – mruknęła.

– Całkiem pięknie, masz tylko parę siniaków.

Uśmiechnęła się.

– Ogromnie mi przykro z powodu Tracey – powiedziała, poważniejąc.

– Mnie także – szepnął Luke, ujmując jej dłoń.

– Co z Marie? Z Calebem?

– Niepokoję się stanem Caleba, Marie na razie jest w szoku. Connor uwija się, jak może, stara się wszystko załatwiać. – Luke ścisnął dłoń Caroline. – Amy uciekła, natychmiast kiedy usłyszała, co się stało.

Caroline zamknęła oczy. Bardzo mocno bolała ją głowa.

– Była tu.

Luke niemal podskoczył.

– Amy?

– Obiecałam jej, że przede wszystkim będę lojalna wobec niej, ale i tak ci mówię – szepnęła Caroline. – Nie zamierza stąd uciekać, więc pewnie skierowała się do którejś ze swoich kryjówek. Może Sam orientuje się, gdzie je ma, bo wiem, że ma co najmniej dwie,

może nawet trzy. Skąd przywiozłeś ją na farmę?

– Spotkaliśmy się na wschód od Brentwood. Mówiła, że biegła kilka kilometrów, była spocona i zdyszana.

– Pewnie widziała przez okno, że przyjechałeś i wyszła. Pobiegnij jakiś czas w miejscu, to będziesz mógł przekonać każdego, że wracasz z trzydziestokilometrowej wycieczki. Sprawdź okolice miejsca, gdzie się wtedy spotkaliście. Myślę, że co najmniej warto spróbować.

– Dzięki. Nie miałem pomysłu, od czego zacząć.

– Amy cierpi z powodu śmierci Tracey i nie wiem, co może zrobić. Ledwie panowała nad sobą, kiedy tu była.

– Rozumiem. Zajmę się tym, znajdę ją.

– Wiem. – Caroline spróbowała zwilżyć usta językiem.

– Zamurowało mnie, szefie. Usłyszałam strzały i stanęłam w miejscu, aż wreszcie jedna z kul mnie trafiła.

– Nie miałaś gdzie się schować – pocieszył Luke, rozumiejąc, jak bardzo Caroline musi winić się za to, co właśnie wyznała.

– Nie kontynuowała tematu.

– Muszę powiedzieć, że nie mam zamiaru drugi raz dać się postrzelić – zazartowała. – To boli.

– Cieszę się, że więcej tego nie planujesz – odpowiedział z uśmiechem Luke. – Tylko nie mów lekarzowi, że czujesz się świetnie, żeby cię szybciej wypuścił. Leż spokojnie i pozwól doprowadzić się do odpowiedniego stanu.

– Chwilowo mogę ci to obiecać, bo nie mam nawet siły unieść głowy.

– Nie zdołaliśmy zlokalizować przestępcy, mimo wszystkiego, co nam powiedziałaś. – Luke ścisnął dłoń Caroline.

– Czy myślisz, że mogłabyś nam pomóc sporządzić jego portret pamięciowy?

– Spróbuję.

– Kiedy zbada cię lekarz, przywieziemy do ciebie rysownika i fotografie podejrzanych z Nowego Jorku.

– Widziałam jego twarz, spojrzał mi prosto w oczy. Jeżeli nie będzie go na żadnym ze zdjęć, sporządzimy portret pamięciowy – zapewniła Caroline.

Caroline szybko przytomniała po środkach uspokajających, jakie podano jej w związku z operacją. Pielęgniarki były zadowolone, choć Connor miał wrażenie, że Caroline wygląda mniej więcej tak samo jak godzinę po tym, jak została postrzelona. Czuł się niezręcznie – trzeba było wypytywać ją o szczegóły strzelaniny, podczas gdy naprawdę potrzebowała odpoczynku. Jednak Caroline zdecydowanym ruchem skinęła na rysownika. Usiadł przy jej łóżku i zaczęli pracę, mężczyzna trzymał szkicownik tak, żeby na bieżąco śledziła powstawanie rysunku. Connor odszedł na bok, żeby nie przeszkadzać.

– Nie wyglądał dokładnie tak, ale nie umiem już powiedzieć nic, co poprawiłoby ten rysunek – powiedziała w końcu Caroline.

Connor zbliżył się i popatrzył na szkic. Rzeczywiście, przedstawiał twarz mężczyzny o irlandzkiej urodzie, wydawało się oczywiste, że ma rude włosy, mimo że szkic był czarnobiały. Miał nadzieję, że twarz ze szkicu skojarzy mu się z jakąś osobą, jednak nie budziła żadnych asocjacji.

– Całkiem dobry szkic, Caroline – powiedział. – Możemy się na nim na razie oprzeć. – Postanowił, że w ciągu godziny miasto zostanie oblepione kopiami tego rysunku.

Caroline była wyczerpana długotrwałym skupieniem. Zażyła znowu morfiny, żeby mniej odczuwać ból.

Rysownik zebrał swoje rzeczy. Connor dołączył do niego.

– Czas na nas, a ty powinnaś mieć teraz spokój i spróbować się przespać.

Caroline złapała go lekko za rękę.

– Chciałabym zobaczyć się z Calebem. Czy mógłbyś to zorganizować?

Connor nie chciał jej okłamywać. Chwilowo byłaby spokojniejsza, lecz na dłuższą metę nie przyniosłoby to nic dobrego.

– Nie jestem pewien, gdzie podziewa się Caleb – przyznał.

– Przyjechałem rano po niego do domu ale nie było go.

– Nie odzywa się?

– Ostatni raz kontaktował się z nami krótko po północy, zadzwonił na komendę i potwierdził, że dotarły do niego najnowsze informacje. Wieczorem siedział trochę przy ciele Tracey, w kostnicy. Potem odwiedził Marie i pojechał do domu. Zaproponowałem mu, że przenocuję u niego, prosiłem go. Odmówił.

– Chciał znaleźć się w odosobnionym miejscu, gdzie mógłby spokojnie pożegnać się w myślach z Tracey. Nie da się tego zrobić w czasie pogrzebu, wokół będzie roiło się od dziennikarzy. Ja zaczęłabym poszukiwania od tego zakątka nad jeziorem, gdzie najbardziej lubili jeździć z Tracey.

– Pojadę tam, dzięki.

– Nic mu nie będzie – zakończyła szeptem Caroline.

– Za bardzo kochał Tracey. Chce żyć i doprowadzić do schwytania człowieka, który ją zamordował.

- Sprowadzę ci go tu jeszcze dziś po południu – obiecał Connor, ściskając jej dłoń.
- Będę trzymała cię za słowo.

Przed drzwiami apartamentu Daniela stał jeden z ochroniarzy Jonathana Silvera. Luke poczuł się spokojniejszy. Ruszył w jego stronę.

- Czy dokuczają Danielowi dziennikarze? – spytał.
- Udaje nam się zatrzymać większość z nich w hallu na dole – odpowiedział mężczyzna.

Drzwi otworzyły się – Daniel usłyszał Luke’a i wyjrzał. Miał na sobie elegancki garnitur, rozluźnił tylko krawat; w ręku trzymał kuchenną ściereczkę.

- Dziękuję, że od razu przyjechałeś – powiedział.
- Byłem akurat niedaleko. Jak się czuje Marie?
- Ciągle śpi. Smażę omleta, może zjesz ze mną?
- Dziękuję. Napiłbym się kawy.
- Proszę bardzo, właśnie się zaparzyła.

Luke nalał sobie kubek.

– Dzięki, że wzięłeś do siebie Marie. Chyba łatwiej jej tkwić tu niż w ich wspólnym mieszkaniu nad galerią.

– Marie może u mnie zostać, na dowolnie długi czas. To żaden kłopot. Szkoda tylko, że znalazła się tu z powodu tak smutnych okoliczności.

– Zrozumiałem, że chcesz mnie pilnie zobaczyć.

– Tak. Krótka piłka: istnieje brat, niewymieniony w testamencie. – Daniel podał Luke’owi teczkę z dokumentami.

Luke zaabsorbował wiadomość, po czym otworzył teczkę. Nie spodziewał się, żeby teorię Caleba dało się udowodnić, nawet gdyby była prawdziwa. Zobaczył przed sobą wyniki przeprowadzonego przed kilkoma laty testu na ustalenie ojcostwa.

– Wynik testu jest pozytywny – zauważył Daniel. – Nie ma numeru badania ani nazwiska badanego, odnotowano tylko, że przeanalizowano próbkę krwi. Jednak chodzi o ustalenie ojcostwa osoby pici męskiej, a na rachunku widnieje podpis wuja Henry’ego. Rok badania wskazuje na to, że mogło chodzić o syna, którego istnienie podejrzewamy. Sam mówi, że nigdy nie widział tego dokumentu ani nie słyszał o laboratorium, w którym przeprowadzono badanie.

– Test został przeprowadzony sześć lat temu. Nigdzie nie jest tu napisane, w jakim wieku był wtedy syn Henry’ego.

– Nie ma żadnych personaliów. Równie dobrze mógł mieć dwa lata, jak czterdzieści. Zobaczywszy ten dokument, przejrzałem swój stary notes. Okazuje się, że dwa dni po otrzymaniu wyników tego testu wuj Henry zadzwonił do mnie i złożył mi propozycję nie do odrzucenia, żebym został partnerem Benton Group. Wskazywałoby to, że wujek nie chciał, żeby jego biologiczny syn stał się dziedzicem jego fortuny.

– Załóżmy, że Henry był zaskoczony tym, że ma syna, i że chłopak miał już co najmniej siedemnaście – osiemnaście lat. Co zrobiłby w takim wypadku twój wuj?

Daniel wyłożył omlet na talerz.

– Sam zapłacił za to badanie. Wykazało, że ma syna. Musiał jakoś na to zareagować. Zgaduję, że dał dużą sumę pieniędzy matce chłopaka albo jemu samemu. Tak postępował w podobnych przypadkach.

– Nie znalazłeś śladów dokonania przez niego takiej wpłaty?

– Jeszcze ich nie szukałem. Powinienem być w stanie je znaleźć, skoro wiemy, kiedy mniej więcej przekazał te pieniądze.

– A jeżeli zapłata nie była jednorazowa, ale płacił im regularnie, co jakiś czas? – myślał na głos Luke. – Po zaledwie sześciu latach Henry zmarł, dopływ pieniędzy ustał, a jego młody gniewny syn nie został uwzględniony w testamencie. „Zapłaćcie mi, żebym odszedł” – napisał. Może chodzi mu, mówiąc ściśle, o coś innego: „Płaćcie mi nadal, żebym was nie nękał”?

– Przychyłam się do twojej teorii – zgodził się Daniel, pocierając zmęczoną twarz. – Będziemy mu płacić, Luke; kiedy tylko znowu da o sobie znać czy skontaktuje się z nami. Ten dokument mówi, że to syn wuja Henry’ego. To mi wystarczy. Jeżeli go złapiecie, to będzie złapany, do tego czasu będziemy mu płacić. W tej chwili jest to konieczne, trzeba zatroszczyć się o życie Marie.

– Nie będę bił się z tobą o to – skwitował Luke. Sytuacja nieco się zmieniła. Rozumiał teraz motywy, którymi kierował się morderca. – Będziemy musieli udowodnić, że ostatnie zbrodnie popełnił ten sam człowiek, za którego ojca został uznany w tym badaniu Henry. Niewykluczone, że strzelanina na ulicy i zabójstwa dwóch byłych pracowników twojego wuja to zupełnie niepowiązane ze sobą sprawy, że sprawcami tych przestępstw są różne osoby – westchnął. Sytuacja wydawała się coraz bardziej skomplikowana. Miał przeczucie, że trafnie ją przed chwilą zarysował. – Niełatwo było temu chłopakowi czy jego matce doprowadzić do konfrontacji z twoim wujem i nakłonić go do poddania się badaniu na ustalenie ojcostwa. Trzeba poszukać informacji w notesach Henry’ego z tego okresu, w zapiskach na temat rozmów telefonicznych. Może okaże się, kto nalegał na spotkanie z nim. Jeżeli doszło aż do przeprowadzenia testu, Henry zgodził się przebadać, to mogę się założyć, że po otrzymaniu wyników widział się z synem lub była kochanką jeszcze przynajmniej raz.

– Moja asystentka już szuka w posiadłości wszelkich papierów z okresu do sześciu miesięcy przed i po tym badaniu. Może będziemy mieli szczęście i uda nam się ustalić nazwisko mojego krewnego? Właśnie uświadomiłem sobie, że mam kuzyna, który być może jest mordercą. Musisz przyznać, że z upływem czasu moje drzewo genealogiczne zaczyna wyglądać coraz bardziej chorobliwie.

– Powiedziałeś o tym Marie?

– Obecnie nie ma sensu taić przed nią żadnych informacji. Wieczorem był tu Connor, opowiadał jej, czego dowiedzieliście się o tym taksówkarzu, mówił też, że Amy opuściła farmę.

– Czy jesteś przygotowany na to, że Amy może tu przyjechać albo zatelefonować do Marie?

– Mam nadzieję, że to zrobi. Zorganizujemy im w takim wypadku ciche spotkanie w jakimś dyskretnym miejscu. Powiadomię cię. Marie bardzo dobrze by zrobiło, gdyby

zobaczyła Amy. Ogromnie tego pragnie, żeby mieć pewność, iż Amy żyje, że jest cała i zdrowa.

– Jej szok nie mija?

Daniel pokręcił głową.

– Marie cały czas była zbyt cicha, zamknięta w sobie. Możesz sobie wyobrazić, jak czuje się teraz. Wizyta Connora pomogła jej, zaczęła trochę więcej mówić, ale widać, jak coraz bardziej ogarniają smutek. W istocie mam nadzieję, że pozostanie nieco odrętwiała jeszcze przez parę dni – okres, jaki jest potrzebny do rozegrania się dalszego ciągu wydarzeń. Rozmowę o organizacji pogrzebu lepiej odbyć z nią jutro, będzie jeszcze dostatecznie wcześnie.

– Chciałbym uczestniczyć w tej rozmowie, i powinien wziąć w niej udział Connor; może uda się sprowadzić i Caleba. Jeśli pojawi się tu Caleb, zatrzymaj go, proszę, do czasu aż zdoła dotrzeć do was Connor czyja.

– Niepokoisz się o Caleba.

– Zamordowali mu narzeczoną. Nic dziwnego, że czuje się zupełnie rozbity. Chciałbym być przy nim w tym okresie, żeby nie pętał się po świecie sam.

– Zawiadomię cię, Luke – obiecał Daniel.

– Wyjdę, zanim Marie się obudzi, – Luke odstawił kubek z niedopitą kawą. – Muszę przyznać, że nie przynoszę nic nowego. Zatelefonuję do was, jeżeli cokolwiek się zdarzy.

– Dzięki. – Daniel odprowadził go do drzwi. – Wpadaj tu albo dzwoń o dowolnej porze, może być w nocy. Zawsze chętnie zobaczymy się z tobą, Connorem czy Calebem.

– Miło mi.

Luke wrócił do samochodu i spytał dyspozytorkę, czy nie nadeszły jakieś wiadomości. Postać jeszcze chwilę na dworze, obserwując chmury przepływające po czystym zimowym niebie. Nie mam odpowiedniej psychiki, żeby pełnić rolę komendanta policji – pomyślał – przynajmniej nie w takie dni jak dzisiejszy. W ciągu ostatnich czterdziestu ośmiu godzin nie próbował modlić się z użyciem słów – czasem słowa wydawały mu się zbyt płytkie. Czuł, że jak gdyby przenosi w tej chwili spoczywający na nim ciężar na ramiona Boga, przekazuje go bez słów w mocniejsze, ręce. Zbyt wielu ludzi opłakiwało tego dnia śmierć bliskich. Zbyt wielu.

Wsiadł do samochodu i uruchomił silnik. Musiał odnaleźć Amy. Był pewien, że jeśli Amy pozostanie jeszcze przez jakiś czas sama, będzie musiał stanąć w obliczu kolejnego pogrzebu. Nie zniósłby tego. Marie by tego nie zniosła.

Dokąd pojechałaś, Amy? – myślał. Jakie miejsce uznałaś za bezpieczne?

Caleb prawie się nie poruszał, siedział, obserwując lądujące na wodzie kaczki i ciepło ubranych ludzi uprawiających jogging w parku. Amy siedziała obok Caleba, podkurczyła nogi i oparła ręce i brodę na kolanach.

– Czaiłaś się tak długo, że nie wiedziałem, czy przyjdiesz – odezwał się Caleb.

– Connor cię szuka.

– Wiem – odpowiedział zmęczonym głosem Caleb, odzierając z liści i kory kolejną

gałązkę. – Zadzwońska, więc jestem. Jak mogę ci pomóc?

– Nie smuć się tak potwornie. Tracey była szczęśliwa do ostatniej chwili życia. Ilu ludzi spotyka tak pomyślny los? Poszła do nieba po tym, jak rozmawiała z tobą ze śmiechem o bożonarodzeniowych prezentach.

Caleb otarł pojedynczą łzę.

– Nie mogę pojawić się na pogrzebie – szepnęła Amy. – Ktoś musi przekazać to Marie. Ktoś musi przy niej być.

– Marie chwilowo nocuje u Daniela.

– Tak myślałam, nie wróciła na noc do naszego mieszkania.

– Starczy ci pieniędzy?

– Tak. To, co zamierzam, łatwiej mi zrobić w pojedynkę.

– Nie znajdziesz tego człowieka samodzielnie. Szuka go cała policja. Niech go znajdą.

– Ktoś go posłał, za nim przyjadą następni. Bezpieczniej będzie dla mnie na jakiś czas zniknąć. Zaopiekujecie się Marie? Zróbcie to dla mnie, proszę. Zadbajcie, żeby przetrwała to wszystko.

– Connor o to zadba, chyba zakochuje się w niej coraz mocniej, chociaż nie mówi tego wprost.

Amy zerwała machinalnie źdźbło trawy i porwała je na kawałki.

– A ty? Co będziesz teraz robił?

Caleb wzruszył ramionami.

– Może mógłbyś pomóc dojść do siebie Caroline – zaproponowała Amy. – Zaprzyjaźniłyśmy się. Nie zasłużyła na kulę tylko z tego powodu, że mi pomagała.

– Kiedy wychodziła przed nami z restauracji, pomyślałem, że świetnie wygląda. Miała na sobie jaskrawoczerwony kapelusz, długi czarny płaszcz, te kręcone kolczyki które uwielbia nosić. A tu nagle została postrzelona; i jedyne osoby, którym zależy na tym, żeby przeżyła, to jej znajomi z policji, jeden wujek i kilka przyjaciółek. To niesprawiedliwe.

– O tym samym myślę... Odwiedź ją, Caleb, zrób to dla mnie, proszę. Ona potrzebuje przyjaciela, który kręciłby się w pobliżu niej. I odwiedź, proszę, Marie. Nie mogłeś nijak zapobiec temu, co się stało. Los Tracey był w ręku Boga, i Bóg zdecydował, że czas wezwać ją do siebie.

Caleb otarł łzy, płakał tak, że zamiast jeziora widział niewyraźną plamę.

– Nie możesz żałować, że ta kula nie zabiła ciebie – szeptała Amy. – Nie możesz tak myśleć przez najbliższe dziesięć lat czy jeszcze dłużej, umierając powoli, tylko dlatego że nie umarłeś szybko na chodniku, zamiast Tracey.

– Daj mi spokój! Miałem prawo chcieć być jej obrońcą. I nie obroniłem jej. To było moje najważniejsze zadanie. Nie wykonałem go.

Amy oparła głowę na jego ramieniu i westchnęła głęboko.

– Rozumiem cię. To ja sprowadziłam na Tracey niebezpieczeństwo. – Podniosła się z ziemi. – Przekaż pozdrowienia Connorowi.

– A Luke'owi?

Amy odrzuciła resztki zerwanego źdźbła trawy.

– To nie takie wielkie miasto, niedługo mnie znajdzie. Chciałam głównie powiedzieć ci, jak ogromnie ci współczuję. Tracey bardzo cię kochała.

Caleb pokiwał głową.

Amy oparła dłoń na jego ramieniu, a potem poszła.

– Może zatrzymamy się i zjemy coś? – zaproponował Connor. Próbował zorientować się, co myśli milczący Caleb. Caleb pojawił się w mieszkaniu Daniela, po szesnastej. Przyjechał zobaczyć się z Marie. Connor przyjechał zaraz, żeby się z nim spotkać.

– Odwiedzmy najpierw Caroline, a potem może zjadłbym kanapkę – odpowiedział Caleb.

Connor niepokoił się, że jego kolega przeżywa swoją tragedię w tak głębokim milczeniu. Z policjanta zmienił się w człowieka pogrążonego we własnych myślach. Rozpamiętywał przeszłość, nie był w stanie skupić się na poszukiwaniach mordercy. Connor rozumiał jego cierpienie, ale umysł Caleba był mu potrzebny. Nikt tak jak on nie potrafił kojarzyć faktów. W całej sprawie nagromadziło się zbyt wiele wątków. Connor gubił się już w szczegółach, nie potrafił poskładać w głowie całej tej układanki, ogarnąć całości sytuacji.

– Może pojechałbyś na chwilę na komendę? – prosił. – Ocenilibyś informacje, które napływają do nas drogą telefoniczną. Portret pamięciowy, który został sporządzony na podstawie opisu Caroline, został rozpowszechniony publicznie krótko po dziesiątej rano.

– Jutro – uciał Caleb – kiedy już będzie zorganizowany pogrzeb.

– Słyszałeś od komendanta, że miałaś rację: Henry Benton miał syna!

– Nie teraz, Connor. W tej chwili nie ma to dla mnie znaczenia.

Connor zastanowił się, czy Caleb nigdy nie wspominał mu, gdzie trzyma zapasową broń. On nie może zostać sam na następną noc! – myślał. Nieważne, czy to wyczerpanie, czy żal, w każdym razie zachowuje się nieprzewidywalnie. Zniknął na ponad dwanaście godzin, nie chciał powiedzieć, gdzie był. Connor nie zamierzał ponownie niepokoić się o los Caleba.

– Pojadę z tobą na górę – odezwał się, zatrzymawszy samochód przed szpitalem.

Caleb skinął głową.

– W jakim stanie była Caroline, kiedy ostatnio ją widziałeś?

– Była bardzo mocno osłabiona. Ale patrzyła zdecydowanie i stanowczo interesowały ją odpowiedzi na pytania, które zadawała.

– Cała ona. – Caleb uśmiechnął się.

– Zaczekaj. – Connor otworzył bagażnik i wyciągnął wielki bukiet kwiatów. – Są od ciebie – oznajmił. – Obstawiłem już wcześniej jej salę wazonami z różami. Te kwiaty dodały jej energii.

– Dziękuję ci, Connor.

Connor ścisnął ramię kolegi.

– Wściekaj się, przeklinaj, płacz, jeśli czujesz potrzebę, tylko nie znikaj znowu, dobrze? Za długo się znamy. Nie wiem, co robić, kiedy nie ma cię w pobliżu i nikt mi nie dokucza.

– Rzeczywiście, to musiało być dla ciebie nie do zniesienia – odparł ze śmiechem Caleb.

– Daj mi czas do jutrzejszego popołudnia. Wtedy przyjrę się wszystkiemu, co zdołałeś zdziałać.

– Trzymam cię za słowo.

Connor znalazł drogę do sali, w której leżała Caroline. Ściągnął windę.

– Uważaj. Caroline może poczęstować cię podarunkiem od Scotta – powiedział. – Przeszmuglował jakąś miksturę, od której samemu można znaleźć się w szpitalu. Miętowa i cholernie słodka, aż skręca.

Caleb uśmiechnął się i przełożył kwiaty do lewej ręki, żeby poprawić na sobie płaszcz i kołnierzyk koszuli.

– Wyglądasz dobrze, to znaczy tak jakbyś spał w tym ubraniu, ale ogólnie jest w porządku – ocenił Connor.

– Dzięki, stary. Rano wyjąłem świeże ubranie z szafy.

– W takim razie marnie wyglądasz.

Caleb parsknął i poczekał aż Connor pierwszy wyjdzie z windy.

– Nienawidzę szpitali – poskarżył się.

– Pamiętam dłaczego – odpowiedział Connor, ciesząc się, że Caleb narzeka na to, że kiedyś dosięgły go kule.

Caleb nachylił się nad łóżkiem i pocałował Caroline w policzek.

– Wyglądasz na zmaltretowaną, dziewczyno – odezwał się. – Co oni z tobą wyprawiają?

Caroline uśmiechnęła się.

– Popatrz lepiej w lustro. Dzięki, że przyszedłeś. Kazałam Connorowi przyprowadzić cię.

– Posłuchał cię. To dla ciebie. – Caleb położył na piersi Caroline stos kwiatów, żeby mogła się nimi nacieszyć, nie odwracając głowy. – Amy martwi się o ciebie. Powiedziałem jej, że w środku jesteś kobietą ze stali, a kula odbiła się od twojego płuca i wypadła z powrotem na zewnątrz.

Caroline uśmiechnęła się i natychmiast jęknęła z bólu.

– Jesteś dla mnie potworem, jak zwykle! Dobrze się czujesz?

– Czuję się przytłoczony twoim pytaniem – mruknął. Przyjrzał się uważnie przyjaciółce. Nikt o tym nie wspominał, ale o włos rozminęła się ze śmiercią. Wciąż zresztą niewiele było w niej widać życia, straciła zbyt wiele krwi, za bardzo była osłabiona. Jednak jej oczy patrzyły stanowczo. Caleb ujął jej zimną dłoń i uśmiechnął się. – Niepotrzebnie udajesz, że nie jesteś w stanie wstać i musisz tu leżeć, bo mogłabyś w tej chwili zatańczyć walca. Czy chcesz, żebym przyniósł ci rano śniadanie, żebyś nie musiała jeść tej szpitalnej mikstury, którą ci tu podają? Potem nastawimy sobie radio, ale nie będziemy go słuchać, tylko pogramy sobie w warcaby.

Caroline śmiały się oczy.

– Nie przynoś mi tylko jednego z tych swoich ostro przyprawionych smażonych wynalazków, bo będę musiała tu leżeć tydzień dłużej. – Ścisnęła mocniej dłoń Caleba. – Tak, przyjdź rano. Chcę zobaczyć twoją gębę i posłuchać, jak mnie wnerwiasz – zakaszła i aż zacisnęła powieki z bólu.

– Kule to prawdziwa bolączka...

Caroline uśmiechnęła się.

– Najbardziej boli mnie chyba od zabawy chirurga z nożem – spojrzała przez ramię. –

Zawieź go do domu, Connor, tylko najpierw go nakarm. I wmuś w niego ze dwie tabletki nasenne.

– No pewnie, w faceta, którego wszyscy się boją. – Connor uśmiechnął się, po czym złapał mocno Caleba za ramię. – Pojedziemy – zakomunikował. – A ty prześpisz się trochę.

– Pewnie tak. Mają tu fajne dragi. Pływam we śnie – zakończyła z uśmiechem Caroline, zamykając oczy.

– Chodźmy – szepnął Connor.

Caleb postąpił jeszcze minutę, chcąc upewnić się, że Caroline śpi spokojnie, po czym pocałował jej chłodną dłoń i przeniósł kwiaty do wazonu. Stara przyjaciółka nie może człowiekowi umrzeć – pomyślał. To by było całkiem nie do zniesienia. Dobrze, że przynajmniej Caroline przeżyła tę tragedię.

– Pokaż mi jeszcze raz wykaz rozmów, Connor – odezwał się Caleb, wyciągając rękę. Próbował wyrobić sobie zdanie na temat sytuacji, jaka ukształtowała się w ciągu ostatnich czterdziestu ośmiu godzin. Odbierał od Connora księgę, jednocześnie śledząc telewizyjne wiadomości.

Przed dwoma dniami jednostka antyterrorystyczna wysadziła drzwi mieszkania, w którym zatrzymał się sprawca strzelaniny, jednak okazało się, że mieszkanie jest puste. Mimo wszystko krąg poszukiwań zacieśniał się.

Głowa dokuczała Calebowi, bolała go od nadmiaru płaczu. Był na tyle przygnębiony, że nie czuł się na siłach mówić o tym, co będzie dalej. Niedawno rozmawiał przez godzinę z Marie o organizacji pogrzebu. Za trzy dni ciało Tracey miało spocząć w ziemi. Myśl o tym przyprawiała go o mdłości. Miał wrażenie, że do czasu pogrzebu nie zdoła chyba przełknąć żadnego posiłku.

– O której był ten telefon z informacją o mieszkaniu, do którego wpadła jednostka?

– O ósmej dwadzieścia dwie – odczytał Connor.

– Mniej więcej o tej samej porze był telefon od sprzedawczynie, która powiedziała, że mężczyzna pasujący do opisu kupował u niej dwulitrowy napój i puszkę orzeszków. Zapamiętała, że nie wsiadł do samochodu, tylko przeszedł na drugą stronę ulicy.

– Gdzie to było?

– Przy Marble Road. To na północnym wschodzie.

Connor sięgnął po płaszcz.

– Wybierzmy się tam i przepytajmy tę kobietę dokładnie. W głowie mi się mąci od czytania wszystkiego, co zgłosili mieszkańcy.

Caleb pomyślał, że szansa na to, iż rozmowa ze sprzedawczynią umożliwi przełom w poszukiwaniach jest niewielka, ale wstał i także się ubrał. Od czterdziestu ośmiu godzin Connor był motorem wszystkich toczących się działań. Świeże powietrze powinno dobrze mu zrobić, nawet jeśli ślad okaże się mało konkretny.

– Gdzie ona jest? – spytał cicho Luke, siadając koło Sama na zimnej ławce przystanku autobusowego.

Sam poruszył tylko gazetą, udając, że ją czyta.

– Myślę, że mniej więcej za dwie minuty zobaczysz ją zbiegającą po zejściu przeciwpożarowym tej brunatnej kamienicy, na wschód od banku.

– Co zrobiłeś?

– Jeden z moich ludzi zapukał do jej drzwi w przebraniu kuriera. Nie otworzyła mu, ale z pewnością słusznie pomyślała, że warto jak najszybciej opuścić budynek.

– Wybrała sobie ciekawe miejsce na kryjówkę – w samym centrum miasta i parę minut piechotą od galerii.

– Ma dziewczyna tupet, trzeba jej to przyznać. – skomentował z uśmiechem Sam. – Zdobyć informacji o miejscu jej pobytu kosztowało mnie całe pięćset dolarów. Okoliczni

mieszkańcy wcale nie mieli ochoty jej wydać.

– Nie ucieszysz się, zobaczywszy mnie, więc możesz ruszać przodem.

– Po zawodach, właśnie nas zauważyła i już się nam wymyka.

Luke spojrział w kierunku, w którym patrzył Sam i spostrzegł biegnącą kobietę, znikającą już za odległym rogiem ulicy.

– Nie skorzystała z w miarę normalnego wyjścia – stwierdził Chapel. – Musiała wyjść na dach i przeskoczyć na sąsiedni budynek, dopiero potem zbiec. – Podniósł do ust krótkofalówkę. – I jak, złapaliście ją?

– Nie wspominaleś, że uprawiała biegi – odpowiedział głos zdyszanego mężczyzny. – Wyprzedza nas o dwie przecznice, kieruje się do parku.

Sam popatrzył na Luke'a.

– Zostawcie ją w spokoju – zdecydował Luke.

– Zostawcie ją w spokoju i wracajcie – polecił Sam. – Chcesz, żebym jeździł z tobą? – spytał Luke'a.

– Dzięki, nie trzeba. Domyślam się, dokąd może pójść, a jeżeli jej tam nie będzie, domyślam się również, gdzie znajduje się jej druga kryjówka. Skoro jest w centrum, to znaczy że przynajmniej nie kręci się po wschodniej dzielnicy, szukając Irlandczyka.

– Nie lekceważ jej bólu z powodu śmierci Tracey. W desperacji może w końcu rozgłosić, gdzie jest, żeby Irlandczyk sam ją znalazł.

– Wiem. I wcale nie jestem pewien, które z nich przeżyłoby starcie. – Luke spojrział na zegarek i postawił kołnierz płaszcza. – Powiadom mnie, jeśli znowu ją zauważycie czy jeżeli sama da o sobie znać. Rozmawiała już z Caroline i z Calebem, domyślam się więc, że niedługo odwiedzi Marie.

– Zatelefonuje do ciebie.

Luke pokręcił głową.

– Nie. Nie tym razem. Najpierw chce zakończyć całą sprawę po swojemu.

Być może jesteśmy przyjaciółmi, może nawet więcej niż przyjaciółmi – myślał – ale Amy całkiem mi jeszcze nie ufa. Nie zamierzał na dłuższą metę odkładać na bok faktu, że jest komendantem policji i pozwalać Amy działać na własną rękę. Jednak obecnie nie było powodu, aby ją ścigać. Pogorszyłyby to tylko sprawę.

– Dzięki, Sam – zakończył.

Wstał i poszedł do samochodu.

Pielęgniarki myślały, że Caroline śpi. W tej sytuacji zaczęła się już niemal spodziewać odwiedzin Amy.

– Czy chcesz, żebym zatelefonowała w twoim imieniu do Luke'a? – spytała ją, niepokojąc się malującym się na twarzy przyjaciółki napięciem i symptomami bezsenności.

– Telefon do niego tylko utrudniłby wszystko. Luke ma własne pomysły na dalsze działania, a ja jestem na tyle zmęczona, że nie chcę się z nim o to kłócić.

Caroline westchnęła ciężko.

– To ten sam człowiek, prawda? Strzelał do nas mężczyzna, który wcześniej zabił

twojego Grega?

– Być może. Przez osiem lat mógł się zmienić. Portret pamięciowy sporządzony na podstawie twojego opisu przypomina go trochę, ale nie jest tak, żebym spojrzała i stwierdziła, że to on.

– Może po prostu niedokładnie go zapamiętałam – szepnęła Caroline. Podejrzewała, że właśnie tak było.

– Jesteś zmęczona. Pójdę już.

– Zadzwoń do Luke’a, proszę cię. – Caroline ujęła dłoń Amy. – Jemu tak ogromnie na tobie zależy! Wiesz o tym, prawda?

– Wiem. – Amy ścisnęła rękę przyjaciółki. – Rano spotkam się z Marie. Daniel zorganizuje nam spotkanie. Czy chcesz, żebym coś mu przekazała?

– Danielowi? – Caroline była szczerze zdziwiona.

– Zdaje się, że zamierza spytać, czy może cię odwiedzić.

– Pewnie, że może. – Caroline uśmiechnęła się. – To bardzo miły facet. Właściwie Luke przyjaźni się z samymi sympatycznymi ludźmi.

– Może w takim razie powinnaś pozwolić jednemu z nich zbliżyć się do ciebie na tyle, żeby chodził tam i z powrotem po szpitalnym korytarzu, czekając aż stąd wyjdiesz?

– Daniel nie jest policjantem. Nie wyszedłby mi związek z mężczyzną, który nie jest policjantem – szepnęła Caroline. Mimo to zaczęła zastanawiać się nad sugestią Amy.

– Być może poddałaś mi pewną myśl – odpowiedziała Amy. – Przekaż Luke’owi, że może do mnie zadzwonić. Zrozumie, o co mi chodzi.

Caroline zmarszczyła brwi, nieco zdziwiona.

– Gdzie ma zadzwonić? Pod jaki numer?

– Domyśli się. – Amy nachyliła się i przytuliła ją ostrożnie. – Do zobaczenia niedługo, kochana. Obiecuję ci, że wkrótce znowu cię odwiedzę.

W życiu Luke’a zdarzały się dni, w które odpowiedzialność spoczywająca na komendancie policji wydawała mu się zbyt ciężkim brzemieniem. Właśnie dlatego tylko patrzył na przechodzącą przez szpitalny parking Amy i pozwolił jej skierować się z powrotem w stronę centrum miasta. Było krótko po trzeciej w nocy. Luke domyślił się, że Amy przyjdzie odwiedzić Caroline, że odezwie się do Daniela lub Marie, żeby zorganizować spotkanie z nią. Oba domysły okazały się trafne.

Dopił kawę, zastanawiając się nad tym, czy Amy ukrywa się w dostatecznie bezpiecznym miejscu i czy wreszcie zdecyduje się zaufać mu i po prostu do niego zadzwonić. Czuł się zmęczony. Wiedział, że rudy taksówkarz zostanie w końcu złapany, a jeżeli mordercą Price’a i Richa nie był on, tylko nieślubny syn Henry’ego Bentona, i jego nazwisko zostanie niedługo ustalone. Sytuacja wciąż była trudna, ale na horyzoncie rysował się wreszcie koniec zmagania. Później pozostanie jeszcze im wszystkim żyć z tym, co się stało. Luke’owi wydawało się, że na zawsze stracił możliwość związania się z Amy, prawie tak samo nieodwołalnie jak Caleb utracił ukochaną Tracey. Miał nadzieję, że przynajmniej Connor i Marie podniosą się z tej tragedii jako para.

Uruchomił silnik i przez chwilę pozwolił mu się rozgrzewać. Za parę godzin ja również odwiedzę Caroline – pomyślał. Potem pojedę do Daniela.

– 55-14 – usłyszał w radiu.

– 10-2 – odpowiedział, sięgnąwszy po mikrofon.

– Sprawdził ten numer rejestracyjny w wydziale pojazdów. Właściciel wozu nazywa się Ivan Graves, Hampton Road 754, mieszkanie A.

– Hampton Road 754, mieszkanie A – powtórzył, zastanawiając się, gdzie to jest. Ruszył.

– Oznacz mnie jako 10-8, ten sam adres.

– Tak jest.

To była noc przeczuć i działań podejmowanych na ich podstawie. Reporter gnębiący jego detektywów dysponował ograniczoną liczbą możliwych źródeł informacji, o których nie wiedział nikt poza prowadzącymi dochodzenie. Tymczasem Sykes napisał zbyt wiele artykułów, które umieszczono na pierwszych stronach gazet pod krzyżującymi tytułami, artykułów zdradzających tajemnice śledztwa, żeby być po prostu dobrym reporterem. Luke nie był w stanie ustalić źródła najpoważniejszych przecieków w gronie swoich ludzi. Znaczyło to, że informacji dostarczał Sykesowi kto inny. Widocznie ten dziennikarz miał lepsze kontakty niż policja. Trzeba było to zbadać. Przed dziesięcioma minutami Sykes wyszedł ze szpitala i wsiadł z prawej strony do samochodu, którego właścicielem był niejaki Ivan Graves. Luke nie wiedział, kto prowadził ten samochód. Interesujące było to, że Sykes wciąż pracował o tej porze, podczas gdy za pół godziny mijał termin oddania do druku materiałów, które mogły zdążyć ukazać się w porannej gazecie.

Komendant policji w Brentwood uznał, że powinien podjąć w środku nocy działania na podstawie zaledwie przecucia.

- Usiądź, Marie. Amy się nie spóźni – uspokajał Daniel.
- Powiedziała przed chwilą, że już idzie. Jest zimny poranek. Daj jej parę minut.
- Wiem – mruknęła Marie, wracając do salonu i znowu siadając na kanapie. – Zmieniłam zdanie – powiedziała z uśmiechem – twój apartament wcale nie jest mały.

Daniel wsunął jej pod plecy poduszkę.

- Jeśli chcesz, możesz wybrać dla mnie więcej obrazów, do powieszenia w różnych miejscach. Myślę, że mimo wszystko jest tu zbyt surowo.

– Może ten pejzaż morski? – zaproponowała. Spoważniała znowu, myśląc o spotkaniu z Amy. Minęło kilka dni od śmierci Tracey, a ona wciąż nie wiedziała, co powiedzieć pozostałej przy życiu siostrze. Feralnego dnia pozostała w restauracji, żeby porozmawiać z Connorem o tym, czy da się zorganizować Boże Narodzenie tak, by Amy mogła spędzić je razem z nimi. Chwilę później szyba rozprysnęła się na kawałki i Marie nie myślała już o świętach.

- Nie płacz. Nie powitaj jej ze łzami w oczach – upominał łagodnie Daniel. Podał jej chusteczkę.

– Co ze mnie za gość, chodzę tam i z powrotem po domu, w kapciach, z pudełkiem jednorazowych chustek w ręku. Większość czasu przesypiam.

– Zużyj do końca tabletki, które przepisał ci lekarz. Jeszcze pięć czy sześć dni i będziesz w stanie sobie radzić, nie polegając na mojej pomocy. Do tego czasu pośpij więcej niż zazwyczaj.

Marie oparła głowę o tył kanapy i kolejny raz pomyślała, że lubi Daniela i cieszy się z posiadania tak miłego kuzyna, z którego istnienia wcześniej nie zdawała sobie sprawy.

– Tracey nie chciałaby tego wszystkiego – odezwała się – tych poszukiwań mordercy, ukrywania się, drukowania jej zdjęć na pierwszych stronach gazet.

– Teraz jest bezpieczna w niebie. A my, którzy pozostaliśmy tutaj, musimy się do tego przyzwyczaić. Czy jesteś pewna w sprawie tego, co chcesz powiedzieć Amy?

– Tak. Jestem w stanie zaakceptować to, że nie będzie jej na pogrzebie. Jeśli chodzi o resztę... – Marie wołała nie myśleć o pozostałych sprawach związanych z Amy. – Czy Luke też tu przyjedzie, żeby się z nią zobaczyć? – spytała.

– Wie, że Amy tu przyjeżdża, ale chyba chce dać jej na razie spokój. Pozwolić jej zdecydować, co naprawdę najbardziej chciałaby zrobić.

– Tak, Luke chce zachowywać się wobec niej jak najlepiej. Mandy jeszcze w pełni mu nie ufa. Trochę podobnie jak ty nie ufasz Bogu. Znacnie wszystkie ważne szczegóły, a mimo to nie potraficie przekroczyć tej cienkiej linii, podjąć ryzyka.

– Amy boi się, że stanie jej się krzywda.

– Wszyscy się tego boimy.

Marie nasłuchiwała, czekając aż rozlegnie się ciche pukanie do drzwi. Żałowała, że nie mógł odwiedzić jej tego ranka Connor. Płakałaby po prostu na jego ramieniu, podobnie jak

poprzedniego wieczoru, ale miło byłoby przy nim być i móc się o niego oprzeć. Objąłby ją i przytulał, powtarzając, jak bardzo jej współczuje. A ona nie byłaby w stanie wymyślić żadnej odpowiedzi, tylko tuliłaby go i cieszyła się z jego obecności. Tragedia, jaka się rozegrała, nie była winą ani Connora, ani Amy, jednak oboje cierpieli tak, jak gdyby ich zadaniem było zapobiec tej strzelaninie, jak gdyby nie spełnili pokładanych w nich oczekiwań. Rozległo się pukanie. Daniel wstał.

– Siedź przy nas, Danielu, proszę. Dotknął dłonią jej ramienia i ruszył do drzwi.

Luke wyszedł ze szpitala po wizycie u Caroline. W ciągu krótkiego czasu ruch na ulicach znacznie się wzmógł. Luke wyjechał z parkingu i ruszył na zachód, w stronę apartamentowca Daniela. Jeżdżenie przez resztę nocy śladami Sykesa mocno odbiło się na samopoczuciu Luke'a – teraz naprawdę ogromnie brakowało mu snu. Śledzenie ruchów reportera było dobrym pomysłem, ale należało zlecić jego wykonanie komuś innemu. Może powiem po cichu słówko oddziałowi drogowki, żeby podawali nam adresy, pod którymi będą napotykać w przyszłym tygodniu samochód Sykesa? – pomyślał. Niewykluczone, że naprowadzi nas to na osobę, od której ten człowiek czerpie informacje, bo przecież skądś musi je brać.

Ziewnął i kolejny raz spojrzął na zegarek. Nie chciał przyjechać do Daniela zbyt wcześnie, na początku bolesnego spotkania Marie i Amy, które widziały się pierwszy raz od śmierci Tracey. Z drugiej strony zależało mu na tym, żeby jeszcze zastać Amy.

„Może do mnie zadzwonić” – powiedziała Amy Caroline. Dokąd? – zastanawiał się Luke. To bez sensu. Może Caroline coś źle zapamiętała? Albo ja jestem zbyt zmęczony i nie rozumiem, o co chodzi.

Nagle uświadomił to sobie. Sięgnął po telefon komórkowy i zadzwonił do biura numerów, które łączyło rozmowy.

– Proszę mnie połączyć z hotelem Radisson w Park Heights.

Telefonistka wystukała numer. Po chwili odezwał się recepcjonista hotelu.

– Dzień dobry, chciałbym rozmawiać z panią Ann Walsh – powiedział Luke.

– Chwileczkę, połączę pana z jej pokojem.

Znów rozległ się sygnał dzwonienia. Po pewnym czasie uruchomiła się automatyczna sekretarka. Luke wiedział, że Amy jest u Daniela. Rozłączył się, nie pozostawiając wiadomości.

Skręcił w prawo na najbliższym skrzyżowaniu ze światłami. Trzy godziny – pomyślał. Dam Amy i Marie trzy godziny. W międzyczasie zajmę się częścią papierów, które zalegają na moim biurku i pozostawię resztę zastępcy. Potem zapukam do drzwi pewnego pokoju hotelowego. Amy nie chce się ujawnić, ale przynajmniej przestała uciekać. To na razie wystarczy.

Luke oparł głowę na ramieniu – nie spał od trzydziestu godzin. Miał nadzieję, że inni zlitują się nad nim i nie wywołają tego dnia żadnych kryzysowych sytuacji. Musiał wkrótce się przespać. Zapukał po raz trzeci. Wtedy Amy otworzyła.

– Tym razem nie przywozłem ci jedzenia, za to mam dla ciebie propozycję, żebyśmy

pojechali coś zjeść – odezwał się łagodnie, patrząc jej w oczy. Amy była wyraźnie napięta. Rozmowa z Marie musiała przebiec nienajlepiej.

– Chyba nie zdołałabym w tej chwili nic przełknąć – odpowiedziała Amy, przyglądając się Luke'owi. Uspokoila się, widząc, że niczego się od niej nie domaga. Cofnęła się, wpuszczając go do pokoju. – Zrozumiałeś mój komunikat.

– Tak.

Rozejrzał się. Nie było widać niczego, co wskazywałoby, że pokój jest zajęty, poza zmarszczoną pościelą na jednym z łóżek. Usiadł przy okrągłym stole. Amy wyjęła z kubelka z lodem dwa napoje, a potem usiadła koło niego, nie naprzeciwko. Wziął napój, stwierdzając z ulgą, że nie zawiera kofeiny.

– Dzięki.

– Czy pomogłoby nam, gdybym oddała ostatnią księgę rachunkową Wise'a i opowiedziała nowojorskiej policji wszystko, co pamiętam z nocy, której zginął Greg?

Luke zamrugnął powiekami ze zdziwienia.

– Tak.

– W takim razie zorganizuj dla mnie, proszę, co trzeba. Po księgę może pojechać jeden z ludzi Jonathana, przekażę mu szczegółowe instrukcje, jak ją znaleźć.

– Daj mi cztery – pięć dni. Znajdziemy ci prywatnego adwokata, żebyś nie musiała zeznawać na procesie za parawanem ani pod pseudonimem. – Luke wyciągnął rękę i delikatnie musnął policzek Amy. Wyglądała, jak gdyby w ciągu kilku minionych dni przybyło jej dziesięć lat. – Ogromnie ci współczuję, Amy – powiedział. – Tak bardzo współczuję ci śmierci Tracey!...

Zapłakała, ale nie odwracała wzroku.

– To mógł być morderca Grega. Przepraszam, nie mam pewności.

Nie wiedziała. Chyba naprawdę nie wiedziała, kto zastrzelił jej Grega.

– Pętla się zaciska – znajdziemy go – zapewnił Luke. – Świadkiem w sądzie będzie Caroline, jej zeznania wystarczą. Widziała go, jest osobą wiarygodną i zdecydowaną. Nie czuj się, proszę, winna z powodu tego, że nie widziałaś twarzy zabójcy Grega.

– Było wtedy ciemno, padał deszcz. Powinna była zobaczyć go lepiej, bo gonił mnie kilkaset metrów, ale jakoś w żadnym momencie nie widziałam go na tyle dobrze, żeby zapamiętać twarz... – Amy z przejęciem wyrzucała z siebie słowa; już wcale nie była spokojna.

Luke ujął ją za szyję, a potem przytulił ją delikatnie, jej głowa spoczęła na jego piersi.

– Marie nie miała do mnie pretensji. Chciała tylko, żebym wróciła do domu – zaczęła łkać.

Luke'owi ścisnęło się serce. Zamknął oczy.

– Możesz bezpiecznie wrócić do domu, Amy – powiedział. – Zorganizujemy wszystko tak, żebyś była bezpieczna.

Amy zbyt wiele w życiu przeszła, zbyt wiele wycierpiała, za długo trwała jej ucieczka. Luke czuł, że przy nim Amy jakby zatrzymała się w biegu. Przestała uciekać. Zadrżał, myśląc o żalu, jaki w sobie nosiła i o ryzyku, z powodu którego będzie musiała tkwić w jednym

miejscu.

– Mój znajomy szeryf z sąsiedniego okręgu przygotował dla ciebie schronienie – powiadomił. – Pomoże nam. Będziecie mogły spędzać z Marie tyle czasu, ile tylko będziecie chciały, nie martwiąc się o to, co dzieje się tutaj.

– A jeśli ten, kto strzelał, opuści Brentwood, jeśli nikt nie poniesie odpowiedzialności za śmierć Tracey? Jak będziemy mogły to zaakceptować, przełknąć, żyć z tym? Chcę tu zostać i chodzić po ulicach tak długo, aż go znajdę i zadbam o to, żeby nie uciekł.

Luke sam zastanawiał się, kiedy wreszcie przestępców, którzy wyrządzili tyle krzywd, osiągnie sprawiedliwość, kiedy skończy się ta cała zawierucha. Bóg pozwolił na to, aby wspinała młoda kobieta poniosła śmierć od kuli. Ta myśl napełniała Luke'a goryczą.

Opuścił głowę i oparł ją na głowie Amy, a ona płakała. Serce mu się kroiło, gdy patrzył, jak Amy cierpi. Brakowało mu słów, którymi mógłby ją pocieszyć, nie był w stanie zaoferować jej niczego pewnego. Poza obietnicą, że już dłużej nie będzie musiała radzić sobie z tym wszystkim sama.

– Nie wiem, szefie, musiałem chyba nanieść w miejsce zbrodni brudów z zewnątrz – zagderał Connor, wchodząc do gabinetu Luke’a z teczką z dokumentami dotyczącymi zabójstwa Philipa Richa. – Okazuje się, że te włosy, które zdjęto z rękawa księgowego należą do reportera, Sykesa. Przepychałem się z nim tamtego wieczoru, kiedy dziennikarze otoczyli nasz samochód. Widocznie wniosłem na kurtce do mieszkania jego włosy. DNA Sykesa jest w naszym systemie od kilku lat, kiedy to prowadzono dochodzenie w sprawie bójki w pubie. Próbowano ustalić, kto ugryzł jednego z uczestników w ucho.

– To by było podobne do Sykesa – mruknął Luke, przeglądając przyniesiony raport. Rzucił go na stos papierów.

– Nie przejmuj się. Napisz o przepychance z dziennikarzami, poproś też lokalną telewizję o całość nagrania wywiadu, którego udzieliłem wtedy na parkingu. Pewnie widać cię w tle. Resztę zostaw prokuratorowi okręgowemu, kiedy dojdzie do procesu. To nie pierwszy raz, kiedy trzeba będzie wyjaśnić przysięgłym obecność czyjejś tkanki na miejscu zbrodni.

– Dzięki. – Connor przystanął w drzwiach.

Luke przyjrzał mu się uważnie.

– Chcesz zamknąć drzwi i porozmawiać. Proszę – zachęcił łagodnie.

Connor zamknął drzwi i usiadł.

– Chciałbym prosić o parę dni urlopu – powiedział.

Luke nie pokazał po sobie żadnej reakcji. Spodziewał się usłyszeć od Connora coś takiego.

– Ile dni i kiedy? – spytał.

– Od jutra, po pogrzebie. Tydzień, może dwa.

– Proszę.

– Nie będę... – Connor uniósł rękę. – Nie będę zachowywać się tak jak Caleb, nie zmierzam do rezygnacji – zapewnił. – Wiem, że nie. Ale jak patrzę na zdjęcia tych zamordowanych nożem, ciągle wyobrażam sobie, że jedną z ofiar jest Marie... – Założył ręce i tylko westchnął głęboko.

– Rozmawiałeś z kapelanem?

– Tak, i z naszym psychiatrą także. Kłopot w tym, że przedtem opowiedziałbym o tym Tracey, i może ona zdołałaby wyprowadzić mnie z tego stanu, a teraz jej nie ma, co tylko pogarsza moje samopoczucie.

– Rozumiem cię.

– Czy nie obawiasz się, że Amy zostanie zabita?

– Obawiam się.

– Chyba lepiej sobie odpocznę, zanim zajmę się następną sprawą, którą będę musiał prowadzić równoległe ze sprawą strzelaniny, w której zginęła Tracey. Będzie brakowało ci detektywów – Caleb nie jest w stanie pracować, Caroline w szpitalu...

– Nie pierwszy raz będę borykał się z problemem niedostatków kadrowych, poza tym

radzenie sobie z nimi należy do moich zadań, nie twoich, więc nie przejmuj się. Odpocznij tydzień, jak będziesz potrzebował, to dwa. Jeśli będzie ci trzeba jeszcze więcej, powiedz mi. Chciałbym, żebyś tu pracował jeszcze przynajmniej dziesięć lat. Dlatego nie martwię się aż tak bardzo najbliższym miesiącem.

Naprawdę długo jestem policjantem, i z tak okrutnymi morderstwami jak te dwa spotkałem się tylko dwa czy trzy razy w życiu. Sprawca zachowywał się jak wcielenie zła, coś potwornego. Trudno o tym zapomnieć, dlatego daj sobie czas, by te obrazy przestały wytrącać cię z równowagi.

– Dziękuję, szefie.

– Przywieziesz jutro Marie na pogrzeb?

– Tak. Caleb nie chce z nami jechać, z Danielem też nie. Mówi, że będzie na pogrzebie, ale przyjedzie sam.

– Czasem prowadzenie samochodu pomaga człowiekowi się uspokoić. Będziesz przy nim w czasie nabożeństwa i przy grobie – Caleb będzie wiedział, że nie jest sam.

– Większa część naszych policjantów wybiera się na pogrzeb Tracey. Czy Amy będzie?

– Nie wiem. Ciągłe nad tym pracuję.

– Gdybym mógł pomóc – ja czy Caleb...

– Spytałem ją. – Luke ucieszył się z oferty Connora. – Amy desperacko pragnie wziąć udział w pogrzebie siostry, jednak gdyby swoją obecnością sprowadziła kolejne nieszczęście, chyba by tego nie przeżyła.

– Wiem. I tak musi przyjechać. Marie wydawała się dzisiaj spokojniejsza, chyba szok zaczyna mijać. Jest smutna, ale wygląda na zdrową. Mówi, że bardzo pociesza ją wiara w życie wieczne.

– To oczywiście. Tracey była szczęśliwa do ostatniej chwili życia, to również ułatwia pogodzenie się z jej śmiercią. Czy mogę coś dla was zrobić?

– Tom Bryce opisał nam miejsce, do którego chcesz przenieść Amy. Marie poczuje się o wiele lepiej, kiedy będzie mogła zamieszkać razem z nią, przestanie czuć się taka przytłoczona wszystkim. Dobrze też, że znajdzie się daleko od galerii. Bryce powiedział, że do jutra zdąży przygotować obiekt, więc w niedzielę przewiozę tam Marie od Daniela.

– Zawieź na miejsce jej przybory do malowania. Nathan mówi, że możemy korzystać z tego domu tak długo, jak tylko chcemy. Należy do tych szeryfów, którzy mają na myśli dosłownie to, co mówią. Marie i Amy będą mogły urządzić tam sobie dom, do czasu aż cała sprawa zostanie ostatecznie zakończona.

– Dziękuję, szefie, że to załatwiłeś. – Connor zebrał się do wyjścia. – Czy nie zrobimy zamieszania podczas nabożeństwa, jeśli przyjedziemy z Marie w ostatniej chwili? Usłyszy przy grobie dostatecznie dużo kondolencji. Nie chce zмагаć się z tym jeszcze zbyt długo przed nabożeństwem.

– Jeśli będziecie na pięć minut przed rozpoczęciem, to i tak zostanie mnóstwo czasu.

Connor wahał się jeszcze.

– Kupiłem dla Tracey wielką ilość stokrotek. Może nie jest to bardzo oryginalne, ale pomyślałem, że nie chcę składać na jej grobie zwykłej cmentarnej wiązanki.

– To bardzo sympatyczny pomysł. – Luke uśmiechnął się. – Myślę, że spodoba się Calebowi i Marie.

– Nie chcę mówić o tym z góry Calebowi – kontynuował Connor, unosząc w uśmiechu kąciki ust. – Zawsze krytykuje kwiaty, które kupuję. Do zobaczenia jutro, szefie – chyba że dzisiaj wieczorem zdarzy się coś nowego.

Luke popatrzył za wychodzącym Connorem. Przypomniał sobie okazane przez niego emocje. Pokiwał głową. Były zrozumiałe i mieściły się w normie. Connor cierpiał, choć nie tak ogromnie, żeby sobie z tym nie poradzić. A pracując jako detektyw, nauczył się radzić sobie z emocjami. Potrzebował odpoczynku, ale ochłonie i wróci. Ta praca dawała się we znaki każdemu. Connor umiał to znosić. Luke nie był za to pewien, czy Caleb podniesie się po doznanym ciosie; miał taką nadzieję. Trzeba było zaczekać i obserwować go uważnie. Luke potrzebował ich obu. Czekały ich następne trudne zadania.

Prawie cały departament policji, nie licząc tych, którzy akurat pełnili dyżury, stawiał się na pogrzebie narzeczonej Caleba. Luke ucieszył się, że jego ludzie udzielają koledze duchowego wsparcia. Stojąc nieco z boku, Luke obserwował Marie. Rzeczywiście nie wyglądała już na zaszokowaną, radziła sobie z bieżącymi wydarzeniami. Cieszyło go to. Caleb trzymał ją za rękę, i to pomagało im obojgu przetrwać ceremonię.

Daniel wstał i zapowiedział przyjaciółkę Tracey z uniwersytetu, miała przeczytać czytanie. To on kierował wszystkim, żeby odciążyć Marie. Nie miał grobowej miny, i Luke pomyślał, żęto dobrze. Pastor wygłosił bardzo dobre kazanie – uchwycił wszystkie najwspanialsze cechy Tracey, jednocześnie nie zapominając o tym, jak bolesną stratą była jej śmierć. Daniel starał się zachować powagę, ale jednocześnie nie pogłębiać rozpaczyny pozostałych.

Zaintonowano hymn, kończący nabożeństwo. Luke popatrzył na trumnę. Zebrani wstali z miejsc. Jestem winien Tracey sprawiedliwość – pomyślał. Muszę jakimś sposobem doprowadzić do tego, żeby sprawiedliwości stało się zadość.

Nabożeństwo skończyło się, do trumny podeszli karawaniarze. Caleb, Connor i Daniel utworzyli czoło konduktu. Luke podszedł do Marie i wziął ją pod rękę.

– Dziękuję ci, Luke – szepnęła.

Położył dłoń na jej dłoni.

– Jest tu Amy – odpowiedział cichutko. – Po lewej, na balkonie, w sali prób chóru. Kiedy kondukt będzie ruszał na cmentarz, Connor wyprowadzi cię niepostrzeżenie i przyprowadzi cię z powrotem tutaj.

Marie pokiwała tylko głową, ze łzami w oczach.

Nie puszczał jej dłoni. Dopiero kiedy wyszli z kościoła i zaczęto ustawiać ludzi w uporządkowaną kolumnę, Luke oddał Marie pod opiekę Susan, a zaraz potem zajął się nią Connor. Umundurowani funkcjonariusze policji zaczęli tworzyć długi szereg, ciągnący się od kościoła do pobliskiego cmentarza. Luke pomyślał, że Calebowi przyda się towarzystwo. Na cmentarzu czuje się najgorzej.

Zbliżył się do Bryce'a, a ten skinął poważnie głową na znak, że na terenie posiadłości, do

której miała przenieść się Amy, wszystko było przygotowane. Potem Luke podszedł do pastora i poprosił go o dziesięciminutowe opóźnienie wymarszu konduktu.

Nabożeństwo nad grobem było na szczęście krótkie. Kiedy Susan znowu zajęła się Marie, odbierając kondolencje, Luke skinął głową na Connora. Na pogrzebie nie załatwia się innych spraw, jednak w tym przypadku Tracey by się nie pogniewała.

– Kazanie było dobre – odezwał się Connor.

– Też tak uważam. – Luke wyjął z kieszeni kartkę, na której przed chwilą zapisał swoje spostrzeżenia. – Przepraszam, że w takim momencie odzywam się na temat naszej pracy, ale chciałbym cię prosić, żebyś przez chwilę zastanowił się nad jedną rzeczą. W dzisiejszym artykule Sykes wymienia detale, które zatailiśmy nawet przed innymi policjantami. Wiem na pewno. Czy myślisz, że może on uzyskiwać informacje po prostu bezpośrednio od mordercy?

Connor zamrugał powiekami, zdziwiony, po czym wykrzywił się z gniewu.

– Też zwróciłem uwagę, na to, ile wie Sykes – odpowiedział, uspokoiwszy się trochę. – Nigdy nie wspominaliśmy, że nóż miał nadłamaną końcówkę, a lekarz sądowy specjalnie sporządził tajny raport i oddał go do rąk własnych twojemu zastępcy, żeby inni nie mogli go poznać. Zaczekaj chwilę, proszę... – Connor odszedł i po paru minutach wrócił z Calebem. – Szef ma przeczucie, musisz go posłuchać, tylko chwilę – powiedział.

– Informacja, że nóż mordercy miał nadłamaną końcówkę nie została rozpowszechniona w departamencie, jednak Sykes napisał o tym w dzisiejszej gazecie – oznajmił Luke. – Wiedział też, w jakich miejscach zabójca pozostawił swoje komunikaty i znał położenie tych miejsc. Czy sądzisz, że Sykes może czerpać informacje bezpośrednio od mordercy?

Caleb popatrzył chwilę w trawę, a potem podniósł głowę i przytaknął.

– Tak. Wcale nie jest dobrym reporterem, przecież wiecie. A tu od samego początku serwuje jako pierwszy najtajniejsze informacje.

Luke czekał aż Caleb wyciągnie wniosek w sprawie działań, jakie należałoby podjąć.

– Trzeba śledzić Sykesa – ocenił. – Żaden ze znanych mi sędziów nie zgodzi się na to, żeby podsłuchiwać telefony dziennikarza, ale dostaniemy zgodę na to, żeby dyskretnie go śledzić – dodał z uśmiechem. – Wobec informacji, jakie zawarł w dzisiejszym artykule... Zawsze możemy powiedzieć, że prowadzimy śledztwo w sprawie przecieku tajnych materiałów i dotychczasowe wyniki dochodzenia wskazują na Sykesa. A śledzenie reportera najlepiej zlecić ludziom z naszej kontroli wewnętrznej, dla poparcia tego argumentu. Możemy z Connorem przesłuchać ludzi, których wypowiedzi Sykes cytuje w artykułach, sprawdzić też, kogo wymienia jako źródło informacji z drugiej ręki. Nie ma przepisu, który zabraniałby nam rozmawiać z tymi samymi ludźmi, co dany dziennikarz.

Luke popatrzył na Caleba, rozważając jego propozycję.

– Nikt nie zna tej sprawy tak jak wy. Problem dotyczy szczegółów, o których nie było mowy w raportach, ale które widzieliście na miejscach zbrodni. Dajcie mi dwadzieścia cztery godziny na decyzję, czy warto kontynuować ten wątek. Nadal macie przed sobą tak długie urlopy, jakich tylko potrzebujecie, choć chętnie wykorzystam najpierw trochę waszego czasu.

– Dobry pomysł, szefie. Nie mieliśmy wielu urlopów ani nie były długie. Jutro o szóstej

rano zameldujemy się i przedstawimy ci wyniki naszych działań – zakończył Caleb.

– Dzień dobry, panie komendancie.

Luke podniósł wzrok znad zapisków z rozmów telefonicznych. Dochodziła dopiero piąta rano, ale na komendzie panował taki ruch, jak w dzień powszedni w południe. Policjanci z Brentwood chcieli jak najszybciej zakończyć sprawę strzelaniny przed restauracją, pracowali non stop. Tym razem w drzwiach stał prokurator okręgowy. W śledztwo zaangażowali się naprawdę wszyscy.

– Mam dla pana zgodę na przebadanie próbki krwi, którą Henry Benton oddał w celu ustalenia ojcostwa. Jak się okazuje nie wykorzystano całej. Daniel uzyskał tę informację prywatnymi kanałami i wynajął najlepszych prawników, którzy dowodzą, że zamrożona w laboratorium resztką próbki krwi jest własnością dziedziców Bentona. Resztką próbki krwi jego syna leci już do naszego laboratorium. Obiecują przebadać ją w ciągu dwudziestu czterech godzin. Jeśli okaże się, że odpowiada krwi, której właściwości mamy określone w naszym systemie komputerowym, najpóźniej jutro w południe będziemy to wiedzieć.

– Gdybyśmy zidentyfikowali syna Bentona, byłibyśmy zapewne bardzo blisko ustalenia, kto jest mordercą.

– Nie będę wychodził z pracy przez najbliższe dwie doby. Jeśli uzyskacie nazwisko, udziele wam wszelkiej pomocy. W tym przypadku zgodę na przeszukanie mieszkania tego człowieka będziemy musieli uzasadnić jedynie tym, że miał motyw, aby popełnić owe morderstwa.

– Kiedy ustalimy nazwisko, postaram się dostarczyć panu także innych uzasadnień.

– Dziękuję.

Prokurator wyszedł, a Luke zadzwonił do sekretarki.

– Margaret, czy Connor i Caleb już są?

– Z tego co wiem, w ogóle nie jechali do domów. Obecnie siedzą w sali konferencyjnej pańskiego zastępcy.

– Pójdę do nich. Kiedy zatelefonuje burmistrz, powiedz mu, że będę mógł oddzwonić do niego dopiero za godzinę.

– Tak jest.

Luke schował do kieszeni notatki z rozmów telefonicznych i sięgnął po kurtkę. Connor i Caleb odkryli ślad. A kiedy oni dwaj wpadli na jakiś trop, szli nim uparcie aż do końca.

Stół w sali konferencyjnej był założony papierami, w powietrzu unosił się zapach nieświeżej pizzy z anchois.

– Sykes wcale nie rozmawiał z ludźmi, których wypowiedzi rzekomo cytuję – powiadomił Caleb. – Dużą część tych rozmów po prostu wymyślił. Wczoraj przez kilka godzin telefonowaliśmy do rozmaitych osób. Prawie wszystkie fakty, które Sykes podaje, są prawdziwe, odtworzył nawet trafnie kolejność wydarzeń. Ale utrzymuje, że wszedł w posiadanie tej wiedzy dzięki ludziom, którzy mówią, że w rzeczywistości nigdy z nim nie

rozmawiali... Potwierdziłem także, że cytowany w piątkowym artykule lekarz sądowy w podanym przez Sykesa czasie znajdował się w sądzie i nie był dostępny pod telefonem. Connor ustalił, że dwoje ludzi, na których rzekomych wypowiedziach oparty został czwartkowy artykuł, w rzeczywistości było w podróży. Wracali samochodem z Florydy i przysięgają, że nikt do nich nie dzwonił, a już w szczególności nie rozmawiali z dziennikarzem nazwiskiem Sykes. W jego artykułach podane są również cztery fakty, o których nie ma mowy w naszych wewnętrznych raportach. Zostały przekazane bezpośrednio twojemu zastępcy, w formie nieoficjalnych notatek. Do jego gabinetu i sejfu nikt poza nim samym nie ma dostępu. Dlatego myślę, że Sykes tak bardzo stara się dostać pracę w ogólnokrajowej gazecie, że ucieka się do pomocy mordercy, który przekazuje mu informacje.

– W jaki sposób się komunikują? Telefonicznie? Spotykają się?

– Gdyby sprawa dotyczyła jakiegokolwiek innego dziennikarza, powiedziałbym, że zapewne są to anonimowe telefony bądź faksy, które dziennikarz po prostu wykorzystuje. Znajac charakter Sykesa, skłaniam się do opinii, że spotyka się po nocy w jakimś garażu oko w oko z mordercą. Ten facet chyba lubi aurę niebezpieczeństwa, sam ma w sobie dużo agresji, jest nerwowy, wszędzie się wciska, koniecznie chce pokazać wszystkim, jak świetnym jest dziennikarzem.

– To on pierwszy zaczął opisywać romans Henry’ego i powtarzał aż do mdłości historię rzekomej śmierci Amy – dodał Connor. – Jego artykuły na oba tematy były stronicze i pisane w obrzydliwym tonie. Pamiętam, jak Marie rozgniewała się, przeczytawszy pierwszy z nich. Sykes dysponuje zdumiewającą ilością informacji na temat jej rodziny. Warto zastanowić się, skąd je bierze, zwłaszcza że uzyskał je błyskawicznie. Uważam, że jest w stałym kontakcie z zabójcą szofera i księgowego, człowiekiem, który napadł i nastraszył Marie. Czy Sykes wie, że rozmawia z mordercą? Jestem zdania, że tak.

– A co z jego artykułem na temat strzelaniny przed restauracją? – spytał Luke. – Mogę uwierzyć w to, że rozmawia z tym nożownikiem, ale co z drugim mordercą? Sykes w tym przypadku pierwszy znał wszystkie szczegóły. Bardzo chciałbym, żeby udało nam się to wyjaśnić.

Caleb pokiwał głową, machinalnie gryząc mieszadełko do kawy.

– Pamiętajmy, że było włamanie do gabinetu Sama – powiedział. – Sam sądził, że to morderca z Nowego Jorku szukał czegoś, co umożliwiłoby mu odnalezienie Amy.

– Tak było.

– Gdzie jeszcze poszukałbyś informacji, gdybyś naprawdę chciał je zdobyć i dysponował sporą sumą pieniędzy?

– Kupiłbym je na ulicach.

– A także opłaciłbym reporterów – dodał Caleb, przytakując. – Morderca z Nowego Jorku przyjechał do Brentwood. Rozdaje pieniądze. Mówi, że jest z ogólnokrajowej gazety i zapłaci za informacje, może nawet udzielić później komuś referencji. Kiedy tylko Sykes dowiaduje się, gdzie mają być siostry albo gdzie i z kim były, dzwoni do mordercy. Najpewniej oddaje mu swoje artykuły do przejrzania, zanim oddaje do druku, i bierze pieniądze i za to.

– Tak, Sykes natychmiast wykorzystałby taką okazję – zgodził się Connor, również

kiwając głową. – Pieniądze, znajomości w redakcji ogólnokrajowej gazety. Bez oporów poszedłby na współpracę z człowiekiem, w którym nie postrzega lokalnego konkurenta. Przekazuje mu posiadane informacje w zamian za gotówkę. Być może są to informacje, które nowojorski morderca uznaje za przydatne.

– Sykesa powinno śledzić więcej osób – ocenił Caleb.

– I musimy uzyskać zgodę na podsłuchiwanie jego telefonów, nieważne, jakim sposobem. Luke był tego samego zdania.

– Wypiszcie mi wszystkie pomysły, którymi możemy się do tego posłużyć, a potem przydzielcie ludzi do śledzenia Sykesa i opracujcie dla nich plan pracy. Sykes musi być obserwowany non stop, dwadzieścia cztery godziny na dobę. Nawet jeśli nie uda nam się uzyskać zgody na podsłuch, chcę mieć przed sobą zdjęcia wszystkich ludzi, którym Sykes w ciągu najbliższego tygodnia choćby się ukloni.

– Trudno nam będzie śledzić go w redakcji gazety.

– Jutro o tej porze przy biurku sąsiadującym ze stanowiskiem Sykesa będzie siedzieć nasz agent – zapewnił Luke.

– Dowiemy się, z kim spotyka się Sykes i z kim rozmawia.

– Jak to zrobisz?

– Siła przekonywania komendanta. Redaktor naczelny gazety od ponad dziesięciu lat jest mi winien ogromną przysługę. Czas, żeby mi się odplacił. – Luke ucieszył się z własnego pomysłu. Przy tym, umieszczając agenta w redakcji, zamierzał załatwić dwie sprawy jednocześnie. Rozejrzał się po twarzach detektywów. – Ja również mam dla was wieści. Być może uzyskaliśmy możliwość ustalenia tożsamości syna Henry’ego Bentona. – Zrelacjonował słowa prokuratora okręgowego. – Kiedy to zrobimy, łatwo dostaniemy zgodę na rewizję, jeśli ustalimy, że ten człowiek rozmawia z Sykesem.

– Przypuszczam, że morderca nie pozbył się noża – odezwał się Caleb – skoro przywiózł go w oba miejsca zbrodni. Ten nóż z jakiegoś powodu ma dla niego znaczenie, skoro nie wyrzucił go po wyłamaniu końcówki ostrza, tylko użył go do popełnienia morderstw. Jeżeli uda nam się uzyskać nakaz rewizji, to znajdziemy nóż.

– Chciałbym uczestniczyć w przesłuchaniu tego człowieka, szefie – oznajmił Connor.

Luke popatrzył na Caleba.

– Ja także.

– Wy prowadzicie śledztwo, wy będziecie prowadzić przesłuchanie, jeśli chcecie – zgodził się, kiwając głową.

– Ale jeśli syn Bentona szybko znajdzie sobie adwokata, udowodnienie mu tych morderstw zajmie wam mnóstwo czasu i energii.

– I tak nam się uda, nawet jeśli wynajmie adwokata, zamiast się przyznać. Pozostawił na miejscach zbrodni drobne ślady. W łazienkach znaleziono pozostałości potu niezidentyfikowanej osoby, są też niezidentyfikowane fragmenty włosów. Nie można dźgać człowieka nożem przez tyle czasu i nie pozostawić żadnego śladu. Luke spojrział na zegar.

– Wyniki badań krwi będą jutro w południe. Kiedy już je dostaniemy, być może czeka nas bardzo długi dzień pracy, więc prześpijcie się dzisiaj. To rozkaz.

– Tak jest! – odpowiedział z uśmiechem Connor. Caleb skinął tylko głową; Luke potraktował to poważnie.

– Udanej pracy. Dajcie mi swoje sugestie na kartce, a ja będę starał się o zezwolenie na podsłuch. Z radością obudzę redaktora naczelnego gazety i poproszę go o zgodę na umieszczenie u niego agenta. Czy Marie przetrwa spokojnie kolejny dzień? – spytał Connora.

– Marie miała zostać przewieziona do posiadłości, którą szeryf Nathan oddał im do dyspozycji na nieokreślony czas, aby posłużyła za dom dla niej i Amy.

– Zostanie jeszcze dobie u Daniela. Co z Amy?

– Dzisiaj Amy jest pod opieką Sama. Być może odnalazł tych dwóch facetów, którzy śledzili ją od Minnesoty. Zdaje się, że wypytyują o nią w mieście. Tyle że trafili ze swoimi pytaniami do ludzi, którzy wolą powiadomić o tym Sama niż udzielić odpowiedzi. Zamierza złożyć im wizytę, tylko chce, żeby najpierw Amy zobaczyła ich i potwierdziła, że to ci sami.

– Co to za jedni?

– Dwaj goście z Nowego Jorku, którzy kręcili się wokół Richarda Wise'a i Grega. Przypuszczam, że chodzi im o pieniądze.

– Czy Sam wie, jakim sposobem znaleźli Amy w Minnesocie?

– Nie, i wątpię, żeby Sam ich o to spytał. Zamierza usiąść z nimi przy restauracyjnym stoliku i zasugerować im, że jeśli pozostaną w Brentwood, może stać się ono dla nich bardzo niebezpiecznym miastem.

– To nie wyeliminuje zagrożenia z ich strony. Wróć.

– Kiedy już Sam potwierdzi ich nazwiska i pozna z bliska ich twarze, nie będzie to miało znaczenia. Wszystkie ich ruchy na terenie Brentwood będą znane Samowi. Zdając sobie z tego sprawę, poniekąd pościgu za Amy. – Luke miał nadzieję, że Chapel rzeczywiście zidentyfikował podążających tropem Amy ludzi. Rozwiązywałoby to kolejny z problemów. Być może tymczasowo, ale zawsze. – Wypiszcie mi wasze wnioski – zakończył, wstając – żebym mógł wykorzystać je do uzyskania zgody na podsłuch. Jeżeli laboratorium rozpozna próbkę krwi syna Bentona, będziemy mieli jutro pełne ręce roboty.

Connor i Caleb pokiwali głowami, a Luke wrócił do swojego gabinetu, żeby zatelefonować do redaktora naczelnego gazety.

– Szeffie...

W drzwiach stał kierownik laboratorium. Wszedł i zamknął za sobą drzwi.

Luke szybko zakończył rozmowę z burmistrzem.

– I co dla mnie masz?

– DNA syna Bentona jest w naszej bazie danych. To Kevin Sykes. Sykes nie spotyka się z synem Bentona, to on jest jego synem.

Luke obejrzał raport. Nie pozostawiał wątpliwości. Luke zerwał się i wypadł do sekretariatu.

– Margaret!

Sekretarka akurat wychodziła, zatrzymała się w połowie drogi do windy.

– Znajdź mi zaraz Connora i Caleba. A potem mojego zastępcę – rzucił. Spojrzał z uśmiechem na kierownika laboratorium. – Powiedz mi, w której restauracji chciałbyś dzisiaj zjeść z żoną tę kolację. Może być najlepsza.

– W Sargetti.

– Nie ma sprawy. – Luke podniósł słuchawkę telefonu na biurku Margaret i wystukał numer do dowódcy jednostki antyterrorystycznej.

Luke stanął pomiędzy kilkoma funkcjonariuszami jednostki antyterrorystycznej. Znajdowali się w odległości jednej przecznicy od domu Sykesa. Jednostka rozlokowała się tak, żeby można było dogodnie obserwować budynek ze wszystkich stron.

– Powiedzcie mi, że Sykes jest w domu – odezwał się Luke.

Prowadzący nasłuch oficer łączności pokręcił głową.

– Przykro mi, panie komendancie, ale w mieszkaniu panuje zupełna cisza, nie ma też jego samochodu. Obraz termiczny mieszkania nie pokazuje żadnego źródła ciepła, które mogłoby być człowiekiem.

– A co z redakcją gazety?

– Tam też go nie ma – odpowiedział Caleb. – Twój zastępca posłał tam duży oddział. Chłopcy sprawdzili wszystkie korytarze, toalety, każde najmniejsze pomieszczenie. Redaktor naczelny nawet nie zdążył zaprotestować. Zameldowali, że nie znaleźli Sykesa. Gdyby przyjechał do redakcji, złapiemy go, bo nasi obserwują wszystkie wejścia budynku. Sykes jest gdzieś na ulicach miasta.

– Wiemy, że jest synem Bentona i sprawcą dwóch morderstw. Nie będzie beczynnienie siedział i czekał, aż go aresztujemy. Czy myślicie, że w tej chwili może zabierać się do zadźgania nożem kolejnego człowieka? Daniela albo Marie?

– Pilnujemy Daniela i Marie, tak samo Amy. Nasi są również przy posiadłości Bentona i w siedzibie Benton Group. Obsadzić coś jeszcze?

– Za mało wiemy o Sykesie – rodzinie, w której się wychował, znajomych, miejscach, w które jeździ na urlopy. Dowiedzcie się tego wszystkiego. Trzeba założyć, że będzie próbował

wymknąć się nam, wyjeżdżając z miasta. Musimy też zdobyć billingi jego rozmów telefonicznych.

– Przegląda je obecnie nasz człowiek. Stoi nad głową pracownikowi firmy telekomunikacyjnej.

– Szefie, Sykes wielokrotnie dzwonił pod numer znajdujący się pod jednym z adresów przy Barry Road – powiadomił policjant, który przeglądał billingi. – Sprawdziłem wykazy rozmów z ostatnich dwóch miesięcy. Zaczął tam telefonować na dzień przed popełnieniem morderstw. Najczęściej prowadził rozmowy pomiędzy drugą a czwartą w nocy. W tej części miasta raczej nie mieszka jego dziewczyna. To właśnie tam znaleźliśmy lincolna – dwie czy trzy przecznice od adresu, pod który dzwoni Sykes.

– Widocznie rozmawiał ze znanym nam zawodowym mordercą z Nowego Jorku. Pewnie cenzurował u niego artykuły, za pieniądze – ocenił Connor.

Luke pokiwał głową.

– Przydałoby się potwierdzenie, że morderca mieszka pod tym adresem, zanim pošlemy tam jednostkę antyterrorystyczną – powiedział. – Przejrzyjcie treść zgłoszeń, które napłynęły od obywateli – czy ktoś widział osobę z portretu pamięciowego w tamtej okolicy. Trzeba też skopiować zdjęcie tego nowojorczyka i niech kilku funkcjonariuszy po cywilnemu pochodzi tam z nim po ulicach. Niech pytają mieszkańców, czy nie widzieli tego człowieka. Ale nie chcę wysyłać tam policjantów w mundurach, dopóki nie będziemy gotowi do otoczenia całego terenu i wkroczenia do podejrzanego mieszkania. Kiedy Sykes telefonował do niego po raz ostatni?

– Dzisiaj o trzeciej w nocy.

– Tak, chyba naprowadził nas na nowojorczyka. Był u niego dzisiaj rano. Miejcie oczy i uszy otwarte, panowie, i uważajcie. Musimy złapać tego człowieka za pierwszym podejściem. Caleb, Connor – jedziecie ze mną. Chcę przyjrzeć się z daleka budynkowi przy Barry Road, podczas gdy pozostali będą dowiadywać się więcej. Potem pewnie wtargniemy do tego mieszkania.

Jednostka antyterrorystyczna zaczęła się przegrupowywać, podobnie jak funkcjonariusze obserwujący wejścia do budynku, w którym mieszkał Sykes. Luke miał nadzieję, że sprawa jest bliska zakończenia.

– Ty prowadź, Connor. Pamiętam, co się działo, kiedy ostatni raz oddałem kluczyki Calebowi.

Connor uśmiechnął się i wyciągnął rękę po kluczyki.

– Złapiemy Sykesa przed wieczorem – ocenił Luke. – Choćby dlatego, że jego twarz jest łatwo rozpoznawalna. Ludziom zdaje się, że dziennikarzy powinno się znać. Byłoby świetnie, gdyby udało się aresztować jeszcze dzisiaj również zawodowca, który zastrzelił Tracey. Trzeba się przegrupować, ustawić antyterrorystów, sprawdzić rozkład mieszkania, żeby z góry wiedzieć, w którym pokoju siedzi morderca. A potem wyłamać drzwi i aresztować go.

Nożownikiem był Sykes. To wyjaśniało jego wiedzę na temat Henry’ego i sióstr Griffin, którą zaprezentował już w pierwszych artykułach. Teraz było wiadomo, skąd wziął fotografie

miejsce zbrodni i skąd znał tekst wypisanego krwią komunikatu, mimo że w departamencie policji nie udało się wykryć przecieku. Skoro Sykes kontaktował się z przybyłym z Nowego Jorku mordercą, ten ostatni nie musiał pytać o nic ludzi na ulicach. Krył się, a mimo to wiedział o wszystkich ruchach sióstr. Był informowany.

A wszystko to z powodu pieniędzy. Pieniądzy, które miały być przekazane władzom, a które chciał zdobyć na nowo Richard Wise, a także pieniądze, które chciał posiadać Sykes, uważając, że należą mu się jako synowi Henry'ego. W tej chwili Luke wcale nie dziwił się Danielowi, który powiedział, że w niektóre dni miewa ochotę spalić wszystkie posiadane pieniądze, żeby się ich pozbyć. To wszystko było tak zupełnie bezsensowne! Ale wkrótce zmagania dobiegną końca. Morderca z Nowego Jorku zostanie aresztowany, podobnie jak Sykes. Oby tylko żaden policjant nie został przy tym postrzelony.

Luke obejrzał się na dowódcę jednostki antyterrorystycznej, którego ludzie wsiadali do samochodów.

– Niech kilku waszych chłopców natychmiast pojedzie obserwować ten dom przy Barry Road – rozkazał.

– Nie chcę, żeby morderca uciekł z Brentwood, zanim będziemy gotowi go aresztować. Wkrótce ogłosimy, że poszukujemy Sykesa. Nowojorczyk będzie wiedział, że znamy jego adres.

– Tak samo pomyślałem – odparł dowódca jednostki.

– Posłałem tam już dwóch obserwatorów. Są w drodze.

– Szefie, widzę Sykesa! Wychodzi tylnymi drzwiami z bloku, który obserwuję. Kieruje się na zachód – zameldował jeden z funkcjonariuszy jednostki antyterrorystycznej, przyglądający się podejrzanemu budynkowi przez lunetę. Antyterrorystyci poruszyli się, szykując się do ataku na mieszkanie. Czekali w odległości mniej więcej połowy odcinka pomiędzy przecznicami. Łatwo było im się ukryć, ponieważ kilka domów było opuszczonych.

– Sykes jeździ niebieskim czterodrzwiowym chevroletem albo białym dodge'em z logo gazety – powiadomił Caleb.

– Wsiada do białego dodge'a zaparkowanego po wschodniej stronie ulicy – potwierdził obserwator. – Rusza w stronę Park Avenue, będzie jechał na zachód i znajdzie się na jednokierunkowej Lincoln Avenue. Lepiej zatrzymajcie go przed tym skrzyżowaniem, bo inaczej wjedzie w gęsty ruch.

– Mayfield, zatrzymajcie go, kiedy tylko minie Piedmont Road – polecił Luke.

– 10-4.

– Wkroczyć do bloku – rozkazał dowódcy jednostki antyterrorystycznej. – Ustawcie się i od razu wpadajcie do jego pokoju.

– Tak jest.

Luke podszedł do oficera łączności jednostki i patrzył, jak jej ludzie wbiegają cicho do bloku. Mieszkanie znajdowało się na drugim piętrze. Pozostaje czekać – myślał Luke. – Cztery minuty – ocenił. Wyobrażał sobie kolejne czynności antyterrorystów. Nie raz wkraczał

do rozmaitych budynków, tak jak oni teraz. Rozległy się strzały.

Irlandczyk! – pomyślał Luke. Zaraz potem ogarnęła go ulga – żaden z policjantów nie został trafiony.

– Zaczął strzelać, jeszcze zanim wysadziliśmy zamek! – zameldował dowódca jednostki.
– Dwa strzały przez drzwi, trzeci, kiedy się otworzyły. Frank zdjął go pojedynczym strzałem w pierś. Przykro mi szefie, nie zezna, kto go zatrudnił.

Meldunek był dość lakoniczny. Luke zdawał sobie sprawę, jaką odwagą wykazali się antyterrorysty. Nie zawahali się w obliczu śmigających w ich stronę kul, ale uderzyli razem, jako oddział. Znaczyło to, że dowódca był bardzo dobry, a jego ludzie wyszkoleni we wzorowym współdziałaniu.

– Wykonaliście zadanie, zabiliście mordercę, nikt inny nie został ranny. Duży sukces – pochwalił. – Powiedz swoim chłopcom, żeby każdy zdał osobny raport przed moim zastępcą. Potem możecie odpocząć. Dziękuję każdemu z was.

– Tak jest.

– Jeszcze jedno, Jim. Proszę, żeby każdy z chłopców przekazał mi swoje życzenia w zakresie sprzętu i wyszkolenia. Burmistrz będzie was chwalił – chciałbym przełożyć to na dolary. Niech zwiększą wam budżet.

– Tak jest! – powtórzył z uśmiechem dowódca. Luke był zadowolony. Jako komendant miejskiej policji musiał zajmować się także polityką, jednak nie czuł już, że jedynie go to obciąża – uznał, że to potrzebny element jego pracy. Zaczynał dobrze się czuć na stanowisku komendanta. Kiedy posyłał do akcji jednostkę antyterrorystyczną, czuł na sobie ciężar odpowiedzialności – niejeden z podległych mu ludzi mógł zginąć. Polityczne rozegranie strzelaniny, która miała miejsce, również należało do zadań komendanta. Może Amy to zrozumie, kiedy będzie próbował jej to wytłumaczyć tego wieczoru? Chyba tak. Zdał sobie sprawę, że Amy miała rację – przestanie być policjantem dopiero w dniu, kiedy przymusowo przeniosą go na emeryturę ze względu na wiek.

– Caleb, Connor, gdzie jesteście?

– Obserwujemy drzwi, szefie.

– Tylko nie narzekaj, Caleb. Pozwoliłem wam przemieszczać się na odcinku od przecznicy do przecznicy. Wracajcie na komendę, ja też tam jadę. Czeka was pogawędka z Sykesem. A ja chcę siedzieć za lustrem weneckim.

– Tak jest.

– To chyba dostarczy wam rozrywki. Przychodzi wam do głowy jakiś plan?

– Pokonamy go psychicznie, szefie – odpowiedział Caleb. – Wiemy o wydarzeniach minionego miesiąca więcej niż on. Dziennikarz nie będzie w stanie znieść takiej sytuacji.

– Dziękuję ci, Caleb. Przez chwilę nie byłem pewien, czy jesteś gotów do pracy.

– Urodziłem się gotów, szefie. Urodziłem się policjantem.

Luke uśmiechnął się.

– W takim razie niech Connor prowadzi, a ty notuj swoje pomysły. Przesłuchujcie Sykesa zaraz po dopełnieniu procedur związanych z jego aresztowaniem. – Wyłączył nadajnik. –

Cieszę się, że wróciłeś do siebie, Caleb – mruknął do siebie. Caleb przeżył dotkliwą stratę, jednak nie stał się przez to niezdolny do pracy w policji. To ważne. Poza tym miał w departamencie kolegów, którzy pomogą mu się pozbierać i żyć pomimo świadomości faktu, że jego narzeczona zginęła. Rozejrzył się za oficerem do spraw dowodów. Trzeba było napisać raport z dokonań tego dnia.

– Czy ktoś jest chętny do opisanego naszego dzieła? – odezwał się.

Kilku funkcjonariuszy, którzy usłyszeli pytanie, jęknęło. Jeden odważnie podniósł rękę.

– Ja tym pokieruję – powiedział. – Fields.

– Cieszę się. Koledzy, którzy przy panu stoją, zostali na resztę dnia pańskimi zastępcami.

– Dziękuję. – Fields z uśmiechem skinął głową. – Dadzą mi popalić.

– Dowodzenie zawsze wiąże się z takimi przykrościami. Jim, gdzie jesteś?

– Na dachu – odezwał się dowódca jednostki antyterrorystycznej. Chyba już wiem, jak morderca planował uliczną strzelaninę. Widzę przez lunetę restaurację.

– Idę do ciebie. – Luke ruszył po schodach na dach. Nagle poczuł, że ogarnia go ulga. Nareszcie. Sytuacja wróciła do normy.

Boże, nie mam słów na wyrażenie mojej wdzięczności! – pomodlił się. Znaleźliśmy i pokonaliśmy dwóch morderców. Nie przywróci to życia Tracey ani nie kończy kłopotów Amy, ale osiągnęliśmy postęp. Co będzie dalej, Panie Boże? Chwilowo jestem zbyt zmęczony, żeby myśleć, a tym bardziej modlić się elokwentnie. Proszę Cię, prowadź mnie. Prowadź Caleba, Marie, Amy, żeby poradzieli sobie z bólem po stracie Tracey. Nie jestem w stanie opisać, jak głęboko im współczuję. Coraz bardziej potrzebujemy Twojego przewodnictwa. Straty, które musimy zaakceptować, są bardzo bolesne. Czasami nie wiem, jak zachować optymizm, jak patrzeć w przyszłość radośnie. Dziś jest właśnie jeden z takich dni.

Luke wyszedł na dach. Jim klęczał przy jego krawędzi i obserwował otaczające ulice.

– Morderca widział stąd restaurację – odezwał się. – Widział jak siostry wchodzi do niej i wychodzą. Stojąc w odpowiednim miejscu, mógł też obserwować lincolna, którego niedaleko zaparkował. Ciekawe, czy naprawdę myślał, że uda mu się odzyskać pieniądze dla Richarda Wise'a, czy przyjechał tylko rozprawić się z Amy, która mogła zidentyfikować go jako mordercę Grega. Pewnie chciał zastrzelić Tracey i Marie, żeby Amy wyszła z ukrycia.

– Wątpię, żebyśmy kiedykolwiek poznali jego plan – mruknął Luke. Podszedł do Jima i rozejrzył się po ulicach. – Przynajmniej jedyny człowiek, który pozostawał na wolności i miał istotny motyw, by zamordować Amy, już nie żyje, więc nie trzeba się go obawiać. – Sprawa nie była jednak całkiem zakończona. Luke obejrzał okolicę jeszcze raz i zakończył: – Zostawiam ci mieszkanie. Wracam na komendę zobaczyć Sykesa.

– Tak jest.

Przesłuchanie Kevina Sykesa trwało od pięciu godzin. Reporter dotąd nie domagał się adwokata. Luke śledził przez szybę pracę swoich detektywów. Caleb i Connor kierowali na przemian rozmową, łatwo odczytując nawzajem swoje myśli. Nawet nie próbowali nakłaniać Sykesa do przyznania się do zbrodni. Prowadzili rozmowę tak, że Sykes parokrotnie opowiadał te same szczegóły, które mógł znać tylko morderca. Wszystko nagrywali. Luke wiedział, że Sykes przyzna się do zarzucanych przestępstw. Najpierw jednak męczyli go tak, żeby nie był w stanie zapamiętać, jakie kłamstwa wymyślił, aby uzasadnić inne kłamstwa. Wkrótce zaczną pytać go o nóż, którym się posłużył. Gdyby Luke nie był komendantem policji, a Connor i Caleb – jego podwładnymi, natychmiast zatrudniłby ich jako prywatnych detektywów.

– Są dobrzy – odezwał się głos jego zastępcy.

– To samo sobie pomyślałem – odpowiedział Luke, oglądając się. Wypił kolejny łyk kawy. – Czy mamy stanowiska, na które mogliby awansować, żeby zarabiali więcej?

– Nie wydaje mi się, żeby którykolwiek z nich uznał awans na detektywa kierującego najpoważniejszymi sprawami za rzeczywisty awans, nawet gdyby podnieść mu stopień. Ale Caleb i tak skończy w pionie zarządzania, kiedy przyjdzie jego czas.

– Myślę, że Elliot mógłby zostać kimś więcej niż szefem wydziału zabójstw. Planuję przy okazji jego najbliższej oceny awansować go na szefa całego pionu śledztw kryminalnych. A może Caleb i Connor mogliby podzielić się kierowaniem wydziałem zabójstw? To wymaga tyle pracy, że starczy jej na dwóch. Caleb cierpi po śmierci narzeczonej, będzie więc w najbliższym czasie jeszcze bardziej poświęcał się pracy. Można to spożytkować i obarczyć go większą odpowiedzialnością. Będzie narzekał na raporty, które będzie odbierał o szóstej rano, będzie prowadził za rączkę początkujących detektywów – nawał pracy nie pozwoli mu zbyt długo myśleć o tragicznie zmarłej ukochanej. A Connor będzie pilnował, żeby Caleb nie powyrzucał z pracy wszystkich detektywów.

Zastępca uśmiechnął się, a potem pomyślał chwilę i pokiwał głową.

– Jestem za, pomysł jest dobry. Elliot specjalizował się w morderstwach związanych z narkotykami, to mu się przyda, kiedy będzie kierował całym pionem śledztw kryminalnych. Detektywi podlegli Connorowi i Calebowi ucieszą się, że z ich stanowiska można awansować. – Popatrzył przez lustro weneckie. – Jak pan myśli, ile czasu potrwa jeszcze to przesłuchanie, zanim Sykes opowie całą prawdę od początku do końca?

Luke popatrzył, jak pracują jego detektywi.

– Proszę zwrócić uwagę, jak zachowuje się Connor. Zadaje dwa pytania do przodu, potem dwa na poprzedni temat, krąży. Wykorzystuje pytania Caleba. Po pięciu pytaniach Caleba zadaje jedno swoje, zawsze w taki sposób, że wyciąga z Sykesa kolejny fakt. Myślę, że za godzinę Sykes przyzna się do obu morderstw. A potem opíše wszystko – to będzie jego ostatnie dziennikarskie dzieło. Opíše historię własnego aresztowania i to, jak się okazało, że jest synem Henry’ego Bentona.

- Myśli pan, że Connor go na to naprowadzi?
- Tak. – Luke uśmiechnął się. – A ci dwaj myślą tak, jak ja.
- Rozumiem, że to komplement.
- Tęsknię za prawdziwą policyjną pracą. A pan?
- Ja zawsze lubiłem pracować w drogówce. Wypadki, pościgi, mnóstwo pijanych kierowców. Tym zajmowałem się na początku służby. Dzięki mojej pracy ulice były bezpieczniejsze, i byłem z tego dumny. – Zastępca Luke'a obserwował jeszcze przez kilka minut przesłuchanie, po czym pokazał głowę na zegar.
- Czy chce pan, żebym poprowadził tę konferencję prasową o dziewiątej?
- Luke popatrzył na wskazówki zegara. Dziennikarze mogli poczekać dwie minuty dłużej.
- Ja ją poprowadzę – powiedział. – Chciałbym publicznie podziękować jednostce antyterrorystycznej, świetnie się dzisiaj spisali. A jeśli chodzi o to – skinął na siedzącego za szybą Sykesa – reporterzy będą zachwyceni tym, że mogą pogrążyć jednego spośród siebie, który został aresztowany. Nie chcę o nim mówić, do czasu aż Caleb i Connor nie nagrają wszystkiego co nam potrzebne. Będę odmawiał wszelkich komentarzy na temat Sykesa. Poradzę sobie przez godzinę. Może pan zwołać następną konferencję na jutro rano i ogłosić na niej aresztowanie Sykesa i zarzuty wobec niego. Ja zamierzam ją przespać.
- Dziękuję. – Zastępca uśmiechnął się.
- Obawiam się, że będzie pan musiał występować także bez Connora i Caleba. Każę im napisać po zakończeniu przesłuchania skrótowy raport, w ciągu dwudziestu minut. A potem niech zaszalują mi na dobranoc i wezmą sobie dwutygodniowe urlopy. Potem pewnie zadzwonią i poproszą o przedłużenie ich na trzeci tydzień.
- Niech sobie odpoczną. A kiedy wrócą, awansuje ich pan.
- Podoba mi się pańskie myślenie – odparł ze śmiechem Luke. – Proszę zawiadomić mnie przez pager, kiedy przesłuchanie będzie dobiegać końca. Idę powalczyć trochę na słowa z prasą.
- Zawiadomię pana, panie komendancie.

– Dzisiaj wyglądasz na zadowolonego z siebie – powiedziała Amy, siadając obok Luke’a na kanapie w salonie Daniela. Uśmiechnął się. Amy namówiła go, żeby zgodził się na to, aby pozostała jeszcze dzień w apartamencie Daniela, z Marie. Tego wieczoru łatwo było jej przekonać Luke’a do swojego pomysłu. Daniel napalił w kominku, rozżarzone węgle napępniały pokój przyjemnym ciepłem. Luke spoglądał na czerwone płomienie, wśród których błyskały z rzadka niebieskie. Czasem życie musi toczyć się spokojniej, tak jak płonie ten ogień – myślał. Bo ostatnio przypominało raczej pożar trawiący dom. Szalona praca kilku ostatnich tygodni dobiegała końca. Luke’owi nie spieszyło się do nowych zadań, które staną przed nim nazajutrz.

– Nie myślę wiele, po prostu cieszę się – odpowiedział.

Przysunął stopy Amy do swojej nogi, a potem przykrył je kocem, żeby Amy nie zmarzła. Lubiała chodzić boso, a podłogi u Daniela były zimne.

– Czy przyjechał Connor? – spytał.

– Kilka minut temu. Marie zeszła na dół, żeby побыć z nim sam na sam. Ciekawe, dlaczego...

Luke uśmiechnął się, domyślając się odpowiedzi. Wieczór był za zimny na spacer, ale na miejscu Connora nie przejmowałby się tym, odwiedzając dziewczynę. Pobiorą się w końcu – pomyślał – mimo tego, co się przed kilkoma dniami stało. Caleb powiadomił, że wybiera się na narty. Ucieszyło to Luke’a. Caleb postanowił odwiedzić miejsca, w których spędzał czas razem z Tracey, i w ten sposób szukać spokoju.

– O czym myślisz? – spytała Amy.

Spojrzał na nią i zaczął jej się przyglądać.

– Myślę o tym, jak bardzo lubię być komendantem policji w taki wieczór, jak dzisiejszy.

Amy poprawiła poduszkę za plecami, żeby siedzieć bardziej naprzeciw niego.

– Czy dlatego, że jako komendant jesteś dostatecznie inteligentny, żeby odwiedzić swoją dziewczynę w mieszkaniu, zamiast marznąć z nią na dworze, zamieniając parę słów nad zimnym jeziorem?

– Dlatego też. – Luke złapał Amy za palec u nogi. – Cieszę się, że mam takiego detektywa jak Connor. Tak samo Caleb. Dzisiaj spisali się bardziej niż świetnie – dzięki ich pracy świat stał się odrobinę bardziej sprawiedliwy.

– Martwię się o Caleba. Kiedy ich widywałam, to on zawsze był bardziej małowówny. W tej chwili wydaje się w ogóle nieobecny. Człowiek zastanawia się tylko, jak bardzo ten mężczyzna cierpi, z pozoru patrząc spokojnie na świat niebieskimi oczami.

– Prędzej czy później pożegna się wewnętrznie z Tracey i powróci do życia na dobre. Myślę, że ty i Marie będziecie w tym miały swój udział, ponieważ i wy cierpicie z powodu śmierci Tracey. Życie czasami jest brutalne, i tego niestety nie zdołamy zmienić.

– Nie zdążyli się pobrać, ale i tak byli małżeństwem, wiesz? – szepnęła Amy, ocierając łzy. – Tracey wybrała Caleba na swoją drugą połowę i pozostał jej drugą połową.

– Rozumiem.

– Tak ogromnie będę za nią tęsknić! – zagryzła wargi. – Tracey zapisała Calebowi swój majątek – powiedziała, podnosząc wzrok.

– Słyszałem, Daniel mi mówił.

– Calebowi jeszcze nie powiedział. Pomyślał, że nie ma sensu mówić mu tego w takich okolicznościach, kiedy trwał pościg za mordercami. Spodziewamy się z Marie, że będziemy musiały przekonywać Caleba, żeby wziął te miliony. Nie pozwolimy mu zrzec się ich. Nie chcemy ich, a Tracey zdecydowała się zapisać je właśnie jemu. Uszanujemy jej decyzję, nawet jeżeli Caleb będzie na nas z tego powodu wściekły.

– To dobrze.

– Myślisz, że on przyjmie majątek Tracey?

– Będziecie musiały spierać się z nim bardziej zawzięcie niż myślicie. Jednak Daniel zapewnia mnie, że Caleb po prostu nie może odmówić. Może później rozdać te miliony, i pewnie tak zrobi, ale nie może odrzucić spadku. Kiedy wrócą z Connorem z urlopu, awansują ich obu. Przeciwno temu Caleb też będzie protestował. Trudno mu będzie trwać w bezczynności i żałobie, podczas gdy będą zasypywać go kolejne zmartwienia. Nie postąpiłbym tak z większością znanych mi osób – ale Caleb jest inny niż większość ludzi. Lepiej poradzi sobie w trudnym okresie życia, kiedy będzie ciążyło na nim więcej zadań i większa odpowiedzialność. Gdyby tylko wszyscy mu współczuli, czułby się gorzej. Będę o niego dbał, będę starał się odgadnąć jego samopoczucie i obciążać go w takim stopniu, w jakim będzie mu to potrzebne.

– A Connor, po wszystkim co się stało, będzie się wahał, czy poprosić Marie o rękę – oceniła Amy. – Nie przypuszczam, żeby był przesądny, jednak to, co stało się z Tracey i Calebem, będzie kładło się cieniem na jego psychice.

– Marie z natury jest mniej dynamiczna, dłużej wszystko rozważa. Mogą więc rozwijać swoją relację wolniej i tylko na tym korzystać. – Luke uśmiechnął się. – Natomiast ty niedługo zmienisz się w znudzoną damę z przedmieścia, jeśli wierzyć doniesieniom nowojorskiej policji. Wieść niesie, że obecnie bardzo niewielu ludzi jest skłonnych pracować dla Richarda Wise’a. Bo kończy się to więzieniem albo śmiercią. Ludzi, których bardziej interesuje przyszłość niż wyrównywanie starych rachunków, skutecznie to zniechęca.

– Sprawa jeszcze nie jest zakończona, ale zmierza do tego, o czym mówisz – zgodziła się Amy. – A co będzie dalej z nami? Zorientowałam się, że wcale mi nie przeszkadza mieszkanie w jednym miejscu, chociaż z drugiej strony się nudzę.

– Zacznijmy więc od osadzenia cię w jednym miejscu i od tego, żebyś dała mi swój numer telefonu. Odkąd cię poznałem, o wiele za długo byłem zmuszony zaledwie próbować cię odnaleźć. W takiej sytuacji trudno umówić się z tobą na wieczór.

– Chciałabym poznać twoją siostrę.

– Naprawdę? – Luke był zdziwiony.

– Założę się, że i ona chciałaby mnie poznać.

– Masz to jak w banku – odpowiedział ze śmiechem Luke. Spoważniał odrobinę. – Czy chciałabyś w którymś momencie przeprowadzić się do mieszkania nad galerią?

Amy pokręciła głową.

– Marie chce się stamtąd wyprowadzić, zacząć nowe życie w innej części miasta. Tamto mieszkanie za bardzo będzie kojarzyć jej się z Tracey. Maluje tam w tej chwili bardzo smutne obrazy. Musi przenieść się gdzie indziej, żeby łatwiej jej było się uśmiechać. Doskonale ją rozumiem.

– Co w takim razie myślisz?

– Planujemy pozostać w domu twojego przyjaciela Nathana tak długo, aż wszyscy będziemy mieli pewność, że już nic nam nie grozi. Może pół roku, może nawet rok. Nie chcę zakładać, że nasze kłopoty już się skończyły i usypiać czujności. Po raz pierwszy od długiego czasu nabieram jednak nadziei, że będzie lepiej. Kiedy ostatnia księga rachunkowa dostanie się w ręce władz i Richard Wise stanie się jeszcze mniejszym zagrożeniem, znajdziemy sobie z Marie jakieś nowe miejsce zamieszkania. – Amy stłumiła uśmiech. – Może dom na Sandstorm Avenue, wiem, że jest na sprzedaż. Stoi na rogu ulic, na dużej, ogrodzonej działce. Jest na niej basen otoczony mnóstwem róż. Podobno w domu jest pięć sypialni, a na strychu pozostała oryginalna stara tapeta.

– Rury pewnie też są stare i oryginalne. Czy nie uważasz, że to zbyt jednoznaczne, przeprowadzać się w miejsce odległe o trzy domy od siedziby komendanta policji?

– Myślisz? Korzystaj z tego. Będziesz mógł pływać w naszym basenie. A Connor będzie mógł cały dzień mówić do ciebie „szefie” i czerwienić się na twój widok.

– Poproś tylko Petera, żeby obejrzał ten dom, zanim go kupisz, dobrze? Niech sprawdzi, czy nie ma tam niczego, czego nie będzie w stanie naprawić.

– Zapewnił mnie już, że za odpowiednie pieniądze można naprawić wszystko – wymienić rury, ogrzewanie, dach, wyremontować ściany. Powiedział tylko, że ozdobienie wnętrza pozostawi nam.

– Coś mi się zdaje, że wy już kupiłyście ten dom...

Amy uśmiechnęła się tylko.

Chodź, sąsiadko. Jeszcze mnie dzisiaj nie przytuliłaś, i bardzo mi tego brakuje. Amy przysunęła się do Luke’a.

– Czy myślisz, że kiedykolwiek będziemy myśleć o tym, co się ostatnio działo, ze spokojem?

– Straciłaś osiem lat życia, Tracey zginęła, Marie i Caleb mają złamane serca – nie da się o tym wszystkim zapomnieć. Ale mimo to lepiej po tym wszystkim żyć niż się załamywać. Zapamiętamy dzisiejszy wieczór. Czasem najlepiej po prostu zostawić to, co się stało, a potem ewentualnie to wspominać.

– Życie płynie szybko, czasem napotyka na swojej drodze tragedie, jednak płynie dalej.

– Ja ująłbym to mniej filozoficznie. Życie po prostu dzieje się.

Amy usadowiła się wygodnie.

– Czy chciałbyś zostać i obejrzeć ze mną wschód słońca? – spytała. – A może wolałbyś, żebym cię wyrzuciła – w ten sposób będziesz mógł się przespać.

– A nie mogę tu zostać, przespać się i obejrzeć z tobą wschodu słońca?

– Nie, to byłoby niegrzeczne wobec twojej dziewczyny.

– Och. – Luke uśmiechnął się. Będzie musiał przyzwyczać się do bycia z Amy. Cierpliwość nieraz w życiu popłaca. Poglądził Amy po odsłoniętym ramieniu. Wolałbym, żeby włożyła jakąś bluzę niż żeby marzła, pięknie ubrana – pomyślał. – Może przyjadę do ciebie rano i zjemy gdzieś razem śniadanie? – zaproponował. – To ty powinnaś się przespać.

– Obiecujesz, że przyjedziesz? – spytała, patrząc mu w oczy.

– Obiecuję. – Ujął ją za brodę, nachylił się i pocałował ją. Smakowała kawę i kobietą. Całowała go, nie zamykając oczu. Napawała się jego widokiem.

– Wyszłam z wprawy – szepnęła, muskając palcami jego usta.

– Bardzo mnie to cieszy – odpowiedział, splatając palce z jej palcami. – Jeśli będziesz grzeczna, będziemy jadać śniadania codziennie, do końca życia. Lubię randki, flirt i umizgi.

– Dobrze – odpowiedziała ze śmiechem Amy. – Odprowadzę cię do samochodu, żeby rano nadszedł szybciej.

– Zgadzam się tylko pod warunkiem, że włożysz buty. Kusisz los. Jak tak dalej pójdzie, odmrozisz sobie stopy.

– Nie jest to całkiem pozbawione sensu, bo wzbudza twoje współczucie. Mówiąc poważniej, możemy natknąć się na Connora i Marie.

– Nie będę ich ostrzegał, że wychodzimy. – Luke pomyślał z rozbawieniem, jak wyglądałoby ich spotkanie. – Wstawaj. Powiedzmy sobie dobranoc przy samochodzie – będę miał okazję jeszcze raz porządnie się z tobą pożegnać.

Amy odsunęła się ze śmiechem, po czym włożyła płaszcz i buty. Zjechali windą na parter.

– Zastanawiam się, co pomyśli sobie Daniel – odezwała się – jego goście wchodzą sobie i wychodzą w środku nocy.

– Jeśli jest dość inteligentny, pomyśli, że czegoś mu w życiu brakuje. Spędza czas tylko na wysiadywaniu wielkich pieniędzy, żeby wyrosły z nich jeszcze większe pieniądze.

– Doszli do samochodu. Luke wyciągnął ręce i jeszcze raz przytulił Amy. – Będziesz dobrze spała? Nie obawiasz się koszmarów ani Baby Jagi?

– Będę śniła o naszym pocałunku i o spodziewanym śniadaniu! – Amy przytuliła go mocno.

– I to mi się podoba – mruknął z zadowoleniem, widząc za jej plecami Connora i Marie wracających do apartamentowca. Stłumił uśmiech i jeszcze raz spojrzął Amy w oczy.

– Czy chciałabyś jutro rozpocząć nową tradycję? Pocałunek na dzień dobry i pocałunek na dobranoc.

– Brzmi obiecująco.

– Też tak uważam. – Oparł czoło o jej czoło, stwierdzając mimochodem, że Amy ma piękne rzęsy. – Będę za tobą tęsknił przez najbliższych kilka godzin.

Odezwał się pager, ale Luke nie zwracał nań uwagi.

– Przyjechać o szóstej, czy może wolisz siódmą? – spytał.

– Jeśli przyjedziesz wcześniej niż o ósmej, będę miała brudne zęby i włosy jak strach na wróble.

Uśmiechnął się i pocałował ją jeszcze raz, przeciągle.

– W takim razie będę o ósmej.

– Przeczytaj wiadomość z pagera, jesteś komendantem policji.

– Kiedy pomyślę, że będą zwracać mi głowę jeszcze przez dwadzieścia lat... Przypomnij mi innym razem, żebym rozwalił to urządzenie.

Amy opuściła rękę i cofnęła się z uśmiechem.

– Nie spóźnij się.

– Nawet nie biorę pod uwagę takiej możliwości. – Luke popatrzył za Amy, pomachał jej, kiedy wchodziła do budynku. Dopiero kiedy zniknęła, spojrzął na pager. Na ekranie widniał napis: „szpital 2 zł koś cyw kier”. Znaczyło to, że dwóch cywilów znalazło się w szpitalu z połamanymi kośćmi, w wyniku wypadku samochodowego. Domyślał się, że sprawcą jest pijany kierowca. Cieszył się, że w komunikacie nie ma wielkiego „P”, co oznaczałoby rannego policjanta. Starczyło już tragedii w departamencie policji Brentwood. Sięgnął po mikrofon.

– 55-14 – Oznacz mnie 10-8, jadę do szpitala Miłosierdzia.

Uruchamiając silnik, zobaczył, że w gościnnym pokoju apartamentu Daniela zapala się światło. Amy będzie spała, a ja będę wykonywał swoją pracę – pomyślał, odczuwając satysfakcję z powodu tej myśli.

– Dobranoc, Connor.

– Dobranoc, szefie.

Silnik rozgrzał się i Luke wyjechał z parkingu. Skierował się do szpitala. Connor wreszcie odezwał się do mnie bez zażenowania – pomyślał. Uczy się chłopak. Jeszcze będzie z niego zastępca komendanta.

Rzadko wzywano komendanta policji o północy. Pewnie sprawcą wypadku był któryś z miejskich radnych. Aresztowania niektórych pijanych kierowców policjanci z drogówki woleli pozostawiać komendantowi. Luke pogłośnił nieco radio i wsłuchał się w głos dyspozytorki. Noc była spokojniejsza od przeciętnej. To dobrze.